

3487/16

4

Wielki
Kalendarz Ilustrowany

dla Wszystkich

na rok Pański

1930



Nakładem Śląskich Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia“ Sp. Akc., Katowice

11

3487/16

490 10. 1930



Marie Lokiec
Siemianowice, Marykińska 2
23. 5. 16. 30,-



Do naszych Czytelników!

Na progu sześćdziesiątego lat istnienia naszego Wydawnictwa „Polonia“ idziemy do Was w Imię Boże z czwartym wydaniem naszego

Wielkiego Kalendarza Ilustrowanego dla Wszystkich.

Stale, z roku na rok wzrastająca poczytność tego Kalendarza pozwala nam mniemać o pracy naszej z dumą, że jesteśmy na dobrej drodze, że pracą tą spełniamy obowiązek obywatelski i narodowy i zyskujemy Wasze, Drodzy Czytelnicy, uznanie, że nasz **Wielki Kalendarz Ilustrowany dla Wszystkich** jest książką zdrową, zajmującą i pożyteczną, że jest on doradcą i przyjacielem i rozrywką **rodzin katolickich i polskich.**

Stale rosnąca popularność naszego Kalendarza i tysiączne listy od zadowolonych Czytelników jego są nam dowodem że praca ta nasza nie idzie na marne, że trafia ona do **dziesiątków tysięcy mieszkań polskich, do setek tysięcy dusz i umysłów polskich, siejąc wszędzie dobre ziarno miłości Boga i Ojczyzny,** niosąc stale nowe zapasy wiadomości i informacji naukowych i praktycznych, bogaty dział literatury pięknej i rozrywkowej itp.

Bogatsi z roku na rok skutkiem Waszego poparcia w doświadczenie, staramy się wykorzystać je stale w każdym nowem wydaniu naszego Kalendarza na Waszą korzyść, o czem przekonacie się Szanowni Czytelnicy po zapoznaniu się z treścią, zawartą w wydaniu niniejszem na rok 1930.

Na początku tego **Nowego 1930 Roku**, obejmującego pracę niniejszą naszą, składamy Wam — dorocznym już zwyczajem — życzenia serdeczne:

Niech **Nowy 1930 Rok** przyniesie Wam **spełnienie Waszych pragnień: poprawę warunków gospodarczych, spokój, miłość bratnią, dobrobyt i dalszy rozwój kraju** w imię zasady:

Dobro Ojczyzny — dobrem każdego obywatela!

Katowice, na Śląsku.

Wydawcy.

Rok ód Narodzenia Chrystusa Pana

1930

jest rokiem zwyczajnym, o 365 dniach, czyli 52 tygodniach i 1 dniu.

O KALENDARZU.

Calendae nazywał się pierwszy dzień każdego miesiąca u starożytnych Rzymian i stąd powstała nazwa calendarium, kalendarz. Z rzymskich czasów wzięcie swój ród nasz kalendarz. Do czasów króla Numa Pompiljusza (714 przed nar. Chr.) rok rzymski miał 10 miesięcy. Numa Pompiljusz ustanowił rok księżycowy z 355 dni, rozłożonych na 12 nierównych miesięcy. Od czasu do czasu dodawano 13-ty miesiąc. Tak dotrwało do czasów Juljusza Cezara, który w 46 r. przed nar. Chr. uporządkował rachubę czasu i wprowadził 365-dniowy kalendarz z poprawką co 4 lata o jeden dzień.

Nie była to rachuba dokładna: 11 m. 12 sek. było za dużo i powoli wytworzyła się tak znaczna różnica z czasem równikowym, że papież Grzegorz XIII, uznał za konieczne poprawkę i reformę. Nastąpiło to w październiku 1582 roku: po 4-ym nastąpił odrazu 15-y. Rok gregorjański jest o 26 sek. dłuższy od równikowego i dopiero po 3.600 latach wytworzy się różnica 1 dnia.

Włochy, Hiszpanja i Portugalia przyjęły reformę odrazu, inne kraje katolickie wkrótce (POLSKA w 1584), kraje protestanckie: Niemcy, Danja i Holandia w 1700, Anglja w 1752, Szwecja w 1753. Bułgaria przyjęła dopiero w roku 1916, Rosja już po wojnie, w 1922—24.

ROK 1930 ERY CHRZEŚCJJAŃSKIEJ.

Rachuba czasu czyli era chrześcijańska u katolików liczy lata od Narodzenia Chrystusa Pana i rozpoczyna się z dniem 1 stycznia, w r. b. we wtorek. Rok 1930 jest rokiem zwyczajnym i liczy 365 dni, t. j. 52 tygodnie i 1 dzień.

KOŚCIÓŁ GRECKI.

Liczy lata według ery bizantyjskiej, od stworzenia świata, t. j. od 1 września 5509 przed Narodzeniem Chrystusa Pana.

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY.

Rosjanie także liczyli według powyższej rachuby bizantyjskiej aż do czasu Piotra Wielkiego. Od początku XVIII wieku mają ten sam rok, co i katolicy. 12 czerwca 1923 roku bolszewicy zaprowadzili urzędowo nasz kalendarz.

RUSINI.

Rusini trzymają się z uporem kalendarza juljańskiego, który jest o 13 dni późniejszy i jaki do niedawna używali Rosjanie. Nowy Rok wypada u nich w tym roku naszego 14 stycznia.

ŻYDZI.

Żydzi liczą lata od stworzenia świata. W dniu 1 października ub. roku rozpoczęli oni swój nowy rok zwykły o 352 dniach. Jak wiadomo, Żydzi liczą miesiące według obiegu księżyca.

MAHOMETANIE.

Arabowie, Persowie, Turcy i inni wyznawcy Mahometa liczą lata od wędrówki Mahometa z Mekki do Medyny. Wędrówkę tę i rachubę czasu zowią **Hidzret**. W roku ubiegłym 9 czerwca rozpoczęli oni swój nowy rok 1929 o 354 dniach.

ROK.

Rokiem nazywamy czas obiegu ziemi dookoła słońca. Rok zwrotnikowy trwa 365 dni 5 godzin 48 minut 46,08 sekund, czyli 365,24220 dni średnich.

Rok astronomiczny czyli gwiazdowy 365 dni 6 godzin 9 minut 9,5 sekundy czyli 365,25636 dni średnich.

Rok księżycowy gwiazdowy czyli periodyczny (według czasu obiegów przez księżyc co miesiąc całego okręgu koła, począwszy od tego samego punktu na niebie) ma

13 miesięcy po 27 dni 7 g. 43 m. 11,5 s., czyli 361,18158 dni; rok księżycowy synodyczny (miesięczny obieg od jednej odmiany do drugiej) ma 12 miesięcy po 29 dni 12 g. 44 m. 2,9 sek., czyli 354,36708 dni.

Rok gregoriański (u nas używany) ma 365,24250 dni średnich, rok juliański (stary styl) 365,25000 dni średnich. Rok handlowy ma 360 dni (12 miesięcy po 30 dni). Rok kalendarzowy ma 365 dni lub 366 (co cztery lata). Rok 1928 miał 366 dni, był t. zw. przestępnym. Następne lata przestępne będą: 1932, 1936, 1940.

SŁOŃCE.

Odległość średnia od ziemi = 149.500.000 km. średnica słońca 1.419.175 km, masa większa 324,439 razy od masy ziemi, objętość 1,310,162 razy większa od objętości ziemi, powierzchnia 11,900 razy większa od powierzchni ziemi.

Obrót słońca dokoła osi dokonywa się w ciągu 25—26 dni. Plamy na słońcu ukazują się co 11,18 roku.

Światło słoneczne dobiega nas w ciągu 8 m. 18 s. Temperatura słońca około 6.000° C. Ciepło słoneczne jest 470.000 razy silniejsze od ciepła księżycy w pełni, 622.000.000 razy od ciepła Wenery i 5.900.000.000 od ciepła Syriusza.

ZACMIENIA SŁOŃCA I KSIĘŻYCA W ROKU 1930.

W roku 1930 nastąpią ogółem 4 zaćmienia: 2 zaćmienia słońca i 2 zaćmienia księżycy. Z pośród nich u nas widoczne będzie tylko jedno zaćmienie, a mianowicie częściowe (i b. nieznaczne) zaćmienie księżycy 7 października.

Częściowe zaćmienie księżycy w dniu 13 kwietnia, o rozmiarach w maksimum 0.11 średnicy księżycy, u nas niewidoczne, widzialne będzie głównie w Ameryce i przylegających obszarach.

Centralne zaćmienie słońca w dniu 28-go kwietnia, u nas nie będzie widoczne. Środkowy pas tego zaćmienia zacznie się w Oceanie Spokojnym, poczem przejdzie przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Kanadę, Labrador, i skończy się w Oceanie Atlantyckim. W centralnej części tego pasa — na przestrzeni przeszło 1.000 kilometrów w zachodnich Stanach Zjednoczonych — zaćmienie to będzie krótkotrwałem całkowitem, zaś w pozostałych częściach tego pasa — obrączkowym. W Europie zaćmienie to widoczne będzie tylko na półn.-zachodzie, jako cząstkowe.

Częściowe zaćmienie księżycy w dniu 7 października widoczne będzie i u nas. Początek godz. 19.46, środek o 20.06, koniec o 20.27 czasu środkowo-europejskiego. Zaćmio-

ny będzie mały skrawek górnej części tarczy księżycy, obejmujący w momencie największego zaćmienia, o godz. 20.06, 3/100 średnicy tarczy.

Całkowite zaćmienie słońca w dniu 21-22 października, u nas niewidoczne, rozegra się w południowych częściach Oceanu Spokojnego i w południowym Chili, jako częściowe zaś widoczne będzie też w Australji, z wyjątkiem jej zachodniej części.

PLANETY.

Planety — to ciała niebieskie, świecące światłem nie własnem, lecz odbitem

WIDZIALNOŚĆ PLANET W ROKU 1930.

Planeta **Merkury**, najbliższa do słońca, i pojawiająca się na niebie niekiedy tylko, w promieniach zórz, widzialna będzie: wieczorami, na połudn.-zachodzie, w pierwszej połowie stycznia, oraz (z trudnością) w środku grudnia; r. a. n. k. — w drugiej połowie października. W okresie kiedy jest widzialna, świeci w pobliżu horyzontu, jako dość jasna, mało migocąca gwiazda, o nieco czerwonoawem zabarwieniu.

Planeta **Wenus**, najjaśniejsza ze wszystkich, będzie w niedogodnych warunkach widzialności. Na początku roku niewidoczna, zacznie się pojawiać w marcu wśród zórz wieczorowych, poczem w kwietniu przyświecać będzie przez czas krótki na zachodzie słońca na półn.-zachodzie, zaś w maju i czerwcu zachodzić będzie mniej więcej we dwie godziny po słońcu. W lipcu warunki widzialności pogarszają się, są jeszcze gorsze w sierpniu, zaś we wrześniu planeta przebywa w tak niskich częściach zodiaku, że staje się zupełnie niewidzialna wśród zórz wieczorowych, mimo znacznej odległości katowej od słońca. Niewidzialność ta trwa jeszcze w październiku i listopadzie, (przyczem 22 listopada Wenus jest w połączeniu dolnem ze słońcem), i dopiero w grudniu planeta zaczyna się na nowo pojawiać na niebie, przeobrażona w jutrzenkę.

Mars, skutkiem sąsiedztwa ze słońcem, jest niewidoczny, aż do maja włącznie. Dopiero w czerwcu planeta zaczyna pojawiać się r. a. n. k., poczem, równorzędnie ze wzrastaniem nocy, warunki jej widzialności szybko się polepszają, w szczególności dzięki zbliżaniu się Marsa do ziemi. W sierpniu planeta świeci w drugiej połowie nocy, we wrześniu zaś pojawia się już przed północą, w październiku i listopadzie — późnym wieczorem, w grudniu już pomiędzy 21 a 19 godzina, poczem widoczna jest przez całą noc. W przeciwstawieniu ze słońcem planeta w tym roku nie będzie.

Również **Jowisz**, planeta najjaśniejsza po Wenerze, wyjątkowo nie będzie w r. 1930 w przeciwstawieniu ze słońcem, Zimą Jowisz góruje (jest w południku) wieczorami i wó-

wczas można go bardzo dogodnie obserwować. W kwietniu trwanie jego widzialności wyraźnie się zmniejsza, a w maju planeta znika wśród zórz wieczorowych. W połączeniu ze słońcem będzie 20 czerwca. W końcu lipca Jowisz pojawia się na nowo przed wschodem słońca. We wrześniu wschodzi już koło północy, w październiku późno wieczorem, tak samo, ale wcześniej w listopadzie, zaś w grudniu wschodzi o zmroku, poczem widzialny jest przez całą noc. Wysokie położenie planety wśród gwiazdozbiorów sprzyja wogóle jej obserwacjom.

Naodwrot, Saturn świeci przez cały rok w najniższych częściach zodiaku, co sprawia, iż przebywa nad poziomem krótko i w niedogodnych do obserwacji warunkach. W styczniu nie widać go; w lutym zaczyna się ukazywać rankami, i rankami również świeci w marcu i kwietniu. W maju planeta zaczyna wschodzić już przed północą, zaś w czerwcu i w lipcu świeci przez całą noc, w stosunkowo najlepszych warunkach widzialności, będąc w przeciwstawieniu ze słońcem 1 lipca. W sierpniu Saturn świeci do północy, we wrześniu zachodzi już przed północą, a w październiku i listopadzie widoczny jest tylko wieczorami, zaś w grudniu przepada wśród zórz wieczorowych. Saturn jest planeta jasna, ze światłem o złotawym odcieniu. Przez lunety przedstawia widok nader oryginalny dzięki swym pierścieniom.

PORY ROKU (1930).

Początek wiosny	21 marca	o godz. 10.
„ lata	22 czerwca	„ „ 5.
„ jesieni	23 września	„ „ 20.
„ zimy	22 grudnia	„ „ 15.

ZIEMIA.

Promień ziemi na równiku = 6378,3 km. na biegunie = 6356,8 km. Spłaszczenie wynosi 1/297. Objętość ziemi = 1.083.260.000.000 km³. Powierzchnia ziemi = 510.000.800 km².

Długość równika = 40.070 km., długość południka = 40.003 km., długość zwrotnika = 36.778 km., długość koła polarnego = 15.996 km.

Szybkość obrotu ziemi na równiku wynosi 465 m na sekundę, na szerokości 30° — 403 m. 50° — 300 m, 60° — 234 m, 80° — 81 m.

Szybkość biegu dokoła słońca wynosi 29.763 m na sekundę.

KSIEŻYC (SATELITA ZIEMI).

Odległość średnia od ziemi = 384.750 km, czyli 0,0025 odległości ziemi od słońca, średnica księżyca = 3.480 km, masa mniejsza 81 razy od masy ziemi, objętość 50 razy mniejsza od objętości ziemi.

Obrotów dokoła osi odbywa się w ciągu obiegu księżyca koło ziemi, co trwa 27 dni 7 g. 43 min. 11,5 s.

Odległość księżyca od ziemi równa się 30 średnicom ziemi. Promień światła przebiega tę przestrzeń w 1 1/4 sek., pocisk armatni, biegnący z szybkością 120 m. na sek., — w 3 dni 15 g., aeroplan przy szybkości 200 km na godz. — w 80 dni, pociąg pośpieszny przy szybkości 100 km na godzinę w pół roku, cyklista przy szybkości 20 km. na godzinę w 2 lata 70 dni, a piechur szedłby 8 lat 280 dni po 5 km. na godz.

O GWIAZDACH.

Gwiazdy — to wielkie skupienia materji, miliony razy większe, niż masa ziemia, obdarzone tak wysoką temperaturą, że błyszczą własnym światłem.

Nieuzbrojonym okiem można dostrzec ich na niebie około 1.500—2.000 w pogodny bezksiężycowy wieczór, a zatem na obu półkulach około 4.000. Szczególnie ostry wzrok pozwoliłby naliczyć 6—7.000.

Gwiazdy są podzielone na konstelacje, ułożone według 17 wielkości. 300.000 gwiazd skatalogowano, ogółem zaś przy pomocy fotografii naliczono 105 milionów gwiazd stałych.

I wielkości jest 21 gwiazd, II — 57, III — 156, IV 500, V — 1.742, VI — 5.171, VII — 26.768, VIII — 11.430, IX 547.470, X — 2.460.000, XI — 4.000.000 i t. d., XVII — 25.000.000.

Gwiazda I wielkości daje tyle światła, co świeca normalna w odległości 1100 m. Każda gwiazda następnej wielkości jest 2 1/2 razy słabsza od poprzedniej.

WIELKOŚĆ GWIAZD.

Postaw na papierze piórem kropeczkę — to będzie słońce. Narysuj kółko o promieniu 2 mm — to będzie Arkturus. Drugie kółko o promieniu 26 mm — będzie Betelgeuse, a trzecie kółko o promieniu 42 mm — będzie Antares. Przyjrzyj się swemu rysunkowi! A ziemia jest mniejsza od słońca 1100 razy.

ODLEGŁOŚĆ GWIAZD.

Odległość gwiazd obliczona w jednostkach astronomicznych, t. zw. parsec, która się równa 30.000 miliardów kilometrów, albo w latach światła, to znaczy, ile lat biegnie światło do ziemi od danej gwiazdy. (Promień światła przebiega 300.000 km na sekundę).

Syrjusz jest oddalony o 8,8 lat światła, Procyon — 9,9 Altaire — 14,2, Aldebaran — 32,6 Koza — 40,8, Gwiazda Polarna — 46,6.

ZODIAK.

Zodiak, czyli Zwierzyniec niebieski, tworzą gwiazdozbiory, leżące naokoło widnokregu. Jest ich dwanaście: Wodnik, Ryby, Baran, Byk, Bliźnięta, Rak, Lew, Panna, Waga, Niedźwiadek, Strzelec, Koziorożec.

W czasie obiegu ziemi dokoła słońca kolejno słońce zakrywa coraz to inny gwiazdozbiór. Mówimy wtedy, że „słońce wstępuje

w znak...“ (Po wiosennem zrównaniu dnia z nocą w marcu słońce wstępuje w znak Barana i tak dalej, później co miesiąca w inny (kwiecień w znak Byka, maj — w znak Bliźniąt i t. d.)

RASY I NARODY ŚWIATA.

I. RASA ŚRÓDZIEMNOMORSKA (920).

A) **Indoeuropejczy** (Arjowie — 858): 1. wschodni (256): Hindusi — 230, Irańczycy — 18, ludy kaukaskie — 4, Ormianie — 3, Cyganie — 0,8; 2. zachodni (602): a) I. romańskie (167): Hiszpanie — 46, Francuzi — 45, Włosi — 43, Portugalczycy — 20,5, Rumuni — 12,5; b) Grecy — 6,5; c) Albańczycy — 1,4; d) I. germańskie (268): Anglosasi — 139, Niemcy — 89, Inowie — 13, Holendrzy — 8,2, Szwedzi — 7,3; Flamandczycy — 4,2, Duńczycy — 3,6, Norwegowie — 3, Fryzyjczycy — 0,8; e) Celtowie — 1,7; f) Łoty i Litwini — 3,6; g) Słowianie (154): Rosjanie — 74, Rusini — 30, POLACY — 25, Serbo-Chorwaci — 10,7, Czecho-Słowacy — 10,1, Bułgarzy — 5,2, Łużyczanie — 0,1

B) **Semici** (40): Arabowie — 20, Żydzi — 13,6, Abisyńczy — 5,5, inni — 1.

C) **Chamici** (22): Berberowie, Maurowie — 10, Somali — 12.

II. RASA MONGOLSKA (615):

A) **finsko-ugryjskie** (116): Madziarzy — 9,8, Finnowie — 5,5, inni 0,7.

B) **L. mongolskie** (510): Chińczycy, Syjamczycy — 465, Turcy, Tatarzy — 45.

C) **Japończy** — 80;

D) **Tybetańczy** — 8;

E) **Eskimosi** — 0,5.

III. **RASA MALAJSKA** (60): Jawajczycy — 46, Tagalowie — 9, Malajczycy — 3, Dajacy — 2.

IV. **RASA INDYJSKA** (40): Metysi — 25, Indianie — 15.

V. **RASA MURZYŃSKA** (116): Negrzy — 61, Bantu, Bunda — 28, Mulaci — 25.

VI. **NIEOKREŚLONE** (70): Drawidowie — 66, Syngalezi — 3, Baskowie — 0,6, Hotentoci, Buszmeni — 0,2.

(Razem — 1821 milionów).

Zagadki obrazkowe.



Lew ujrzał już zdobycz i czatuje na nią. Gdzie ona?



Myśliwy poluje na dzika w lesie. Może wicie gdzie jest myśliwy.

Stały kalendarz

określający nazwy dni każdej daty
od r. 1930 do r. 1980.

A		B											C							
ROK	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień	Niedziela	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	
	53	4	0	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2	1	2	3	4	5	6	7
	54	5	1	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3	8	9	10	11	12	13	14
	55	6	2	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4	15	16	17	18	19	20	21
	56	0	3	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6	22	23	24	25	26	27	28
	57	2	5	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0	29	30	31	32	33	34	35
1930	58	3	6	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1	36	37					
	59	4	0	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2							
31	60	5	1	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4							
32	61	0	3	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5							
33	62	1	4	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6							
34	63	2	5	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0							
35	64	3	6	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2							
36	65	5	1	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3							
37	66	6	2	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4							
38	67	0	3	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5							
39	68	1	4	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0							
40	69	3	6	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1							
41	70	4	0	0	3	5	1	3	6	2	4	0	2							
42	71	5	1	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3							
43	72	6	2	3	6	1	4	6	2	5	1	3	5							
44	73	1	4	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6							
45	74	2	5	5	1	3	6	1	4	0	2	5	0							
46	75	3	6	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1							
47	76	4	0	1	4	6	2	4	0	3	5	1	3							
48	77	6	2	2	5	0	3	5	1	4	6	2	4							
49	78	0	3	3	6	1	4	6	2	5	0	3	5							
50	79	1	4	4	0	2	5	0	3	6	1	4	6							
51	1980	2	5	6	2	4	0	2	5	1	3	6	1							
52																				

Objaśnienie.

Odnajdujemy w tablicy A rok, o który nam chodzi i odszukujemy w tablicy B liczbę w równej linii z nim leżącą, pod odpowiednim miesiącem. Do tablicy tej dodajemy datę miesiąca. Otrzymaną w ten sposób cyfrę poszukujemy w tablicy C. Znajdujący się nad nią dzień będzie dniem, o który nam chodzi.

PRZYKŁAD: Chcemy się dowiedzieć, jaki dzień tygodnia przypada w I dzień świąt Bożego Narod. r. 1930.

Odpowiedź: Tablica A pokazuje żądany rok — 1930. Tablica B pokazuje 1, do którego dodajemy datę miesiąca t. j. 25. W tablicy C nazwa dnia nad tą cyfrą jest poszukiwanym dniem. t. j. czwartek.

ŚWIĘTA RUCHOME

w latach 1930 — 1945.

Rok	Popielec	Wielkanoc	Wniebowstąpienie Pańskie	Zesłanie Ducha Św.	Trójcy Św.	Boże Ciało	Niedziela 1-a Adwentu
1930	5 Marca	20 Kwietnia	29 Maja	8 Czerwca	15 Czerwca	19 Czerwca	30 Listopada
1931	18 Lutego	5 „	14 „	24 Maja	31 Maja	4 „	29 „
1932	10 „	27 Marca	5 „	15 „	22 „	26 Maja	27 „
1933	1 Marca	16 Kwietnia	25 „	4 Czerwca	11 Czerwca	15 Czerwca	3 Grudnia
1934	14 Lutego	1 „	10 „	20 Maja	27 Maja	31 Maja	2 „
1935	6 Marca	21 „	30 „	9 Czerwca	16 Czerwca	20 Czerwca	1 „
1936	26 Lutego	12 „	21 „	31 Maja	7 „	11 „	29 Listopada
1937	10 „	28 Marca	6 „	16 „	23 Maja	27 Maja	28 „
1938	2 Marca	17 Kwietnia	26 „	5 Czerwca	12 Czerwca	16 Czerwca	27 „
1939	22 Lutego	9 „	18 „	28 Maja	4 „	8 „	3 Grudnia
1940	7 „	24 Marca	2 „	12 „	19 Maja	23 Maja	1 „
1941	16 „	13 Kwietnia	22 „	1 Czerwca	8 Czerwca	12 Czerwca	30 Listopada
1942	18 „	5 „	14 „	24 Maja	31 Maja	4 „	29 „
1943	10 Marca	25 „	3 Czerwca	13 Czerwca	20 Czerwca	24 „	28 „
1944	23 Lutego	9 „	18 Maja	28 Maja	4 „	8 „	3 Grudnia
1945	14 „	1 „	10 „	20 „	27 Maja	31 Maja	2 „

Która godzina w ?

kiedy w Katowicach zegar wskazuje godz. 12-tą w południe.

	g.	m.	s.		g.	m.	s.
Aleksandrja	12	59	31	Londyn	10	59	59
Amsterdam	11	19	33	Melbourne	20	39	54
Antwerpja	11	17	37	Meksiko	4	23	34
Ateny	12	34	55	Nowy Jork	6	4	4
Bazylea	11	29	32	Paryż	11	9	21
Batawja	18	7	33	Pekin	18	45	55
Berlin	11	53	35	Petersburg	13	1	14
Berno	11	30	23	Filadelfja	5	59	22
Bombaj	15	51	38	Rio de Janeiro	8	7	19
Bruksela	11	17	29	Rzym	11	49	56
Buenos Aires	7	6	24	S. Francisco	2	59	18
Kapsztad	12	13	55	Sydney	9	4	50
Chicago	5	9	30	Sztokholm	12	12	14
Cincinnati	5	23	19	Tryjest	11	55	2
Konstantynopol	12	55	56	Wenecja	11	49	25
Kopenhaga	11	50	10	Vera-Cruz	4	46	26
Genewa	11	48	43	Warszawa	12	24	7
Gibraltar	10	38	37	Wiedeń	12	5	22
Hamburg	11	39	54	Zurych	11	34	12
Jerozolima	13	20	46				

Uwaga: Dla uniknięcia nieporozumień skutkiem różnicy w czasie w Polsce przyjęty jest czas środkowo-europejski, jednakowy we wszystkich miejscowościach.

Kalendarz ciąży zwierząt.

	Klaczce	Krowy	Owce i kozy	Maciory
Okres ciąży	49 tyg.	40 1/2 tyg	22 tyg.	17 tyg.
Powrót okresu nat. popędu pciowego, po porodzie	14 dni	4 tyg.	26 tyg.	6 tyg.
Powrót okresu nat. popędu pciowego, jeśli nie nastąpiło zapłodnienie	8-10 dni	26-28 dni	14-21 dni	21-28 dni
Trwanie okresu popędu pciowego	24-35 godz	24-36 godz.	24-36 godz.	30-40 godz.
Okres karmienia	15-18 tyg.	10-12 tyg.	16-18 tyg.	7-8 tyg.
Psy — 9 tygodni Koty — 10 „	Gołębie siedzą 17-19 dni Kury „ 21 „		Gęsi siedzą 28-31 dni Kaczki „ 28-31 dni	

Przepowiednie pogody z objawów w przyrodzie.

1. **Z chmur.** Niknienie chmur w powietrzu jest w ogólności znakiem pogody i to tym pewniejszym, im się odbywa powolniej i przez dłuższy czas. Kiedy podczas letniej pory od rana powstają małe chmury, które po południu poczynają się rozchodzić, a ku wieczorowi zupełnie nikną, to można stać wróżyć z pewnością, że pogoda potrwa przez kilka dni.

Chmury, które po deszczu spuszczaają się na dół i zdają się niejako toczyć po ziemi, są znakiem pogody.

Gdy przy zachodzie słońca chmury wydają się być złotego koloru i nikną, albo gdy niebo okryte jest drobnymi nakształt zmraszczek na wodzie, pięknie ułożonymi obłoczkami; można się z tego wszystkiego spodziewać pięknej pogody na dzień następny.

2. **Z mgły.** Mgła spadająca na ziemię zapowiada pogodę. Kiedy podczas słoty okazuje się mgła ponad ziemią, jest to znakiem bliskiej pogody.

3. **Z deszczu.** Deszcz padający zrana przed wschodem lub zaraz po wschodzie słońca, wróży pogodę po południu.

4. **Z rosy.** Mocna rosa zrana, przy wypogodzonem niebie i spokojnem powietrzu, znaczy pogodę.

5. **Z wiatru.** Zmiana kierunku wiatru podczas słoty lub zachmurzonego nieba, zapowiada rychłą pogodę. Wiatry wschodnie i południowo-wschodnie, jako pochodzące ze stron, gdzie są najodleglejsze morza, a przytem klimat najzimniejszy, bywają mańsuchsze i najpogodniejsze w porze letniej, a w zimowej bardzo mroźne.

6. **Z błyskawicy.** Gdy się błyska nad poziomem, w czasie, kiedy niema na niebie żadnej chmury, jest to oznaką ciepła i pogody.

7. **Ze słońca.** Jeżeli po dniu dżdżystym słońce zachodzi jasne i wesołe, można się z tego spodziewać pogody przynajmniej na dzień następny, równie jak wtenczas, kiedy zachodzi wśród obłoków żółto-czerwonych, a przytem otoczone jest wesołą jasnością. Słońce zapowiada pogodę, jeżeli wschodzi jasne, a niebo było pogodne podczas nocy. Kiedy po zachodzie słońca przy wypogodzonem niebie spozstrzega się ponad poziomem w stronie wschodniej słabo czerwony pas od spodu ciemniej-

szy, wtedy następny dzień będzie pogodny. Gdy słońce przybiera kolor krwisty i wcześniej przed zachodem niejako niknie w zady-mionem powietrzu, jest znakiem długiej suszy.

8. **Z księżyca.** Ile razy księżyc ma żywy blask i okazuje po nowiu swe rogi ostro zakończzone, tyle razy jest znakiem pięknej i długiej pogody w porach ciepłych a mrozu w porze zimowej.

9. **Z dymu.** Dym wznoszący się z kominów prosto w górę, zapowiada piękną pogodę, równie jak płomień na ognisku, palący się prosto i spokojnie.

10. **Z roślin.** Wielka obfitość jagód na krzewach w porze jesiennej, jest przepowiednią mocnej zimy. A podobna obfitość mięzgi za korą drzew w porze wiosennej, zapowiada na czas następny długą pogodę. Roślina znana jako chwast ogrodowy, pod linieniem muchotrzewiu, mokrzyicy albo ptasiej salaty na pogodę wznosi zrana około 9 godziny swoje małe białe kwiateczki i one otwiera, jeżeli zaś ma nastąpić deszcz, wtedy kwiateczki jej są zwisłe i zamknięte. Nagietek deszczowy, roślina afrykańska otwiera na pogodę swój kwiat przed 7 godziną zrana i pozostaje zwykle w tym stanie do godziny 4 po południu; jeżeli zaś po 7 godzinie ranej ma kwiat zamknięty, spodziewać się trzeba deszczu przed nadejściem nocy.

11. **Z zachowania się zwierząt.** Szczekanie mocne i częste psów w nocy, wróży popolicie odmianę powietrza. Kiedy nietoperze wcześniej pokazują się po zachodzie słońca i w większej liczbie niż zwyczajnie, a do tego latają długo w noc, można z tego spodziewać się pogody i ciepła na dzień następny. Jeżeli przy głaskaniu kota w ciemności końce jego włosów okazują się być świetłmi i kiedy daje się słyszeć podczas tego głaskania niejaki trzeszczenie pod ręką, jestto znak suszy a w zimie mrozu.

Ukazanie się wczesne dzikich gęsi i innego ptactwa w porze wiosennej, zapowiada bliskie ciepło, a w jesiennej zimno, zwłaszcza jeżeli w porze pierwszej lot gęsi jest wysoki, a w drugiej niski. Zbieranie się małych ptasząt w gromady na końcu lata lub w jesień, jest zwykle znakiem bliskiego zima. Na pogodę skowronki wysoko się wzbijają i wesoło śpiewają; również jaskółki latają w górze.

Wysoki lot kruka zrana i głośnie jego krakanie w czasie niepogodnym, zapowiada czas piękny. Często pkanie kogutów podczas sloty wróży rychłą pogodę, podczas mrozu odwilż, a podczas odwilży mróz. Na pogodę dzierlatka, czyli smięciuszek trzyma się ziemi i nie świergocze; podobnie zachowuje się cicho i spokojnie trznadel i poświerka. Głos sowy podczas deszczu zwiastuje pogodę.

Na piękną i stałą pogodę pajawki trzymane w szklannym słoju (nieapełnionym zupełnie wodą i zawiązanym płócienną szmatką) leżą zwinięte na dnie, bez ruchu i zachowują się jak najspokojniej. W zimowej porze zachowują się podobnie na mróz, jak w letniej na pogodę. Podobnie sprawuje się żabka drzewna trzymająca w naczyńiu dla przepowiadania pogody. Piskorze zaś mają być w tym względzie jeszcze pewniejszymi przepowiadaczami niż pajawki i żabka drzewna.

Pajaki, zwłaszcza te, które są wielkie i robią siatki koliste, zapowiadają pogodę, kiedy się ukazują w znacznej liczbie, kiedy roztańczają wielkie koła i kiedy nie przestają na zrobieniu jednego, ale każdy stara się przez noc usnąć ich kilka. Pajaki, które w kątach izby robią poziome i zgóry wkdęsie siatki, przepowiadają pogodę: gdy mają wychyloną głowę z kryjówki i wyciągają nogi naprzód; a kiedy powiększają przez noc swoją siatkę i kiedy wyciągają bardzo swe nogi, to można się z tego spodziewać trwałej pogody. Pajaki zimowe, które podczas przykraj pory kryją się do mieszkań ludzkich dla odbywania tam zwykłej swojej pracy, i które nie ukazują się nigdy w wielkiej liczbie, zapowiadają zimno, jeżeli przez noc robią swe siatki. Zimno to będzie ostre i trwałe, jeżeli robią wiele sia-

tek jedne nad drugimi, a tym przykrzejszej należy oczekiwać pory, kiedy pajaki te wychodzą ze swoich kątów, przebiegają spiesźnie z miejsca na miejsce, oraz walczą z sobą o posiadanie statek dawniej zrobionych i dogodniej umieszczonych. Te znaki okazują się niekiedy na 12 lub 15 dni przed mającym nastąpić zimmem. Latanie krówek gnojowych wieczorem w czasie wiosny i lata, znaczy pogodę nazajutrz. Pajęczyna unosząca się po powietrzu w porze jesiennej i czepiąca się po płotach, znaczy stałą na kilka dni pogodę. Jeżeli mrówki wznoszą w lecie wielkie mrowiska, to można się spodziewać rychłej i mocnej zimy. Na pogodę komary i t. p. owady snują się gromadami po zachodzie słońca, nie naprzykrzając się wcale przechodzącym osobom.

12. Z objawów u ludzi. Ustające darcie w członkach u osób cierpiących na gościec, lub mających źle zagojone rany jest nieomylną oznaką mającej nastąpić pogody.

13. Z barometru i hydrometru. Gdy podczas sloty żywe srebro w barometrze się podnosi, można się z tego prawie z pewnością spodziewać pogody. Pogoda ta tym dłużej potrwa, im podnoszenie było powolniejsze, a tym krócej, im było spiesniejsze. Pewna pogoda nastąpi, jeżeli podczas podnoszenia się barometru zarazem deszcz pada lub mgła ukazuje się zrana. Jeżeli podczas ciągłej niepogody barometr nieustannie będzie się podnosił przez dwa lub trzy dni, natenczas oczekuj z pewnością długiej i trwałej pogody. Opadanie wskazówki na hydrometrze, wysuwanie się figurek hydroskopowych z kryjówek, w których się chowały podczas sloty i t. p. znaki, wróżą osuszenie się powietrza, a zatem i pogodę.

Zagadki.

HUMOR LUDOWY.

— Staszek, co to jest! Ma cztery nogi, ogon, nie rusza się, a skacze tak wysoko, jak wieża naszego kościoła?

— Nie zgadnę — mo powiedz?

— Zdechłe ciele!

— Ale, a cóż to, czy zdechłe ciele skacze?

— A wieża naszego kościoła, czy skacze?....

— *

— A co to jest, co ma cztery nogi i lata w powietrzu!

— Co to może być? Nie znam takiego gada!

— Dwie wrony!

— A wiesz Staszek, że u mas jest taki koń, co ma łeb tam, gdzie inne konie ogon, a ogon tam, gdzie inne konie łeb.

— I... i... cyganisz. Takiego konia niema!

— Zakład?

— Zakład!

— Chodź do naszej stajni!

Przychodzą. W stajni stoi koń, odwrócony tyłem do żłobu.

— *

— A jaka jest różnica między łózkim, a mrowiskiem?

— No jaka?

— Połóż się w mrowisko, to się dowiesz!

Alfabetyczny spis Świętych.

- Abdona Męcz. 30 lipca
 Adama 24 grudnia
 Adelajdy 16 grudnia
 Adolfa B. 17 czerwca
 Adryana M. 8 września
 Agapita M. 18 sierpnia
 Agatona P. M. 10 stycznia
 Agaty P. M. 5 lutego
 Agnieszki P. M. 21 stycznia
 Agrypiny P. M. 23 czerwca
 Aleksandra P. 3 maja
 Aleksandra M. 12 grudnia
 Aleksęgo Wyzn. 17 lipca
 Alfonsa Lig. 2 sierpnia
 Alfreda 3 lipca
 Alicji 10 stycznia i 21 czerwca
 Aliny 16 czerwca
 Alodyi P. M. 22 paźdz.
 Albina bisk. 5 lutego i 1 marca
 Albiny P. 16 grudnia
 Aleksandra P. 26 lutego
 Alberta B. m. 21 listopada
 Afry P. 24 maja i 5 sierp.
 Alojzego Gonz.- 21 czerwca
 Amandy 6 lutego i 18 czerwca
 Ambrożego B. 7 grudnia
 Amelji 10 czerwca
 Anastazego P. 27 lutego
 Anastazego M. 22 stycznia
 Anastazji M. 15 kwietnia
 Anastazji W. 26 października
 Anatolji 9 lipca
 Anatoljusza M. 3 lipca
 Andrzeja Ap. 30 listopada
 Andrzeja B. 4 lutego
 Andrzeja z Aw. 10 listopada
 Andrzeja P. 6 maja
 Aniceta P. M. 17 kwietnia
 Anieli 31 maja
 Aniołów Str. 2 października
 Anny Matki N. M. P. 26 lipca
 Antonjusza 12 lutego
 Antoniego Op. 17 stycz.
 Antoniego Pad. 13 czerwca
 Antonina B. W. 10 maja
 Antoniny M. 1 marca
 Anzelma B. 21 kwietnia
 Apolonji P. M. 9 lutego
 Apolonjusza B. 7 lipca
 Apolonjusza M. 18 kwietnia
 Arkadiusza M. 12 stycznia
 Apolinarego B. 23 lipca
 Arsenjusza M. 19 lipca
 Arnolda 18 lipca
 Artura B. 6 października
 Atanazego B. 2 maja
 Augusty M. 28 marca
 Augusta 3 sierpnia
 Augustyna B. 28 sierpnia
 Aurelii P. 25 września
 Aureljusza 16 czerwca
- Bábiny P. 31 marca
 Baltazara 6 stycznia
 Barbary P. 4 grudnia
 Barnaby Ap. 11 czerwca
 Bartłomieja Ap. 24 sierpnia
 Bazylego 2 stycz. i 14 czerw.
 Beatey P. 8 marca
 Benedykta Op. 21 marca
 Beniamina M. 31 marca
 Benedykta Op. 20 sierpnia
 Bernardyna S. 20 maja
 Berty 7 lipca
 Bibjanny P. 2 grudnia
 Blandyny P. 2 czerwca
 Blanki 28 listopada
 Błażeja B. M. 5 lutego
 Błażeja M. 29 listopada
 Boguchwała 22 marca
 Bogumiła 10 czerwca
 Bogusława B. 22 marca
 Bohdana 6 lutego i 10 sierpnia
 Bonawentury K. 14 lipca
 Bonifacego B. 5 czerwca
 Bonifacego M. 14 maja
 Bożydara B. 31 sierpnia
 Brunona W. 6 października
 Brygidy Wd. 8 października
 Brygidy Panny 1 lutego
 Bronisławy P. 3 września
- Cecylii P. M. 22 listopada
 Celiny 8 czerwca i 21 paźdz.
 Celsa Męcz. 28 lipca
 Cezarego 21 lutego i 3 listop.
 Cypryana B. 16 września
 Cyryaka M. 8 sierpnia
 Cyryla Jer. B. 29 marca
 Czesława W. 10 lipca
 Czerdziestu M. 10 marca
- Damazego Pap. 11 grudnia
 Damjana M. 27 września
 Daniela M. 3 stycznia
 Daniela P. 31 lipca
 Dariusza M. 19 grudnia
 Dawida K. 30 grudnia
 Delfiny 26 listopada
 Dezyderego B. 23 maja
 Dyonizego b. 16 marca i 8 kwietnia
 Dyonizego B. W. 9 październ.
 Domiceli M. 7 maja i 6 lipca
 Dominika W. 4 sierpnia
 Donata M. 17 lutego
 Doroty Panny 6 lutego
 Dydaka Wyzn. 13 listopada
 Dzień Zaduszny 2 listopada
 Donata B. 7 sierpnia
- Eligjusza B. 1 grudnia
 Edmunda B. 16 listopada
- Edwarda Kr. 13 października
 Edyty 5 grudnia
 Emilji 22 marca i 2 czerwca
 Emiljana B. 11 września
 Emiljanny M. 20 czerwca
 Emmy 19 kwietnia
 Erazma B. 2 czerwca i 25 list
 Ernesta 12 stycznia i 7 listop.
 Eryka Kr. M. 18 maja
 Eleonory P. 21 lutego
 Emeryka 4 listopada
 Podw. św. Krzyża 14 września
 Izaka 3 czerwca
 Elżbiety Kr. Wd. 8 lipca
 Elżbiety 5 listopada
 Elżbiety K. W. 19 listopada
 Emanuela 26 marca
 Estery 18 listopada
 Eufemji P. 16 września
 Eufemji M. 20 marca
 Eucharjusza B. 20 lutego
 Euifrozyń P. 3 września i 15 lutego
 Eugenji P. 25 grudnia
 Eugenjusza 4 stycz. i 20 marca i 15 listopada
 Eulalji P. M. 12 lutego
 Eustachjusza M. 20 września
 Euzebji P. M. 20 października
 Euzebjusza B. M. 16 grudnia
 Euzebjusza K. W. 14 sierpnia
 Euzebjusza M. 5 marca
 Ewarysta P. 26 października
 Ewy 24 grudnia
 Ezechjela Pror. 10 kwietnia
- Fabiana M. 20. stycznia
 Faustyna M. 15 lutego
 Faustyna M. 15 lutego
 Felicjana M. 9 czerwca
 Felicyny M. 23 listopada
 Feliksa Pap. 30 maja
 Feliksa Kapł. 30 sierpnia
 Feliksa Kapuc. 18 maja
 Feliksa Walez. 20 listopada
 Ferdynanda Kr. 30 maja
 Fidelisa Kapuc. 24 kwietnia
 Filipa Apost. 1 maja
 Filipa Nerjusza 26 maja
 Filipa Benic. 23 sierpnia
 Filiberta 23 sierpnia
 Filomeny 21 marca i 5 lipca
 Flawjana M. 17 lutego
 Flawji P. 5 października
 Flawjusza M. 22 czerwca
 Florentego W. 23 lutego
 Florentyny P. 20 czerwca
 Flory 29 lipca
 Florjana Męcz. 4 maja
 Fortunata Kap. 1 czerwca
 Franciszka Bor. 10 październ.

Franciszka Ksaw. 3 grudnia
Franciszka Sal. 29 stycznia
Franciszka Ser. 4 października
Franczki Wd. 9 marca
Fryderyka 5 marca

Gabriela Arch. 18 marca
Cawła O. 16 października
Gastona 6 lutego
Gedeona 18 czerwca
Genowefy P. 3 stycznia
Genowefy Hyrd. 9 listopada
Gerarda 24 września
Germana B. W. 28 maja
Gertrudy 17 marca
Gerwazego M. 19 czerwca
Gilberda 4 lutego
Gizeli 7 maja
Goifryda 13 stycznia
Grzegorza B. 4 stycznia
Grzegorza Naz. 9 maja
Grzegorza P. 12 marca
Grzegorza VII. P. 25 maja
Grzegorza P. 16 lutego
Gustawa 3 sierpnia
Gwidona 12 września

Heleny Ces. 2 marca
Heleny Kr. 21 maja
Heleny W. M. 31 lipca
Heljodora M. 3 lipca
Henryka 19 stycznia i 12 lipca
Henryka Ces. 15 lipca
Hermenegildy Kr. 31 kwietnia
Hieronima Dok. Kośc. 30 wrz.
Higina Pap. M. 11 stycznia
Hilarego Dok. k. 14 stycznia
Hilarjona Op. 21 października
Hiltrudy P. 27 września
Hipolita M. 30 stycznia i 13
sierpnia
Honoraty P. 12 stycznia
Huberta P. 3 listopada
Hugona B. 1 kwietnia

Idy Panny 13 kwietnia
Idy z. T. 5 listopada
Idziego Op. 1 września
Ifigenji 21 września
Ignacego B. 1 lutego
Ignacego Lojoli W. 31 lipca
Ildelfonsa B. W. 23 stycznia
Imienia Jezusa 1 stycznia
Imienia Marii 12 września
Inocentego P. 8 lipca
Ireneusza M. 25 marca
Ireny Panny 5 kwietnia i 20
października
Irmy 24 grudnia
Irwiny P. 24 grudnia
Iwona K. M. 19 maja
Izabeli 15 marca i 3 wrześn.
Izydora B. 4 kwietnia
Izydora Oracza 10 maja
Izdora B. 2 lutego

Jacka Wyzn. 17 sierpnia
Jadwigi Wd. 15 października
Jakóba St. 1 czerwca
Jakóba Ap. 1 maja
Jakóba Apost. 25 lipca
Jana Złotoust. 27 stycznia
Jana Matt. W. 8 lutego
Jana z Dukli 1 października
Jana Jalm. 24 stycznia
Jana Bożego 8 marca
Jana w oleju 6 maja
Jana Nepom. 16 maja
Jana Chrzc. 24 czerwca
Jana M. 16 i 26 czerwca
Jana Gwalberta 13 lipca
Jana Kantego 20 paźdz.
Jana Kap. W. 28 marca
Jana od Krzyża 24 listopada
Jana Ewang. 27 grudnia
Jana Mecz. 7 września
Janaurjusza B. M. 19 wrześn.
Jerzego B. M. 23 kwietnia
Jędrzeja Bł. 16 maja
Joanny Wd. 24 maja
Joanny Fremiot 21 sierpnia
Joachima Ojca N. M. P. 16
sierpnia
Jolanty Bł. 14 czerwca
Jowity Mecz. 15 lutego
Józefa Oblubieńca N. M. P. 19
marca
Józefa Kalas. W. 4 lipca
Józefa z Arym. 17 marca
Józefa z Kupert. 18 września
Józefata 14 listopada
Judy Ap. 28 października
Judity Wd. 14 listopada
Juljana 19 i 27 lut. i 16 marca
Juljana M. 19 i 27 lutego
Juljanny P. 16 lutego
Julji P. M. 22 maja
Julity P. M. 20 lipca
Juljusza 19 stycznia
Juljusza P. 12 kwietnia
Justusa 28 lutego
Justyna fil. 14 kwietnia
Justynjana B. 5 września

Kaspra 6 stycznia
Kaja 22 kwietnia
Kajetana W. 7 sierpnia
Kaliksta Pap. 14 października
Kamilla W. 18 lipca
Karola Borom. 4 listopada
Karola C. 28 stycznia
Kassjana 13 sierpnia
Kassjusza M. 15 maja
Katarzyny z R. 13 lutego
Katarzyny Sen. 30 kwietnia
Katarzyny P. M. 25 listopada
Katarzyny Szw. 22 marca
Kat. św. Piotra w Rz. 18 stycz.
Kat. św. Piotra z Ant. 22 lut.
Kazimierza Kr. 4 marca
Kiljana B. 8 lipca
Klary P. 12 sierpnia

Klaudjusza B. o czerwca
Klemensa Pap. 23 listopada
Klemensa B. 13 lutego
Kleopatry 20 października
Kleta M. 26 kwietnia
Klotyldy Kr. 3 czerwca
Konstancji P. M. 18 lutego
Konstantego W. 11 marca
Konrada Wyzn. 19 lutego
Konrada Bisk. 27 listopada
Korduli P. 22 października
Kornelji M. 31 marca
Kosmy M. 27 września
Krescencji 15 czerwca
Krescencjusza 27 czerwca
Kryspina i Kryspinjana 25 paź.
Krystyny P. 13 marca i 24 lip.
Krzysztofa M. 25 lipca
Ksawerego 3 grudnia
Kunegundy Ces. 3 marca
Kunegundy Kr. 24 lipca
Kwiryna Mecz. 30 marca

Lamberta 16 kwietnia
Larga M. 8 sierpnia
Leandra B. 27 lutego
Leokadij P. 9 grudnia
Leona B. 20 lutego i 14 marca
Leona I. Pap. 11 kwietnia
Leona II. Pap. 28 czerwca
Leonarda Wyzn. 6 listopada
Leoncjusza B. 13 stycznia
Leonidas M. 28 stycznia
Leonilli P. M. 15 marca
Leopolda W. 15 marca i 15
listopada
Loisa 23 września
Longina M. 15 marca
Lucjana 7 stycznia
Lucyny P. 30 czerwca
Lucyny 17 października
Ludgara B. 26 marca
Ludmira 3 października
Lucjusza 11 lutego
Ludgardy P. 16 czerwca
Ludwika Kr. 25 sierpnia
Ludwika W. 12 lutego
Ludwiki P. 15 kwietnia

Ładysława z Giel. 25 września
Łazarza B. 11 lutego i 17 grud.
Łucji Panny 13 grudnia
Łukasza Ew. 18 października

Macieja Apost. 25 lutego
Magdaleny 27 maja
Makarego 2 stycznia i 29 lut.
Malwiny 4 maja
Maksyma B. 18 listopada
Maksyma M. 29 maja
Maksymiljana B. 12 paździer.
Małgorzaty Kr. węgier. 13 lip.
Małgorzaty Kr. sz. 10 czerw.
Mansweta B. 28 listopada
Marcelego P. 16 stycznia
Marceli Wd. 31 stycznia

Marcelina P. 18 czerwca
Marcelina M. 26 kwietnia
Marcjanny 9 stycznia
Marty 29 lipca
Martyny P. M. 30 stycznia
Marjana Ł. 19 sierpnia
Marij Kleof. 9 kwietnia
Marij Magd. de Pazzis 27 maja
Marij Magd. w Jerozolimie
22 lipca.
Marty P. 20 października
Marjusza 19 stycznia
Marka 24 marca i 18 czerwca
Mateusza Ap. 21 września
Matyldy Kr. 14 marca
Maura 15 styczn. i 23 listopada
Maurycego M. 22 września
Mauryljusza 13 września
Metodego B. 5 lipca
Melanji P. M. 17 lutego
Melchjora 6 stycznia
Michała Arch. 29 września
Michała B. W. 23 maja
Mikołaja z Tol. 10 września
Mikołaja B. 6 grudnia
Mirona M. 17 grudnia
Młodzianków 28 grudnia
Modesta M. 15 czerwca
Modesty P. 13 czerwca
Moniki W. 4 maja

N. krwi Ch. P. 1 lipca
Narcyza B. 29 października
Narodzenie Chryst. P. 25 grud.
Narodzenie NMP. 8 września
Natalji Panny 27 lipca
Nawiedzenie NMP. 2 lipca
Nawr. św. Pawła 25 stycznia
N. M. P. Aniels. 2 sierpnia
N. M. P. Boles. 15 września
N. M. P. od wyk. niewolników
24 września
Niepok. Serca N. M. P. 17 wrz.
N. M. P. Jasnogór. 25 sierpnia
N. M. P. Łask. 9 maja
N. M. P. Loret. 10 grudnia
N. M. P. Różań. 6 października
N. M. P. Śnież. 5 sierpnia
N. M. P. Szkapl. 16 lipca
Napoleona 15 sierpnia
Nazarjusza B. 28 lipca
Nestora B. M. 26 lutego
Nicefora B. 13 marca
Niepokalane Poczęcie N. P. M.
8 grudnia
Nikodema M. 15 września
Norberta B. 6 czerwca

Obrzez. Pańskie (N. R.) 1 cz.
Objaw. N. M. P. w Lourdes
11 lutego
Oczekiwanie N. M. P. 18 gr.
Oczyszczenie N. M. P. 2 lutego
Odonu B. 18 listopada
Ofiar. NMP. 21 listopada
Olimpii 26 marca

Olimpiusza M. 31 paźdź.
Olimpiusza B. 12 czerwca
Opata B. 4 czerwca
Otona Bisk. 24 lipca
Otona M. 16 stycznia
Otylji P. M. 13 grudnia
Pankracego 12 maja
Pantaleona M. 27 lipca
Paschalisa 17 maja
Parysa 5 sierpnia
Paryciusza 17 marca
Paulina B. 22 czerwca
Pauli Wdowy 26 stycznia
Pawła M. 26 czerw. i 17 sier.
Pawła I. Pust. 15 stycznia
Pawła Ap. 29 czerwca
Pawła od krz. 28 kwietnia
Pelagii M. 12 października
Pelagii P. 11 lipca
Petroneli 31 maja
5 blizn. św. Franc. 18 września
Pięciu br. męcz. 12 listop.
Piotra B. M. 26 listopada
Piotra Chryz. 4 grudnia
Piotra Damiana 23 lutego
Piotra Nolaski 31 stycznia
Piotra M. 29 kwietnia
Piotra w okow. 1 sierpnia
Piotra z Alkant. 19 październ.
Piotra Celest. 19 maja
Piusa V. Pap. 5 maja
Piusa I. P. M. 11 czerwca
Placyda M. 5 października
Placydy P. 11 października
Polikarpa B. M. 26 stycznia
Popielec 13 lutego
Porfiriego 26 lutego
Praksedy P. 20 czerwca
Prokopa M. 27 lutego i 4 lipca
Probusa 15 marca i 11 paźdź.
Prospera B. 25 czerwca
Prota M. 11 września
Protazego. 19 czerwca
Pryski 18 stycznia
Przemienienie Pańskie 6 sierp.
Przenies. św. Stanisława B.
28 września
Przenies. św. Wojciecha
20 października
Przenies. relikw. św. Kazimier-
rza 27 sierpnia
Ptolomeusza B. 24 sierpnia
Pulcherji P. 10 wrześ. i 7 lipca
Rafała Arch. 24 października
Rajmunda W. 31 sierpnia
Rajmunda 23 stycznia
Raula 21 października
Reginy P. 7 września
Remigiusza B. 1 października
Roberta Opata 7 czerwca i
17 kwietnia
Rocha Wyzn. 16 sierpnia
Romana Opata 28 lutego
Romana M. 9 sierpnia

Romana B. M. 23 października
Romany Panny 23 lutego
Romualda Opata 7 lutego
Rogiera 30 grudnia
Rozalji P. 4 września
Rozesłanie Ap. 15 lipca
Róży z Limy P. 30 sierpnia
Rudolfa 17 kwietnia
Rufa M. 28 listopada
Rufina Wyzn. 19 sierpnia
Rufiny P. 31 sierpnia
Rupertu B. 27 marca
Ryoberta B. W. 4 stycznia
Ryszarda B. 3 kwietnia
Ryszarda król. 7 lutego

Saby B. 9 lutego
Saby Opata 5 grudnia
Sabina W. 11 lipca
Sabiniana M. 7 czerwca
Sabiny M. 27 paźdź. i 29 sierp.
Salomei Panny 17 listopada
Samuela 17 lutego i 20 sierp.
Saturnina M. 29 listopada
Saturniny P. M. 4 czerwca
Sawiny P. 30 stycznia
Scholastyki P. 10 lutego
Ścięcie głowy św. Jana Chrz.
29 sierpnia
Sebastjana M. 20 stycznia
Serafina W. 12 października
Serafiny P. 29 lipca
Serapiona W. M. 14 listopada
Serca Jezusow. 27 czerwca
Sergiusza M. 24 lutego
Serwacego B. 13 maja
Serwiljana M. 20 kwietnia
Seweryna B. M. 23 październ.
Seweryna Op. 8 stycznia
Siedm. bol. N. M. P. 14 kwiet.
Siedm. braci sp. 10 lipca
Sokratesa 19 kwietnia
Sotera Pap. 22 kwietnia
Stanisława B. 8 maja
Stanisława Kostki 13 listopad
Stefana Kr. W. 2 września
Stefana M. 22 list. i 2 sierp.
Stolicy św. Piotra w Ant.
22 lutego
Sulpicjusza M. 20 kwietnia
Sykstusa III. P. 28 marca
Sylwana 4 października
Sylwerjusza 20 czerwca
Sylwestra P. 31 grudnia
Symeona B. 18 lutego
Symforyna M. 22 sierpnia
Szczepana M. M. 26 grudnia
Szymona St. 5 stycznia
Szymona Ap. 28 października
Szymona B. 18 lutego
Szymona z Lipnicy 18 lipca
Świętej. 26 stycznia

Taćjana M. 16 marca
Tadeusza Ap. 28 października
Tekli M. 26 marca

Sabina W. 11 lipca	Tacjana M. 16 marca	Wiktorji P. 23 grudnia
Sabiniana M. 7 czerwca	Tadusza Ap. 28 października	Wilhelma 10 styczn. i 23 maja
Sabiny M. 27 paźdz. i 29 sierp.	Tekli M. 26 marca	Wilhelma Op. 6 kwietnia
Salomei Panny 17 listopada	Telesfora P. 5 stycznia	Wincentego Ferrer W. 5 kw.
Samuela 17 lutego i 20 sierp.	Teobalda P. 1 lipca	Wincentego Kadl. 8 marca
Saturnina M. 29 listopada	Teodora M. 9 listop. i 7 stycz.	Wincentego B. 20 marca
Saturniny P. M. 4 czerwca	Teodory M. 1 kwiet. i 1 wrześ.	Wincentego M. 22 stycznia
Sawiny P. 30 stycznia	Teodozji P. 29 maja	Wincentego a P. 19 lipca
Scholastyki P. 10 lutego	Teofila 6 lutego i 20 grudnia	Wirgiljusza M. B. 29 listopada
Ścięcie głowy św. Jana Chr. 29 sierpnia	Teofila 8 stycznia i 5 marca	Wirginji 7 listopada
Sebastjana M. 20 stycznia	Teresy P. 15 października	Wita 15 czerwca
Serafina W. 12 października	Tomasza z Akw. 7 marca	Witalisa M. 28 kwietnia i 4 list.
Serafiny P. 29 lipca	Tomasza Ap. 21 grudnia	Władysława Kr. 27 czerwca
Serapiona W. M. 14 listopada	Tomasza Kant. 29 grudnia	Wniebowstap. 9 maja
Sergusza M. 24 lutego	Trójcy św. 26 maja	Wniebowzięcie N. M. P. 15-go sierpnia
Serwacego B. 13 maja	Trzech Króli 6 stycznia	Wojciecha B. M. 23 kwietnia
Serwiljana M. 20 kwietnia	Tymoteusza B. M. 24 stycznia	Wolframa M. 10 marca
Seweryna B. M. 23 październ.	Tytusa B. 4 stycznia	Wszystkich Święt. 1 listopada
Seweryna Op. 8 stycznia	Urbana Pap. 25 maja	Zachariasza 4 listopada
Siedm. bol. N. M. P. 14 kwiet.	Urbana B. 16 maja	Zachariasza Pr. 6 września
Siedm. braci śp. 10 lipca	Ursuli Panny 21 paźdz.	Zaślubiny NMP. 23 stycznia
Sokratesa 19 kwietnia	Ulryka 4 lipca	Zefirynty P. 26 sierpnia
Sotera Pap. 22 kwietnia	Ursusa 30 lipca	Zenajdy P. M. 5 czerwca
Stanisława B. 8 maja	Wacława Króla 28 września	Zenajdy Panny 11 października
Stanisława Kostki 13 listopada	Walerji Panny 9 grudnia	Zenobiusza 24 grudnia
Stefana Kr. W. 2 września	Walerji M. 5 czerwca	Zenobji B. 30 października
Stefana M. 22 list. i 2 sierp.	Walerego 12 grudnia	Zenona 12 kwiet. i 23 czerwca
Stolicy ś. Piotra w Ant. 22 lut.	Walerego M. 12 września	Zenona Żoł. 22 grudnia
Sulpicjusza M. 20 kwietnia	Walerjana B. 14 kwietnia	Zesł. Ducha Św. 19 maja
Sykstusa III. P. 28 marca	Waltera 2 maja	Znalez. Krz. Św. 3 maja
Sylwana 4 października	Walentego K. M. 14 lutego	Znalez. relikwji św. Szczepana 3 sierpnia
Sylwerjusza 20 czerwca	Walentyny 15 lipca	Zofji 15 maja
Sylwestra P. 31 grudnia	Wawrzyńca M. 10 sierpnia	Zofji M. 18 września
Symeona B. 18 lutego	Wawrzyńca B. W. 5 września	Zuzanny M. 24 maja
Symforyna M. 22 sierpnia	Weroniki P. 13 stycznia	Zuzanny P. 11 sierpnia
Szczepana M. M. 26 grudnia	Wielkanoc 31 marca	Zwiastowanie NMP. 25 marca
Szymona Śl. 5 stycznia	Wiktora M. 25 lutego i 6 marca	Zygryda B. 25 lutego
Szymona Ap. 28 października	Wiktora B. M. 21 maja	Zygmunta Kr. 2 maja
Szymona B. 18 lutego	Wiktora B. 17 października	
Szymona z Lipnicy 18 lipca		





STYCZEŃ



TOR SANECZKOWY
W PARKU KOŚCIUSZKI



Dni	Styczeń	Słońca		Znaki nie- biesk.	Ksężycy		Od N. R. dni
		wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.	
1	S N. Rok, Miecz.	8,14	15,54		9,49	16,53	1
2	C Makarego w.	8,13	15,55		10,17	18,05	2
3	P Genowefy p.	8,13	15,56		10,36	19,18	3
4	S Tytusa b. Eugen.	8,13	15,56		10,51	20,32	4
1. 1. po N. Roku. O przybyciu Trzech Króli Mat. 2.							
5	N Telesfora m.	8,13	15,59		11,04	21,44	5
6	P Św. Trzech Króli	8,12	16,00		11,14	22,57	6
7	W Lucyana m.	8,12	16,01		11,25	—	7
8	Ś Seweryna op.	8,11	16,03		11,37	0,11	8
9	C Marcyanny p.	8,11	16,04		11,49	1,30	9
10	P Agatona p.	8,10	16,05		12,05	2,51	10
11	S Hygina m.	8,10	16,07		12,20	4,19	11
2. 1. po Trzech Król. 12-letni Jez. naucza w kośc. Łuk. 2.							
12	N Arkadiusza	8,09	16,08		13,03	5,48	12
13	P Godfryda	8,08	16,10		13,54	7,13	13
14	W Eufrozyny p.	8,07	16,11		15,09	8,20	14
15	S Pawła pust.	8,07	16,13		16,39	9,05	15
16	C Marcelego p.	8,06	16,15		18,15	9,37	16
17	P Antoniego p.	8,05	16,16		19,49	9,58	17
18	S Kat. ś. Piotra	8,04	16,18		21 18	10,13	18
3. 2. po Trzech Król. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.							
19	N Henryka b. m.	8,03	16,20		22,41	10,27	19
20	P Fabiana i Seb.	8,02	16,21		—	10,39	20
21	W Agnieszki p.	8,00	16,23		0,02	10,50	21
22	S Wincentego m.	7,59	16,25		1,21	11,05	22
23	C Jana Jaimuż.	7,58	16,26		2,39	11,20	23
24	P Tymoteusza	7,57	16,28		3,56	11,41	24
25	S N. św. Pawła	7,56	16,30		5,09	12,11	25
4. 3. po Trzech Król. O średowatym i słudze setnika. Mat. 8.							
26	N Polikarpa p.	7,54	16,32		6,16	12,49	26
27	P Jana Złotoust.	7,53	16,34		7,09	13,41	27
28	W Ildefonsa p.	7,51	16,36		7,50	14,44	28
29	S Franc. Salez.	7,49	16,38		8,20	15,54	29
30	C Martynty p.	7,48	16,39		8,42	17,07	30
31	P Piotra wyzn.	7,47	16,41		8,58	18,22	31

Przysłowia.

Jeśli w styczniu deszcze leją,
Nie ciesz się wielką nadzieją.

Gdy Wincenty na pogodę,
Więcej wina, niżli wody.
Królowie pod szope,
Dnia na kurzą stopę.

Przypuszczalny stan pogody:

Od 2—4 posepno i umiarkowanie zimno, 6 deszcz i śnieg, 9 posepnie, 12 śnieg, 13 posepnie i wietrzno, 14 śnieg, 16 posepnie i wietrzno, 21 dojmujące zimno, 22 i 23 wiatr i deszcz, 24 i 25 pogodnie i bardzo zimno, 29 i 30 śnieg i burza, 31 dojmujące zimno.

Poradnik gospodarski.

Skorupę lodową, o ile tworzy się na oziminach, niszczyć za pomocą brony ciężkiej, lub przez przepędzanie inwentarza. Nawóz w pole wywozić i o ile pole nie jest pochyłe i nie grozi wypłukaniem nawozu roztopów, roztrząsać odrazu, w przeciwnym wypadku układać w kupy. Kończyć młockę ziarna, w dni mroźne młócić koniczynę. Czyścić ziarno, szuflować, by się nie zagrzało. Przygotować ziarno siewne, lub pomyśleć o sprowadzeniu nasienia doborowego. Obliczyć dokładnie zapotrzebowanie nawozów pomocniczych na pola, pastwiska i ogród.

Bydło czysto utrzymywać, ccdzieni na podwórzu wypędzać, prowadzić kontrolę mleczności.

W sadach drzewka młode ochronić przed zającami, usuwać z koron gałęzie uschnięte, krzyżujące się i wilki. Pnie starych drzew drucianą szczotką oczyścić, owoce i warzywa starannie przebrać, gnijące usunąć. Zamówić nowe drzewka i nasiona warzyw. Ramki do ulów ponaprawiać. Zamówić nowe ule. W razie odwilży uchylać na parę godzin daszków ulów, aby pszczołom nie było za gorąco.





Dni	Luty	Stońca		Znaki niebiesk.	Księżyca		Od N. R. dni	
		wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.		
1	S	Ignacego b. m.	7,45	16,43		9,11	19,34	32
5. 4. po Trzech Król. O uciśnieniu burzy. Mat. 8.								
2	N	M. B. Gromn.	7,43	16,45		9,23	20,47	33
3	P	Błażeja b. i m.	7,42	16,47		9,34	22,00	34
4	W	Weroniki p.	7,40	16,49		9,44	23,15	35
5	S	Agaty p. i m.	7,38	16,51		9,55	—	36
6	C	Doroty p. i m. ☾	7,37	16,53		10,09	0,34	37
7	P	Romualda op.	7,35	16,55		10,28	1,56	38
8	S	Jana z Marty	7,33	16,56		10,56	3,23	39
6. 5. po Trzech Król. O pszenicy i kakułu. Mat. 13.								
9	N	Apolonji p.	7,31	16,58		11,36	4,47	40
10	P	Scholastyki p.	7,29	17,00		12,37	6,00	41
11	W	Objaw. N. M. P.	7,27	17,02		13,56	6,55	42
12	S	Modesta m.	7,25	17,04		15,34	7,33	43
13	C	Katarzyny p. ☽	7,24	17,06		17,11	7,59	44
14	P	Walentego k.	7,22	17,08		18,44	8,16	45
15	S	Faustyny m.	7,20	17,10		20,13	8,30	46
7. Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20.								
16	N	Julianny p.	7,18	17,12		21,38	8,44	47
17	P	Konstancji p.	7,16	17,14		23,01	8,56	48
18	W	Symeona b. i m.	7,14	17,16		—	9,09	49
19	S	Konrada wyzn.	7,12	17,18		0,23	9,24	50
20	C	Leona b. W. ☾	7,09	17,20		1,42	9,44	51
21	P	Fortunata m.	7,07	17,21		2,58	10,10	52
22	S	Kat. ś. Piotr. w A.	7,05	17,23		4,08	10,45	53
8. Mięso-pustna. O siewicy i różnej roli. Łuk. 8.								
23	N	Piotra D. i Flor.	7,03	17,25		5,07	11,33	54
24	P	Macieja ap.	7,01	17,27		5,52	12,32	55
25	W	Zygfr. b. i Wikt.	6,59	17,29		6,25	13,41	56
26	S	Aleksandra b.	6,57	17,31		6,48	14,55	57
27	C	Juljana i Leand.	6,54	17,32		7,06	16,09	58
28	P	Romana op. ☽	6,52	17,34		7,19	17,23	59

KOŚCIÓŁ
W MOSZCZENICY

BARANÓ

NOTATKI.

Luty.

Przysłowia.

Gdy mróz ostro w lutym
trzyma.

Wtedy niedługa jest zima.

Gdy ciepło w lutym,

Zimno w marcu bywa.

Jeżeli mróz w święto Macieja,
Czterdzieści dni tegoż na-
dzieja.

Gdy na Gromniczną taje,

Rzadkie będą urodzaje.

Gdy luty ostro kuty,

Obuj dobre buty.

Przypuszczalny stan pogody:

Do 5 bardzo zimno, 6 śnieg
i zimno, 8—10 niezmiernie zim-
no, 11—12 mniejsze zimno, 13
i 14 śnieżycy, 15 do 20 posepnie
i łagodnie, 21 do 28 deszcz
i odwilż.

Poradnik gospodarski.

Wywożenie i rozrzucanie gnoju kończyć. Na oziminach i polach, w jesieni przy-
oranych, kopać przegony, aby, nie dopuścić do zbierania się wady z roztopów. Jeśli
śniegu niema i twardo dość pod ziemniaki i jare zboże, a zwłaszcza owies za-
wczasu wysiewać kaimit i zaraz bronować. Na łąkach i pastwiskach, o ile zaniedbano
to uczynić w jesieni, wybronować mech, rozrzucić kretowiny, rozsiewać kaimit i za-
bronować powtórnie. Przejrzeć i ponaprawiać uprzęże i narzędzia. Konie zacząć lepiej
odżywiać, bo czeka je praca. Bydło parę razy na dzień z obór wypędzać, obory wie-
trzyć. Jałówki prowadzić do buhaja, aby mieć zapewnione mleko na zimę, kiedy o nie
najtrudniej i kiedy jest majdroższe.

Kończyć czyszczenie drzew, pnie oskrobane pobielić wapnem ($\frac{3}{4}$ wapna i $\frac{1}{4}$
gliny). Przeglądać, jak w styczniu, zapasy w piwnicach i kopcach. Zakładać ciepłe in-
spekty — wysiewać rzodkiewkę, sałatę i t. p., wczesną kapustę i kalafiory. W pasiece
pod koniec lutego, w dnie specjalnie ciepłe pozwolić pszczołom na oblot.





MARZEC



Dni	Marzec	Ściśca		Znaki niebiesk.	Księżyca		Od N. R. dni	
		wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.		
1	S	Albina b.	6,50	17,36		7,31	18,37	60
9. Zapustna. Jezus zapowiada swą mekę. Łuk. 8.								
2	N	Heleny wdowy	6,48	17,38		7,42	19,50	61
3	P	Kunegundy	6,46	17,40		7,52	21,05	62
4	W	Kazimierza	6,43	17,4		8,03	22,23	63
5	S	Popielec Geraz.	6,41	17,44		8,16	23,45	64
6	C	Marjana b. m.	6,39	17,46		8,32	—	65
7	P	Tomasza p	6,36	17,47		8,55	1,09	66
8	S	Jana Bożego	6,34	17,49		9, 8	2,32	67
10. Wstępna (1 postu). O kuszeniu P. J. Mat. 4.								
9	N	Franciszki wd.	6,32	17,51		10,20	3,48	68
10	P	40 męcz.	6,29	17,53		11,32	4,49	69
11	W	Konstantyna w.	6,27	17,55		12,58	5,31	70
12	S	Grzegorza p.	6,25	17,56		14,33	5,59	71
13	C	Katarzyny bon.	6,23	17,58		16,07	6,19	72
14	P	Leona b. Matyl. ☉	6,20	18,00		17,38	6,35	73
15	S	Klemensa Hofl.	6,18	18,02		19,05	6,48	74
11. Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskiem Mat. 17.								
16	N	Abrahama pust.	6,16	18,03		20,31	7,01	75
17	P	Gertrudy p.	6,13	18,05		21,56	7,13	76
18	W	Gabryela i Cyr.	6,11	18,07		23,20	7,27	77
19	S	Józ. obl. N. P. †	6,09	18,09		—	7,45	78
20	C	Klaudji i Euf.	6,06	18,10		0,41	8,08	79
21	P	Benedykta o.	6,04	18,12		1,55	8,39	80
22	S	Katarz. Szw. ☾	6,01	18,14		3,00	9,23	81
12. Głucha (3 postu). Pan Jezus wypędza djabła. Łuk. 11.								
23	N	Wiktorji i Pel.	5,59	18,16		3,51	10,19	82
24	P	Tymoteusza m.	5,57	18,17		4,28	11,26	83
25	W	Zwiał. N.M.P.	5,54	18,19		4,54	12,39	84
26	S	Emanuela m.	5,52	18,21		5,13	13,5	85
27	C	Jana Damas. W.	5,50	18,23		5,15	15,08	86
28	P	Jana Kapistrana	5,47	18,24		5,39	16,22	87
29	S	Wiktory i Eust.	5,45	18,26		5,51	17,37	88
13. Śródpstna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan. 6.								
30	N	Zozyma i Jana ☉	5,42	18,28		6,01	18,52	89
31	P	Kornelji, Balbiny	5,50	18,30		6,11	20,10	90

NOTATKI.

Marzec.

Przysłowia.

Suchy marzec, mokry maj.
Będzie żytko jako gaj.
Święty Józef pogodny.
Będzie roczek urodny.
Św. Józef łaską w ziemię kole.
Wyjeżdżajcie chłopcy orać
w pole.
Kiedy w marcu deszczu wiele.
Nieurodzaj zboże ściele.
Kto sieje groch w marcu,
Gotuje go w garncu.
A kto — w maju,
Ten — w jaj.

Przypuszczalny stan pogody: Do 4 silny wicher z śniegiem, 5—6 jasno i pogodnie, 7—9 deszcz, 11 śnieg, 12 niemiłe powietrze, 13 do 14 pięknie i mroźno, 18—20 bardzo zimno i śnieg, 21 zimno i wietrzno, od 22 do 29 zimno i ostre powietrze, 30 śnieg.

Poradnik gospodarski.

Właściwy początek robót wiosennych w polach. Orać tylko tam, gdzie nie zdążono na jesieni, a potem nie używać za dużo pługa, gdyż osusza on zbyt nierówno rolę. Pracować zatem kultywátorem, broną sprężynową lub zwykłą. Zasilać pola nawozami sztucznymi. Siać marchew pastewną, groch, wykę, mieszanki, owies pszenicę jarą i jęczmień. Kończyć wiosenne bronowanie i nawożenie łąk i pastwisk. Bronować kończyne, podsiewając lyszyny seradela. Przebierać ziemniaki do sadzenia. Obliczyć zapasy paszy, by jej do nowej trawy bez uszczuplania porcji starczyło. Starsze cieleta przyzwyczajając do buraków i siana. Stanowić kłaczce.

Kończyć czyszczenie drzew i obcinanie gałęzi. Spryskać drzewa 4% „cieczką berdecką”. Zasilać drzewa, obkładając ziemię pod nimi nawozem, podlewając gnojówką, podsypując superfosfatem, przekopując to następnie. Szczepić drzewka, przeschęplając stare, sadzić drzewka i krzewy owocowe. Truskawki zasilać superfosfatem. W inspektach wysiewać ogórki i pomidory i często wietrzyć. Grządki pod warzywa zasilić superfosfatem, który oplaca się nawet na dobrze nawiezionej ziemi. Wsadzić nasienne kapusty, kalarepy, cebuli i t. p. Wprost na grządki siać pietruszkę, marchew, groch, buraki, sadzić cebulę-dymkę i wczesne ziemniaki.

Pszczoły po oblocie zbadać. Przejrzeć zapas miodu. Pnie słabe podkarmiać, lub złączyć z innymi. Ule wyczyścić, wymieść, zmienić maty i ściółkę pod rankami. Oczko nieco rozszerzyć. Siać ruśliwy miododajne.



KWIECIEŃ



KOŚCIÓŁ W SKRZYSZOWIE



Dni	Kwiecień	Słońca		Znaki niebieskie	Księżycy		Od N. R. dni	
		wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.		
1	W	Teodora m.	5,38	18,31		6,23	21,32	91
2	S	Franc. i Pawła	5,35	18,33		6,38	22,56	92
3	C	Ryszarda B. M.	5,33	18,35		6,59	—	93
4	P	Izydora B. W. D.	5,31	18,37		7,29	0,21	94
5	S	Wincentego W.	5,28	18,38		8,13	1,40	95
14. Czarna (5 postu). Żydzi chcą ukamienować Jez. Jan. 8.								
6	N	Wilhelma op. ☾	5,26	18,40		9,17	2,45	96
7	P	Epifaniusza	5,24	18,42		10,38	3,31	97
8	W	Dyonizego b.	5,22	18,44		12,08	4,03	98
9	S	Marcelego i M.	5,19	18,45		13,40	4,25	99
10	C	Ezechiela	5,17	18,47		15,09	4,41	100
11	P	Leona W. p.	5,15	18,49		16,36	4,54	101
12	S	Wikt. m. D.	5,12	18,50		18,01	5,07	102
15. Palmowa (6 postu). O wieździe iP. Jezusa do Jeruz. Mat. 21.								
13	N	Hermeneg. m. ☽	5,10	18,52		19,27	5,19	103
14	P	Justyna i Waler.	5,08	18,54		20,52	5,32	104
15	W	Anastazji i Wikt.	5,06	18,56		22,16	5,47	105
16	S	Urbana i Julji	5,03	18,57		23,35	6,07	106
17	C	W. Czwartek †	5,01	18,59		—	6,36	107
18	P	W. Piątek †	4,59	19,01		0,46	7,14	108
19	S	W. Sobota †	4,57	19,03		1,44	8,06	109
16. O zmartwychwstaniu IPańskim. Mark. 14.								
20	N	Wielkanoc ☽	4,55	19,04		2,27	9,09	110
21	P	Poniedz. Wielkn.	4,53	19,06		2,58	10,21	111
22	W	Sotera m.	4,50	19,08		3,19	11,35	112
23	S	Wojciecha b.	4,48	19,10		3,35	12,50	113
24	C	Fidelisa	4,46	19,11		3,47	14,03	114
25	P	Marka Ew.	4,44	19,13		3,58	15,13	115
26	S	Kleta i Marc.	4,42	19,15		4,09	16,32	116
17. I. po Wielk. (Przewodna). O niewiernym Tomaszu. Jan 20.								
27	N	Tertuljana b.	4,40	19,17		4,20	17,50	117
28	P	Pawła o Krzyż ☽	4,38	19,18		4,30	19,12	118
29	W	Piotra m.	4,36	19,20		4,44	20,36	119
30	S	Katarzyny S.	4,34	19,22		5,03	22,04	120

NOTATKI.

Kwiecień.

Przystawia.

Pogoda w kwietniu niedzielę,
Wróży urodzajów wiele.

Jeżeli, w kwietniu posusza,
Nic się w ziemi nie rusza.

Grzmot w kwietniu — dobra
mowina.

Już szron roślin nie pościna.

Na świętego Marka,

Sieje się ostatnia siarka.

Sadź ziemniaki w wilię świę-
tego Marka.

To będzie pod krzakiem
miarka,

Przypuszczalny stan pogody: Do 4 bardzo zimno, 5 pogodnie i łagodnie, 7 do 8 posepnie i deszcz, 12—17 bardzo zimno, pogodnie i wietrzno, 19 deszcz, 20 do 22 bardzo ostre powietrze i zimno, 23 ciepło i parno, 24 do 25 ciepły deszcz, 26—28 pięknie i ciepło, 29 deszcz, poczem pięknie.

Poradnik gospodarski.

Kończyć siewy zbóż jarych i inne, które nie wysiałeś w marcu. Doprawiać pola pod okopować, nawozić je obornikiem, nawozami potasowymi oraz azotniakiem. Oziminy bronować, a szczególnie silnie pszenicę, podsypując — zwłaszcza gdy jest słaba — w dni słoneczne, gdy rośliny są suche azotniakiem. Ognicich niszczyć, posypując pola w dni wilgotne mielonym kaimitem, lub azotniakiem. Sadzić ziemniaki i siać buraki, siać len i mak. Bydło wypędzać na pastwisko, dokarmiając je jednaki dobrze w oborze. Stajnie i obory bielić i dezynfekować starannie. Niszczyć bronią lub wałem tworząca się na polach skorupę i wschodzące chwasty.

Kończyć szczeplenie i sadzenie drzewek. Drzewka, świeżo posadzone, podlewać rozcieńczoną gnojówką. Kończyć przeszczepianie i mawozenie drzew starszych. Pilnie walczyć ze szkodnikami w sadzie. Przygotować grządki pod kapustę, obficie je nawozić obornikiem i nawozami potasowymi i fosforowymi (superfosfat). Wysadzać wczesną rozsadę kapusty inspektowej, rozsadnik strzedz od pchelek i regularnie podlewać, siać mak, kukurydzę, pory i t. p.

Ule przeglądać, omiatać, słabe lub bez matek łączyć, chronić przed napadem. Podkarmiać silnie (1 kg. cukru na 1 ltr wody). Stawiać podkła.





Dni	Maj	Słońca		Znaki niebieskie.	Księżycy		Od N. R. dni	
		wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.		
1	C	Filipa i Jakóba	4,32	19,23		5,30	23,29	121
2	P	Zygmunta i Atan.	4,30	19,25		6,10	—	122
3	S	Król. Kor. Polsk.	4,28	19,27		7, 8	0,39	123
18. 2. po Wielkanocy. O dobrym pasterzu. Jan. 10.								
4	N	Florjana m.	4,26	19,29		8,26	1,32	124
5	P	Piusa V p.	4,24	19,30		9,52	2, 8	125
6	W	Jana w Oleju	4,22	19,32		11,22	2,32	126
7	S	Domiceli	4,20	19,34		12,51	2,49	127
8	C	Stanisława b.	4,19	19,35		14,18	3,21	128
9	P	Grzegorza	4,17	19,37		15,41	3,14	129
10	S	Izydora roln.	4,15	19,38		17, 4	3,26	130
19. 3. po Wielk. Małuczko, a nie ujrzycie mnie. Jan 16.								
11	N	Mamerta b. w.	4,13	19,40		18,27	3,38	131
12	P	Pankracego b. ☉	4,12	19,42		19,51	3,52	132
13	W	Serwacego B. W.	4,10	19,43		21,13	4,10	133
14	S	Bonifacego	4, 9	19,45		22,29	4,35	134
15	C	Zofji męcz.	4, 7	19,46		23,34	5, 8	135
16	P	Jana Nepom.	4, 5	19,48		—	5,55	136
17	S	Brunona	4, 4	19,49		0 23	6,54	137
20. 4. po Wielkanocy. O odejściu do Ojca. Jan 16.								
18	N	Feliksa, Erika	4, 2	19,51		0,58	8, 4	138
19	P	Piotra, Celest.	4, 1	19,52		1,23	9,17	139
20	W	Bernardyna W. ☾	4, 0	19,54		1,41	10,31	140
21	S	Julji pm. i Wikt.	3,58	19,55		1,54	11,45	141
22	C	Faustyna	3,57	19,57		2, 6	12,58	142
23	P	Andrzeja	3,56	19,58		2, 6	14,11	143
24	S	Joanny, Afry	3,54	20, 0		2,27	15,57	144
21. 5. po Wielkanocy. O prawdziwej modlitwie. Jan 16.								
25	N	Grzegorza VII. p.	3,53	20, 1		2,37	16,47	145
26	P	Filipa N., Urb.	3,52	20, 2		2,49	18 10	146
27	W	Bedy w., Jana p.	3,51	20 4		3, 6	19,38	147
28	S	Augustyna bw. ☉	3,50	20, 5		3 29	21, 6	148
29	C	Wnieb. P. J.	3,49	20, 6		4, 4	22,26	149
30	P	Ferdynanda kr.	3,48	20, 8		4,57	23,27	150
31	S	Anieli p. Petr.	3,47	20, 9		6,10	—	151

NOTATKI.

Maj.

Przysłowia.

Na pierwszego maja szron

Obiecuje silny plon.

Grzmoty w maju

Sprzyjają urodzajom.

Pierwszego maja deszcz —

Nierodzaju wieszcz.

Deszcz w świętego Florjana

Skrzynia grochem napchana.

Deszczyk majowy i lzy panny

młodej.

Niedługotrwałe.

Święty Stanisław len sieje,

A Zofja konopie.

Przypuszczalny stan pogody: 3 z rana mróz, potem pięknie, 4 grzmot i deszcz, 5 zmienne powietrze, 6 pogodnie i bardzo zimno, 7 do 26 noce chłodne, dni ciepłe i suche, 27 miemiłe powietrze, 28 do 30 posępnie i deszcz, 31 szron, wieczorem deszcz.

Poradnik gospodarski.

Kończyć siew buraków i sadzenie ziemniaków. Siał proso, grykę, koński zab. Osty plewić. Pilnie niszczyć ciągle tworzącą się skorupę. Ziemniaki wschodzące bronnować. Nie schodzić z pola z obsypnikiem, coraz to okopowe przechodzić pomiędzy rzędami. Wybijać oziminy podkosić.

Przyzwyczajając coraz intensywniej inwentarz do paszy zielonej, krowy jednak przed wypuszczeniem na pastwisko podkarmić, by nie dopuścić do spadku mleczności. Opatrzeć wozy i narzędzia na sianokosy. Walczyć z robactwem w sadzie: rozgniatać gąsienice, zdejmować oprędy i palic lub wprost na drzewie opalać pochodnią, strząsać chrabąszcze i spasać je kaczkami. W razie pojawienia się grzybka plamistego, po okwitnięciu powtórnie spryskać drzewka „cieczą bordoską“, nakładać opaski lepkie przeciw robactwu. Rozluźniać wiązadła od szczepienia. Sadzić kapuste, kalafiory, kalarepę, rozsadać cebuli, siał kukurydzę, ogórki, fasolę. Plević starannie ziemię na grządkach, często wrzuszać kopaczką. Bruzdy między truskawkami wyłożyć słomą, liśćmi lub mchem, by mieć owoce czyste, niezabłocone. W razie potrzeby rozsady polewać obficie.

Pszczołom dalej dawać pokarm i wodę, trzymać je ciepło, starać się już to przez przestawianie ulów na inne miejsce, już to przez dodawanie słabszym rojom plastrów z czerwiem o wyrównanie mniej więcej ich siły. Oczko otworzyć zupełnie, przygotować nowe ule.





Dni	Czerwiec		Śłońca		Znaki niebiesk.	Księżyca		Od N. R. dni
			wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.	
22. 6. po Wielk. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 15, 10.								
1	N	Jakóba b. w.	3,46	20,10		7,37	0,09	152
2	P	Marcelina	3,45	20,11		9,08	0,37	153
3	W	Erazma B.	3,44	20,12		10,39	0,56	154
4	S	Franciszka Sat.	3,43	20,13		12,06	1,11	155
5	C	Bonifacego b. m.	3,43	20,14		13,28	1,23	156
6	P	Norberta, Paul.	3,42	20,15		14,49	1,35	157
7	S	Roberta op.	3,42	20,16		16,11	1,45	158
23. 7. po Wielkanocy. O zesłaniu Ducha św. Jan 14.								
8	N	Zielone Świątki	3,41	20,17		17,33	1,59	159
9	P	Poniedziałek św.	3,41	20,18		18,55	2,15	160
10	W	Małgorzaty k.	3,40	20,19		20,12	2,36	161
11	S	Barnaby ap.	3,40	20,19		21,21	3,06	162
12	C	Eschylego, Jana	3,39	20,20		22,17	3,48	163
13	P	Antoniego z Pad.	3,39	20,21		22,57	4,42	164
14	S	Bazylego b.	3,39	20,21		23,26	5,49	165
24. 1 p. Ziel. Ś. (Ś. Trójc.) O owładz. Chr. Mat. 28.								
15	N	Wita, Modesta	3,39	20,22		23,45	7,01	166
16	P	Benona b., Just.	3,39	20,22		—	8,15	167
17	W	Adolfa b.	3,39	20,23		0,00	9,29	168
18	S	Marka i Marc.	3,39	20,23		0,13	10,41	169
19	C	Boże Ciało	3,39	20,23		0,23	11,53	170
20	P	Sylwer. i Jul.	3,39	20,24		0,33	13,06	171
21	S	Alojzego G.	3,39	20,24		0,44	14,23	172
25. 2 p. Ziel. Św. O wezw. na w. ucztę. Łuk. 14.								
22	N	Paulina m.	3,39	20,24		0,54	15,42	173
23	P	Agrypina m.	3,39	20,24		1,08	17,07	174
24	W	Nar. ś. J. Chrzc.	3,40	20,24		1,29	18,36	175
25	S	Wilhelma op.	3,40	20,24		1,57	20,02	176
26	C	Jana i Pawła	3,40	20,24		2,42	21,12	177
27	P	Władysł. kr.	3,41	20,24		3,47	22,03	178
28	S	Leona pap.	3,41	20,24		5,12	22,38	179
26. 3 p. Ziel. Św. O zgrub. owcy. i o groszu. Łuk. 15.								
29	N	Piotra i Pawła	3,42	20,24		6,46	23,01	180
30	P	Wsp. św. Pawła	3,42	20,24		8,20	23,17	181

NOTATKI.

Czerwiec.

Przysłowia.

Jaki dzień w Boże Ciało,
Takich dni potem nie mało.
Nie ciesz się chłopie, gdy
masz siano w kopie,
Kiedy je masz w stogu,
powiedz chwała Bogu
Kiedy człowiek łąkę kosi,
Lada baba deszczu prosi.
Na świętego Wita,
Zboże zakwita.

Przypuszczalny stan pogody: Do 4 zimno i nieprzyjemnie, 5 zimny deszcz, 7 do 9 ciepły deszcz, poczem pogoda, 26 deszcz, 28 pięknie, 30 posepnie.

Poradnik gospodarski.

Dalsza obróbka i przerywanie buraków, okopywanie ziemniaków, walka z chwastami, wrywanie ostów. Koniczynę kosić, jak tylko kwitnąć zaczną, suszyć najlepiej na rogalach, przewracać i łądować ostrożnie, by nie pokruszyć i nie stracić listków, które są najpożywniejsze. Nie zwlekać z koszeniem łąk, by trawy, przekwitając, nie stwardniały. Zwozić wcześniej, by unikać deszczów świętojańskich. Stajnie i chlewy zdezynfekować, bielić. Inwentarz czysto utrzymywać, pamiętając, że okres upałów sprzyja chorobom zakaźnym, a czystość najpewniej im zapobiega. Pastwiska najlepiej wypasać częściami, dzieląc je na pasy, lub też uwiązując bydło przy palikach. Mieć w pogotowiu środki i narzędzia (mleko wapienne, rura przelkowa, trokar) do ratowania wzdętego bydła. Zamówić pewne zboże siewne i mawozy pom. na sezon jesienny.

Niszczycie szkodniki, sprawdzać opaski z lepem, palić robactwo, zbierać owoce spadające. Gdy owoców za dużo, szczególnie na młodszych drzewkach, przerwać. U drzew, świeżo posadzonych, oderwać wszystkie zawiązki, podlewać gnojówką.

Otyczyć groch i tyczną fasolę. W dalszym ciągu często wrzasać ziemię między warzywami, dopóki się nie rozrosną by nie dopuścić do zachwaszczenia.

Uważać na ule, aby wiedzieć, kiedy się wyroją. Przygotować nowe ule i przybory do rójki. Osadzone nowe ule starannie pielęgnować, dodając ramki z krytem czerwem z pni silnych. Jeśli się nie chce dopuścić do rójki z początkiem miesiąca, matkę ogrodzić kratką. Pniom silniejszym dodawać nadstawki z woszczyną. Miód wytrępywać na centryfudze w izbie zamkniętej, nie wyjmując z ula więcej, jak trzy ramki. Omiatać pajęczyny, niszczyć pajaki w pasiece.





LIPIEC



Dni	Lipiec	Słońca		Znaki niebiesk.	Księżycy		O 1 N. R. dni	
		wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.		
1	W	Romualda, Teod.	3,43	20,24		9,49	23,30	182
2	S	Naw. NMP. Oton	3,44	20,23		11,16	23,52	183
3	C	Anatola, Heliod.	3,44	20,23		12,38	23,54	184
4	P	Irenneusza, Józ.	3,45	20,22		14,00	—	185
5	S	Anton. Zacc.	3,46	20,22		15,22	0,06	186
27. 4 p. Ziel. Św. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.								
6	N	Izajasza, pror.	3,47	20,21		16,42	0,21	187
7	P	Cyryła i Metod.	3,48	20,21		18,00	0,41	188
8	W	Elżbiety, Eugen.	3,49	20,20		19,12	1,08	189
9	S	Weroniki, Mikoł.	3,50	20,19		20,12	1,44	190
10	C	7 Braci m. ☉	3,51	20,19		20,56	2,35	191
11	P	Piusa pm. Pelagji	3,52	20,18		21,28	3,37	192
12	S	Jana G. Marc.	3,53	20,17		21,50	4,48	193
28. 5. po Ziel. Św. O sprawiedliwości Faryzeuszow. Mat. 5.								
13	N	Małgorzaty p.	3,54	20,16		22,07	6,02	194
14	P	Bonawentury	3,55	20,15		22,19	7,16	195
15	W	Rozesł. ś. Apost.	3,56	20,14		22,30	8,28	196
16	S	Szkaplerza NMP.	3,57	20,13		22,40	9,40	197
17	C	Aleks. Marceliny	3,59	20,12		22,51	10,51	198
18	P	Szymona z Lipn.	4,00	20,11		23,04	12,04	199
19	S	Wincentego ☾	4,01	20,10		23,21	13,21	200
29. 6 po Ziel. Św. O nakarm. 4000 ludzi. Mar. 8.								
20	N	Czesława	4,03	20,09		23,29	14,52	201
21	P	Daniela Praks.	4,04	20,07		23,52	16,07	202
22	W	Marji Magdaleny	4,05	20,06		—	17,33	203
23	S	Apolinarego bm.	4,07	20,05		0,27	18,51	204
24	C	Franc. Sal. Kryst.	4,08	20,03		1,22	19,52	205
25	P	Jakóba. ☉	4,10	20,02		2,38	20,34	206
26	S	Anny m. NMP.	4,11	20,00		4,11	21,02	207
30. 7 po Ziel. Św. O fałszyw. prorok. Mat. 7.								
27	N	Pantal. Aurelcji	4,13	19,59		5,49	21,21	208
28	P	Wiktora, Inoc.	4,14	19,57		7,24	21,35	209
29	W	Kunegundy p.	4,16	19,56		8,55	21,48	210
30	S	Abdona, Julity m.	4,17	19,54		10,21	22,01	211
31	C	Ignacego Loy.	4,19	19,52		11,47	22,12	212

NOTATKI.

Lipiec.

Przysłowia.

Nawiedzenie Matki Boskiej,
Więc się chyłą przed Nią
kłoski.
Na święty Jakób chmury,
Będą śniegu fury.
Wraz ze Skaplerzną Matką,
Idź na zagon z czeladką.
Od świętej Hanki
Chłodne wieczory i ranki.
Po świętym Jakubie
Każyd w garnku dębnie.

Przypuszczalny stan pogody: 2 posepnie, 3 deszcz, 4 upał, 10—11 burze i ulewę, 12—18 upał, poczem słońca aż do końca.

Poradnik gospodarski.

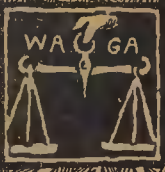
Zbiór i zwózka rzepaku, żyta i pszenicy; wozy płachtami wyścielać. Ścierniska natychmiast, nawet gdy jeszcze kopy stoją w polu, płytko przeorywać, lub silnie drapaczować. Rzrzuczać lub przeorywać obornik pod rzepak, dodając przed siewem fosforu w postaci superfosfatu. Na ścierniskach spokładanych jaknajprędzej siać poplony, mieszanki na paszę i lubin na nawóz zielony, przyczem potrzebna jest dawka superfosfatu i soli potasowych, które zresztą, nadane pod lubin, nie tracą swej siły nawozowej pod przyszłe plony. Nawóz na gnojowni ubijać silnie i podlewać gnojówką. Czyścić stodoły i śpichrze. Drób w pole wypędzać, by pasł się po ścierniskach i na podorywkach tępił robactwo. Kopać wczesne ziemniaki. Zamówić nawozy pomocnicze pod oziminy i ziarno siewne. Jeżeli pastwiska posuchą wypalone dobrze krowy podkarmiać na noc mieszanką lub seradela.

Tępić robactwo i chwasty. Drzewka zasilać gnojówką, obładowanym owocami dawać podpórki. Zbierać dojrzewające jagody i owoce, robić wina, susze, konserwy, konfitury. Szkółki plewić, zasilać gnojem. Dzikki oczkować. Zbierać ogórki i zacząć kuszenie. Zbierać i suszyć na strychu cebulę na dymkę i wczesny groch na nasienie. Siałć sałatę i szpinak na użytek jesienny. Liście kapusty obierać z jajek i gąsienic bielinka-kapustnika.

Pora miodobrania. Pamiętać, aby zawsze zostawiać rojom 7—8 ramek pełnych na zimę. Stare matki usuwać. Obserwować, czy młode dobrze czerwią. Po połowie miesiąca nie dopuszczać już do rójki.



SIERPIEŃ



Dni	Sierpień	Słońca		Znaki niebieskie	Księżycy		Od N. R. dni	
		wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.		
1	P	Piotr w. ok. Fa	4,20	19,51		13,09	22,27	213
2	S	NMP. Anielskiej	4,22	19,49		14,31	22,45	214
31. 8. po Ziel. Św. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.								
3	N	Znal. św. Szczep.	4,24	19,47		15,51	23,09	215
4	P	Dominika wyzn.	4,25	19,45		17,05	23,42	216
5	W	NMP. Śnieżn.	4,27	19,44		18,08	—	217
6	S	Przem. Pańsk.	4,28	19,42		18,56	0,29	218
7	C	Kajet. w., Don.	4,30	19,40		19,32	1,28	219
8	P	Cyryaka, Emil.	4,31	19,38		19,56	2,37	220
9	S	Romana, Julja	4,33	19,36		20,14	3,51	221
32. 9. po Ziel. Św. O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.								
10	N	Wawrzyńca	4,35	19,34		20,27	5,04	222
11	P	Tyburcego, Zuz.	4,36	19,33		20,39	6,18	223
12	W	Klary p. Hil.	4,38	19,31		20,48	7,30	224
13	S	Hipolita, Radeg.	4,40	19,29		20,58	8,41	225
14	C	Euzebjusza b.	4,41	19,27		21,08	9,52	226
15	P	Wniebow. NMP.	4,43	19,25		21,18	11,07	227
16	S	Rocha Tarsyc.	4,45	19,23		21,32	12,25	228
33. 10. po Ziel. Św. O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.								
17	N	Jacka w., Julj	4,46	19,21		21,52	13,46	229
18	P	Agapita m.	4,48	19,18		22,20	15,10	230
19	W	Juljusza	4,50	19,16		23,04	16,31	231
20	S	Bernada Sam.	4,51	19,14		—	17,38	232
21	C	Joan., Fremjo w.	4,53	19,12		0,09	18,27	233
22	P	Tymot. Antonina	4,55	19,10		1,33	19,01	234
23	S	Filipa i Benicy	4,56	19,08		3,10	19,23	235
34. 11. po Ziel. Św. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mat. 7.								
24	N	Bartłomiej a.	4,58	19,05		4,48	19,40	236
25	P	Łudw., Patrycji	5,00	19,03		6,23	19,53	237
26	W	Zefiryra pm.	5,01	19,01		7,53	20,06	238
27	S	Przen. r. ś. Kaz.	5,03	18,59		9,21	20,18	239
28	C	Augustyna Aleks.	5,05	18,57		10,48	20,32	240
29	P	Ściecie ś. Jana	5,06	18,54		12,14	20,48	241
30	S	Róży Lim. Fel.	5,08	18,52		13,48	21,10	242
35. 12. po Ziel. Św. O miłosiernym Samarytanie. Łuk. 10.								
31	N	Rajmunda P.	5,10	18,50		14,55	21,40	243

Przysłowia.

Czego sierpień nie dowarzy,
Tego wrzesień nie doparzy.

Na święty Wawrzyniec
Wolny przez pola gościniec.
Jak Bartłomiej nie zasieje,
Nie pokropi Idzi,
To się zboża, to się żyta
Mało w polu widzi.

W Bartłomieja Apostoła
Stary bociek w drogę wola.

Przypuszczalny stan pogody:

1—4 posepnie i nieco deszczu,
6 piękna pogoda, noc chłodna,
7 grzmoty i deszcz, 8 dosyć pięknie,
9—14 trwały deszcz, 17 pięknie, 18 burza
i zmienne aż do końca.

W święto Wniebowzięcie
święci się ziele.

Poradnik gospodarski.

Zbiórka i zwózka zbóż jarych. Ścierniska natychmiast pokładać, zieleniące podorywki bronować. Rozsiewać kaimit, superfosfat, siac mieszanki na zieloną paszę i świętogańskie żyto z wyką na wczesną mieszankę wiosenną, a lubin na przeoranie. Orać pod oziminę, młócić i czyścić zboża siewne. Robić próbnę omłoty zbóż wogóle. Zapatrzeć się w pewne ziarno siewne. Opatrzeć narzędzia do robót jesiennych. Kosić drugie koniczyny i potrawy i zwozić przed porą deszczów.

Zbierać w dnie pogodne rankami owoce letnie na parę dni przed dojrzaniem, szczególnie na zbyt. Przecinać młodym drzewkom pędy boczne. W dalszym ciągu robić przetwory owocowe. Oczkować dziczki. Zbierać ogórki i pomidory. Kisić ogórki na zimę. Sadzić truskawki.

Dbać, by pszczoły miały dosyć miodu na zimę. Trzymać je od połowy miesiąca ciepło. Gdzie jest nadmiar miodu, ująć, gdzie mało — dodać. Pnie przeglądać. Oczka ścieśniać.





KOŚCIÓŁ W ŁAGIEWNIKACH



Dni	Wrzesień	Słońca		Znaki niebiesk.	Księżyc		Od N. R. dni	
		wsch. g. m.	wsch. g. m.		zach. g. m.	zach. g. m.		
1	P	Broniśł., Idziego	5,11	18,48		16,04	22,23	244
2	W	Stefana Kr. Węg	5,13	18,45		16,57	23,18	245
3	S	Zenona	5,15	18,43		17,36	—	246
4	C	Rozalji i Róży	5,16	18,41		18,03	0,26	247
5	P	Wawrzyn., Just.	5,18	18,38		18,21	1,38	248
6	S	Zacharjasza	5,20	18,36		18,35	2,53	249
36. 13 po Ziel. Św. O 10 trędowatych. Łuk. 17.								
7	N	Anastaz. Reginy	5,21	18,34		18,48	4,07	250
8	P	Nar. N. M. P. ☾	5,23	18,30		18,57	5,20	251
9	W	Georgoniusza	5,25	18,29		19,07	6,31	252
10	S	Mikołaja z Tol.	5,26	18,27		19,17	7,43	253
11	C	Prota Jacka	5,28	18,24		19,26	8,57	254
12	P	Walerjana, Gwid.	5,30	18,22		19,39	10,13	255
13	S	Filipa Aleks.	5,31	18,20		19,56	11,33	256
37. 14 po Ziel. Św. O służ. Bogu i mam. Mat. 6.								
14	N	Podw. św. Krz.	5,33	18,17		20,20	12,56	257
15	P	Nikodemu Em. ☾	5,35	18,15		20,55	14,17	258
16	W	Kornel., Euzeb. p.	5,36	18,13		21,50	15,27	259
17	S	Pietn. ś. Franc.	5,38	18,10		23,05	16,22	260
18	C	Józefa z K.	5,40	18,08		—	17,00	261
19	P	Januarego z K.	5,41	18,05		0,34	17,26	262
20	S	Eustachego, Zuz.	5,43	18,03		2,09	17,44	263
38. 15 po Ziel. Św. O wskrzesz. młod. z Naím. Łuk. 7.								
21	N	Mateusz ap. i e.	5,45	18,01		3,45	17,58	264
22	P	Tomasza z W. ☾	5,47	17,58		5,18	18,11	265
23	W	Lina m. Tekli p.	5,48	17,56		6,48	18,23	266
24	S	NMP. od Wyk. n.	5,59	17,53		8,18	18,36	267
25	C	Władysł.	5,52	17,51		9,46	18,51	268
26	P	Cyprjana, Just	5,53	17,49		11,13	19,11	269
27	S	Przen. ś. Stanisł.	5,55	17,46		12,48	19,39	270
39. 16 po Ziel. Św. O uzdraw. opuchl. Łuk. 14.								
28	N	Wacława, Eust.	5,57	17,44		13,52	20,16	271
29	P	Michała ☾	5,58	17,42		14,53	21,08	272
30	W	Hieron., Zofji wd.	6,00	17,39		15,57	22,12	273

Przysłowia.

Wielka dla siewu i roli wygoda,
Gdy na święty Idzi świeci
pogoda.

We wrześniu gdy tłuste ptaki
Mróz w zimie nieładajaki.
Na Narodzenie pogodnie,
Będzie tak przez 4 tygodnie.

Pogodnie na Nikodema,
Cztery tygodnie deszczów
niema.

Po świętym Mateuszu
Nie chódź w kapeluszu.
Gdy noc jasna na Michała,
To nastąpi zima trwała.

Przypuszczalny stan pogody: Do 5 wietrzno i zimno, 6—8 grzmot i deszcz, 11 posepnie, 13—14 przymrozki w nocy, 15 pogodnie i ciepło, 16 do 17 posepnie bez mrozu, od 18 do końca mglisto, chłodno i wietrzno jak w zimie.

Poradnik gospodarski.

Kończyć spiesznie orki, aby rola uleżała się przed siewem. Rozsiewać superfosfaty, wałować, bronować, siać oziminę, bajcując pszenicę, o ile śnież i głownia się pojawiały. Następnie wykopać przegony, by nadmiar wody odpływał z pola. Zbierać presy, tatarkę, len, konopie i zacząć kopanie ziemniaków. Zieleniejące podorywki bronować. Rozpocząć orki zimowe, równocześnie wapniując w razie potrzeby. Krowy dobrze żywić, dodawać im pasz treściwych, nie wypuszczać głodnych na pastwisko. Spasać ostrożnie liście kapusty, zacząć zadawać buraki, stopniowo przyzwyczajając do pasz zimowych. Drób podczas orki wypędzać w pole, by niszczył robactwo. Obliczyć skrupulatnie zapasy paszy na zimę, zamówić ewentualnie pasz treściwych. Zależnie od ilości zapasów sprzedać lub dokupić część inwentarza. Zwozić opał na zimę.

Zbierać owoce w dni suche, pogodne, bez rosy rękami lub specjalnym przyrządem. Po zbiorze usunąć i schować pale podpierające. Założyć ponownie opaski z lepem przeciw robactwu. Pochować owoce na sprzedaż, sortując starannie w wyczyszczonych i odkażonych piwnicach.

Przeglądać pnie i ostatecznie przygotować do zimowania. Oczka zwięzić, wszystkie zaś szpary załepić gliną. Czynności w pasiecy wykonywać w dni pochmurne lub około zachodu słońca. Niepotrzebną woszczyznę przetopić, miód trzymać nieszczelnie przykryty w miejscu suchym.



PAŹDZIERNIK



Dni	Październik	Słońca		Znaki niebiesk.	Księżyca		Od N. R. dni	
		wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.		
1	S	Remig. bł. J. z D.	6,01	17,37		16 07	23,24	274
2	C	Anioł Str. Teof.	6,03	17,35		16,28	—, —	275
3	P	Kandyta i Ew.	6,05	17,32		16,44	0,39	276
4	S	Franc. Seraf.	6,07	17,30		16 57	1,53	277
40. 17. po Ziel. Św. O najprzedniejszym przykazaniu. Mat. 22.								
5	N	Placyda m.	6,09	17,28		17,06	3,06	278
6	P	Brunona Rom.	6,10	17,25		17,16	4,19	279
7	W	Winc. Kadł. M. ☉	6,12	17,23		17,26	5,31	280
8	S	Laurencji, Pelagj.	6,14	17,21		17,35	6,44	281
9	C	Dyonizego Lud.	6,15	17,18		17,46	8,01	282
10	P	Franc. B. Paul.	6,17	17,16		18,02	9,21	283
11	S	Germana, Firm.	6,19	17,14		18,23	10,44	284
41. 18. po Z. Św. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego. Mat. 9.								
12	N	Maksymiljana	6,21	17,11		18,54	12,06	285
13	P	Edward., Daniel.	6,23	17,09		19,42	13,20	286
14	W	Kalik. Ewarysta	6,24	17,07		20,49	14,19	287
15	S	Jadw. ks. Ter. ☾	6,26	17,05		22,11	15,02	288
16	C	Saturnina, Flor.	6,28	17,02		23,43	15,29	289
17	P	Wiktora, Małg.	6,30	17,00		—, —	15,49	290
18	S	Łuk., Trytonji	6,32	16,58		1,15	16,05	291
42. 19. po Ziel. Św. O szacie godowej. Mat. 2.								
19	N	Piotr z Al. Pelag.	6,33	16,56		2,47	16,17	292
20	P	Jana Kant.	6,35	16,54		4,16	16,29	293
21	W	Urszuli, Hilarij. ☉	6,37	16,52		5,44	16,40	294
22	S	Filipa bm. Kord.	6,39	16,50		7,13	16,55	295
23	C	Ignacego, Teod.	6,41	16,48		8,42	17,12	296
24	P	Rafała arch.	6,42	16,45		10,11	17,36	297
25	S	Chryzanta, Krys.	6,44	16,43		11,33	18,08	298
43. 19. po Ziel. Św. O uzdrowieniu syna królewskiego. Jan 4.								
26	N	Chryst. Króla	6,46	16,41		12,41	18,56	299
27	P	Sabiny Florent.	6,48	16,39		13,33	19,56	300
28	W	Szym. Tadeusza	6,50	16,37		14,09	21,07	301
29	S	Marcela, Zen. ☾	6,52	16,35		14,34	22,22	302
30	C	Edmunda	6,54	16,33		14,51	23,36	303
31	P	Lucyli Antonina	6,55	16,31		15,04	—, —	304

Przysłowia.

Gdy nierychto liść opada,
Zima ostra bywa rada.
Kto sieje na świętą Jadwigę,
Ten zbiera z roli swej figę.
Orzech prędko gdy opada,
Zima się trwała nie nada.
Od Szymona i Judy
Czekaj śniegu lub grudy.

Przypuszczalny stan pogody: Do 9 deszcz i burza, 11 pogodnie, 21 — 22 poosepnie i deszcz, 24 — 26 mglisto i zimno, 20 — 31 mglisto i zimno.

W dniu 7 października częściowe zaćmienie księżyca widzialne w Polsce.

W dniu 21 do 22 października całkowite zaćmienie słońca niewidzialne w Polsce.

Poradnik gospodarski.

Kończyć siewy, wykonywać orki zimowe z pogłębiaczem pod okopowe. Kopać ziemniaki, buraki, marchew pastewną. Po należytem oczyszczeniu kopcować. Wycinać kapustę, kłęby wrywać i palić, lub dawać przesypane wapnem na kupę kompostową. Zbierać mieszanki, kukurydze, koński ząb. Zakładać doły z kiszunkami. Słabe oziminy zasilać niewielką dawką azotniaka, zmieszanego z piaskiem i rozsiać go na suche rośliny. Łąki i pastwiska bronować silnie. Wywozić kompost. Normować paszę. Prowadzić kontrolę mleczności. Budynki a szczególnie stajnie, obory wyczyścić, wybielić, wstawić szyby.

Stopniowo zbierać owoce zimowe ostrożnie i starannie, jako produkt najcenniejszy. Sortować i układać do wypoceniu się w piwnicach. Okna w piwnicach zostawić w dniu przeważnie otwarte. Sadzić drzewka i krzewy owocowe. Młode drzewka obwiązywać gałkami jałowca i słomą dla zabezpieczenia od mrozu i zajezy. Ziemię w sadzie i ogrodzie znawozić obornikiem, kompostem lub gnojówką i zorać lub przekopać na zimę. Wykopywać warzywa, czyścić i po wyschnięciu zadołowywać lub chować do piwnicy. Wybrać i przechować oddzielnie wysadki nasienne. Kończyć zbiór nasion. Zgrabiać i palić lub dawać na kompost wszelkie łęciny i odpadki, grządki przekopywać.

Ule zaopatrzyć wewnątrz matami. Dno wyłożyć żytnią słomą. Daszki naprawić, aby woda nie zaciekała, na powale narzucić liścia. Można je także zimować w dołach, byle nie wilgotnych. Wtedy używają znacznie mniej miodu.



LISTOPAD



Dni	Listopad	Słońca		Znaki niebiesk.	Księżyca		Od N. R. dni	
		wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.		
1	S	Wszystkich Św.	6,57	16,29	♄♃	15,16	0,50	305
44. 21 po Ziel. Św. O dłużn. złośli. i słudze. Mat. 18.								
2	N	Dzień Zad.	6,59	16,28	♄♃	15,25	2,03	306
3	P	Hub. b. i Sywji	7,01	16,26	♄♃	15,34	3,15	307
4	W	Karola b. Modest	7,03	16,24	♄♃	15,44	4,27	308
5	S	Zachar. i Elźb.	7,05	16,22	♄♃	15,54	5,44	309
6	C	Feliksa, Leon. ☉	7,07	16,20	♄♃	16, 8	7,04	310
7	P	Amaranta, Flor.	7,09	16,18	♄♃	16,28	8,27	311
8	S	Gotfryda i Maur.	7,10	16,17	♄♃	16,56	9,51	312
45. 22 po Ziel. Św. O mon. czynszow. Mat. 22.								
9	N	Teod. żoł.	7,12	16,15	♄♃	17,39	11,10	313
10	P	Andrzeja z Aw.	7,14	16,13	♄♃	18,40	12,16	314
11	W	Marcina, Felicj.	7,16	16,12	♄♃	20,00	13,02	315
12	S	5 Braci Polaków	7,18	16,10	♄♃	21,27	13,35	316
13	C	Stan. Kost. D. ☾	7,19	16,09	♄♃	22,57	13,56	317
14	P	Józafata, Jukund	7,21	16,07	♄♃	—	14,12	318
15	S	Leopolda, Gertr.	7,23	16,06	♄♃	0,26	14,24	319
46. 23 po Ziel. Św. O wskrzesz. córki Jaira. Mat. 9.								
16	N	Edmunda, Ot.	7,25	16,04	♄♃	1,53	14,36	320
17	P	Salomei Grzeg.	7,27	16,03	♄♃	3,18	14,48	321
18	W	Anieli M. Roman	7,28	16,02	♄♃	4,45	15,00	322
19	S	Elźbiety wd.	7,30	16,00	♄♃	6,13	15,15	323
20	C	Feliks. Wal. E. ☉	7,32	15,59	♄♃	7,40	15,36	324
21	P	Alberta b. w.	7,34	15,58	♄♃	9,06	16,04	325
22	S	Cecylji, Filemona	7,36	15,57	♄♃	10,22	16,45	326
47. 24 po Ziel. Św. O okrop. spustosz. Mat. 24.								
23	N	Klemensa Lukr.	7,37	15,55	♄♃	11,28	17,40	327
24	P	Jana od Krz.	7,39	15,54	♄♃	12,06	18,48	328
25	W	Katarzyny p. i m	7,41	15,53	♄♃	12,36	20,03	329
26	S	Sylwestra op.	7,42	15,52	♄♃	12,55	21,18	330
27	C	Walerjan Maks.	7,44	15,51	♄♃	13,11	22,33	331
28	P	Grzegorza III ☾	7,45	15,50	♄♃	13,23	23,44	332
29	S	Saturnina	7,47	15,50	♄♃	13,32	—	333
48. 1 Adw. O znak. na nieb. i na ziemi. Łuk. 21.								
30	N	Andrzeja, Just.	7,48	15,49	♄♃	13,42	0,56	334

NOTATKI.

Listopad.

Przysłowia.

Na Wszystkich Świętych jeśli
ziemia ciepła

To będzie zima ciepła.

A jak — deszcz, to będzie
trzeba w piec wleźć.

Kto w jesieni bydłał nie tuczy,
Ten je w zimie dźwiga,
Na wiosnę wywłóczy.

W listopadzie wiele wody,
Na łąki — wielkie wygody.

Przypuszczalny stan pogody:

Do 3 pogoda, 4—5 deszcz, 6
do 8 dobre powietrze, 9 do 15
deszcz i ulewy, 16 do 20 po-
goda i deszcz na przemian,
23—24 zimno, 25 deszcz, 26
piękny dzień jesienny, 27 dzień
piękny, 29 pogodnie, 30
wietrzno.

Poradnik gospodarski.

Jaknajwięcej orać. Głęboka orka zimowa jest podstawą kultury roli. Przeorywać nawozy zielone i obornik. Łąki i pastwiska bronować i zasilać nawozami fosforowymi i azotniakiem. Czyścić i sporządzać statki i narzędzia, robić wszędzie porządki zimowe. W dni pogodne było wypędzać na podwórze. Kończyć zakładanie kiszzonek, pilnować szczelności nakrycia.

Kończyć sadzenie drzew i krzewów. Młode drzewka obsypać wokół pnia ziemią by nie zmarzły. Owoce w piwnicy przeglądać, piwnice — wietrzyć. Kończyć dołowanie warzyw, czyścić nasiona, przykrywać delikatniejsze krzewy, truskawki obłożyć nawozem słoniastym, posiać na zimę marchew i pietruszkę, uważać, aby pszczoły nie były niepokożone. Nie wpuszczać do pasieki zwierząt ani ludzi. Uważać, czy daszki są szczelne. Dobra pora transportu, kupna i sprzedaży pni.





Dni	Grudzień	Słońca		Znaki niebiesk.	Księżycy		Od N. R dni	
		wsch. g. m.	zach. g. m.		wsch. g. m.	zach. g. m.		
1	P	Elig. b., Natalji	7,50	15,48		13,51	2,08	335
2	W	Bibjany P. M.	7,51	15,47		14,00	3 22	336
3	S	Franciszka	7,53	15,47		14,14	4,40	337
4	C	Barbary, Piotra	7,54	15,46		14,31	6,02	338
5	P	Anastaz., Kryst.	7,55	15,46		14,55	7,28	339
6	S	Mikołaja b. ☾	7,57	15,45		15,32	8,51	340
49. 2 Adw. O Janie we więzieniu. Mat. 11.								
7	N	Ambrożego	7,58	15 45		16,28	10,03	341
8	P	Niep. pocz. NMP.	7,59	15,44		17,44	10 59	342
9	W	Leokadii Waler.	8,00	15,44		19,11	11,37	343
10	S	NMP. Loret. Julji	8,02	15,44		20,43	12,01	344
11	C	Damazego Sab.	8,03	15 44		22,14	12,19	345
12	P	Aleksand. ☾	8,04	15,44		23,41	12,32	346
13	S	Łucji p. m. Otylji	8,05	15,44		—	12,44	347
50. 3 Adw. O świadectwie św. Jana. Jan 1.								
14	N	Izyd. Spiridyona	8,06	15,44		1,06	12,56	348
15	P	Wiktora Waler.	8,07	15,44		2,30	13,07	349
16	W	Euzebjusza	8,08	15,44		3,53	13,21	350
17	S	Łazarza Florjan.	8,08	15,44		5,19	13,39	351
18	C	Oczek. NMP.	8,09	15,44		6,45	14,04	352
19	P	Tymot. Urbana	8,10	15,44		8,04	14,38	353
20	S	Teofila ☾	8,10	15,45		9,10	15,28	354
51. 4 Adw. O rządach Tyberjusza. Łuk. 3.								
21	N	Tomasza. Sew.	8,11	15,45		10,00	16,31	355
22	P	Zenona, Honorji.	8,11	15,46		10,35	17,44	356
23	W	wiktoryi, Magd.	8,12	15,46		10 58	19,01	357
24	S	Adama i Ewy	8,12	15,47		11,16	20,15	358
25	C	Boże Narodzenie	8,13	15,48		11,28	21,28	359
26	P	Szczepana p. m.	8,13	15,48		11,39	22,40	360
27	S	Jana apost. i ew.	8,13	15,49		11,48	23,50	361
52. Niedz. po Nar. Chr. P. O Szym. i Ann. Łuk. 2.								
28	N	Młodzianków ☾	8,13	15,50		11,57	—	362
29	P	Tomasza K. D.	8,14	15,51		12,07	1,01	363
30	W	Sabina Eugen.	8,14	15,52		12,18	2,16	664
31	S	Sylwestra	8,14	15,53		12,32	3, 35	365

NOTATKI.

Grudzień.

Przysłowia.

Mroźny grudzień, wiele śniegu,
Żyźny roczek będzie w biegu.

Na świętą Barbarę mróz,
Odlóż samie, szykuj wóz.

Wigilia piękna, jutrznia jasna,
Będzie stodoła ciasna.

Na Adama pięknie —
Zima prędko pęknie.

Dzień Bożego Narodzenia jasny
I noc wprzód z wieczorem
Urodzajem darzą sporem.

Przypuszczalny stan pogody:

5 deszcz i śnieg, poczem do
7 pięknie, 8 deszcz, 9 posepnie
i ciepło, 10 silny deszcz, 11
pięknie, 12 posepnie, 13 obfi-
ty deszcz, 14—18 posepnie. 20
pogodnie, 16d, 30 jasno i zim-
no, 31 mgliste i posepne
powietrze.

Poradnik gospodarski.

W dzień bez śniegu i mrozu kończyć orki, bronowanie i nawożenie łąk i pastwisk, wywozić obornik, składając w dużą kupę na skraju pola. Młócić i młynkować zboże, doglądając je w śpichrzu, by się nie zagrzało. Inwentarz utrzymywać w czystości i wypuszczać, o ile możliwości, codzień na podwórze. Uważać, by się jałowice nie zapasły: odjąć im stopniowo pasze treściwe. Skarmiać kiszonki. Czytać książki i pisma fachowe. Zamykać rachunki i zestawiać wyniki roczne.

Czyścić drzewa, skrobać pnie, usuwać drzewa stare, suche. Kopać doły pod nowe drzewka na wiosnę. W piwnicach starać się o utrzymywanie równej temperatury. Owoce i warzywa często przebierać, nadpsute zużywać, lub wyrzucać na kompost. Czyścić nasiona, naprawiać statki.

Rębić nowe ule i przyrządy pszczelnicze. Dbać, by pszczoły miały spokój i ciepło.



Kościół rzymsko-katolicki i inne wyznania w Polsce.

I. OBRZADEK ŁACIŃSKI.

Nuncjatura Stolicy Apostolskiej w Polsce: Warszawa, Aleja Szucha 10.

Nuncjusz J. E. ks. arcybiskup Franciszek Marmaggi.

II Prowincja kościelna gnieźnieńsko-poznańska, obejmuje archidiecezję Gnieźnieńską i Poznańską oraz diecezję Chełmińską i Włocławską.

1. Archidiecezja Gnieźnieńsko-Poznańska składa się z dwu archidiecezji a to Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, które aczkolwiek realnie odrębne, są jednak połączone w osobie ich naczelnego zwierzchnika, którym jest:

Jego Eminencja ks. kardynał Prymas Polski
Dr. Augustyn Hlond.

Z ramienia J. Em. ks. kardynała zarząd archidiecezji Gnieźnieńskiej sprawuje J. Eks. biskup Laubitz, zaś archidiecezji Poznańskiej J. Eks. biskup Radoński.

Obszar obu archidiecezji pokrywa się z drobną różnicą z obszarem Województwa Poznańskiego. a) Archidiecezja Gnieźnieńska liczy 604.704 dusz, 255 parafij, 326 kapłanów i 268 kościołów; zaś b) archidiecezja Poznańska 1.151.285 dusz, 347 parafij, 583 kapłanów i 398 kościołów.

2. Diecezja Chełmińska z rezydencją w Pelplinie: biskup chełmiński J. E. ks. dr. Stanisław Okoniewski.

Obszar diecezji obejmuje Pomorze czyli powiaty: Brodnica, Chełmno, Chojnice, Działdowo, Gniew, Grudziądz, Kartusy, Kościerzyna, Lubawa, powiat morski (dawniej Puck i Wejherowo), Sępólno, Starogard, Świecie, Tczew, Toruń, Tuchola, Wąbrzeźno i w powiecie Bydgoskim (wojew. poznański) parafie: Byszewa, Dóbrcz, Fordon, Koronowo, Osielsk, Wtelno, Wądzyn, Żołędowo.

Liczba ludności katolickiej wynosi 876.901, parafij 284, księży 507, kościołów 318.

3. Diecezja Włocławska — biskup włocławski J. E. biskup ks. dr. Władysław Paweł ryński.

Obszar diecezji obejmuje powiaty: Włocławski, Lipnowski, Nieszawski (Województwa Warszawskiego) oraz powiaty: Koło, Kolin, Łódź, Turka, Kalisz, Sieradz (Województwa Łódzkiego).

Liczba ludności katolickiej około 900.000, parafij 241, księży 382, kościołów i kaplic 363.

II. Prowincja kościelna warszawska, obejmuje archidiecezję Warszawską z diecezjami Płocką, Sandomierską, Lubelską, Siedlecką (podlaską) i Łódzką.

1. Archidiecezja Warszawska: arcybiskup metropolita warszawski — Jego Eminencja ks. kardynał dr. Aleksander Kakowski.

Teren archidiecezji obejmuje powiaty: Warszawa, Błonie, Łowicz, Kutno, Kawa-Mazowiecka, Grójec, Skierniewice, Sochaczew, Rądzimin, Mińsk Mazowiecki z 1.448.245 ludności katolickiej, 234 parafiami, 484 księżmi i 243 kościołami.

2. Diecezja Płocka: biskup płocki J. E. Antoni Julian Nowowiejski.

Teren diecezji rozciąga się na powiaty Płock, Płońsk, Ciechanów, Mława, Sierpc, Przasnysz, Rypin, Maków, Pułtusk oraz części powiatów Lipno i Ostrow.

Ludność katolicka diecezji liczy 750.000, parafij jest 223, księży 310 i 252 kościołów.

3. Diecezja Sandomierska: biskup sandomierski J. E. ks. Marjan Ryx.

Diecezja obejmuje powiaty Sandomierz, Opatów, Łęza, Kozienice, Końsk, Opoczno, Radom oraz drobne części powiatów Stopnica, Kielce, i Włoszczowa.

Liczba ludności katolickiej wynosi 891.953 osób, parafij 217, księży 301, kościołów 279.

4. Diecezja Lubelska: biskup lubelski J. E. ks. Marjan Leon Fulman.

Diecezja obejmuje powiaty Lublin, Biłgoraj, Chełm, Hrubieszów, Janów lubelski, Kraśnik, Lubartów, Puławy, Tomaszów lubelski i Zamość, i liczy 1.003.411 ludności katolickiej. Parafii jest 212, księży 282, kościołów 272.

Diecezja Siedlecka (podlaska): biskup podlaski **J. E. ks. dr. Henryk Przeździecki**.

Terytorjum diecezji rozciąga się na powiaty Siedlce, Konstantynów podlaski, Garwolin, Radzyń, Sokołów podlaski, Węgrów, Włodawę, Biała podlaska. — Ludności katolickiej liczy diecezja 710.000 osób, parafij jest 199, filij parafij 3, księży 289, kościołów 211.

6. Diecezja Łódzka: biskup łódzki **J. E. ks. W. Tymieniecki**.

Diecezja rozciąga się na powiaty: Brzeziny, Łask, Łęczyca, Łódź, Piotrków; liczy ludności katolickiej 915.000 dusz, parafij 118, księży 231 i kościołów 135.

III. Prowincja kościelna Krakowska, obejmuje archidiecezję Krakowską i diecezję Częstochowską, Katowicką, Kielecką i Tarnowską.

1. Archidiecezja Krakowska: **J. E. ksiądz arcybiskup-metropolita krakowski ks. dr. Adam Sapiecha**.

Teren archidiecezji rozciąga się na powiaty: Kraków, Biała, Chrzanów, Maków, Myślenice, Nowy-Targ, Oświęcim, Wadowice, Wieliczka, Żywiec i części powiatów: Bochnia, Limanowa, Olkusz, z ludnością 1.015.000 katolików, 266 parafiami, około 630 księżmi i 350 kościołami.

2. Diecezja Częstochowska: biskup częstochowski **J. E. ks. dr. Teodor Kubina**.

Diecezja obejmuje powiaty: Będzin, Częstochowa, Zawiercie (Województwa Kieleckiego) oraz Radomsk, Wieluń i część powiatu Piotrków (Województwa Łódzkiego) liczy 925.091 katolików, 176 parafij, 266 księży, 205 kościołów.

3. Diecezja Katowicka: biskup katowicki — biskup śląski **J. E. ks. dr. Arkadiusz Lisiecki**.

Teren diecezji pokrywa się z terenem Województwa Śląskiego. Diecezja liczy 1.121.000 katolików, 182 parafij, 360 księży i 200 kościołów.

4. Diecezja Kielecka: biskup kielecki **J. E. ks. Augustyn Łosiński**.

Teren diecezji obejmuje powiaty: Kielce, Stopnica, Pińczów, Miechów, Olkusz Włoszczowa i Jędrzejów (o ludności katolickiej 790.559 osób, parafij 220, księży 293, kościołów 249).

5. Diecezja Tarnowska — biskup tarnowski: **J. E. ks. dr. Leon Wałęga**.

Obszar diecezji obejmuje powiaty: Tarnów, Gorlice, Grybów, Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Kolbuszowa, Limanowa, Rzeszów, Mielec, Nowy Sącz, Jasło, Pilzno, Ropczyce. Ludność katolicka wynosi 895.573 osób, parafij jest 256, księży 355, kościołów 281.

IV. Prowincja kościelna Lwowska — obejmuje archidiecezję Lwowską, diecezję Przemyską i Łucką.

1. Archidiecezja Lwowska: arcybiskup metropolita lwowski **J. E. ks. dr. Bolesław Twardowski**.

Obszar diecezji rozciąga się na powiaty: Bohorodczany, Borszczów, Bóbrka, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Dolina, Gródek, Horodenka, Kałusz, Kamionka Strumiłowa, Kolomyja, Kopyczyńce, Kosów, Lubaczów, Lwów, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce (Przemysłań, Radziechów, Rawa-Ruska, Rohatyn, Skala, Skole, Sokal, Stanisławów, Stryj, Sniatyn, Tarnopol, Tłumacz, Tremboła, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów) i miejscowość Kobylnica powiatu Jaworów.

Liczba ludności katolickiej wynosi 976.870 osób parafij 375, księży 463, kościołów i kaplic publicznych 842.

2. Diecezja Przemyska: biskup przemyski **J. E. ks. Anatol Nowak**.

Obszar diecezji obejmuje powiaty: Brzozów, Dobromil, Drohobycz, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kolbuszowa, Krosno, Lisko, Łańcut, Mościska, Nisko, Przemyski, Przeworsk, Rudki, Rzeszów, Sambor, Sanok, Stary Sambor, Strzyżów, Tarnobrzeg, Turka.

Ludność katolicka diecezji wynosi 1.033.416 osób, 337 parafij, księży 583, kościołów 385.

3. Diecezja Łucka: biskup łucki **J. E. ks. Adolf Szelażek**.

Obszar diecezji obejmuje powiaty: Dubno, Horochów, Kamień, Koszyrski, Kostopol, Kowel (Krzemień, Luboml, Łuck, Równne, Sarny, Włodzimierz, Zdolbunów).

Ludność katolicka diecezji liczy 213.937 osób i obrządku wschodniego (katol.) 7.260, parafij jest 114, kościołów tylko 87, gdyż w 27 parafjach kościoły są albo zniszczone podczas wojny albo się odbudowują, lub wreszcie zastępują je czasowe kaplice. W wielu parafjach niema nawet kaplic, gdyż brak środków na ich wzniesienie.

Smutny ten stan rzeczy powinien zwrócić uwagę wiernych z całej Polski.

V. Prowincja kościelna Wileńska obejmuje — archidiecezję Wileńską oraz diecezje Łomżyńską i Pińską.

1. Archidiecezja Wileńska: arcybiskup-metropolita wileński **J. E. ks. dr. Romuald Jałbrzykowski**.

Terytorjum archidiecezji rozciąga się na powiaty: Wilno, Wilejka, Święciany, Postawy, Dzisna, Brasław, Oszmiana, Mołodeczno, Białystok, Lida, Grodno, Sokółka, Słonim, Wołkowysk i części powiatów Wołożyn, Baranowicze.

Ludność katolicka archidiecezji wynosi 1.236.174 osób, parafij jest 325, księży 481, kościołów 553, oraz 6 parafij obrządku wschodnio-słowiańskiego.

2. Diecezja Łomżyńska: biskup łomżyński **J. E. ks. Stanisław Łukomski**.

Terytorjum diecezji obejmuje powiaty: Augustów, Suwałki, Szczuczyn, Kolno, Łomża, Ostrołęka, Ostrów Mazowiecki, Wysoko-Mazowieckie z ludnością katolicką 525.286

osób, 132 parafiami, 235 księżmi i 140 kościołami.

3. **Diecezja Pińska:** biskup piński J. E. ks. **Zygmunt Łoziński.**

Diecezja pod względem obszaru rozciąga się na powiaty: Pińsk, Baranowice, Bielsk podlaski, Brześć n/B., Drohiczyn poleski, Korbryń, Kossów poleski, Luniniec, Nieśwież, Nowogródek, Pruzany, Stolin, Stołpce i części powiatów Wołożyn, Kamień Koszyrski.

Ludność katolicka diecezji wynosi około 290.000 osób, liczba księży 161, kościołów 161, parafii 136.

VI. Kurja biskupia polowa Wojsk Polskich.

Biskup polowy: J. E. ks. dr. **Stanisław Gall.**

Jurysdykcja biskupa obejmuje terytorium całej Rzeczypospolitej, gdzie tylko znajdują się oddziały wojskowe lub marynarka wojenna. Organizację i jurysdykcję kościelną ks. ks. kapelanów reguluje statut duszpasterstwa wojskowego, nadany przy wykonaniu art. VII konkordatu przez Stolicę Apostolską z dnia 27 lutego 1927 (Dz. U. R. P. Nr. 124 z 1926 r.) W myśl powyższego, terytorium Rzeczypospolitej zostało podzielone na 70 parafii obrządku rzymsko-kat. i 5 parafii obrządku grecko-katol.

Organami wykonawczymi biskupa polowego są polowa kurja biskupia i sąd duchowny.

Na czele każdej parafii wojskowej wyznaczony jest kapelan wojskowy z jurysdykcją proboszczowską. W korpusach kadełtów, szpitalach wojskowych i więzieniach są również ks. ks. kapelani. Pod względem administracyjnym kapelani podlegają biskupowi polowemu przez swoich ks. ks. dziekanów, którzy znajdują się przy każdym dowództwie okręgu korpusu.

2. OBRZĄDEK GRECKO-KATOLICKI.

Prowincja kościelna grecko-katolicka Lwowska obejmuje archidiecezję Lwowską oraz diecezję Przemyską i Stanisławowską.

1. **Archidiecezja Lwowska:** arcybiskup-metropolita lwowski J. E. ks. dr. hr. **Andrzej Szepczycki.**

Archidiecezja obejmuje powiaty: Brzeżany, Bóbrka, Brody, Rohatyn, Lwów, Dolina, Żydaczów, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Kałusz, Przemysłany, Podhajce, Radziechów, Skafat, Skole, Stryj, Kamionka Strumiłowa, Trembowla, Tarnopol.

Parafii gr. kat. liczy 1259, ludności obrządku gr. katol. 1.328.868, księży 811, kościołów i kaplic 1301.

2. **Diecezja Przemyska** — biskup przemyski: J. E. ks. **Józef Józef Kocyłowski.**

Terytorjalnie diecezja rozciąga się na powiaty: Drohobycz, Gródek Jagielloński, Jarosław, Jaworów, Lisko, Lubaczów, Mościska, Przemysł, Rawa Ruska, Rudki, Sambor, Sokal, Stary Sambor, Turka i części powia-

tów zamieszkałe przez ludność gr. katol.: Nowy Sącz, Gorlice, Grybów, Sanok, Krosno, Liczba ludności gr. kat. wynosi 854.711 osób, parafii jest 428, księży 495, kościołów 597.

3. **Diecezja Stanisławowska** — biskup stanisławowski: J. E. ks. dr. **Grzegorz Chomyszyn.**

Obszar diecezji obejmuje powiaty: Bohorodyczany, Buczacz, Horodenka, Kopyczanice, Zaleszczyki, Kołomyja, Kosów, Nadwórna, Peczenizyn, Podhajce, Sniatyn, Stanisławów, Trembowla, Tlumacz, Czortków.

Liczba ludności gr. kat. wynosi 997.480 osób, parafii jest 437, księży 503, kościołów gr. kat. 804.

4. Obrządek ormiańsko-katolicki.

Archidiecezja ormiańsko-katolicka jedyna w Polsce — arcybiskup orm. kat. z rezydencją we Lwowie: J. E. ks. **Józef Teodorowicz.**

Diecezja Lwowska obrządku orm. katol. obejmuje cały obszar Rzeczypospolitej a jurysdykcji arcybiskupa ormiańsko-katol. podlegają wszyscy katolicy tego obrządku, mieszkający na ziemiach Polski. Liczba katolików tego obrządku wynosi około 50.000, parafii jest 9, księży w parafjach 16, kościołów 5.

INNE WYZNANIA W POLSCE.

1. WYZNANIE PRAWOSŁAWNE.

Ustrój prawosławia w naszym państwie jest autokefaliczny, niezależny od jakichkolwiek władz poza granicami Polski.

Głową kościoła jest metropolita warszawski, wołyński i wszechpolski Dionizy, równocześnie archimandryta Poczajowskiej Ławry, obrany przez sobór biskupów prawosławnych w Polsce i zatwierdzony przez rząd polski na tem stanowisku, który zarządza równocześnie prawosławną diecezją warszawsko-chelmską i wołyńską.

Diecezje:

1. grodzieńska — biskup: **Aleksy Gromadzki.**
2. wileńska — arcybiskup: **Teodozjusz.**
3. poleska — biskup: **Aleksander Inozencew.**

2. WYZNANIA EWANGELICKIE.

a) Wyznanie ewangelicko-augsburskie — superintendent: **Juljusz Bursche** w Warszawie;

b) wyznanie ewangelicko-unijne — superintendent: **dr. Blau** w Poznaniu;

c) wyznanie augsburskie i helweckie (kalwińskie) — superintendent **dr. Zöckler** w Stanisławowie;

d) wyznanie kalwińskie — superintendent: **Jastrzębski** w Warszawie;

e) ewangelicko unijne na Śląsku — prezydent wyznania: **dr. Voss** w Katowicach.

Poza tem jest jeszcze wyznanie staroluterskie w b. dzielnicy pruskiej z centralą

w Poznaniu a nadto baptyści i ewangeliczni chrześcijanie (sztyndyści, przeważnie na kresach wschodnich), którzy tworzą razem wspólną organizację.

3. MUFTJAT MUZULMAŃSKI.

Muftjat z siedzibą w Wilnie, jest władzą zwierzchnią wyznania muzułmańskiego w Polsce i liczy 20 parafii na terenie Województwa

Wileńskiego, Nowogrodzkiego i Białostockiego. Mufti: dr. Jakób Szymkiewicz.

4. HACHAMAT KARAIMÓW.

Ustrój tego wyznania w Polsce jest autokefaliczny, obejmuje ono cztery gminy a to w Trokach, Wilnie, Łucku i Haliczu. Naczelną władzę duchowną sprawuje hachamat trocki, hacham: Irej bej Szapszal w Trokach.

Dotychczasowe gabinety.

ZA CZASÓW OKUPACJI:

1. Jana Kucharzewskiego — od 12 grudnia 1917 do 13 lutego 1918.
2. Antoniego Ponikowskiego — od 27 lutego 1918 do 4 kwietnia 1918.
3. Jana Kantego Steczkowskiego — od 4 kwietnia 1918 do 5 paźdz. 1918.
4. Józefa Świerzyńskiego — od 23 października 1918 do 4 listopada 1918.
5. D-ra Władysława Wróblewskiego — od 4 listopada 1918 do 14 listopada 1918. (Tymczasowy gabinet urzędniczy kierowników ministerstw).

III. W RZECZYPOSPOLITEJ:

1. Jędrzeja Moraczewskiego — od 17 listopada 1918 do 16 stycznia 1919.
2. Ignacego Jana Paderewskiego — od 16 stycznia 1919 do 9 grudnia 1919.
3. Leopolda Skulskiego — od 18 grudnia 1919 do 9 czerwca 1920.
4. Władysława Grabskiego — od 23 czerwca 1920 do 24 lipca 1920.
5. Wincentego Witosa — od 24 lipca 1920 do 13 września 1921.
6. Antoniego Ponikowskiego — od 19 września 1921 do 3 czerwca 1922.
7. Artura Śliwińskiego — od 28 czerwca 1922 do 31 lipca 1922.
8. D-ra Juliana Nowaka — od 31 lipca 1922 do 14 grudnia 1922.
9. Jenerała Władysława Sikorskiego — od 17 grudnia 1922 do 26 maja 1923.
10. Wincentego Witosa — od 28 maja 1923 do 15 grudnia 1923.
11. Władysława Grabskiego — od 20 grudnia 1923 do 13 listopada 1925.
12. Aleksandra Skrzyńskiego — od 20 listopada 1925 do 5 maja 1926.
13. Wincentego Witosa — od 10 maja 1926 do 14 maja 1926.
14. Kazimierza Bartla — od 8 czerwca 1926 do 24 września 1926.
15. Kazimierza Bartla — od 27 września 1926 do 30 września 1926.
16. Józefa Piłsudskiego — od 2 października 1926 do 27 czerwca 1928.
17. Kazimierza Bartla — od 27 czerwca 1928 do 13 kwietnia 1929.
18. Kazimierza Świtalskiego — od 13 kwietnia 1929.

Placówki dyplomatyczne.

I. POSELSTWA POLSKIE I KONSULATY ZAGRANICĄ.

Argentyna. Poselstwo — Buenos Aires (Calle Rincon 280). Konsulat — Buenos Aires przy poselstwie.

Austria. Poselstwo — Wiedeń (III Rennweg 1). Konsulat — Wiedeń przy poselstwie.

Australia. Konsulat — Sydney (46—52 Carrington street).

Belgia. Poselstwo — Bruksela (Avenue des Gaulois 29). Konsulaty — Bruksela (rue de la Loi 39). Antwerpia (38 rue Van Dyck).

Brazylja. Poselstwo — Rio de Janeiro (Senador Vergneiro 197). Konsulaty — Rio de Janeiro przy poselstwie. Kurytyba (Rua 13, de Maio 63).

Bulgaria. Poselstwo — Sofia (Patriarch Eftimi 35). Konsulaty — Sofia przy poselstwie. Warna (Angle des rues Tsar Boris et Rankov).

Chili. Poselstwo — Santiago (Calle Nueva York 54).

Chiny. (Mandżurja). Delegatura poselstwa — Charbin (Gloukhaia 21).

Czechosłowacja. Poselstwo — Praga (Staromestke, Namesti Paľac Kinskeho). Konsulaty — Praga (Smichow Stefanikova 46). Koszyce (Gundulicova 12). Marijanske Lazne (Haus Hannover). Morawska Ostrawa (Rijna 28).

Dania. Poselstwo — Kopenhaga (Frederiksgade 17). Konsulaty — Kopenhaga przy poselstwie. Aalborg (Iomfru Annagade 16). Aarhus (Rosenkranzgade 23). Hasle a/Bornholm (K'nger og Chammottestefabrikker). Odense (Hadersler).

Estonja. Poselstwo — Tallin (Kohtu tanaw 10). Konsulat — Tallin przy poselstwie.

Finlandja. Poselstwo — Helsingfors (Annegatan 16). Konsulat — Helsingfors przy poselstwie.

Francja. Ambasada — Paryż (Avenue de Tokio 12). Konsulaty — Paryż (rue Theophile Jantier). Bordeaux (Allee de Chartres 7). Le Havre (Boulevard de Strasbourg 148). Lille (Boulevard de la Republique 119). Lyon (Boulevard de la Cote). Marsylja (Place Saint—

Ferreol 6). Nicea (Boulevard Victor Hugo 40). Strasburg (Boulevard Clemenceau 49). Algier (rue Empereur Vespasien 8).

Grecja. Poselstwo — Ateny (Guilford 2, Mateo Syrijo).

Hiszpanja. Poselstwo — Madryt (Calle de Goya 9). Konsulaty — Madryt przy poselstwie. Barcelona (Rambla Cataluna).

Holandja. Poselstwo — Haga (Prinsessegracht 9). Konsulaty — Amsterdam (Heerengracht 495). Dordrecht (Singel 287). Rotterdam (Diergardelaan 44—a).

Indje Holenderskie — Wyspa Jawa. Konsulat — Batawja.

Japonja. Poselstwo — Tokio (55 Zaimkucho Azabu-ku). Konsulaty — Tokio przy poselstwie. Osaka (2 Chome, Junkeimachi, Mizamlka).

Jugosławja. Poselstwo — Belgrad (Krunska 58). Konsulaty — Belgrad przy poselstwie. Zagrzeb (Dalmatinska 2).

Kanada. Konsulat — Montreal (430, Mackay street).

Luxemburg. Konsulat — Luxemburg (5, rue Joseph).

Niemcy. Poselstwo — Berlin (Kurfürstenstrasse 136). Konsulaty — Berlin (Kurfürstenstrasse 137). Bytom (Gleiwitzerstrasse 10). Elk (Freystrasse 3). Essen (Bahnhofstrasse 90—92). Hamburg (Kirchenallee 27). Kolonja (Lindenthal Direnerstrasse 248). Królewiec Neudammgasse 20). Kwidzyn (Herrenstrasse 14). Lipsk (Gellertstrasse 7). Monachjum (Kufsteinerplatz 2). Olsztyn (Kaiserstrasse 28). Pila (Königsstrasse 37). Szczecin (Augustastrasse 15). Wrocław (Freiburgerstrasse 7).

Norwegia. Poselstwo — Oslo (Riddervildsgate 2). Konsulaty — Oslo przy poselstwie. Tönsberg.

Persja. Poselstwo — Teheran (Hors de la Porte Darlete).

Palestyna. Konsulat — Jerozolima (Bab-el-Zahre).

Lotwa. Poselstwo — Ryga (Nikolajaja iela 27—29). Konsulaty — Ryga (Rainis iul. 6). Dyneburg (Teatra iela 8). Libawa (Lorenca iela 17).

Paraguay. Konsulat — Asuncion (Calle 15 de Agosto 225).

Peru. Konsulat — Lima (Barranco Malecon de los Jugleses 325).

Portugalja. Konsulaty — Lizbona (rue dos Luziandas 15). Porto (Avenida dos Aliados 41—11).

Rosja. Poselstwo — Moskwa (Powarskaja 21). Konsulaty — Moskwa (M'eschczanskaja 32—34). Charków (ul. Rakowskiego 5). Kijów (ul. Liebknechta 1). Leningrad (Nabiereznaja Krasnowa Flota 14). Mińsk (Sowiecka 84). Tyll's (rue Kecchoweli 1).

Rumunia. Poselstwo — Bukareszt (Sosea Kiss'elef 47). Konsulaty — Bukareszt (Strada Popa Tatu 47). Czerniowce (Strada Vlahutia 8). Gałac (Strada Vulbur, Nr. 4 bis). Kiszyniów (Rue de Mohileff 5).

Stany Zjednoczone Ameryki Półn. Poselstwo — Waszyngton (C. C. 2640 16-th street). Konsulaty — Chicago, Ill. (844 Rush Street). Buffalo (N. Y. Filmore Avenue 617). Detroit (Mich 80 E. Garfield Avenue). Nowy York 953 Third Avenue, 57-th street). Pittsburgh Pa. (249 N. Craig street).

II. POSELSTWA I KONSULATY ZAGRANICZNE W POLSCE.

(podlegają własnym państwom, które reprezentują i korzystają u nas z praw eksterytorjalnych).

Argentyna. Poselstwo — Praga (Czechosłowacja Hotel Passage). Konsulaty — Warszawa (Senatorska 35). Kraków Radziwiłłowska 23).

Austria. Poselstwo — Warszawa (Koszykowa 11 b). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie. Poznań (plac Wolności 18). Kraków (Kanoniczna 16). Lwów (Brajerowska 14). Łódź i Katowice (plac Wolności).

Belcja. Poselstwo — Warszawa (Świętokrzyska 25). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie. Łódź (Nawrót 5). Lwów. Poznań (Słowackiego 15), Katowice.

Brazylja. Poselstwo — Warszawa (Aleja Róż 4). Konsulaty — Warszawa (Zgoda 4). Poznań (Kantaka 9). Katowice (Marjańska 13). Lwów (Lindego 9).

Bułgaria. Poselstwo — Warszawa (Al. Ujazdowska 39). Konsulat — Warszawa przy poselstwie.

Chili. Poselstwo — Warszawa (Al. Szucho 8). Konsulat — Warszawa przy poselstwie.

Costa-Rica. Konsulat — Łódź (Andrzeja 9).

Czecho-Słowacja. Poselstwo — Warszawa (Zgoda 10). Konsulaty — Warszawa (Zło-

Stolica Apostolska — Ambasada. Rzym (Lungotevere del Melni 24).

Szwajcaria. Poselstwo — Bern (Elfenstrasse 20). Konsulaty — Bern przy poselstwie. Zurych (Fraumünsterstrasse 13).

Szwecja. Poselstwo — Sztokholm (Narvågen 32). Konsulaty — Sztokholm przy poselstwie, Malmö (Jöns Filsgatan 2).

Turcja. Poselstwo — Azja Mniejsza, Angora (rue Stamboul). Konsulaty — Azja Mniejsza, Angora przy poselstwie, Europa, Konstantynopol (Nichantache 53)

Uruguay. Konsulat — Montevideo (Calle Brandren 2282).

Węgry. Poselstwo — Budapeszt (I Orszaghaz — utca 13). Konsulat — Budapeszt (I Orszaghaz — utca 15).

Wielka Brytania (Anglia). Poselstwo — Londyn (W. I. 47 Portland Place). Konsulat — Londyn (2 Upper Montague street W. C. I. Russel Square).

Włochy. Poselstwo — Rzym (Piazza Campitelli 3). Konsulaty — Rzym (Via Sicilia 66). Florencja (Lung' Arno del Tempio 22). Mediolan (Piazza Cajazzo 33). Palermo (Piazza della Marina 18). Wenecja (S. Marenolla 1459). Triest (Piazza della Borsa 4). Turyn (Via Milano 20).

Liga Narodów. Delegacja — Genewa (Quai Wilson 33).

ta 4). Katowice (Mickiewicza 4). Kraków (Gołębia 18). Lwów (Trzeciego Maja 2). Poznań (Plac Sapieżyński 8).

Dania. Poselstwo — Warszawa (Piękna 10). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie. Lwów (Gołębia 15). Łódź Piotrkowska 135). Poznań (Fr. Ratajczaka 16). Gdańsk Landgasse 73).

Egipt. Poselstwo — Praga Czechosłowacja (Hotel de Europe).

Estonja. Poselstwo — Warszawa (Aleja Ujazdowska 19). Konsulat — Warszawa przy poselstwie.

Finlandja. Poselstwo — Warszawa (Plac Napoleona 3) Konsulat — Warszawa przy poselstwie. Katowice (Słowackiego 15).

Francia. Ambasada — Warszawa (Al. Ujazdowska 31). Konsulaty — Warszawa (Al. Róż 2). Gdynia. Katowice (ul. 3-go Maja Nr. 23), Lwów, Łódź, Poznań, Toruń.

Grecja. Poselstwo — Warszawa (Mokotowska 62). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie. Kraków (Śląkowska 1). Łódź (konsul honorowy Mieczysław Jastrzębski).

Guatemala. Konsulat — Poznań (konsul honorowy Józef Kozielewski).

Hiszpania. Poselstwo — Warszawa (Al. Ujazdowska 17). Konsulaty — Warszawa (Piękna 66 a).

Holandja. Poselstwo — Warszawa (Czackiego 9). Konsulaty — Warszawa przy konsulacie. Lwów (Mickiewicza 10). Łódź (Kopernika 40). Poznań (Al. Marcinkowskiego 3).

Honduras. Konsulat — Gdańsk.

Japonja. Poselstwo — Warszawa (Foksal 10). Konsulat — Warszawa przy poselstwie.

Jugosławja. Poselstwo — Warszawa (Smolna 9). Konsulat — Warszawa przy poselstwie.

Lotwa. Poselstwo — Warszawa (Szkolna 6). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie. Łódź (Piotrkowska 143). Poznań (ul. 27 Grudnia 2). Wilno (ul. Piaskowa 14).

Meksyk. Konsulat — Warszawa (Królewska 27).

Nicaragua. Konsulat — Gdańsk.

Niemcy. Poselstwo — Warszawa (Piękna 17). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie. Katowice (Sokolska 8). Kraków (Warszawska 7). Łódź (Al. Kościuszki 85). Poznań (Zwierzyniecka 15). Toruń (Bydgoska Nr. 34—36).

Norwegja. Poselstwo — Warszawa (Marzałkowska 79). Konsulaty — Warszawa (Hipoteczna 7). Gdynia.

Persja. Poselstwo — Paryż (64, rue de Spontini).

Peru. Konsulat — Warszawa (Oboźna 11)

Portugalja. Poselstwo — Warszawa (Senatorska 37). Konsulat — Warszawa (Świętokrzyska 28).

San Marino. Konsulat — Warszawa (Wspólna 29).

Rosja. Poselstwo — Warszawa (Poznańska 15). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie. Lwów.

Rumunja. Poselstwo — Warszawa (Wiejska 10). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie, Poznań (Plac Wolności 18).

Stany Zjednoczone Am. Półn. Poselstwo — Warszawa (Foksal 3). Konsulat (Jasna 11).

Stolica Apostolska. Ambasada (Nuncjatura) — Warszawa (Al. Szucha 12).

Szwajcarja. Poselstwo — Warszawa (Smolna 25). Konsulat — Warszawa przy poselstwie.

Szwecja. Poselstwo — Warszawa (Królewska 3). Konsulaty — Warszawa (Traugutta 7). Katowice (ul. Juliusza Ligonia 7). Bydgoszcz (Gdańska 120). Poznań (Św. Marcina 26).

Turcja. Poselstwo — Warszawa (Szopena 2 a). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie. Lwów.

Uruguay. Poselstwo — Wiedeń (Hotel Krantz). Konsulat — Łódź (Kościuszki 37).

Węgry. Poselstwo — Warszawa (Służewska 5). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie. Kraków (konsul honorowy Wojciech Marchwicki). Katowice ul. Piłsudskiego 5).

Włochy. Poselstwo — Warszawa (Plac Dąbrowskiego 6). Konsulaty — Warszawa przy poselstwie. Łódź (konsul honorowy Adam Osser). Katowice (ul. Pocztowa 11).

Wielka Brytania (Anglja). Poselstwo (Nowy Świat 18). Konsulaty — Borysław. Katowice (pl. Wolności). Łódź. Poznań.

Humor.

NA TRZEŻWO NIE CHCE..

Rzecz dzieje się we Francji.

Do mera przychodzi para dla spisania aktu ślubu. Narzeczony jest pijany do nieprzytomności.

Polecono parze przyjść innym razem.

Za parę dni powtarza się ta sama historia.

Urzędnik zwraca uwagę pannie młodej:

— Cóż to! nie może pani narzeczonego przyprowadzić w innym stanie...

— Panie szanowny — odpowiada szczerze niewiasta: bardzobym chciała, ale nicpoń na trzeźwo nie chce tu iść!

IDŹ PIECHOTA.

Ulicą „Krakowską“ we Lwowie, przy otwartem oknie, jedzie w tramwaju żyd, który co chwila wierci się i „czuchra“, jak opętany. W końcu sięga za kołnierzą ręką i po długich łowach wydobywa pewne zwierzątko, przypatruje mu się przez chwilę, kiwa głową i ze złością wyrzuca przez okno, mówiąc:

— Nie chciałeś jechać spokojnie tramwajem, to idź sobie teraz piechotą.

Podział administracyjny

według stanu z dnia 1. I. 1927 (ludność i budynki według spisu 1921 r.)

Województwa	Powiaty administracyjne	Sądy pokoju (powiatowe)	Powiaty samorządowe	Miasta wydzielone z powiatów	Miasta niewydzielone	Gminy wiejskie	Obszary dworskie	Miejscowości zamieszkałe	Budynki mieszkalne	Ludność
Cała Polska	277	690	255	40	586	12 610	2 362	91 587	3 423 032	27 176 717
M. Warszawa	—	29	—	1	—	—	—	1	22 380	936 713
Woj. — „ —	23	54	23	3	56	295	—	13 904	238 655	2 112 798
Łódź	14	54	13	5	39	234	—	8 867	224 950	2 252 769
Kielce	17	67	17	8	30	310	—	9 543	318 271	2 535 781
Lublin	19	54	19	2	30	283	—	8 031	273 948	2 087 951
Białystok	13	47	13	4	43	183	—	7 683	193 424	1 301 858
Wilno	9	27	8	1	13	107	—	6 957	87 679	1 005 565
Nowogródek	7	27	7	—	8	91	—	6 307	131 940	800 761
Polesie	10	30	10	2	16	113	—	4 110	144 679	879 417
Wołyń	10	27	10	3	16	95	—	4 425	230 689	1 437 569
Poznań	39	50	35	4	114	3 044	1 651	8 468	197 481	1 967 865
Pomorze	20	26	18	2	31	1 354	711	4 849	103 634	935 643
Śląsk	11	15	8	3	15	414	—	*)	*)	1 124 967
Kraków	23	53	20	1	52	1 902	—	2 110	311 994	1 992 810
Lwów	28	62	25	1	60	2 200	—	3 165	430 996	2 718 014
Stanisławów	16	34	14	—	28	901	—	1 345	244 882	1 339 191
Tarnopol	17	34	15	—	35	1 084	—	1 702	251 844	1 428 520

*) brak danych z powodu niedokonanego spisu ludności.

Obszar, granice i ludność Polski.

Obszar Polski wynosi 386.273 kilometrów kwadratowych. Polska zajmuje w Europie pod względem obszaru szóste miejsce, po Rosji europejskiej obszaru 4.603.200 km., Francji 551.000 km., Hiszpanii 505.200 km., Niemczech 472.000 km. i Szwecji 448.000 km.

Granice Polski są przeważnie lądowe i otwarte. Z morzem Bałtykiem graniczymy w północno zachodniej części na przestrzeni 73 km., oraz na małym bardzo skrawku półwyspu Helu. Dalsze granice biegną z Gdańskiem na odległość 150 km., z Niemcami łącznie z Prusami Wschodnimi 1912 km., z Czechosłowacją 917 km., z Rumunią 336 km., z Związkiem Sowieckich Socjalistycznych Republik 1407 km., z Łotwą 109 km., i Litwą 465 km.

Długość naszych granic (prócz morskiej) wynosi zatem 5296 km. i stanowi granicę wspólną z 7 sąsiednimi państwami, w czym granicę z Niemcami i Sowiecami 3319 km.

Zaludnienie Polski (według spisu z 1921 r.) wynosiło 27.178.690 mieszkańców. Pod względem zaludnienia, zajmujemy w Europie również szóste miejsce po Rosji europejskiej 109.000.000, Niemczech 63.050.000 Anglii 48.700.000, Francji 40.250.000 i Włochach 39.400.000.

Według narodowości, ludność Polski dzieli się na:

polaków	18.816.212	t. j.	69,2	proc.
rusinów (ukrańców)	3.898.431	„	14,4	„
żydów	2.110.448	„	7,75	„
białorusinów	1.060.237	„	3,9	„
niemców	1.059.194	„	3,9	„
litwinów	68.667	„	0,25	„
rosjan	56.239	„	0,2	„
czechów	30.628	„	0,1	„
innych	78.634	„	0,3	„

Według wyznania:

rzym.-kat. i ormian.-katol	17.367.313
grecko-katol.	3.031.059
inne wyznania katolickie	33.013
prawosławni	2.845.855
inni kościoła wschodniego	27.751
ewangel. augsbursk., reform. i unij.	1.002.216
innych wyznań ewangelickich	12.416

wyznania mojżeszowego	2.845.364
„ niechrześcijańskiego	4.832
bezwyznaniowych	5.973
niewiedomego wyznania	1.898

Przyrost naturalny ludności w Polsce, według cyfr z r. 1910 wynosił na 1000 osób 15, co biorąc za podstawę do obliczenia obecnego zaludnienia Państwa w porównaniu ze spisem w roku 1921 wyniesie 30.200.590 mieszkańców.

Procentowy przyrost ludności w państwach europejskich przedstawia się następująco:

Jugosławia	1,6	na 100 osób
Polska, Bułgaria, Rumunia	1,5	„
Finlandja, Holandia, Niemcy	1,4	„
Rosja	1,4	„
Dania	1,3	„
Szwecja	1,2	„
Belgia	1	„
Anglia, Austria, Portugalia	0,9	„
Grecja, Szwajcaria	0,7	„
Norwegia, Włochy	0,6	„
Hiszpania	0,5	„
Francja	0,2	„

Gęstość zaludnienia w Polsce wynosi średnio 70,3 mieszkańców na 1 kilometr i jest różną w poszczególnych częściach kraju i tak: na Śląsku Górnym i Cieszyńskim 306, w byłej Kongresówce i Małopolsce 100, w Wielkopolsce 72 a w Województwach kresowych 40 na 1 kilometr.

W innych państwach o większej gęstości zaludnienia, wynosi ono: Belgia 254, Holandia 202, Anglia 185, Niemcy 144, Włochy 125, Czechosłowacja 95 na 1 kilometr.

Według płci przypada przeciętnie w Polsce z ogółu ludności na mężczyzn 45,7 a na kobiety 54,3 proc.

Według wieku przypada na ludność naszego Państwa

do lat 10	21,5	proc.
od 10—20 lat	26,0	„
„ 20—30 „	16,7	„
„ 30—40 „	11,4	„
„ 40—50 „	9,3	„
„ 50—60 „	7,6	„
ponad 60 „	7,5	„

W wieku produkcyjnym mężczyźni w Polsce (lat 20—50) stanowią 34,1 proc. w wieku półprodukcyjnym (lat 15—20 i 50—60) 18,4 proc., w wieku nieprodukcyjnym (do lat 15 i powyżej 60) 47,5 proc.

Miasta o ludności do 50.000 (stan z r. 1927)

Warszawa	1.028.982
Łódź	580.000
Lwów	237.832
Poznań	230.757

Kraków	203.332
Wilno	198.000
Katowice	118.340
Lublin	112.222
Bydgoszcz	108.982
Sosnowiec	106.000
Częstochowa	93.755
Królewska Huta	85.000
Równe	70.000
Stanisławów	67.000
Grudziądz	57.000
Toruń	50.000

Waluty polskie.

Monety.

Jednostką monetarną Rzplitej Polskiej jest Złoty, zawierający $\frac{1}{6924}$ czystego złota. Złoty dzieli się na sto groszy. Monety są złote, srebrne, niklowe i brązowe.

Monety złote po 100, 50 i 25 złotych.

Monety srebrne po 5 i 2 złote.

Monety niklowe po 1 zł., 50, 20 i 10 gr.

Monety brązowe po 5, 2 i 1 gr.

Monety złote po 25 zł. otrzymują nazwę dukatów.

Stop dla stałych monet: na 1000 części ogólnej wagi 900 części złota, 100 części

miedzi. Z 1-go kg. stopu wybija się 5.332 złotych.

Monety złote wybijane są przez mennicę państwową osobom prywatnym, zgłaszającym do przebiccia pewną ilość złota, oraz dla skarbu państwa.

Pieniądże papierowe.

Pieniądże papierowe są dwojakiego rodzaju; 1) noty Banku Polskiego po 500, 100, 50, 20 i 10 zł; 2) bilety zdawkowe, wydane przez ministerstwo skarbu, po 5 i 2 zł. Te ostatnie będą wycofane na podstawie ogłoszonego planu stabilizacyjnego.

Waluty państw obcych.

Anglja	funt szterling = 20 szylingów
Argentyna	peso national = 100 ceptavos
Austria	szyling austr. = 100 groszy
Belgja	belga
Brazylja	milrejs = 1000 rejs
Bułgaria	lewa = 100 stotinki
Chiny	tael = 100 cash
Czechosłowacja	korona cz. = 100 halerzy
Danja	korona = 100 öre
Egipt	funt egipski = 100 piastrow
Estonja	marka = 100 fenigów
Finlandja	marka = 100 fenigów
Francja	frank = 100 centimów
Gdańsk	gulden = 100 fenigów
Grecja	drachma = 100 lepta
Hiszpanja	peseta = 100 centimos
Holandja	gulden = 100 centów
Indje Angielskie	rupia = 16 annas — 192 pies
Italia	lir = 100 centimów
Japonja	yen = 100 sen
Jugosławja	denar = 100 para
Kanada	dolar = 100 centów
Łotwa	lat = 100 groszy
Niemcy	marka = 100 fenigów
Norwegja	korona = 100 öre
Portugalja	milrejs = 100 rejs
Rumunja	leja = 100 bani
Stany Zł. Am. Póln.	dolar = 100 centymów
Szwajcarja	frank = 100 centów
Szwecja	korona = 100 öre
Turcja	funt tur. = 100 piastrow
Z. R. S. S.	rubel = 100 kopiejek

Miary i wagi.

Miary długości.

Polskie:

Pręt = $2\frac{1}{2}$ sążniom = 15 stopom.

Sążeń = 3 łokciom = stopom.

Łokieć = 2 stopom.

Stopa = 12 całom.

Cał = 12 linjom.

Metryczne:

Kilometr = 1000 metrom.

Metr = 100 centymetrom (cm).

Porównanie miar polskich z metrycznymi.

14 wiorst = 15 kilometrom.

Pręt = 4 metrom i 32 centymetrom.

Łokieć = $57\frac{6}{10}$ centymetrom.

Stopa = $28\frac{8}{10}$ centymetrom.

Cał = $2\frac{4}{10}$ centymetrom.

Kilometr = $\frac{14}{15}$ wiorsty.

Metr = $41\frac{6}{10}$ całom = niespełna $3\frac{1}{2}$ stopy

Centymetr = $0,416$ (trochę więcej niż $\frac{4}{10}$) cał.

Miary powierzchni

Polskie:

Włóka = 30 mórgom.

Mórg = 300 prętom kwadratowym.

Pręt kw. = $56\frac{1}{4}$ łokciom kw = 225 stopom kw.

Stopa = 144 całom kwadratowym.

Metryczne:

Hektar (ha) = 100 arom = 10,000
metrów kw.

Ar = 100 metrom kw.

Porównanie miar powierzchni.

Mórg = 5,598 metrom kw. = niespełna
 $\frac{6}{10}$ hektara.

Pręt kw. = 18,66 metrom kw.

Hektar (ha) = 1786 morga, trochę więcej niż
 $1\frac{3}{4}$ morga = 536 prętom kw.

Ar = 5,36 prętom kw. — nieco więcej niż
 $5\frac{1}{4}$ prętom kw.

Miary objętości.

Polskie:

Korzec = 4 ćwiartkom = 32 garnc.

Ćwierć = 8 garncom.

Garniec = 4 kwartom.

Kwarta = 4 kwaterkom.

Metryczne:

Hektolitr = 100 litrom.

Litr = 1000 centm. sześciennym.

Porównanie miar objętości.

Korzec = 1 hektolitrowi i 28 litrom.

Garniec = 4 litrom

Kwarta = 1 litrowi.

Hektolitr = 0,78 korca.

Wagi.

Metryczne:

Tona = 1000 kilogramom (kg lub kilo =
10 centnarom metrycznym (q).

Centnar metryczny (q) = 100 kg.

Kilogram = 1000 gramów.

U w a g a : Gram jest to waga 1 cm. szo-
ściennego, a kilogram 1000 centm. szościennych
wody destylowanej.

Porównanie wag.

Centnar metryczny (q) = 244 funtom

Kilogram (kilo) = 2,44 (niecałe $2\frac{1}{2}$) funtom.

Funt = 409 gramom.

Łut = $12\frac{9}{10}$ gramom.

100 funtów = 41 kilogramom.

Porównanie miar i wag.

dawnych polskich, metrycznych, rosyjskich, oraz dawnych austriackich i pruskich.

I. Miary długości.

a) drobniejsze:

	Całe polskie	milim.	Całe austriackie	Całe rosyjskie	Całe pruskie
Polska Stopa = 12 całom = 144 linjom	12	228	10,94	11,34	11,03
Francja Metr = 10 decymetrom = 100 ctmet. = 100 mmet.	41,66	1000	37,99	39,37	38,28
Austrja Stopa wied. = 12 całom = 144 linjom	13,17	316,08	12,—	12,55	12,10
Rosja Arszyń = 28 całom = 16 werszkom	29,67	711,19	22,51	28,00	37,26
Prusy Stopa = 12 całom = 144 linjom	13 07	331,85	12,92	12 36	12 —

b) drożne:

	Sążnie polskie	Metry	Sążnie wiedeńskie	Sążnie rosyjskie	Pręty pruskie
Polska Dawna mila polska	4938	8534,2	4497,8	—	2268,8
Francja Kilometr = 1000 metrom	531,8	10,0	527,2	468,7	265,6
Rosja Wiorsta = 500 sążniom	617,2	1066,8	562,2	500	383 3
Prusy Mila = 2000 prętom	435 6	7532,5	3936,5	35,30,	2000

II. Miary powierzchni.

	Morgi polskie	Hektary	Morgi wiedeńskie	Dzies. rosyjskie	Morgi magdeb.
Polska Móg nowop. = 300 prętom kw.	1,000	0,5599	0,973	0,512	2,192
Francja Hektar = 100 arom	1,786	1,000	1,738	0,915	3,917
Austrja Móg wied. = 1600 sążniom	1,028	0,5755	1,000	0 528	2,254
Rosja Desiatyna praw. = 2400 sążni rosyjskich	1,951	1,0925	1,898	1,000	4,279
Prusy Móg magdeburski (pruski) = 137 prętom kwadrat.	0,456	0,2558	0,444	2,233	1 000
Kresy półn. wschodnie Móg lit = 1600 sążni rosyjskich	1,301	0,728	1,266	0 667	2,953

III. Miary objętości.

a) p ł y n ó w:

Polska	Garniec = 4 kwartom = 26 kwaterkom
Francja	Hektolitr = 100 litrom
Rosja	Wiadro = 10 sztofom = 100 kruzkom = 100 czarcom
Kresy półn.-wschodnie	Garniec lit. = 4 kwartom
Prusy	Wiadro (Eimer) = 60 kwartom

Garniec polski	Litr.	Wiadro austrjack,	Garniec litewski	Wiadro pruskie
1,—	4,—	0,072	1,30	0,056
25,—	100,—	1,767	32,52	1,458
3,073	11,299	0,230	4,—	1,179
0,760	3,07	0 035	1,—	0,045
17,176	68,704	0,215	22,33	1,—

b) z b ó ż:

Polska	Korzec = 4 ćwierciom = 32 garncom
Francja	Hektolitr = 100 litrom
Rosja	Czertwiet' = 2-ośmincom 8 czetwierkom = 64 garnc.
Prusy	Szefel = 4 Viertelom = 16 massom

Korce polskie	Hekto-litry	Miarka austrjack	Czetw. rosyjska	Szefle pruskie
1,—	1,280	2,085	0,610	4,329
0,791	1,—	1 623	0,476	1,819
1,640	2,099	3,410	1,—	3,917
0,422	0,550	0,997	0,262	1,—

IV. Wagi.

Polska	Funt = 32 łutom
Francja	Kilogram = 10 hektogramom = 10 dekagr.
Rosja	Funt = 32 łutom = 96 zołotnikom = 3216 dotom
Prusy	Funt = 32 łutom

Funt polski	Kilo-gram	Funt austrjack.	Funt rosyjski	Funt pruski
1,—	0,405	0,720	0,999	0,910
2,469	1 000	1,787	2,442	2,—
1,010	9,409	0,731	1,000	0,819
1,235	0,500	0,893	1,221	1,—

Przyczynki do życiorysu Józefa Lompy

z niewydanej dotychczas spuścizny po nim.

(Ręk. Bibliotekę Jagiellońskiej Nr. III, 11) -



Któż z Ślązaków nie zna nazwiska Józefa Lompy, nauczyciela szkół powszechnych, który całe swe życie poświęcił propagowaniu języka polskiego na Śląsku pruskim.

Syn małego kramarza z Oleśna, ur. 29-go czerwca 1797 r. w 14 roku życia oddany został w Wieluniu do klasztoru księży Reformatorów, aby, jako umiejący grać na skrzypcach i organach, pomagał tamtejszemu organście. W wolnych chwilach chodził do szkoły ks. Pijarów, lecz nie czując powołania do stanu duchownego, opuścił potajemnie Wieluń i wrócił do rodziców. Ojciec robił mu gorzkie wymówki za samowolny powrót,

ponieważ jednak warunki materialne w rodzinie jego były więcej niż skromne, postarał się o posadę dla niego przy miejscowym sądzie licho płatną, a dającą dużo zajęcia.

Do roku 1814 Józef Lompa był urzędnikiem. Jednak i ten zawód nie odpowiadał mu zupełnie, więc udał się do seminarjum nauczycielskiego we Wrocławiu.

Mimo że liczył już lat 17-cie, świadomość przynależności do narodowości polskiej, nie była w nim rozbudzona. Obudzili w nim umiłowanie języka ojczystego i uciemnionej Ojczyzny dopiero metody wychowania nauczycieli niemieckich, a jak się to stało, pisze w liście do J. S. Kraszewskiego z dn. 13-go września 1861 roku:

— „W seminarjum nauczycielskim katolickim we Wrocławiu w kursie 1815 do 1817 r. znajdowało się uczniów niemieckich 50-ciu, a polskich, utrakwistami zwanych, lepiej jak Niemcy mówiących po niemiecku, pomiędzy którymi i ja byłem, 12-tu. Dyrektor seminarjum, ks. kanonik, naówczas słynny kaznodzieja w kościele katedralnym, rodem z Wrocławia, zakazał nam do siebie po polsku mówić. Szkalował brutalnie polską mowę i wszystko, co polskie. Opowiadał dziwaczne rzeczy o Polsce, nas zaś nazywał Wasserpolen, narzeczce nasze żargonem, szwargotaniem. Niemcom wmawiał, że Polacy żadnej literatury nie posiadają. Takie potwarze oburzyły mnie, postanowiłem więc badać prawdę i objaśnić ją moim pol-

skim współuczniom. W tym celu, lubo bardzo szczupłe pieniądze środki miałem, poszedłem do antykwarzy kupować książki polskie. Udało mi się za tanie pieniądze. Nabyłem tłumaczenie Telemaka przez ks. Jabłonowskiego, wydanie Lipskie, Max. Fredro i inne.

Jednego razu przechodząc po ogrodzie, czytałem Telemaka. Zbliża się do mnie dyrektor:

— Cóż mój syn czyta?

— Telemaka.

— Co, czy znasz tak dobrze po francusku?!

— Ja czytam po polsku.

Zdumiał się wielce, zwłaszcza, że dzieło to nie było jeszcze na niemieckie tłumaczone.

„To było początkiem do gorliwego polubienia języka polskiego“.

Po trzyletnim kursie został nauczycielem w wiejskiej szkółce w Łomnicy, a zarazem objął urząd pisarza gminnego. W tym czasie ożenił się (1818 r.) z Marią, córką nauczyciela Sebastjana Bensia, słynnego pasiecznika. Przebywanie częste z ojcem żony, wyrobiło w nim zamiłowanie do pasiecznictwa, a korespondencja z jej bratem ks. Bensiem, wywarła silny i dodatni wpływ na dalsze kształtowanie umysłowości Lompy.

Przenosząc się ciągle z posady na posadę, gdyż dla władz pruskich był „nielojalny“, był nauczycielem w Lublińcu, Lub-szy, uczył muzyki w Wrocławiu i miał zostać nauczycielem w seminarjum bydgoskim, lub w instytucie głuchoniemych w Warszawie, posady te jednak zawiodły go, więc dla chleba przyjął stanowisko przysięgłego tłumacza przy granicy śląsko-polskiej, z języków: niemieckiego, czeskiego i polskiego.

W r. 1850 po 30 latach pełnienia w Lub-szy obowiązków nauczyciela szkółki wiejskiej i miejscowego organisty, został wydalony. Osiadł wtedy w Woźnikach w pow. Lublinieckim, gdzie utrzymywał się z tłumaczenia akt przy sądach. Ponieważ praca w sądach trwała zaledwie 2 miesiące w roku, pozostałe 10 dla niego były bardzo ciężkie materialnie, gdyż musiał utrzymywać rodzinę.

— Ale „Lampa“ nie zgasła, choć skąpo oleju jej dawano! — mówi sam o sobie. (Przodkowie jego nosili nazwisko Lampy,

podobno w 1841 r. upominał się o przywrócenie nazwiska, ale mu odmówiono).

Utwory jego nie mają wielkiej wartości literackiej, co sam autor doskonale wyczuwał, gdyż tak pisze w liście do Kraszewskiego z dn. 6 czerwca 62 r.

— Ciągłe słaby, nie wiedząc chwili mojego zgonu, oddałem mojej żonie zbiory moje w rękopisach moich wierszy. Lubo w nich niewiele poezji, ale za to nadto dobrych chęć i szczerą dążność mojej.

A jednak miały te utwory wielkie znaczenie, gdyż pisane popularnie, poruszające różne dziedziny, przenikały wszędzie do warstw szerszych, informowały lud śląski o przejawach życia śląskiego, nie tylko współczesnego, lecz wskrzeszały zacięcie dziennikarza, pisał, jak wspomniałam wyżej, o wszystkim, mogłoby to robić wrażenie, że w ten sposób chce sobie pomóc materialnie. W małej części i to być mogło, lecz przedewszystkiem pracował dla idei. Przez tę pracę, tracił posady, narażał się na najrozmaitsze szykany, które prawie uniemożliwiały mu skromne bytowanie, lecz mimo to pisał wciąż, szperał w starych zapiskach, zbierał przysłowia śląskie, wczytywał się w historję śląską i swemi zdobyczami dzielił się z braćmi.

Pisze on:

— „Wzrok mój tak słaby jest, że wieczorem nic czytać ani pisać nie mogę, w dziennem zaś świetle niby przez pajęczynę widzę... Mimo tego pracuję nad dziełkiem „Anna uboga sierota“, powiastka religijno - moralnej treści. Będzie to może moje dziełko pośmiertne, które pan Gebethner i Spółka wyda swoim nakładem na dochód mojej familji“. (Z listu do J. S. Kraszewskiego 19. X. 1862 r.)

Kochał Polskę, polską mowę i walczył o nie po swojemu, jak umiał, lecz z serca, aby w innych zaborach wiedziano, że Śląsk nie Niemczył się, że żyje własnem życiem.

— „Nie wiercie, jak obłudnie Niemcy twierdzą, że mowa nasza całkiem zepsuta, tylko niezrozumiałym żargonem jest“. (Z listu do Kraszewskiego 6 kwietnia 1862 roku).

Rząd pruski prześladował go dokuczliwie na każdym kroku.

— „O biedni Polacy! Niechże łaska Boska los wasz urządzi. Ja o to znenawidzony jestem, że Polacy przychodzą do

mnie i gazety czytają“. (Z listu do Kraszewskiego z 21. IX. 1861 r.).

Lompa cierpiał nad tem, a będąc w ożywionej korespondencji z Kraszewskim, który, jak można wyczuć z listów Lompy, był jego protektorem, nie tylko pomagając mu w umieszczaniu drobnych artykułów w pismach za kordonem, jak „Gazeta Codzienna“, „Gazeta Warszawska“, „Tygodnik Ilustrowany“, ale starając się dla niego o pomoc materialną, zanim więc zwierzał się z ciężkiego położenia.

Oto jak skarży się w liście z dn. 16. III. 1862 r.

— Bardzo mi smutno i nudno. Boleje nad rażącymi mnie wiadomościami. Staralem się o koncesję na traktjernih. Regencja Opolska odmówiła mi z powodu, że z posady nauczycielskiej oddalony jestem. Tak daleko prowadzi nienawiść i prześladowanie“.

W miesiąc potem donosi o nowym prześladowaniu.

— „Co się to u nas dzieje. Nigdy nie słychane rzeczy i uciemiężenia. Pisałem, w jaki sposób czasopisma u włościanina Jakuba Gomulucha zabrano, „Czas Kraszewski“ i „Nadwiślanina“ i jak jemu zwrócone zostały.“¹⁾ Niedosyć jeszcze na tem. Żandarm Niewiadomski zadencjonował mnie, że drukowanymi pismami niedozwolony handel prowadzę, tj. że od Gomulucha za czytanie złp. 3 kwartalnie pobieram, a ponieważ Gomuluch do demokratów należy, rozkrzewianiem pism z krajów zaburzonych demokrację zasilam. Wczoraj miałem termin przed tutejszą policją. Tłumaczenie moje było prosto naturalne“. (Z listu do Kraszewskiego z 19. IV. 1861 r.).

W liście z dn. 16. IX. 1861 r. pisze:

— „Podalem się przed trzema laty z wnioskiem do tutejszego magistratu o udzielenie mi koncesyj do pisania próśb, rachunków, kwitów i t. p. Magistrat odmówił mi, że nie uznawa potrzeby. Droga rekursu przeszedłem bezskutecznie wszystkie instancje rządowe, wtem mimo potrzeby otrzymał koncesję miejski kasjer. Potrzeba jest widoczna, bo tutejsi mieszkańcy pisać po niemiecku nie umieją.

Żona moja żądała koncesyj na kawiarnię i traktjernih. Odmówiono jej niepotrzebą. Prokurator policyjny, tutejszy nauczyciel denuncjonował mnie, że gazetami handel prowadzę. Mam zapłacić 3 talary, a w stanie niemożności 3 dni w więzieniu siedzieć.

Dziwna to rzecz! Po naszych miastach trzyma jeden gazetę niemiecką, a ma 10-ciu i więcej czytelników, bez opłacania podatku procederowego. Wszyscy mu płacą i nic nie szkodzi. Ja zaś dlatego mam karę ponosić, że gazety polskiej włościaninowi udzielam, zwłaszcza, że tu wszystko, co się polskimi nazywa, jako najgorsze kacerstwo znenawidzone i pogardzone bywa“.

O szykanowaniu Polaków, Lompa donosił wytrwale, chcąc, aby za kordonem wiedziano, w jak ciężkim położeniu znajdują się Ślązacy, i jak rząd pruski wszelkimi środkami dąży do germanizacji.

— „Dziś czytam w Nr. 86 „Nadwiślanina“, że we wsi Obudnie pod Gąsawą w Ks. Poznańskim za rozkazem żandarma Niemca, sołtys kazał zamazać smołą orla czerwonego na piersi czarnego pruskiego.

U nas wymalował zręczny rzemieślnik karczmarzowi na wieś szyld, a na nim dwóch za stołem siedzących Krakowiaków. Wczoraj słyszałem na własne uszy, jak żandarm ganił malarza i nakazywał, aby postacie zniemczył, bo my nie w Polsce mieszkamy. (Z listu z dn. 13. IX. 1861 roku).

Trzeba podziwiać żelazną wytrwałość Lompy, który żył jak Kiob, lecz w pracy nie ustawał, idąc przebojem w swem zbożnym dziele.

„O przesłanie „Odwiedziny u Józefa Lompy“ w przepasce z korektą 3 słów rozpoczęła się przeciw mnie rozprawa na drodze sądowej. Tak mi na starość dokuczają. Tak mnie trapią“. (Z listu do Kraszewskiego z 19. IV. 1861 r.).

Józef Lompa był człowiekiem bardzo skromnych wymagań, lecz nawet te najskromniejsze ciężko mu było zaspokoić, choć, jak można sprawdzić w liście ofiar w „Tygodniku Ilustrowanym“, uznawano jego pracę dla idei i ofiary, czasem nawet hojne wpływały dla niego. Przyjinował je, wdzięczny bardzo, nawet układał wierszyki, z których wyjątek przytaczamy:

¹⁾ Tego listu niestety brak.

— „Chlebowodawcom moim błogostawię,
Świadkiem będąc ich dobroczynności,
Dary z hojnych rąk szcudrośliwości,
Bogu wynagrodzić pozostawię“.

(Z niewydanych wierszy z 18. X. 1860 r.).

Lecz czasem niedostatek wytracał mu pióro z ręki, brakło mu chęci do życia i zniechęcenie ogarniało go zupełnie.

— „Co do mnie, gdy mi niedostatek tak dalece dokucza, że grosza na tabaczkę zabraknie, nie mogę się do żadnej bądź do piśmiennej, lub innej ręcznej pracy przyniewolić, skoro zaś jaki zasiłek skąd przyjdzie i tabaczką nerwy nosowe wzmocnię, natychmiast ożywiają się wszystkie siły moje, obudza się nagle najżywsza chęć do pracy, topnieją lody na atramencie, a wyrzuciwszy na nim osiadłą pleśń, zwiędza go pióro i roznosi płyn szybko po papierze“.

(Z listu do Kraszewskiego z 17. IV. 1860).

Ze owemi zasiłkami zajmował się gorliwie Kraszewski, rozumiejąc ważność placówki, zajmowanej przez Lompę, dowodzi choćby wyjątek z listu Lompy do niego z dn. 17. IV. 1860 r.

— „Dziękuję serdecznie za wczorajszyszy od Szanownego Mości Pana przysłany zasiłek. U nas jest przysłowie: „Czeka jak kania deszczu“. Bogu tylko wiadomo, jak od kilku tygodni ze wszystkich stron pomocy oczekiwałem, gdy ta z nikąd nie nadchodziła. Mniemałem, że taka najpierw z Poznania przyjdzie, gdzie mi już od 2 lat za książki od dostojnych osób (członków Tow. Nauk.) 5 rat się należy, od których mimo wielokrotnych próśb, niby zakłętogo skarbu wykołatać nie mogę.

Pomoc otrzymana ożywiła mego zwątlonego ducha. Wychodząc z listem W-Pana z poczty, spotkałem się z pocziwym żydem. Ten mówił: — Pan Bóg na Pana spojrzal. — Ja zaś odrzekłem mu: — Prawda! Niechże też Bóg łaskawy na pola nasze spojrzeć raczy i pola nasze rosą niebieską zwilżyć raczy. Stało się tak. Od wczorajsza deszczyk majowy kropi. Cieszymy się wszyscy, bo będziemy mogli jutro kapustę, ćwikę i karpiele sadzić“.

Lompa był bardzo czuły na każdą wzmiankę o sobie. Widać, że jeśli życzliwie napisano lub powiedziano, robiła mu szaloną przyjemność. Świadczy o tem ustęp z listu do Kraszewskiego z dn. 24. VI. 1862 r.

— „Co najlepsze zapomniałem. Mając odjeżdżać z Żarek, kupiwszy sobie drogę ogrodowizn, widziałem liczną gromadkę przystojnie ubranych starozakonnych i chrześcijan na rynku stojących i słyszałem: — „Teraz Lompa idzie“. Zgromadzili się oni, aby mnie witać i żegnać, co mnie wielce ucieszyło“.

Pod koniec życia materialnie zaczęło mu się lepiej powodzić, dzięki zapisowi M. Konarskiemu, 10.000 zł. polskich. Lecz wtedy zaczęły się znów troski domowe. Druga jego żona, Weronika Grzegorzówna, córka nauczyciela, zatrzymała mu życie niezgodnością charakteru i uroszczeniami, którym nie chciał zadośćuczynić. Rozgoryczony pisze zupełnie otwarcie.

— „Wskutek zapisu śp. M. Konarskiego, stan mój mógłby być w schyłku życia mego bardzo wesoły, gdyby mi złośliwa żona moja go nie zatrzymała. Co ja cierpieć muszę, tego trudno opisać. Zniósłbym wszystko, ale tego znieść nie mogę, bo bym tego przed Bogiem i światem nie zamówił, żebym na niegodziwe żądanie zezwolił mój majątek z krzywdą sześciorga dzieci po pierwszej żonie i tyleż z niej zapisał.

Ponieważ tego uczynić nie chcę, kłóci się Xantypa ze mną ustawicznie. Przykrzy się żyć, gaśnie wszelka chęć do pracy, jadło nawet nie smakuje. Mam dzięki Bogu dom. Gniewa się wściekła połowica, ponieważ hipotekę chcę na imię dzieci zapisać, drwi ze mnie, przekonuje, że jeszcze żebrać pójde, nazywa mnie i t. p.

Niech Bóg każdego od takiego stadła zachowuje. Jestem tak dalece nieszczęśliwy, że unikając hałasu i chcąc mieć spokojny kąć dla mojej pracy umysłowej, potrzebny mi jest wiecznie lokal pod cudzą strzechą“.

(Z listu z 29. IX. 1861 r. do Kraszewskiego).

Mimo jednak tych ciągłych kłótni, ciągnie go do pióra. W liście z dn. 8. IV. 1862 r. pisze:

— „Wyjeżdżam jutro w tych dniach do Koźla, bo już z moją kłótniową żoną wytrzymać nie mogę. Chociażbym miał cierpliwość Sokratesa i ta by nie wystarczyła“.

Lecz w dalszym ciągu tegoż listu, pisze, że ponieważ bale ustały w Warsza-

wie, bo karnawał się skończył, a pogoda zachęca do zamiejskich wycieczek, posyła wiersz.

Wyjątek z tego wiersza przytaczam.

KONCERT LEŚNY.

*„W sali nowej w zielonej dąbrowie,
Pani Wiosna polski koncert daje,
Nań zaprasza w treściwej osnowie,
Kogokolwiek w chęci tylko staje.
Pan Skowronek solo śpiewać będzie,
Jak o sobie naprzód śmieje tuszy,
Wziętość zyska u słuchaczów w rzędzie,
Bo zaiste serca skalnie wzruszy.
W kwodlibecie zabrzmi żartobliwy
Sonet „Maj w miłości“ Pani Czaplą,
Szczygiel, Dzieciol, Zięba w czwórągłos
tkliwy,
Śpiewać będą utwór pana Grajka“.*
(Woźniki, 8. IV. 1862 r.).

Dobrze się czuł Lompa na tych swoich wycieczkach poza domem.

— „Ozdrowiałem w podróży. Z Gliwic 6 mil przyszedłem piechotą. Bodajbym tam został, bo przyszedłem do piekielnych otchłani. Boże zmiłuj się nademna. (Z listu do Kraszewskiego z 17. IV. 1862).“

Działalność Lompy uznano za jego życia. Oceniając jego zasługi T-wo Naukowe w Gostyniu, Poznaniu, Krakowie i Warszawie zawezwało go na członka korespondenta. Poza tem w wielu pismach nie tylko na Śląsku, lecz i za kordonem umieszczano artykuły o jego działalności. „Tygodnik Ilustrowany“ w Warszawie w Nr. 48 z dn. 25 sierpnia 1860 r. umieścił artykuł wstępny, traktujący obszernie o działalności Lompy. Oto wyjątek:

— „Od lat kilkunastu imię Józefa Lompy dostąpiło u nas pewnego rozgłosu, a rozgłos to zasłużony, jeśli zważymy, że cichej pracy i poświęceniu tego nauczyciela ludu górnośląskiego zawdzięczamy w części, iż lud ów zachował dotąd język i zwyczaje ojców.“

Latwiej to większym szczepem słowiańskim, jak Czesi, Słowacy, Serbowie, mającym własną literaturę, własne dziennikarstwo, lecz mały zastęp na Śląsku, odgraniczony ściśle językiem na zachód a politycznie na wschód oddawna byłby zapomniał swego rodzinnego języka, gdyby nie umiłowania kilku ludzi, jakimi byli dla Śląska pruskiego ks. kanonik Ficek, *) właściciel dóbr Kosicki i nauczyciel para-

fjalny Lompa, dla Śląska Cieszyńskiego dr. Klucki, Stalmach i Cienciała. Pomiędzy meżami, których nazwiska podaliśmy powyżej, najczynniej może występował Józef Lompa, jako nauczyciel ludu, pisarz pieśni pobożnych, nauk moralnych i gospodarskich, zbieracz podań, klechd, żywotów świętych, wiadomości historycznych“.

Artykułów o podobnej treści możnaby znaleźć dużo.

„Gazeta Codzienna“, Nr. 151 z dn. 13. VI. 1860 r. wspomina o jego kontakcie z znakomitymi ludźmi, jak Rendschmidtem uczniem sławnego pedagoga Pestaloziego, kanonikiem Krügerem, archeologiem i prof. Büschingiem w Wrocławiu, prof. Lebkowskim w Warszawie, prof. Purkinie, o którego przyjaźni Lompa często wspomina w swoich listach do Kraszewskiego. Wspomina nawet Lompa o darowiznie 30 talarów przez Purkiniego, gdy Lompę zawieszono w urzędowaniu, o staranie się o subskrybentów na zbiór wierszy i innych dowodach sympatji. (Z listu z dn. 2. V. 1862 r.).“

Rzeczywiście Lompa pisał o wszystkim. „O wzajemności Słowian“ i „O wściekłości“, „Sposób przechowania sałaty na zimę“, „O pszczelnictwie“, rozprawki historyczne, podręczniki, całą masę wierszy okolicznościowych, do niektórych komponował nawet muzykę, jak do pieśni na pożegnanie Ks. Bernarda Prokopa, proboszcza z Woźnik, p. t. „Bywaj zdrów“:

„Bywaj zdrów! Bywaj zdrów! Bywaj zdrów!“

*Niech brzmi odgłos w chwili pożegnania,
I za Tobą niesie winszowania,
Bywaj zdrów! Bywaj zdrów! i t. d.*

Lecz przedewszystkiem interesowała go historia Śląska. Szperał niezmordowanie po starych rękopisach, lub księgach i swemi wiadomościami dzielił się z zakordnowemi pismami, aby dowieść, że Śląsk był polski. Nawet rozprawki gospodarskie przeładowane są szczegółami z historii śląskiej. Np. w rozprawce: „Gdzie hodują chmiel“, zresztą niewydanej, pisze:

— „Słowięczyce r. 1269, Sławocice od 1534. Sławięczyce przy zniesieniu prawa miejskiego w pow. Kozielskim nad rzeką Kłodnicą. Miejsce to pamiętne jest, że tu

*) Dzięki któremu został wybudowany kościół P. Marji w Piekarach.

książe dzielnicy raciborskiej Władysław z familji Piastów zamek wystawił i w nim często przebywał. Jak dobroczynnymi byli Piastowie dla ogólnego dobrobytu swych wasali, świadczy ważny przywilej księcia Władysława, 1267 r. w udzielaniu mieszczanom Raciborza bezpłatnego budulca i opałowego drzewa (21. I. 1862 r.).

W listach jego do Kraszewskiego odzwierciedla się zmaganie Ślązaków z germanizmem. Np. w liście do Kraszewskiego z dn. 17. IV. 1862 r., pisze:

— „Na północ o ćwierć mili od Gór są znaczne fabryki żelaza, Hugohütte, na miejscu dawnej Czarnej luty. Wszelkie nakazy, żeby Hugohütte tak zwano u ludu, nic nie skutkuje; także jest względem Laurahütte, gdzie lud starej nazwy Siemianowice nie chce opuścić“.

— „Kiedy w 1810 r. na Śląsku klasztorzy zniesione zostały i większą częścią w ręce protestantów przeszły, zdało się, że wiara katolicka wielce w słabości zaśwankuje. Słabniała ona wprawdzie. Przeminał paroksyzm. Wiara wzmagą się prawdziwie i zdobi nowo-fundowanemi świątyniami nasz Górny Śląsk, np. w Tułach, pow. Oleskim, na Królewskiej Hucie w pow. Bytomskim, w Wałczynie, pow. Kluczborskim, prócz innych, na starych miejscach wystawionych.“

Okolice Gór i Gliwic jest nader przyjemna. Lud mówi tu dosyć dobrze po polsku, dlatego też na szyldach sklepowych obok niemieckich i polskie napisy są podane.

W Koźlu traci się polski język. Zapomnieli tam, że Koźle Król Polski założył, kiedy ze Zbigniewem walczył. Zdziwiłem się, jacy są tam nieprzyjaciele Polaków, kiedy tam czytają, jak się surowo z niemi obchodzą, ciesząc się nad tem. Potrzeba cierpliwości. Mało było, żebym kosturem w koło uderzył. Boli to bardzo szkalowania niesłuszne słyszeć“.

Pisał również kroniki śląskie, od 1096 roku począwszy. Przeważnie jednak jest w nich mowa o morowej zarazie i o drożyznie, która grasowała wtedy. Powietrze morowe, jak widać z tych krótkich zapisków, nawiedzało często Śląsk, dziesiątkując osady, a w Olawie w 1633 r. pozostało tylko 20 mieszkańców.

Lompa nietylko szerzy umiłowanie języka polskiego na Śląsku, lecz donosi o każdym, kto również, jak on, język ojczysty ukochał. Pisze życiorysy dobrych działaczy i posyła je do pism. Z zachwytem pisze np. o ks. Ficku, o jego znanej odezwie do ludu w sprawie budowy kościoła.

— „Był sławnym polskim kaznodzieją, którego z nienasyconym pragnieniem każdy słuchał. Środek zaś jego był bardzo prosty. Co miał w sobie, to dawał z siebie, czystą szczerą prawdę Boską. Nie ciskał on gromami z ambony, nie przestraszał wydobywaniem surowych głosów, natomiast słodyczą powagi przekonywał, budził uczucia objawiające się łzami“.

(Z listu do Kraszewskiego z 19. X. 1862 r.).

O jego religijności bardzo wielkiej świadczy zdanie z listu do Kraszewskiego z dn. 19. X. 1862 r.

— „Gdzie miłość Boga, tam nie zbywa na jedności ku poświęceniu się na wielkie rzeczy, albowiem ta jedność wszystko może, wszystko pokona“.

O śmierci myślał często. Nadwątlone zdrowie, a zwłaszcza wzrok osłabiony, na kilka miesięcy przed zgonem nie dawały mu pracować tak intensywnie jak dawniej, porządkował więc swoje utwory niewydane. Rozpisał nawet formularz, aby żona rozesała po jego zgonie. Jak był skromny, charakteryzuje urywek z listu do Kraszewskiego z dn. 6. VI. 1862 r.

— „Grób mój będzie w przysionku kościółka tutejszego ku południu. Nie stawiajcie mi pysznego pomnika. Dosyć mi będzie na tem, kiedy będzie Woźnicki kamień głazowy z napisem:

„TU SPOCZYWAJĄ ZWŁOKI JÓZEFA LOMPY“.

(Z listu do Kraszewskiego z dn. 6. VI. 1862 r.).

Zmarł dnia 29 marca 1863 r.

Życie jego było długim hymnem umiłowania Ojczyzny. Szerząc śród ludu tanie i odpowiednie potrzebom książki, pierwszy nagiąć się umiał do pojęć i wyobrażeń ludu śląskiego, pierwszy też nauczył nas dawnych nazwisk polskich miast, wsi i rzek. Mimo troski o codzienny kawałek chleba wszystkie swe zdolności, myśli i chwile wolne ludowi śląskiemu poświęcił.

Lompa żyje w pamięci Ślązaków, a ziarno, posiane przez niego, bujny wydało plon.

K r a k ó w, w czerwcu 1929 r.

ZOFJA GLIŃSKA.

W pajęczej sieci.

NOWELA.

Rozdział I.

Był to pokójek bardzo skromnie urządzone. Posiadał łóżko, kulejącą szafę, którą ozdabiał zamek bez klucza, stolik o blacie, niegdyś na mahoni, parę krzesełek, wyblakłe i pocerowane firanki, oraz prosty sosnowy stół zawalony wprost retortami, próbkami.

Ale Adam Munerski czuł się w nim dobrze. Do okna zaglądał mu rozłożysty klon i skrawek błękitnego nieba, a otaczała go atmosfera pracy nad ukończonym wynalazkiem. I teraz notował



coś gorączkowo, mieszając i przelewając płyn o żółtawym odcieniu, popatrzył nań pod światło i znów całe szeregi formuł chemicznych pilnie rzucał na papier.

Za oknami zapadał mrok. Niebo splonęło ostatnim rumieńcem przed-

wieczornym, słońce rozszło się liście klonu, zatrzepotał ptak i na pokójek spłynęły cicho cienie wieczoru, otulając skromne sprzęty padły na Munerskiego, zatarły drobne literki notatek.

Adam zmęczonym ruchem przetarł oczy i z westchnieniem ulgi odłożył pióro.

Praca kilku lat, zmuśna i uciążliwa została skończona. Dziś zdobył pewność, że jego „Polium“ odda wielkie usługi Polsce, a przytem pozwoli mu pomyśleć o założeniu własnego ogniska, w którym królować będzie złoto-włosa Kasia.

Munerski ciężko podbijał się przez życie. Syn drobnego urzędnika, już w gimnazjum musiał iść o własnych siłach, a w uniwersytecie często głodował. Lecz szedł wytrwale naprzód. I oto po latach trudów i zmagani z szarą prozą codziennego życia dochodził do wymarzonego celu.

Uporządkował szybko rozrzucone papiery, próbkę z płynem schował do małej szafki, zamykając ją troskliwie na wertheimowski zamek, gdy wtem usłyszał pukanie do drzwi i równocześnie weszła, a raczej wtoczyła się osoba korpulentna o miłej okragłej twarzy i już z progu załała Adama potokiem słów.

— Do czego to podobne, żeby pan siedział po całych dniach w tych wstrętnych papierzyskach. Zmizerował się pan na nic. Ani to żyć porządnie, ani odpocznie.

W gderaniu wyczuwał Adam wielką nutę serdeczności, więc skoczył do imponującej, tusną niewiasty i nie bacząc na zagniewanie jej, okręcił nią dookoła, tak że krzesło przeważone upadło na podłogę.



— Już skończyłem pani Sędziszewska, skończyłem, a teraz prosiłbym o jajecznicę z 20 jaj, kawał chleba i herbatę, w której przyrządzaniu nikt panią nie prześcignie. Ja tymczasem skoczę po kwiatki, bo Kasia zaraz przyjdzie.

Małe oczka Sędziszewskiej, zaś miały się wesoło.

— Tak to lubię, panie Adamie! Kubek w kubek mój mąż nieboszczyk, świeć panie nad jego duszą, jak wygrał złotóweczkę w tasoka. A nawet tak z wyglądu, jak się wpatrzeć podobny.

Adam o mało nie roześmiał się głośno, gdy przypomniał sobie „konterfekt“ Sędziszewskiego, z którego wychylała się drobna figurka o parkatym nosie i jakiejś kępcie włosów, imitujących wasy.

— Bo to był godny człowiek, — wpadła na ulubiony temat Sędziszewska, — a silny, nawet by się pan nie domyślił. Śliczną stanowiliśmy parę, westchnęła łzawie.

— Wierzę pani, wierzę na słowo! — przerwał jej wesoło. — Jak Kasia przyjdzie, niech ją pani zatrzyma, ja

zaraz wrócę! — kończył już za drzwiami.

Wybiegł na ulicę. Radość życia ponosiła go. Śmiał się do kobieciny sprzedającej pęki rozkwitłej piwonii i do bladego chłopca siedzącego za kramikiem z papierosami, uściskałby nawet szkapę dorożkarską, patrzącą filozoficznie na roztrzęsionego forda, przejeżdżającego obok.

— Zaraz kupię automobil! — roił sobie. — Niech tylko sprzedam wynalazek, nie pozwolę Kasi chodzić z Koszykowej na Bielańską. Biedactwo moje, kaszle to i bieduje. Skończy się wszystko. Niech tylko flota przyplynie, zabiorę moją panienkę jak swoją.



A panienka tymczasem pomagała pani Sędziszewskiej w nakrywaniu do stołu i słuchała, jak to pan Adam, kubek w kubek podobny do nieboszczyka jej męża, pobiegł, ale zaraz wrócił, i był tak wesoły, jak go dawno nie widziała.

— Powiadam pani, panno Kasiu, do tańcowania się wziął, jakby dolarówkę wygrał.

Kasia uśmiechnęła się tajemniczo.

— Może więcej niż dolarówkę, droga pani.

— Co też panna Kasia mówi! — obruszyła się gospodyni. — A za co by chudniak kupił? Jeść to bardzo nie miał co. Choć po prawdzie rzetelny chłopiec, na komornem biednej wdowy nie skrzywdził nigdy, do panienek

też pociągu nie ma, tylko te papierzy-ska kocha i różne cuchnące płyny w tych swoich szklach trzyma i wie pani, co mówi, że to czyste złoto. Przecie jakbym ja nie wiedziała, że to złoto nie może być.

— Pani droga, a kiedy Adam wróci, nie mówił? — przerwała Kasia, lecz zanim Sędziszewska zdążyła odpowiedzieć, usłyszała głos Adama.

— Kasiu, gdzie Kasia? — wpadł Munerski, i bez względu na obecność gospodyni, chwycił Kasię w objęcia, całując zarumienią twarz dziewczyny.

— Adasiu, co robisz? — wyswobodziła się zażenowana. — Jak można.

— Wszystko można, Kasiuniu! „Polum“ to nie mrzonka, nie fikcja! To prawda!... Zdobyłem środek, który Polskę uczyni silną, a nam pomoże do stworzenia swego domu, rozumiesz Kasiu, że wreszcie będę mógł ciebie i babunię zabrać do siebie. Nie będziesz już wysługiwać się, kochanie, cudzym hebnom i biegać po lekcjach! — mówił bezładnie. — Wynajmiemy mieszkanie.

— Jakżeto? — wtraciła się marcotnie gospodyni. — To pan już nie będzie mieszkał u mnie? Czy Pan niezadowolony?

— Ale bardzo, perło wszystkich gospodyn, lecz...

— Niech pani go nie słucha! — przerwała Kasia. — Adaś dziś plecie trzy po trzy.

— Właśnie, że nigdy tak poważnie nie mówiłem, jak dzisiaj. Zreszta po kolacji wszystko ci powiem dokładnie.

Gdy jajecznicą już była zjedzona, a buteleczka wina, która Adam przyniósł dla uświetnienia, jak mówił, wieczoru, wysaczona do ostatniej kropelki, Sędziszewska usunęła się dyskretnie do swego pokoju, młodzi usiedli na kanapie i ponownie rozmowa. Właściwie Adam mówił, a Kasia słuchała uważnie.

— I wreszcie, Kasiuniu, po wielu próbach i obliczeniach w których i ty mi pomagałaś rezultat przewyższął oczekiwania. Płyn wchłaniający gazy

trujące, nawet śmiertcionośny fosgen, istnieje. I nie tylko neutralizuje gazy, lecz działa pobudliwie na vegetację roślinną. Teraz wydaje mi się to wszystko bardzo proste, lecz czasami zniechęcenie opanowywało mnie zupełnie. Tyś mnie podtrzymywała, kochanie, dodawałaś mi otuchy, choć początkowo sam nie wierzyłem w dodatni wynik badań. Dziś skończyłem moją pracę i twierdze stanowczo, że mam broń w ręku, która zniweczy wszelkie ataki gazowe. Wystarczy rzucić kilkanaście bomb, wypełnionych Polum, a śmiać się można z wszelkich, do tej pory niezwyciężonych, gazów. Mało tego! Polska nie będzie miała już ani wydm piaszczystych, ani nieużytków; pod wpływem Polum bujna roślinność pokryje nieurodzajne miejsca, z Ojczyzny mojej zrobię kraj, mlekiem i miodem płynący. A produkowanie kosztuje śmiesznie mało, tak że będzie on przystępny dla każdego.

Kasia słuchała oszołomiona. Wyniki badań Adama, przewyższały jej najśmielsze marzenia.

— Teraz Adasiu, musisz się zgłosić do Ministerstwa wojny. Tylko, żeby się chcieli zainteresować twoim wynalazkiem.

— I o tem pomyślałem. Szefem departamentu jest brat mojej matki, pułkownik Załucki, sam trochę chemik z zamiłowania. Jutro zaraz pójdę do wuja, a jestem pewien, że on mi ułatwi dalszą drogę. Przecież Polum, to dobroczynca. Wszak akcja L. O. P. P. ma na celu obronę przeciw bestialskim metodom przyszłej wojny, a Niemcy na wynalazki gazów trupa-czych wydają już teraz sumy. Wojna przyszła zmieniłaby całe połacie naszego kraju w wyludnione pustynie, byłibyśmy bezsilni. Polum nie dopuści do zniszczenia. O patrz!

Pochyliłi się oboje nad oblicze-niami.

— Tylko Adasiu, aby ci kto tych papierów nie ukradł. Przecież wynalazek taki stanie się cłośny, a może się zdarzyć wypadek, że zainteresowane

państwa ościenne tak ważny wynalazek będą chciały zdobyć dla siebie?

— Przewidująca istoto. I ja o tem myślałem. W tym małym kajecku są ostatnie moje formuły. Bez tych danych nie można dojść proporcji do stworzenia Polum. To jest mój skarb i ten ci daję, Kasiu. Schowaj go dobrze, bez tego zeszyciku nic mi nie zrobią.

Kasia wzięła z nabożeństwem mały kajecek w szarej oprawie i wsunęła go za wycięcie sukienki.

— Oddam babuni, u niej będzie bezpieczne.

— A teraz słodka dziewczynko odprowadzę cię do domu, bo mi mizernie wyglądasz.

Kasia westchnęła.

— Powiem ci Adasiu, że i ja się cieszę z tego wynalazku nie tylko jako Polka, lecz i egoizm we mnie gra dużą rolę. Tak mi czasem ciężko. Babunia potrzebuje coraz więcej opieki, a ja cały dzień jestem zajęta, żeby zdobyć grosz.

— Odpoczniesz, kochanie, odpoczniesz! — mówił całując z uczuciem spracowaną rączkę. — Jeszcze parę tygodni wysiłku, a zobaczysz jak nam będzie dobrze.

Otulił ją troskliwie w wyszarzany paltocik.

Opowiadał jej jak dziecku, obejmując rozkochanem spojrzeniem wysmukłą sylwetkę jasnowłosej dziewczyny.

Wyszli przytuleni do siebie. Warszawa rozbrzmiewała gwarem wielkomięjskim. W długiej perspektywie ulicy Marszałkowskiej zapalały się świetlne reklamy, witryny wystaw wabiły doborem towarów, jaskrawe litery teatrzyków rzucały w tłum zachętę zabawy.

— Widzisz Kasiu. I dla nas nie długo to życie, dostępne tylko dla zamożnych, stanie otworem.

— Nie to Adasiu mnie nieci, — potrząsnęła głową. — lecz cieszę się, że będziemy mogli podróżować, poznawać nowe kraje, nowych ludzi, rozszerzać swe wiadomości.

— Będziemy, dziecino, będziemy! — mówił, dzwoniąc do bramy. — Ucałuj rączki babuni. Jutro po rozmowie z wujem, a najdalej pojutrze wpadnę do ciebie i powiem, jak mi się powiodło. Napewno będzie dobrze. Zobaczysz!

A jednak Adam odczuwał pewną treść, dzwoniąc popołudniu do mieszkania pułkownika Załuckiego.

— Co się z tobą działo, chłopcze, żeś tak długo nie pokazywał się, powitał go serdecznie. Chciałem już pisać do ciebie.

— Pracowałem, wuju! — rzekł Munerski i z rezultatem swojej pracy przyszedł do wuja.

Usiedli w zacisznym gabinecie i Adam zaczął treściwie opowiadać o swoim wynalazku.



Załucki słuchał go uważnie, przerywając czasem krótko fachowymi pytaniami, wreszcie, gdy Adam skończył, po chwili namysłu rzekł.

— Jeśli tak jest, jak mówisz, to rząd napewno pójdzie ci na rękę, tembardziej, że może w niedługim czasie, Polum będzie miał zastosowanie praktyczne. Sowiety ciągle nam brzdąją i kto wie, czy niedługo nie przyjdzie do wojny. Naturalnie trzeba będzie odbyć próbe. W dobry czas trafię, chłopcze. Jutro mamy tajne posiedzenie, porozumiem się przedtem z miarodajnymi czynnikami i możliwe, że już jutro wezmę cię na wstępne pertraktacje, które dopiero jednak będą aktualności po próbie.

— To się samo przez się rozumie, wuju! — odparł ucieszony Munerski. — Jestem pewny Polum, lecz bałem się tylko, że jak to zacznie iść droga urzędowa, to potrwa bardzo długo. A przyznam się, że próby ostatnie pochłoneły całą moją gotówkę, wynalazek absorbował mnie tak całkowicie, że nie mogłem myśleć o jakiejś zarobkowej pracy.

— Czegoś się do mnie nie zwrócił? — z wyrzutem powiedział Załucki. — Byłbym ci pomógł.

— Miałem pieniądze, sprzedałem parę małych udoskonaleń w wyrobie chemikalji, to mi wystarczyło.

— Ale teraz jesteś goły. Przyczę ci, oddasz mi, jak rząd nabędzie Polum. 3.000 złotych ci wystarczy?

— Królewsko! — zaśmiał się Adam. — Przy moich wymaganiach toż to duża suma. Dziękuję!

— Naturalnie o wszystkim tajemnica do czasu! — zastrzegł pułkownik. — Ale zuch z ciebie chłopcze, przecież Polum wywoła przewrót w przyszłej wojnie.

— No, nietylko w wojnie, — zaprzeczył Adam, a w rolnictwie, wuju? Przecież można go stosować na glebie piaszczystej, lepiej od wszelkich nawozów.

— Wszechstronny ten twój wynalazek! — pokręcił głową Załucki. — Nie przesadzam, nie przesadzam, próby pokażą.

— Chciałbym, aby nastąpiły jak najprędzej.

— I ja też. Bądź spokojny, pełne sprawę naprzód i myślę, że za jakieś dwa tygodnie będziesz mógł go zdemontrować. A masz projekt, gdzie zrobić próby, aby gaz nie zagrażał ludności.

— Przypuszczam Wuju, że gdzieś koło Pucka. Tam są wydmy, na których tylko kępami rozsiadł się jałowiec. Atak gazowy skierujemy w stronę morza, w razie, jeśliby, jak wuj mówi Polum zawiódł. Ja zaś z kilkunastoma pomocnikami będę od brzegu ciskał bomby z Polum.

— Ale któż ci będzie w tym pomocny?

— I o tem myślałem. Weźmiemy więźniów, skazanych na dożywotnie więzienie, ci ludzie nie mają nic do stracenia, a zresztą nie boją się o nich, przecież ja będę z nimi.

— No, zobaczymy, co mi powiedzą na posiedzeniu! — zakończył wuj. — Więc jutro czekaj w domu na wiadomość. Chciałbym jaknajszybciej wziąć się do dzieła.

Już o godzinie 8-mej rano, Adam wpadł do Kasi, aby podzielić się rozmową z Załuckim. Jeśli wszystko pójdzie pomyślnie, to za dwa tygodnie będę nad Bałtykiem! — mówił rozgorączkowany. — A w kilka dni później dam ci znać, jak się cała sprawa powiodła.

Kasia roześmiała się.

— I ty przypuszczasz, że ja będę siedziała w Warszawie. A kto razem z tobą będzie rzucał bomby?

— Więźniowie, zdaje się.

— Jeśli więźniowie mogą, to i ja! — zadecydowała Kasia. — Chcę być przy twoim zwycięstwie.

— A jeśli to będzie porażka? — spytał poważnie Adam.

— Tembardziej będziemy razem! Przecież, Adasiu, chcesz mnie na złą i dobrą dolę, na całe życie?... Sprawa skończona! — rzekła kategorycznie, widząc, że chce jej przerwać. — Teraz zaś, muszę iść na lekcje. Nie chciałabym się spóźnić.

— Ach te lekcje! — mówił Adam, odprowadzając Kasię. — Tak bym chciał, żeby się to raz skończyło.

— Skończy się, skończy, przetrwalimy tyle, przetrwamy i resztę! — uśmiechnęła się Kasia pogodnie. — Bądź dobrej myśli Adasiu i uzbrój się w cierpliwość.

Ale łatwo tak było mówić, lecz dla Munerskiego minuty dłużyły się w godziny. Próbował czytać, cóż kiedy między kartkami książki majaczyły mu ciągle litery P—o—l—u—m. Zniecierpliwiony zapukał do gospodyni.

— Która godzina pani Sędziszewska? Zegarek stanął mi widocznie.

— Jest 1-sza.

Adam obliczył, że jeżeli posiedzenie rozpoczęło się o 10-tej, to wuj miał czas całą sprawę przedłożyć, że właściwie już powinien mu dać znać.

— Widocznie odrzucili! — myślał. — Gdzieby przyjęli wynalazek nieznanego chemika.

— Cóż pan się stało, panie Murnerski? — pytała gospodyni, patrząc na posmutniałą twarz Adama. — Może pan nie ma pieniędzy, to ja skredytuję, mogę nawet pożyczyć.

Potrząsnął głową.

— Zmęczyłem się robotą.

— Bo kto słyszał w pana wieku siedzieć ciągle w książkach. Z tego nic dobrego nie wyniknie. Pamiętam, brat mego nieboszczyka męża, kubek w kubek tak samo jak pan...

I tu zaczęła się opowieść o całej rodzinie Sędziszewskich, ale Adam nie słuchał, tylko co chwilę patrzył na zegarek i nadśłuchiwał dzwonek, aż zauważyła to Sędziszewska.

— Ale ja tu gadu, gadu, a pan pewno zgłodniał porządnie. Zaraz przygotowuję obiadek. Mam młodzietką cielęcinkę, usmażę sznycelka, jak pan zje, to i humor będzie lepszy.

Zaafierowana wybiegła do kuchni, a Adam rzucił się na łóżko. Opanowało go dziwne zniechęcenie. Tyle lat trudów i pójdzie na marne, widocznie nie uwierzyli wujowi. Chciał zasnąć. Wtulił głowę w poduszkę i powoli sen skleił mu powieki. Zasnął tak twardo, że nie słyszał kroków i dopiero silne szarpnięcie zerwało go z łóżka. Nieprzytomnym wzrokiem spojrzał przed siebie i nie mógł sobie zdać sprawy, co w jego pokoju robi Załucki.

— A toś spał mocno! — śmiał się pułkownik. — Zadrościć można takiego snu. A ja już od 7-ej rano oka zmrużyć nie mogę.

Adam oprzytomniał na głos wuja, lecz ostatnia myśl przed snem, tak silnie w nim nurtowała, że spytał:

— Odmówili wujowi, prawda?

Załucki zachnął się.

— Co mieli odmówić? Przeciwnie zainteresowali się bardzo i nie w tem niema dziwnego. Jeśli tak jest, jak ci wykazały próby, to sprawa załatwiona. O siódmej zjeździemy się, najlepiej może u ciebie. Kto tu jeszcze mieszka?

— Tylko gospodyni!

— Służącej nie ma?

— Nie. Sędziszewska sama sprząta.

— Otóż, — ciągnął wuj, — Sędziszewską wyślę gdzie, abyśmy byli sami. Nie dowierzam kobietom. Kup jej bilet do teatru, przygotuj jaką przekaszkę, masz tu pieniądze. Masz większy pokój od tego?

— Zrobi się, wuju! Sędziszewska da mi jadalnię, poproszę pannę Nałęczównę, zajmie się wszystkim.

Załucki skrzywił się.

— Baba?

— Moja narzeczona wuju, wie o wszystkim, pomagała mi w pracy.

— Pewna?

— Wuju!

— No, no, wolę się upewnić, zresztą twoja w tem głowa. O siódmej przychodzimy. Gospodyni powiedz, że przyjdą do ciebie koledzy. Bądź zdrow.

W Adama wstąpił nowy duch. Pobiegł do teatru, kupił bilet, dając go uszcześliwionej Sędziszewskiej. Kasia dała pieniądze na sprawunki, uporządkował pokój, poukładał papiery i już o 7-ej czekał zniecierpliwiony na zapowiedzianą wizytę.

— Moja Kasiu, tylko czy masz już wszystko przygotowane? — nudził Nałęczównę, bo wiesz, chciałbym, aby wszystko było w porządku.

— Ale będzie, będzie, — uspakała go Kasia, — idź do pokoju, ja już wszystko przygotowuję.

Wreszcie kwadrans po 7-ej głośno zadzwieczał dzwonek. Adam otworzył.

Pułkownik poznał Adama z trzema panami: ministrem wojny, szefem sztabu generalnego, oraz inżynierem, dyrektorem fabryk amunicji.

Ciasno się zrobiło w małym pokoiku młodego wynalazcy.

— Przystąpmy odrazu do rzeczy! Pan wynalazł płyn, chłonący gazy trujące?

— Tak jest, panie generale! Wielokrotne próby upewniły mnie, że Polum istnieje.

— Części składowe tego płynu? — pytał krótko inżynier.

Munerski uśmiechnął się.

— To jest moja tajemnica. Jeżeli próba wypadnie udatnie i rząd nabędzie odemnie wynalazek, wtedy podam dokładnie formułę chemiczną.

Zalucki kiwnął głową.

— Ma rację! Próba nie ryzykujemy nic, najwyżej minimalne koszty.

— No a gdzie pan myślałby urządzić tę próbę i w jaki sposób? Trzeba wybrać miejscowość, pozbawioną osiedli, żeby w czasie niepowodzenia ludność nie ucierpiała. Ma pan takie miejsce?

— Owszem, generale. Wybrzeże Bałtyku. Można wziąć okolice między błotami Karwińskimi, Ostrowem, Jastrzębią Górą i Tupadłami. Okolice pusta, pełna wydm piaszczystych i wzgórz usypanych wiatrem, pokryta kępami rzadkiej roślinności, gdzieś-gdzie zagajniki karłowatych sosen i pokręconych od wiatru brzoź. Teren wymarzony z dwóch względów: 1) Mało urodzajny, pod wpływem Polum powinien się pokryć roślinnością. Wojsko stanie od południa i czekać będzie na wiatr południowy, który w razie nieudanej próby zwieje gazy wgłąb morza.

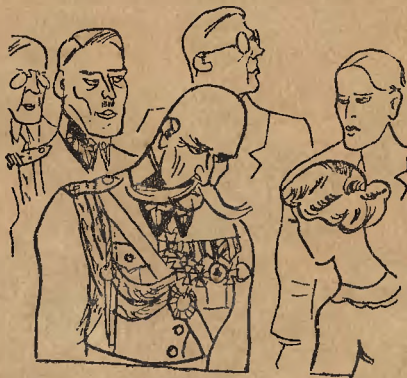
— A pan gdzie będzie?

— Najlepiej byłoby rzucać bomby z aeroplanu. Zrobiłem model bomb. Są one względnie lekkie, poza koniecznym obciążeniem. Przy zetknięciu się z powietrzem płyn ten zmienia się w stan gazowy i opada na ziemię w kształcie ciemnej mgły, wchłaniając w siebie gazy trujące, uniemożliwia je, odgradzając nieprzeniknioną zasłoną działalność naszych wojsk. Zresztą panowie zobaczycie to sami.

— Tak, w słowach brzmi to pięknie! — zauważył inżynier. — Zobaczmy co wykaże próba.

Przeszli do jadalnego pokoju, gdzie Kasia krzątała się zarumieniona. Skłonili się grzecznie Nałęczównie, a Zalucki, odezwał się serdecznie.

— To pani pomagała Adamowi w jego pracy?



— O ile umiałam, panie pułkowniku! Raczej w porządkowaniu materiałów.

— A no będziemy próbować! — uśmiechnął się generał. — Chciałbym już za jakiś tydzień wyjechać na owe próbne manewry. Nie boi się pani o narzeczonego?

Kasia spojrzała jasno w siwe, szybko patrzące oczy generała.

— Będę z nim razem brała udział w próbie! Pan generał pozwoli, prawda? Myślny się już z Adamem ułożyli.

— A gdybym się sprzeciwił?

— Rozkaz, panie generale, ale przecież ktoś musi mu pomagać, choćby w rzucaniu bomb, a lepiej nie wtajemniczać wielu ludzi.

— A poszłaby pani na tereny objęte fosgenem?

— Z Polum poszłabym, generale, bo byłabym zupełnie bezpieczna.

Munerski słuchał rozjaśniony spokojnych odpowiedzi Kasi.

— Panna Nałęczówna mogłaby pierwsza wstąpić na teren zneutralizowany Polum, imi nie znając jego działania, mogliby się bać.

Inżynier ciekawie objął wzrokiem smukłą sylwetę dziewczyny, o jasno popielatych, krótko ostrzyżonych włosach. Była uosobieniem kobiecego wdzięku, a przytem coś tak wątpliwo, że zawołał.

— Ależ to trzeba mieć żelazne nerwy, to nie dla pani!

Kasia roześmiała się swobodnie.

— Jeżeli moje nerwy wytrzymują codzienne wielogodzinne uczenie rozgrymaszonych dzieci nowobogackich, wytrzymają prędzej pierwsze chwile naszego zwycięstwa.

I zwracając się do panów, poprosiła do stołu.

Przy zaimprovizowanej kolacji, rozmowa ciągle zahaczała o temat, który Adamowi zabrał parę lat życia, omawiano dokładnie ilość potrzebnych żołnierzy, teren, który będzie trzeba izolować, oraz działania przedwstępne, konieczne do odbycia manewrów.

Pan się zgłosi jutro o 11-ej do inżyniera Lorwy, on da panu robotników, materiał konieczny do przygotowania bomb, ja zaś wyślę wojsko w okolice, przez pana wybrane.

— Jak długo mogą potrwać przygotowania? — spytał wprost Murerskiego generała.

— Dziś mamy czwartek, ja ze swoją robotą będę gotów na środę, o ile dostanę pomoc! — odpowiedział Adam.

— Więc we czwartek wyruszamy. Z Pucka weźmiemy hydroplan. Umie pan kierować?

— Umie, generale. Narzeczona moja będzie rzucać pociski. Chciałbym ją obznajmić, jak się to robi.

— Odbędzie pani kilka lotów próbnych. Lekcje naturalnie pani przerwie dla...

— Interesów familijnych! — odpowiedziała Kasia.

— Otóż to! Nie podawać prawdziwego powodu. Jutro zgłosi się pani do mego sekretarza, lub lepiej wprost do mnie po 500 zł., jako wynagrodzenie za straconą pracę, bo trzeba będzie dużo czasu przepędzać na lotnisku. A teraz panowie, godzina 10-ta, czas na nas..

Kasia żegnała panów grzecznie, dumna, że i ona bierze udział w tej wielkiej grze, która z jej Adama zrobi znanego człowieka, dobroczyńcę Polski.

Długo jeszcze nie mógł zasnąć Murerski. Już świt różowym odbłaskiem muskał dachy kamienic, a klon budził się z nocnej drzemki, podwórze zaczęło żyć życiem wczesnego ranka, a jemu marzyły się na jawie niezwykłe zastępy polskie, przed którymi niby mgła podnosiła się opona nieprzenikniona Polum.

II.

Jak jedna chwila przeszedł ten tydzień na przygotowaniach. Adam od wczesnego ranka zajęty był w warsztatach, nawet z Kasią widywał się przelotnie, a do swego pokoiku wpadał jak ogień. Zmizerniał, ale oczy błyszcząły mu gorączkowo i wesołość nie opuszczała ani na chwilę. Sędziszewska załamywała ręce, widząc, jak przygotowywane przez nią potrawy, schodzą prawie nienaruszone ze stołu, wybrała się nawet raz do Kasi, lecz kiedy zobaczyła Nałęczównę w męskim ubraniu, obcisłych spodeńkach i męskiej skórzanej kurtce, oniemiała.

— Co się z panią stało? Kto widział tak chodzić, toż to obraza boska, a ja przyszłam, żeby się naradzić, co do pana Adama.

Ale Kasia wysłuchała obojętnie jej skarg. Widać było, że się spieszy, bo narzucając szeroki płaszcz na siebie, rzekła tylko.

— Trudno, pani Sędziszewska, Adam musi pracować, nie pani na to nie po-

radzę. A że zmiżerniał, nic mu nie będzie.

Urażona gospodyni wróciła do domu, przysięgając sobie nie mieszać się więcej do zwarjowanej pannicy, która tego biedaka na bezdroża zaprowadzi.

— Bo to wszystko jej wina. Wygląda, jak nieprzymierzając chłopak, zalatane to jakieś... To się wszystko źle skończy.

Tymczasem wszystko było gotowe i w czwartek rano samolot wojskowy wioził komisję na Gdańsk do Pucka. Adam z Kasią wyjechali dzień wcześniej koleją zarezerwowanym przedziałem. Kasia pierwszy raz widziała morze. Jechali nocą, a tak była zmęczona ostatnimi przygotowaniami, że spała jak kamień. Dopiero przed Puckiem Adam obudził ją.

— Dojeżdżamy, Kasiu. Pilnuj walizy, a ja zobaczę, czy czekają na nas. Może porucznik Wisłoski jeszcze nie przyjechał.

Lecz na stacji czekał nie tylko Wisłoski, lecz i kilku żołnierzy. Kasia uporządkowała rzeczy i pobiegła nad morze.

Karłowate sosny pokręcone dzielwacnie od wiatru wyciągały konary osypując z szelestem zeschnięte igły, które padały aż na wodę leniwie, liżące kamienie nadbrzeżne. Niebo było po-



godne, bez jednej chmurki, woda zleka tylko spieniona, błyskająca odbłaskami słońca. W oddali widniały sza-

re cielska o cięższej niż zwykle budowie okrętów. Nie wiele ich było, 8 czy dziewięć zaledwie, tworząca się marynarka wojenna. Dookoła nich uwijały się małe stateczki, zamajaczył żagiel lub cicho pruł wodę Bałtyku kuter rybacki.

Naraz, z pośród stojących okrętów, w mgłę ciężkiego dymu idącego z kominów, wzniósł się jak ptak hydroplan, zatoczył szerokie koło i popłynął w powietrzu w stronę Helu.

Kasia patrzyła jak urzeczona. Może to ten sam, który ich jutro powiedzie do zwycięstwa, lub... klęski.

Tak była zapatrzona w ginący na horyzoncie hydroplan, że nie słyszała Adama, który stanął koło niej.

— Ubożuchna ta nasza flota, prawda Kasiu, lecz Bóg da, a powoli i my wzmocnimy się i może dorównamy flocie państw obcych.

— Ale ile lat przemienie, ile trudów na to potrzeba? — westchnęła. — My stawiamy znowu, dopiero od wielu, wielu lat nowe kroki, gdy inni nie ustawali w staraniach nad powiększeniem swej potęgi.

— Wszędzie stawiamy pierwsze kroki, wynędziali długoletnią niewolę! — spokojnie powiedział Adam. — Dobra wola działa cuda. Wykazała to wystawa krajowa, która podziw budzi w cudzoziemcach. Cegielka po cegielce, a stworzymy gmach silny, na solidnych fundamentach oparty. Nie trzeba tylko ustawać w pracy.

— Kiedy przyjedzie komisja? — przerwała mu Kasia, mając myśli zajęte ciągle próbą.

— Porucznik Wisłoski mówił, że odebrał wiadomość, iż dziś jeszcze mają zjechać do Pucka. Wojsko już izolowało teren. Jutro, Kasiu, o tej porze będziemy unicestwiać fosgen. Nie boisz się?

Wstrząsnęła się nerwowo.

— Dziwnie mi jakoś! To wszystko wydaje mi się snem, z którego boję się, że każdej chwili mogę się ocknąć. Ostatnie wypadki postępowały tak

szybko, nieprawdopodobnie szybko. Czuję, że za parę dni, jutro nawet nastąpi przewrót, ale uczyniwszy wielki krok naprzód w dziedzinie wynalazku, nic dziwnego, że jestem trochę zdenierwowana.

— Państwo obserwują naszą flotę, — odezwał się Wisłoski, podchodząc do nich. — A może przeszkadzam?

— Ale skąd. Zastanawiamy się nad dniem jutrzejszym! — odparła uprzejmie Kasia.

— Narzeczona moja ma trochę boja! — zaśmiał się Adam. — Ponoszą ją nerwy.

— Nie dziwię się pani. Ja sam z niecierpliwością czekam wyniku. Chciałbym, aby był jaknajlepszy. Pokazalibyśmy Niemcom i innym, dybiącym na naszą wolność, że kpimy sobie z ich śmiercionośnych gazów. Maski nie zabezpieczają nas zupełnie. Trzeba z góry wiedzieć, jaki gaz będzie użyty, a gdy człowiek gaz poczuje, no to wtedy żadne środki ochronne nie pomogą. Ale, zapomniałbym Panu powiedzieć. W technicznej stronie wykonania podobno zajdzie jakaś zmiana. Coś mi mówił komendant. Zresztą po obiedzie spodziewamy się ministra, pułkownika Załuckiego i inżyniera Lorwy. Ci poinformują dokładnie.

— Oby już przyjechali! — westchnęła Kasia.

Podobno rano wylecieli aeroplanem do Gdańska! Stamtąd koleją niedaleko! — informował Wisłoski. — Wszelkie loty dzisiaj wstrzymano, do czasu przyjazdu. Kazano mi być w pogotowiu.

Na miłej pogawędce, oraz zwiedzaniu okrętu wojkowego czas schodził szybko. Wreszcie, kiedy siedzieli przy obiedzie w towarzystwie oficerów marynarki, nadbiegł ordynans.

— Panie pułkowniku, pan minister przyjechał!

Zerwali się od stołu i nie zdążyli wyjść na spotkanie, kiedy do sali weszli Załucki z panami, znanymi już Munerskiemu z ostatniej rozmowy.

— Państwo już na miejscu? — uśmiechnął się generał. — To lubię, punktualność przede wszystkim. Tembardziej, że musimy plan zmienić, w szczegółach tylko, — dodał, — widząc jak Kasia pobladła.

Oficerowie odeszli, został tylko Wisłoski, zatrzymany przez generała.

— Sprawa przedstawia się następująco, — odezwał się Załucki, gdy zajęto miejsca koło stołu. — Wspominałeś, że na terenie zatrutym fosgenem od strony morza chciałeś umieścić ludzi.

Munerski skinął potakująco głową.

— Otóż w tem sęk. Więźniów mi nie dano, gdyż, zresztą całkiem słusznie, nie chcą narażać ich życia.

— Ależ to próba wobec tego się nie uda? — zawołała Kasia. — Nawet gdybym ja zajęła ich miejsce, to jedno istnienie nie będzie miarodajne.

— Dobrze pani powiedziała! Istnienie! — podchwycił generał. — Zamiast ludzi użyjemy zwierząt.

Adam spojrzał pytająco.

— Psów. Wysłałem koło setki kundli, przywiąże się je w różnych odstępach do pali, tak żeby mniejwięcej cały teren był obsadzony.

— Trudno, skoro nie można inaczej — zdecydował Munerski. — Obedziemy manewry bez ludzi.

Ale Kasia zamyśliła się głęboko, wreszcie spytała:

— Panie generale, jabym jeszcze podała małą zmianę.

Spojrzeli na nią ciekawie.

— Zamiast mnie, rzucającej bomby, niech to lepiej zrobi wynalazca, a hydroplanem mógłby pokierować porucznik Wisłoski, gdyż to na jego ptaku mieliśmy się wznieść.

— A pani zostanie z nami? Zupełnie rozsądnie! — zgodził się generał, lecz ironicznie jakoś popatrzył na Nałęczównę.

— Nie, generale, ja stanę na brzegu morza i pierwsza obejdę teren! — dokończyła spokojnie. — Będzie więc i człowiek w naszych manewrach.

— Ale pani może zginać? — zawołał Lorwa.

— Dla nauki, panie inżynierze!

— To szaleństwo! — zaafcerowany powiedział Załucki. — Na to nie można pozwolić.

— Dlaczego? — oparł się generał a siwe oczy błysnęły młodzieńczo. — Panna Nałęczówna jest pełnoletnia, nie mam prawa jej zabronić, mogę tylko podziwiać i... zgodzić się. Dobrze! Pani będzie jedynym człowiekiem, lecz dzielniejszym od wielu, wielu razem wziętych. A więc załatwione, panowie! — zwrócił się do milczących towarzyszy. — Jutro rozstrzygnie, czy Polum naprawdę istnieje.

Wstał i podając rękę Munerskiemu, rzekł: — Zazdroszczę panu narzeczonej.

I nastąpiło jutro rozświetlone, rozbłękitnione lazurem nieba, lekko drgające łagodnymi falami Bałtyku. Brzozy warkocze rozpuściły na wiatr, sosny nad spiekłą ziemią jałową wyciągnęły ramiona, z nad kęp żarnowca niby motyle unosiło się drobne żółte kwiecie. Do łysin piasku przypadła macierzanka i kępy wrzосу a na całej równinie rozgrzanej, spalonej, jak pustynia i prawie tak samo nieurodzajnej, słychać było tylko odgłosy trzymanych na uwieży psów.



Kasia stała przy samym morzu i nie czuła nawet, jak woda delikatnie kładła się do jej stóp, obryzgiwała

nogi. Wzrok miała utkwiony w głąb ładu, a w wyobraźni widziała rząd żołnierzy, oczekujących sygnału. I oto na tle błękitnego nieba zaturkotało coś, zadrżało i wielki ptak-hydroplan zbliżał się coraz bardziej, aż zaczął kołować nad terenem, ujętym z jednej strony w ramę wojska, a z drugiej w linje wybrzeża. Rozległ się strzał sygnalizujący początek. Z linij szarych mundurów zabłysło coś i na wątle krzaki jałowca, między pokręcone sosny, pod stopy białych rozedrganych brzoż padły śmierć niosące pociski.

— To idzie śmierć! — zrozumiała Kasia. — Śmierć tem gorsza, bo niewidoczna, uderzająca zniemacka, pastwiąca się nad ofiarami męką długiego konania.

I naraz zerwał się lekki wiatr, zwiewający w jej stronę złoty piasek wydm, oderwane kwiaty żarnowca i to coś niewidocznego, co niosło ze sobą kres jej młodego istnienia.



Wtem hydroplan spłynął lekkim ruchem tak, że widoczny był wychylony Mumerski, coś ciężkiego zarył się w piasek, poderwał się dalej, znów padło coś błyszczącego, padało coraz częściej i coraz dalej z miękkim chrzęstem i nad wątłą roślinnością, rozgrzanym piaskiem, u stóp karłowatych drzewin tworzyć się zaczęły pióropusze mgły, jak w ranek letni nad łąkami. Mgła gęstniała, rosła, otulała wydmy, niosła się swolna coraz bliżej Kasi, coraz bliżej wybrzeża, rozsuwała nieprzenikloną mleczną zaporę, niby ścianę z nieprzeźroczyściego szkła, od-

graniczającą Kasie i psy od fali zatrutego powietrza. Z owego tajemniczego gazowego morza, niby szklanego dzwonu, dolatywało przygłuszone wycie psów, szczekanie, szum gałęzi, na których wiatr grał jakąś niesamowitą pieśń. Niby spienione bałwany mgła sunęła wprost na dziewczynę, która w jakiejś dziwnej hypnozie poczęła iść



ku niej. Otuliła ją zwojami pachnącymi ozonem, spowiła w ciemność i bez szelestu pozostawiając przed sobą, miękko spłynęła w morze przytulając się do łagodnie marszujących się fal, do koronki białej piany.

Jak długo to trwało, Kasia nie wiedziała. Wiek czy sekundę, spoglądała poza siebie. Resztki mgły zwiewnie tańczyły nad lazurową tonią, spoglądała przed siebie, w słońcu żółcił się pia-



sek wydm, wiatr zwiewał aż do niej delikatnie płatki kwiatów żarnowca.

— Już czas! — pomyślała. — Jak we śnie, brodząc w rozgrzanym piasku doszła do pierwszego psa, szczekającego zawzięcie, poszła dalej do drugiego, trzeciego, coraz dalej i dalej, pogładziła dłonią ciemno-zielone igły małej sosenki, i tak krok za krokiem zatrzymując się ciągle, szła, głucha na głosy dochodzące do niej z linii szarych mundurów, uwalniając psy z uwięzi. Wreszcie ostatni pies odwiązany z łańcucha, jeszcze kilka kroków, rozstępujące się przed nią mundury, siwe oczy generała, marsowa postać Załuckiego, jakieś koła przed oczami, błyski rzucanych pocisków i... osunęła się bezwładnie na ręce inżyniera Lorwy.



Kiedy ocknęła się z krótkotrwałego omdlenia, powiodła zdziwionym wzrokiem dokoła. Zobaczyła pochylonego nad sobą mężczyznę, który zobaczywszy, że Nałęczówna otwiera oczy, zwrócił się do otaczających pań.

— Krótkie omdlenie, nerwy nie wytrzymały!

— Nie dziwię się! — zawołał Załucki. — Ale nic się nie stało?

— Puls normalny, działanie fosgenu żadne.

— Więc Polum, to nie mrzonka, generale? — spytała z wysiłkiem.

— Zwycięstwo na całej linii! Nie wierzyłbym, gdybym sam nie widział! — zawołał z entuzjazmem Lorwa. — Niech żyje Polum!

— Niech żyje wynalazca i jego dzielna narzeczona! — zawołał Załucki.

Kasia zarumieniona z wrażenia, zmieszana towarzystwem panów, mimowoli wzrok zwracała w stronę hydroplanu i wreszcie z prośbą w błękitnych oczach zwróciła się do generała.

— Takbym chciała razem z Adasiem wracać do Pucka, bo właściwie to z nim powinnam być teraz.

— Zaraz to zrobimy, sprowadzimy pani pana Munerskiego, a porucznik sam wróci.

Panowie wraz z Kasią wsiedli do przygotowanych bryczek.

— Ależ to niedaleko do wybrzeża, — zaprotestowała Nałęczówna — nie warto jechać.

Załucki się roześmiał.

— Około 6-u kilometrów, dość dla pani spaceru w jedną stronę. Nie wiedziałem, że z pani taki piechur.

Kasia zdziwiona spojrzała na niego.

— 6 kilometrów? Nie zdawałam sobie sprawy, mnie zdawało się, że fosgen blisko mnie wybucha, więc właściwie nie było niebezpieczeństwa? — kończyła zawiedziona.

Głośny śmiech był odpowiedzią na te słowa.

— Prawdziwie po kobiecemu. Niech pani będzie spokojna, rząd nie zapomni o pani i jej odwadze! — powiedział poważnie generał. — Trudno by było znaleźć wielu amatorów na „ów brak niebezpieczeństwa“.

Munerski już czekał na brzegu. Zaczęły się znów gratulacje, otoczono młodego wynalazcę, ale on podbiegł do Nałęczówny i nie patrząc na otaczających, porwał ją za rękę.

Obecnie odsunęli się dyskretnie, rozumiejąc, że ta chwila należy bezwzględnie do młodych.

— Kochanie moje złote! — szeptał Munerski. — Moja dziecino maleńka!

— Ja się nic nie bałam, Adasiu! — mówiła szybko, — tylko mi było dziwne i wiesz, poszłam aż do komisji, sama odwiązałam psy. — helpiła się trochę po dziecinnemu.

— Mam nadzieję, że pan zaprosi i mnie na świadka, panie Munerski? — odezwał się generał, podchodząc do nich. — Należycie państwo oboje do nas, a pewno i później pani będzie pomagać swemu mężowi w pracy.

Kasia zarumieniona, rzekła prosto:

— My już zawsze będziemy razem z Adasiem.

Po paru dniach komisja raz jeszcze pojechała na teren, gdzie odbywała się próba i nie poznała go. Jałowiec wybujał wysoko, macierzanka pokryła w zupełności łysiny piasku, z wydm piaszczystych nie zostało nawet śladu. Kępy jakichś roślin, których nasiona przyniesione przez wiatr spoczywały



spokojnie w spiekłej ziemi, teraz skiełkowały bujnie. Do samego wybrzeża cała połać pokryła się bujną zielonością.

— Niesłychane! — dziwił się Lorwa. — W ciągu trzech dni taka kardynalna zmiana, zakrawa to na jakąś bajkę.

— Którą oglądamy zupełnie trzewem oczami! — wtrącił Załucki.

— Trzeba będzie wynalazek pana zastosować w rolnictwie, podniesie on ogromnie wydajność produkcji rolnej!

— zwrócił się generał do Adama. — Jutro możemy już wracać do Warszawy, zdam sprawę Prezydentowi Państwa, przypuszczam, że rozpoczniemy z panem pertraktacje w celu nabycia wynalazku, oraz zaangażowania pana do służby państwowej.

Adam skłonił się rozpromieniony. Cała ciężka przeszłość była już poza nim. Zacznie wreszcie żyć własnym życiem.

W innych humorach wracali z Kasią do Warszawy.

— Ale będziemy mieli, Kasiu, roboty moc! — snuł plany Munerski. — Praca nad produkowaniem Polum, no i urządzenie własnego gniazdka. Do lekcji swoich nie wrócisz już, niech kto inny nerwy sobie zdziera brząkaniną z niezdolnymi uczniami. Skończą się wytarte paltociki, mizerny wygląd, Kasiuniu.

I rzeczywiście po powrocie do Warszawy, Adam wpadł w wir interesów. Przesiadywał na konferencjach, lub przeglądał plany fabryki, która miała powstać w jaknajkrótszym czasie. Tajemnica po części przestała istnieć. Piśma rozpisywały się szeroko o nowym wynalazku młodego Polaka, dziennikarze nie dawali mu spokoju z interwiewami, fotografowano go ciągle, oraz Kasię, do której często zwracano się po objaśnienia. Przytem wszystkim Adam, chcąc jaknajprędzej pobrać się z ukochaną dziewczyną, za zaliczkę wypłaconą przez rząd, na konto przysyłanych sum za Polum, meblował mieszkanie. Przybyły stosunki towarzyskie.

To też nie zdziwił się zupełnie, kiedy pani Sędziszewska, zapukawszy do jego pokoju, gdy właśnie wybierał się do Kasi, rzekła pewnego dnia:

— Proszę pana, jacyś dwaj panowie, chcą się koniecznie z panem zobaczyć. Bardzo eleganccy panowie! — dodała z uznaniem.

— Nie mam czasu, pani Sędziszewska. Chcą się ze mną zobaczyć, niech przyjdą do biura.

— Kiedy oni byli już trzy razy i powiedzieli, że muszą się z panem rozmówić. To nie gazetniki! — dodała. — To jacyś bogaci panowie i między sobą mówią jakoś nie po naszymu. Ja im obiecałam, że pan się z nimi zobaczy, — i już cofała się ku drzwiom, mówiąc:

— Panowie wejda, pan przyjmie, ale zaraz wychodzi.

— Nie zabierzemy wiele czasu! — rzekł jeden z przybyszów, wchodząc do pokoju.

Adam spojrział. Zaciekawiała go twarz o ostrych rysach, zlustrował szybko elegancką sylwetę nieznajomego, skrojone bez zarzutu ubranie, duży brylant w krawacie. Za nim wsunął się psim krokiem niski rudy mężczyzna, o niespokojnie biegających oczach.

— Pan pozwoli, jestem Samonow, a to baron Weinstein.



— Proszę, czem mogę panom służyć? — spytał Adam.

Samonow siadł na wskazanem krześle, rozglądając się po pokoiku Adama, zwrócił się do Weinstein.

— Taki wynalazek i takie mieszkanie! — rzekł współczująco. — Pan powinien mieszkać w pałacu.

— O co panom chodzi właściwie? — zniecierpliwził się Munerski. — W jakim właściwie interesie...

— O właśnie, — podchwycił Weinstein, — tak, tak myśmymy przyszli w interesie, który panu...

— Co to długo mówić, — przerwał Samonow, — chcemy kupić pański wynalazek.

— Mój wynalazek, panowie chcą kupić dla siebie?

— Niezupełnie dla siebie, — zmieształ się Weinstein, — zresztą co panu do tego, kto kupi, byle dobrze zapłacił. A my jesteśmy odpowiedzialni kupcy. Płacimy gotówką i w obcej walucie np. w dolarach.

— Cóż panu może zapłacić rząd polski, marny milion, lub dwa miliony i to kto wie czy zaraz! — przekonywał Samonow. — My damy więcej, dużo więcej.

— Czy panowie wiedzą, co to jest Polum? Środek użyźniający ziemię.

Samonow spojrzał na Weinsteina i roześmiał się głośno.

— Panie Munerski, my wiemy dokładnie, co to jest Polum! — rzekł stanowczo Samonow. — My wiemy, że państwo posiadające go, drwi sobie z całej wojny gazowej, a widzi pan, że wiemy. — ciągnął tryumfująco, widząc, jak Munerski drgnął. — Cóż trochę więcej zboża, czy mniej, nie o to nam idzie, my chcemy mieć Polum, dla jego chłonących przymiotów.

— Widzi pan, — dodał Weinstein, — gramy w otwarte karty. Polum to potęga, my panu damy potęgę pieniądza w ręce.

— Półtora miliona dolarów! Można wygodnie żyć! — roześmiał się Samonow. — Płatnych z rączki do rączki, no kupiecku.

Munerskiego oszołomiła cyfra. Rząd polski dawał mu milion złotych gotówką i 25 proc. udziału w nowo budowanej fabryce, a tu zaraz 1½ miliona dolarów, różnica olbrzymia. Ale wahanie było krótkie. Wstał.

— Moi panowie! Polum nie jest mój, sprzedałem go.

Samonow zerwał się z krzesła.

— Donioero prowadzi się pertrakcje, to do niczego nie obowiązuję.

— Świetne ma pan informacje! — ironicznie zauważył Munerski.

Weinstein machnął ręką.

— Mamy dobrą służbę wywiadowczą. Umiemy płacić ludziom.

— Lecz nie wszystko jest do kupienia, — uśmiechnął się Adam. — Ja panom nie sprzedam Polum.

Wtedy Samonow, rzuciwszy porozumiewawczym wzrokiem na swego towarzysza, odpiął marynarkę i wyciągnął sporą paczkę z bocznej kieszeni.

— Gotowiśmy dołożyć jeszcze! — mówił rozwijając bibułki. — No?

Przed oczyma Munerskiego rozpałił się snób iskier. Oliśnił go sznur olbrzymich brylantów, czystej wody.

— Cudowne! — zawołał mimowoli.

— Myśle! Naszyjnik Katarzyny II, wartość pół miliona dolarów, oszacowany przez znawców. Wspaniały prezent ślubny, co? — mówił Samonow, gładząc z lubością wspaniałe kamienie.

— No, panie Munerski, chyba teraz sprawa załatwiona?

Brylanty leżały przed nim jak smuga srebrzysta. Wabiły blaskiem, całą gamą zaklętych kolorów.

Munerski patrzył jak urzeczony. Widział Kasie w strojnej sukni, wchodzącą do wielkich salonów, a sznur brylantów obejmował wysmukłą jej szyję. Już wyciągał rękę, aby chciwym ruchem chwycić drogocenny sznur i znów zamajaczyły mu spalone osiedla, leżący pokotem ludzie, bezbronni pod działaniem fosgenu. Na Polskę szły tłumy zdziczałych ludzi, panoszących się wszędzie, zamieniających łany falujących zbóż, szumiące tęskną pieśń drzewa w pustynię.

Adam zdawał sobie sprawę, że to Bolszewia sypnęła dolarami, zagrała tęczą szlachetnych kamieni, by za pomocą jego wynalazku obezwładnić wnet wszystko, co lepsze, co szlachetniejsze, by zgnieść nawet to, co zostało w Polsce mimo długoletniej niewoli.

Samonow patrzył na Adama, posuwając ku niemu brylanty. Obserwował pobladałą z wysiłku twarz, chciwie spoj-



zenie, utkwione w naszyjniku. Gdy Munerski wyciągnął rękę, skwapliwie podsunął mu drogocenną kolję; Adam wziął ją delikatnie, jakby głaszcząc dotknięciem. Coś się w nim łamało. Naraz błysk jakiś zapalił mu się w oczach, silniej przytrzymał brylanty.

Samonow porozumiał się wzrokiem z Weinsteinem, wyjął książeczkę czekowa, ujął podane przez Weinsteina pióro. Już, już miał wypełnić sumę, gdy Munerski wstrzymał mu rękę. Był bardzo blady, lecz głos jego brzmiał pewnie.

— Niepotrzebnie pan się trzodzi. Brylanty są bardzo ładne, wybitnie piękne nawet, suma zachęcająca, lecz ja absolutnie wynalazku nie sprzedam. Są rzeczy, których nie można kupić za pieniądze, których nie opłaca żadne brylanty.

Weinstein z wściekłością przyskoczył do Adama.

— Pan nas wprowadzał w błąd?

— Czem? — wzruszył ramionami Adam. — Że oglądałem brylanty? Obejrzeć to jeszcze nie kupić, wszak to zasada kupiecka! — ironizował już zupełnie spokojny. — Panowie są kupcami, ja nabywcą, otóż ja towaru nie biore.

Samonow, chowając brylanty, snuł w rękach jakieś przekleństwo i nie patrząc na Adama wyszedł. Weinstein stał i ociągając się, próbował.

— A może pan się namyślił?

— Namyśliłem się już! — powiedział stanowczo Adam. — A teraz przepraszam pana, lecz spieszo mi.

Jednak Kasia zauważyła odrazu, że Adama coś gnębi. Układając w wazonie przyniesione przez niego kwiaty, obserwowała z pod oka, jak zapalił machinalnie papierosa, zgniótł go nerwowo, znów zapalił.

Podeszła do niego i kładąc mu ręce na ramiona rzekła:

— Adasiu, ciebie coś gnębi, przecież możesz podzielić się ze mną troskami, może ja ci coś doradzę, może pomogę?

Wstrząsnął się nerwowo.

— To nic, Kasienko. Miałem ciężką chwilę. Widziałem cudowną rzecz, mogłem ją mieć i odrzuciłem.

Zaczął opowiadać Kasi o wizycie emigrarjuszy bolszewickich. Słuchała go uważnie, nie przerwała nawet, gdy zachwycał się naszyjnikiem.

— I wiesz Kasiu, choć odmówiłem, ale te brylanty ciągną mnie. Były takie cudne; przecież odebrać im, nie byłoby nawet czemś złem, wszak oni je zrabowali, zdobywając bezcenne wprost skarby mordem.

— Adasiu, jak możesz tak mówić?

— zawołała przerażona. — Przecież przez chwilę nawet nie powinieneś się wahać, a to co mówisz jest okropne.

Roześmiał się, ale jakoś nieszczerze.

— Nie zamordowałem nikogo, a nie chcę pozować na doskonałość chodząca, nie byłaś w takim położeniu jak ja! — wybuchnął.

Kasia zamilkła urażona.

— Nie byłam, ale wyobrażam sobie, — powiedziała chłodno, — że ani na chwilę nie wahałabym się zastanawiać. Tak kazał ci postąpić honor. Dawać broń wściekłym psom w rękę. Przecież oddając im Polum, zrobilibyś

ich siłą nie do zwalczania. Oni by mogli zniszczyć wszystko, a my patrzylibyśmy na to bezsilnie. Chciałbyś stworzyć Bolszewję niezwalczoną, niepokonaną?

— Dziwnie mówisz! Przecież im odmówiłem odrazu? — sarknął.

— Ale wahałeś się, a tobie ani przez chwilę nie wolno było, rozumiesz, przez jedną sekundę.

— Nie rozumiesz mnie.

— Widocznie nie rozumiem! — szepnęła cicho.

Adam zerwał się.

— Odejdę Kasiu, ponoszą mnie nerwy, a ty, zamiast łagodzić, rozdrażniasz mnie jeszcze. Przyjdę jutro, może za parę dni, jak sam przetrawię to w sobie.

Pożegnał ją chłodno, Kasia nie zatrzymała go.

— Powinna była mnie zrozumieć!

— mówił do siebie, chodząc po swoim pokoiku. — Miliony odrzuca się łatwo w powieściach, lecz w życiu wygląda to trochę inaczej. To się tak mówi, dobro kraju, Ojczyzna, a ileż to ludzi łamie się w takich chwilach.

Zresztą odmówiłem, choć ciężko pracowałem i przymierałem głodem nawet, a wtedy nie pomógł mi nikt, nie zatroszczył się o mnie. Teraz, gdy staję u celu, przypomniało sobie o mojem istnieniu. Powinna mnie była zrozumieć, że ciężko mi było, a ona jeszcze dała mi do zrozumienia, że nie wolno się było wahać.

Długo Adam chodził po swoim pokoiku, aż dobroczynny sen zlitował się i skleił mu powieki.

III.

Nazajutrz Adam nie mógł sobie znaleźć miejsca.

Kilka godzin snu uspokoiło mu nerwy i na wczorajszą sprzeczkę z Kasią począł patrzeć, jak na wybryk z jego strony. A tu, jak na złość, nie mógł znaleźć chwili czasu, aby zająć do niej i wytłumaczyć swój wczorajszy wy-

bryk. To też czekał z niecierpliwością godziny trzeciej, by zaraz po biurze móc iść do narzeczonej. Wreszcie oczekiwana godzina nadeszła. Wstąpił po drodze do kwaciarni, wybrał pęk delikatnych bladoróżowych goździków.

Wpadną do domu, coś zjem, przebiorę się i pójdę do Kasi. Trzeba będzie tę sprzeczkę załagodzić.

Na stole znalazł list w podłużnej liłijowej kopercie.



— Rozerwał go szybko. Ucieszył się, widząc charakter pisma narzeczonej. Kasia pisała, nie wspominając słowem o wczorajszej sprzeczce, że dziś w domu nie będzie, bo musi być u swej przyjaciółki.

— Przyjdź do niej, koło godziny 7-ej wieczór, mam ci ważną rzecz do zakomunikowania. Adres Złota 32, u pana van Zantena. Tylko bądź napewno. Pan van Zanten, jej wuj, jest to człowiek bardzo miły i w tej sprawie, o której chcę z tobą mówić, będzie nam bardzo pomocny. Pytaj się wprost o niego.

Wzruszył ramionami, rzucając list na stolik.

— O jakiej znów sprawie. Przecież nie wtajemniczała obcego człowieka w nieporozumienie, zresztą w gruncie rzeczy blahe. Ważna sprawa?

Nie miał pojęcia, o co jej chodzi. Zajdzie do niej i dowie się dokładnie. Może jeszcze zastanie ją w domu.

Zjadł szybko obiad i poszedł do Kasi.

Ale Nałęczówny, nie było w domu i zapowiedziała, że wróci koło 9-tej. Zostawił więc kwiaty i wrócił do domu.

— Był tu jakiś pan u pana! — powiedziała Sędziszewska. — Miał nawet coś napisać, ale rozmyślił się i powiedział, że przyjdzie później. A ci panowie więcej nie przyjdą? — spytała nieśmiało.

Spojrzał bystro i podchodząc do niej, rzekł ostro.

— Pani podsłuchiwała?

Zaczerwieniła się, lecz po chwili powiedziała:

— Zebrała mnie ciekawość, zarechbiłam od nich całe 10 dolarów, a potem usłyszałam, że panu dawali 1½ miliona dolarów i jeszcze coś, ale nie mogłam zrozumieć. Tyle pieniędzy i za co, przecież to chyba nikt nie ma takiej masy grosza.

Roześmiał się, ubawiony jej naiwnością.

— Za te papierzyska, o które się pani tak złościła.

Złożyła ręce w zdumieniu.

— A to nie byli warjaci? Rany boskie, napewno warjaci, bo coby im było z tych papierów.

— Dużoby im przyszło z tego, jeśli chcieli kupić.

— I pan im nie sprzedał?

— Nie! — odparł niechętnie. — Zresztą co to mówić o tem.

Wziął machinalnie epruwetkę z bezbarwnym płynem. Znów zamajaczyły mu brylanty.

— Brylantów mi żal! — powiedział bezwiednie. — Te chciałbym dostać!

— To oni dawali panu i brylanty, — spytała z podziwem.

— I jakie brylanty, — westchnął, — te chciałbym mieć dla Kasi, chciałbym je zdobyć za wszelką cenę.

— To czegoż pan nie wziął, jak dawali?

Roześmiał się.

— Nie zrozumie pani. Gdybym zamordował kogoś dla zdobycia brylantów, byłoby to mniejszą zbrodnią, niż sprzedanie tych, jak pani je nazywa, papierzysków.

— Jezus, co pan mówi? — przeraziła się.

— A tak! — mówił więcej do siebie. — Zamordować takich łotrów, to byłoby może i dobrodziejstwem, ale niech pani nie słucha, plotę głupstwa. No niech się pani uspokoi. Nie zamordowałem jeszcze nikogo. A teraz wychodzę.

— Pewno do panny Kasi? — spytała domyślnie.

— Nie, po brylanty! — zażartował z wystraszonej kobiety.

— — — — —

Wskazana przez Kasię kamienica, był to duży budynek z oficynami, a spis lokatorów wisiał gdzieś nieoświetlony.

— Mogła mi napisać dokładnie! — irytował się, szukając dozorczy domu. Wreszcie po błędzeniu przez parę minut, zobaczył jakąś kobiecinę.

— Czy pani nie wie, gdzie mieszka pan van Zanten? — spytał grzecznie.

Spojrzała na niego badawczo.

— Mieszka na trzeciem piętrze na prawo, ale nie wiem, czy jest w domu.

Podziękował, za chwilę dzwonił do van Zantena.

Posłyszał ciężkie kroki, i w otworzonych drzwiach stanął barczysty służący.

— Czy jest pan van Zanten?

Otworzył mu w milczeniu, odebrał kapelusz i laskę i milcząc poszedł przed nim. Munerski znalazł się w gabinecie, gdzie od dużego biurka podniósł się szpakowaty mężczyzna.

— Jestem Munerski! — powiedział Adam, jakby w odnowiedzi na pytające spojrzenie van Zantena.

— Ach to pan, wynalazca! — wycedził van Zanten. — Zdecydował się pan na ów interes? To dobrze!

Odsunął szufladę biurka i zdumionym oczom Adama okazał się ten sam naszyjnik brylantów. Aż cofnął się w fotelu. Czyż o tem pisała Kasia?



— To zwykle tak bywa! — ciągnął van Zanten. — Najwpierv szumne frazesy, a potem zawsze zwycięży pieniądz.

— Nie rozumiem pana! — starał się spokojnie mówić Adam. — O jakich frazesach pan mówi i o jakim interesie? Przyszedłem na żądanie mojej narzeczonej, ot i wszystko. Któregos z nas wprowadzono w błąd. Czy moja narzeczona jest tutaj? Miała być u pana siostrzenicy.

Na te słowa, van Zanten zerwał się z fotelu.

— Cóż to za kpiny znowu? Co panu do mojej siostrzenicy? Czy ja się pytam o pana stosunek?

Adam oszołomiony podniósł się zwolna.

— Ale o co panu idzie, właściwie? Nie rozumiem pańskiego zdenerwowania?

— Pan nie rozumie, zaśmiał się ironicznie, to dziwne, to Samonow panu powiedział, żeby pan wpłynął na mnie, abym zerwał ten stosunek.

Samonow? Gdzieś słyszał to nazwisko. Ach to ten, co był u niego z propozycją kupna wynalazku.

— Myli się pan! Samonow nic mi nie mówił.

— Więc czemu pan się miesza do nieswoich rzeczy? — krzyknął van Zanten. — Pan miał tylko przyjść po brylanty. To zdaje się dość duży okup za mój spokój.

Zdenerwowany porwał kolję i cisnął nią w Adama, a sam jakby chciał się rzucić na niego. Mimerskiemu mgła przesłoniła oczy. Porwał za gardło van Zantena.

— Ty mnie? — wykrztusił, potrząsnął go raz jeszcze i odrzucił od siebie.



Van Zanten osunął się na dywan. Adam wybiegł z pokoju; porwał kapelusz i laskę i zbiegł ze schodów.

— Zastał pan, pana van Zantena? — spytała go kobieta, której się przedtem pytał o adres.

Skinął głową i nie zatrzymując się, wyszedł na ulicę. Chłodne powietrze wieczoru orzeźwiło go trochę. Wszedł do pierwszej lepszej restauracji, kazał sobie podać butelkę koniaku i wvchyliwszy dwa kieliszki, uspokoił się trochę.

— Warjat jakiś! — zaopiniował. — Co to wszystko miało znaczyć? Ta napaść na mnie, te brylanty? Za kogo mnie wziął? Ale co w tem robi Kasia?

Spojrzał na zegarek. Godzina była po dziewiątej.

— Dziś już zapóźno, lecz jutro zaraz zrana pójdę do niej, aby mi wytłumaczyła to wszystko.

Na sali zaczynało tańczyć. Pary, przytulone do siebie sunęły zwolna w takt tanga, zaczął rozglądać się dookoła i naraz zobaczył, jak od jednego ze stolików kiwano na niego.

Uśmiechnął się i podszedł do owego stolika. Siedziało przy nim dwóch jego kolegów.

— Cóż się z tobą dzieje? — zawołał jeden wesoło.

— A cóż, zbija pieniądze! — dodał drugi, witając się z nim serdecznie. — Zrobiłeś się sławny. A no nie każdemu los się tak uśmiechnie, jak tobie.

— Jak wiecie, to nie mam o czym opowiadać.

— Pewno, że wiemy, cała prasa trąbi o tem, nie ma dnia, żeby nie pisało o naszym znanym, cenionym.

— Przestań! — roześmiał się Munerski. — Tak, udało mi się zrealizować moją pracę, którą doprowadziłem do dobrzich rezultatów.

— Patrz na tę damę. Ładna kobietka co? — trącił Adama jeden z kolegów. — A co za brylanty?

Adam spojrzał. Wysoka brunetka w ciemnej obcisłej sukni przechodziła koło ich stolika. W uszach migotały dwa brylanty i taki sam czystej bardzo wody lśnił na cienkim łańcuchu w wycięciu sfanika.

— Widziałem ładniejsze! — skrzywił się pogardliwie — i to nawet dzisiaj.

— Błagujesz! To przyjaciółka jednego z potentatów finansowych, ma słynną biżuterję. Te kamyczki warte kilkanaście tysięcy.

— Przyznaje, lecz te, które miałem w rękę kosztowały pół miliona dolarów.

Towarzysze Adama spojrzeli na siebie ironicznie.

— Były to biżuterje, zrabowane z Rosji! — dodał.

— A któż je posiada teraz? — spytał jeden z kolegów.

Munerski zahałał się chwilę i odrzekł wymijająco.

— Pokazywano mi je!

— I nie chcąc dalej mówić na ten temat, zaczął opowiadać o swej pracy, o dalszych planach matrymonjalnych...

— Trzeba wreszcie się ożenić! — mówił wesoło. — Kto wie, pewno niedługo zaproszę was na ślub.

— Dobrze ci o tem mówić, jak masz gotówkę! — westchnął jeden z towarzyszy. — Teraz warunki do żeniaczki są bardzo ciężkie. Pensja mała, brak mieszkania, a wydatki duże. Ożenić się tak, aby żona musiała pracować, aby dopomóc w utrzymaniu domu, to też do niczego. Wtedy dom staje się tylko hotelem, bo któż się nim zajmie.

Późno już było, gdy Adam wrócił do domu. Głowa kręciła mu się zlekka od wypitych kieliszków. Na stole zastał kartkę od Kasi. Z niechęcią zaczął czytać.

— Sądzę żeś się już uspokoił! — pisała Kasia. — Unieśliśmy się oboje, a czy to warto sprzeczać się o taką drobnostkę. Byłam u ciebie, lecz Sędziszewska nie wiedziała gdzie poszedł, a wogóle kobiecina robiła wrażenie dziwnie zmieszanej. Coś ty znów nabroił?

Munerski czytał uważnie i nic nie rozumiał. O spotkaniu zapowiadany w przeszłym liście ani słowa. Zaczął szukać gorączkowo listu dawniejszego. Przerzucał książki, zajrzał nawet do kosza z papierami.

— Widocznie Sędziszewska sprzątając, wyrzuciła list! — irytował się. — A tyle razy mówiłem, żeby nic nie ruszała.

W złym humorze wstał na drugi dzień. Głowa go bolała, czuł się dziwnie ciężki, niewyspany. Ubierał się powoli, gdy usłyszał za drzwiami głośną rozmowę. Zaciekawilo go, gdyż wiedział, że gospodyni jego nie ma żadnych znajomych.

— Pewno znów do mnie. Od rana nie dają mi spokoju.

Skierował się ku drzwiom, które nagle otworzyły się. Zdumiony Adam zobaczył mundury policyjne, bladą twarz gospodyni.

— Pan Munerski? — spytał starszy jakiś pan.

Sklonił głowę, pytająco, patrząc na przybyszów.

— Jest pan aresztowany!

— ?

— O morderstwo i kradzież brylantów!

— Jezus Marja! — krzyknęła Sędziszewska. — A więc jednak zabił. A taki wydawał się porządny.

— Co pani mówi? — oprzytomniał Munerski. — Nie rozumiem para, ja miałem zabić, kogo?

— Eryka van Zanfena, wczoraj między 7-mą a 8-mą wieczór. Zresztą dowie się pan w urzędzie śledczym.

Adam patrzył zdumiony. Bez słowa dał na siebie narzucić palto.

— Uprzedzam, że przy próbie ucieczki każę strzelać! — powiedział komisarz.

— Ależ to nieporozumienie! — zawołał. — Panie komisarzu, wprowadzono pana w błąd.

— Nie wiem, spełniam swój obowiązek! Proszę za mną!

Kiedy Kasia nie mogąc doczekać się Adama, poszła do niego, otworzyła jej drzwi zapłakana Sędziszewska. Zobaczywszy Kasię, krzyknęła:

— Co się stało, czy pania spotkało jakie nieszczęście? — spytała życzliwie Kasia. — Niech się pani uspokoi.

Ale Sędziszewska rozszlochała się na dobre.

— O panno Kasiu, to pani nie wie, że pan Adam...

— Co Adaś? — przestraszyła się Kasia. — Co się stało z nim? Chory? — biegła już do pokoju.

Ale Sędziszewska zastąpiła jej drogę.

— Nie wolno tam wchodzić! Pokój opieczetowany! Taki wstyd dla mnie. Ktoby się tego spodziewał?

Należczówna zatrzymała się niezdeterminowana.

— Opieczetowany pokój Adasia? Dlaczego, kto opieczetował? Pani Sędziszewska, niechże pani mówi wresz-

cie — prosiła, drżąc cała. Czy pani nie widzi, co się ze mną dzieje?

Zaciągnęła ją prawie do jadalnego pokoju.

— No niechże pani mówi!

— Pan Munerski zamordował i skradł brylanty! — wykrztusiła wreszcie. Wzięli go do więzienia.

— Kto Adam? — krzyknęła Kasia. To fałsz! Adam nie był zdolny do tego!

— I ja tak myślałam dawniej, ale po ostatniej rozmowie, sama nie wiem, co myśleć.

Przez lzy zaczęła powtarzać swą rozmowę z Munerskim.

Mówił, panno Kasiu, że jakby zamordował, to nie byłby taki grzech, jak sprzedać te papiery, a nawet może dobrodziejstwo. I potem, jak się zapytałam, czy idzie do pani, powiedział: nie, idę po brylanty.

— Czy pani się aby nie zdaje? — pytała pobladła Kasia.

— Mogę przysiąc, panno Kasiu! Myślałam, że żartował, a tu rano zabrali go i komisarz mówił, że za morderstwo i kradzież. Powiedział wyraźnie: kradzież brylantów.

Kasia zmartwiała. Jej Adam taki szlachetny, prawy człowiek, miałby dopuścić się tej zbrodni? Nie wydawało się jej to prawdopodobne. Przecież gdyby chciał, mógłby mieć te brylanty bez żadnej zbrodni.

— To niemożliwe! — powiedziała głośno. — On nie zabił! Nie wierze w to, musiała zająć omyłka, on nie mógł tego popełnić.

— I mnie to dziwnie się wydało — wyszlochała gospodyni. — Ale czego pieniądze nie robi z najlepszych ludzi.

— Pani Sędziszewska! — prosiła Kasia. — Ja pojedę teraz do jego wuja, pułkownika Załuckiego, on musi już o tem wiedzieć, może mi coś powie, a kiedy pani się czegoś dowie, to proszę zaraz przyjść do mnie. Muszę ratować Adama. Nie wiem jak i co, ale mówię pani, nie uwierzę, aby on zabił kogoś.

Wsiadła do dorożki i kazała się wieźć do Załuckiego.

— Pana pułkownika niema! — powiedział jej służący. — Jak rano go wezwali, do tej pory nie był.

— A czy nie mogłabym pocze-kać? — błagała powiedziała Kasia. Mam bardzo ważną sprawę, obchodzącą pana pułkownika.

Służący spojrział na bladą twarzyczkę Kasi, zlustrował skromne, lecz wytworne ubranie.

— Proszę, niech pani wejdzie do jadalnego. Może pan pułkownik nadejdzie niedługo.

— Oby nadszedł! — powiedziała gorąco i łzy potoczyły się z jej oczu.

Służący dyskretnie usunął się z pokoju. Jak długo czekała, nie umiała określić. Ogarnęła ją jakaś martwość. Przesuwały się nieliste obraz w chwili przeżytych z Adamem, rozmów serdecznych, wspólnej pracy.

— Gdybym się była wtedy nie u-niosła, możeby nie doszło do tego! — powiedziała głośno. Ale — wzdrygnęła się.

— To tak, jakbym wierzyła w jego winę.

Wreszcie ukazał się oczekiwany pułkownik. Był smutny. Kasia od razu zauważyła wielkie zdenerwowanie.

— Co pani mówi na to wszystko? — spytał bez żadnych wstępów, nie witając się nawet. — Adam — morderca, a gorzej jeszcze — złodziejem, wierzyć się nie chce. A jednak wszystkie dane wskazują na to, że tak jest. Pierwsze przesłuchanie wypadło bardzo niekorzystnie dla niego, zresztą pewno jutro będzie pani wezwana.

Usiadł ciężko.

— Taki chłopak zdolny, porządny i coś go podkusiło. Ale skąd on wiedział, że ów van Zanten miał brylanty?

— Panie pułkowniku! — powiedziała Kasia — Adam tego nie zrobił, orzecież mu dawano owe brylanty, i nie wziął ich, dla czegoż by miał mordować, żeby zabrać rzecz, którą mu dawano.

Załucki spojrział zdumiony.

— Dawano mu, kto, za co? — pytał bezradnie.

Nałęczówna powtórzyła rozmowę swoją z Adamem, w której opowiadał o wizycie Samonowa.

— Gdyby chciał, — kończyła — dostałby nie tylko brylanty, lecz i 1 i pół miliona dolarów. Jeżeli więc odrzucił ofertę, bo pocóż miałby mordować na to, aby dostać klejnoty, które mu dawano.

Załucki spojrział na nią dziwnie i rzekł po długiej chwili.

— Kiedy część naszyjnika znalazł no u niego.

Umilkli oboje. Wreszcie Kasia odezwiała się po długiej chwili.

— A jednak, pułkowniku, mam wewnętrzne przekonanie, że Adam jest niewinny. Jakieś fatum zawisło nad nim, wypadki splotły się dla niego tragicznie.

W tej chwili odezwał się dzwonek telefoniczny. Pułkownik podszedł. Z połowicznej rozmowy Kasia odgadła, że mowa o Murerskim. Usłyszała swoje nazwisko.

— Nałęczówna? Jest w tej chwili u mnie. Jutro ma się stawić u sędziego śledczego? Dobrze, zakomunikuję jej to.

Położył słuchawkę. Twarz miał mroczną.

— Panno Kasiu, jutro o 9-tej ma pani się stawić w urzędzie śledczym. Najlepiej przyjadę po pania.

— A co Adam? Gdzie jest? — szep-tała cicho.

— Ze względu na zasługi, jakie wyrządził państwu swoim wynalazkiem, jest zamknięty w prowizorycznym więzieniu przy urzędzie śledczym. Ale zobaczyć się pani z nim nie może, dopóki trwa śledztwo.

A czy pani jednak nie przepuszcza, że Adam wahał się, gdy odmówił takiej necnej propozycji.

Kasia milczała. Oczy jej napędlily się łzami i bez słowa skłoniła głowę. Nie miała siły odpowiedzieć, że i ona wyczuła to z ostatniej jego rozmowy,

nie chciała go tem samem potępić, a nie była w stanie zaprzeczyć.

Zalucki zrozumiał ją. Pobladł bardzo i po chwili rzekł chrypliwie.

— Nie traćmy nadziei, panno Kasiu. Przecież Mołoch nie mógł zwyciężyć uczciwego człowieka.

Przy śledztwie Kasia mówiła spokojnie. Lecz zdziwiło ją pytanie sędziego, czy i co pisała wczoraj do Munerskiego. Kiedy powtórzyła mniej więcej treść kartki, uderzyło ją pytanie:

— A nie pisała pani przedtem, proponując narzeczonemu spotkanie w wiadomym interesie?

— Interesie? — zdziwiła się. — Nie! Nie miałam żadnego, prócz chęci załagodzenia drobnego nieporozumienia.

— A znała pani van Zantena? Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Nie słyszałam nigdy tego nazwiska.

— A pan Munerski nie mówił pani o nim?

— Nigdy! Byli u niego jakiś Samonow i Weinstein na dzień przed owym wypadkiem...

Sędzia zadał jej jeszcze kilka pytań, dotyczących trybu życia Adama.

— To już wszystko, dziękuję pani. Może jeszcze panią wezwę, prosilibym więc, aby pani nie opuszczała Warszawy.

Wychodząc, zetknęła się z Sędziszewską. Kobieta była wystraszona, mizerna.

— Panno Kasiu, na co mi to zeszło? Żeby mnie ciągnano po urzędach śledczych na stare lata? Dopust Boży. Dobrze, że mój nieboszczyk tego nie dożył.

Sędziszewska tak była wystraszona, że sędzia nie mógł się zorientować w powodzi jej słów. A właściwie ta bezradna paplanina rzuciła dosadne światło na całą sprawę.

— Nie wiem, co mu się stało! — paplała. — Taki godny pan, porządny, pracowity i coś go odmieniło, — po-

wiedział, że czasem morderstwo to dobrodziejstwo.

— Pamięta pani dobrze te słowa?

— Jakżebym nie pamiętała! Toć wystraszyłam się ich, a jeszcze pan Adam wyraźnie mi powiedział, że idzie po brylanty...

Potem przesłuchiowano i dwóch kolegów Adama, z którymi siedział po wyjściu od van Zantena, stróżkę, którą uderzył zdenerwowany wygląd Munerskiego, wreszcie, służącego van Zantena.

Lokaj zeznawał spokojnie, jasno i bardzo obciążająco dla Adama.

— Kiedy wpuściłem tego pana, na którego mój pan czekał, nie przypuszczałem nic złego. Lecz nagle doszedł mnie głos pana van Zantena podrażniony, przechodzący w krzyk. Podszedłem aż do drzwi gabinetu.

— Pan przyszedł po brylanty? Chyba to wystarczający okup! — krzyczał mój pan. Głos jego nagle ucichł i po chwili wybiegł morderca, nie zauważywszy mnie, gdyż ukryty byłem za portjerą. Poczekałem chwilkę, wreszcie zapukałem. Ale mój pan się nie odzywał. Wszedłem do gabinetu i od razu zobaczyłem, że coś jest w nieporządku. Krzesło było przewrócone, pan leżał na dywanie, a obok klamra od kolji brylantowej.

— A skąd pan wie, że kolja była brylantowa? — spytał sędzia.

— Skąd wiem? — obruszył się służący — Widziałem ją często, zresztą znalazłem przy panu jeden brylant. Wreszcie pan często wspominał, że ma kolję Katarzyny II dużej wartości i że boi się, aby mu jej nie skradli.

— Ale przecież pan słyszał sam, jak pan van Zanten wołał: Pan przyszedł po brylanty? — i podobno spodziewał się tej wizyty? — badał sędzia.

Służący wzruszył ramionami.

— Ja tam nie wiem, jak to było, lecz na mój rozum, to mój pan musiał dostać jakiś list z wymuszeniem, albo coś podobnego. Zresztą pan sędzia wie lepiej.

— Proszę, niech pan mówi, — zachęcał go sędzia.

— Otóż ja myślę, że ten pan przyszedł po tym liście, a memu panu w ostatniej chwili żal się zrobiło brylantów i chciał je odebrać. Morderca rzucił się i zadusił go, a brylanty zabrał.

W tej chwili wszedł urzędnik policyjny. Sędzia zwrócił się do niego z zaciekawieniem.

— Cóż wykazała rewizja?

Urzędnik podszedł do stołu.

— Wczoraj w nocy, lub dziś nad ranem, ktoś zerwał pieczęcie i z pokoju Munerskiego zabrano notatki, papiery, tyżące wynalazku, znalazłem jednak to.

Na biurku zamigotał cudnej piękności brylant.

— To z tych samych! — zawołał służący. — To z naszyjnika.

— Powiada pan, że zabrano papiery? — zaferował się sędzia. — Komu mogło zależeć na nich. Pan jest wolny! — zwrócił się do służącego van Zantena.

Lokaj skłonił się nisko i wyszedł, bacznie obrzucając wzrokiem pułkownika Załuckiego, który czekał w korytarzu, poczem poszedł spokojnie dalej.

Załucki wszedł szybko.

— Czy pan co znalazł panie sędzio? — spytał gorączkowo.

— Sprawa jest zupełnie jasna! — powiedział tenże, witając się uprzejmie. — Rewizja wykazała w mieszkaniu Munerskiego brylant. Ale, ale, byłbym zapomniał. Munerski miał niespodziewaną wizytę u siebie, gospodyni mówi, że zauważyła brak papierów, które jej lokator miał na biurku.

Załucki aż krzyknął.

— Notatki o odkryciu Polum! To byłoby katastrofalne.

A czy pana to nie zastanawia, — mówił po chwili, że zlakomiono się na papiery, a brylant wielkiej wartości został?

Sędzia pokiywał przecząco głową.

— Nie! Komuś zależało na papierach i tych szukał.

— A co mówi Munerski? — spytał z wahaniem Załucki.

— Otóż to. Opowiada fantastyczne rzeczy. Że dostał list od narzeczonej, która mu kazała iść do van Zantena w wiadomej sprawie, a jaka to sprawa, nie wiedział sam. Listu tego jednak nie posiada. Dalej zeznaje, że van Zanten rzucił w niego naszyjnikiem, gdy mu wspomniał o siostrzenicy, która miała być przyjaciółką jego narzeczonej. Wtedy pochwycił go za marynarkę i odepchnął od siebie, przypuszczając, że ma do czynienia z człowiekiem nienormalnym i wyszedł. Brylantów jednak nie wziął.

— Stoimy wobec zagadki! — cicho powiedział Załucki.

Sędzia wrzucił ramionami.

— Zagadki? Możliwe... Ja jednak biorę pod uwagę młodość Munerskiego i jego żądę posiadania owych klejnotów. Może dał się unieść chwili..

— Więc pan przypuszcza?...

— Och, ja nic nie przypuszczam, ja tylko badam! — uśmiechnął się lekko sędzia. — Do tej pory pozory zwracają się przeciw Munerskiemu. Ale może zająć zwrot w śledztwie...

— Nie będę panu czasu zabierał! — powstał pułkownik. — Proszę bardzo o ciągłe informacje, gdyby zaszło coś nowego. Ja muszę iść do ministra, powiedzieć mu o owej tajemniczej wizycie. Ale mam wrażenie, że w tem wszystkim kryje się coś, czego nie umiemy dociec.

IV.

— A więc, panno Kasiu, sędzia jest prawie przekonany, że jednak morderstwa dokonał Adam! — mówił zgryziony pułkownik. — Wszelkie pozory świadczą przeciw niemu. Jestem zrozpaczony. Tak nam się dobrze zaczęło powodzić i masz.

— Czy pułkownik widział Adama? — spytała Kasia.

— Owszem. Twierdzi, że na skutek listu od pani poszedł do van Zantena. Lecz tego listu nie znaleziono, a co gorsza Sędziszewska nikogo nie

wpuszczała. A przytem ta kradzież papierów...

— Jakich papierów? — zainteresowała się Kasia.

Załucki opowiedział o owej tajemniczej kradzieży z pokoju Adama.

— Wymalazek przepadł, dostał się pewno w niepowołane ręce.

Ale Kasia bez słowa zerwała się z krzesła i wybiegła, Załucki spojrział za nią zdziwiony, lecz za chwilę Kasia wróciła z małym, szarym zeszytem w rękę.

— Tamte papiery są bezwartościowe. Niema tam ostatnich formuł! — zawołała. — Adam jeszcze przed ową próbą oddał mi na przechowanie ten zeszyt, w którym dokładnie zanotował formuły chemiczne, potrzebne do stworzenia Polum.

Pułkownik odetchnął.

— No — szczęście w nieszczęściu!

— Panie pułkowniku! — powiedziała Kasia, patrząc poważnie na Załuckiego. — Czy pan chce ratować Adama?

— Pani się pyta? — wybuchnął. — Przecież to syn mojej siostry.

— A więc, powtarzam panu, Adam jest niewinny.

Komuś zależało na unieszkodliwieniu go, przynajmniej na jakiś czas, aby wykraść jego wymalazek, którego nie chciał oddać dobrowolnie. Proszę mnie posłuchać. Przychodzą do niego z propozycją sprzedaży Polum, Adam mimo szalonej ofiarowanej mu sumy odrzuca propozycję. Trzeba więc zdobyć Polum mniej legalną drogą. Wciągając w zasadzkę za pomocą listu, jakoby pisanego przezemnie, bo taki list na pewno był, tylko go skradziono. W domu tym, gdzie Adaś był, popełniono morderstwo. On był ostatni, którego widziano, ale nie idzie za tem, że nie było kogoś, komu zależało na tem, aby nie być widzianym, bo przecież Adam się nie krył.

Pułkownik dumiał z zajęciem.

— Tak, ma pani rację. Przecież Adam, gdyby chciał ukraść, kryłby się ze swoją wizytą.

— Otóż właśnie! Postępował za otwarcie!

— A jego słowa do gospodyni? — zauważył Załucki.

Kasia machnęła ręką.

— Gdyby naprawdę szedł po owe nieszczęsne brylanty, to czyżby mówił o tem. Napewno nie. Ale idźmy dalej. Naturalnie, wszelkie poszlaki zwracają się ku Adamowi. Aresztują go, a ci sami kradną papiery, bo myśla, że w nich tkwi tajemnica Polum.

— Więc pani myśli...

— Jestem pewna, że van Zantena zaduszono, po wizycie Adama na rozkaz Samonowa.

— A lokaj? Zeznania jego są takie jasne?

— Za jasne, panie pułkowniku! — powiedziała z naciskiem. — Kto wie, czy nie był z ich szajki.

— A brylant, znaleziony u Adama?

— Podrzucony.

— Może pani ma rację, ale jak tego dowieść? To są gołosłowne twierdzenia! — powiedział zniechęcony.

— Ile mamy czasu do rozprawy? — spytała Kasia.

Bezradnie rozłożył ręce.

— Sędzia sam nie wie. Sprawa jest bardzo jasna, przypuszczam jednak, że potrwa to jakieś 2 miesiące, zresztą mogę się o to postarać.

— Musi pan, panie pułkowniku. Trudno, niech Adam siedzi w więzieniu, niech nawet wszyscy myślą, że to on zawinił. Uspimy czujność wrogów, a ja postaram się dotrzeć...

— Gdzie? — spojrział zdziwiony pułkownik.

— Do nich! Do Samonowa, Weinstaina i całej ich bandy. Ale muszę mieć pomoc, pomoc niewidoczną, ale wydajną.

— Dobrze! — podniósł się zdecydowanie. — Proszę dyktować.

Uścisnęła mu rękę i po chwili počęła mówić.

— A więc, potrzebuję pieniędzy, około 3 tys. złotych.

Skinął głową.

— To najmniejsza. Jutro je pani dostarczę.

— Potem, dziś jeszcze pojedziemy do sędziego śledczego. Przedstawię mu swój plan z prośbą, aby nie poszedł dalej. Muszą się ukazać wzmianki w pismach, które z góry przesądzają sprawę na niekorzyść Adama.

Załucki zachnął się.

— A to po co? Chce go pani ratować w ten sposób?

— O tak! Właśnie w ten sposób, żeby uspić czujność wrogów.

— A co pani robi?

— Ja, tego nawet panu nie powiem teraz. Może później.

— A więc, jak pani chce! — skinął zrezygnowany głową. — Możemy zaraz jechać.

Kiedy Kasia z Załuckim zjawiła się u sędziego, ten przyjął ją uprzejmie, lecz chłodno. Ale gdy zaczęła przed nim rozwijać swój plan, zainteresował się bardzo.



— Pan mnie każe, oficjalnie zaarrestować i da o tem wzmiankę do pism, że śledztwo wykazało nowe poszlaki. Ale przedtem muszę się zobaczyć z Adamem.

Sędzia potrząsnął głową.

— Pozwoli pan! Zresztą cała rozmowa będzie przy panu tutaj: przy pułkowniku Załuckim. Chcę tylko, aby wiedział, że ktoś myśli o jego ratunku. Również proszę uprzedzić babunę, że

aresztowanie moje będzie fikcyjne. Idzie tylko o to, żeby wiedziano w szajce Samonowa, że jestem zamknięta.

Sędzia myślał chwilę, wreszcie zdecydowanym ruchem zadzwonił.

— Przywieźć do mnie Munerskiego! — powiedział do wchodzącego urzędnika. Napisał rozkaz wydania więźnia.

— A więc dobrze, proszę pani! — rzekł do Kasi! — Godzę się na pani plan.

— Kasia spojrzała dziękczynnie.

— A co pani zamierza zrobić?

— Dotrzeć w przebraniu do centrum bolszewików. Nie będą mnie podejrzewać, skoro gazety doniosą o mojem aresztowaniu.

— Poznają panią! — powątpiewał sędzia.

Roześmiała się.

— Pokażę się przedtem panu, jeśli pan mi powie, że można mnie poznać, zrezygnuję.

Naraz otworzyły się drzwi i wolno wszedł Munerski. Kasia pobladła. Zapadłe oczy Adama patrzyły błędnie przed siebie. Nie widział Kasi, ani pułkownika, utkwiał spojrzenie w sędziego.

Policjanci cofnęli się na ruch sędziego i zamknęli drzwi. Wtedy Kasia zerwała się z krzesła i wyciągając ręce do Munerskiego, zawołała.

— Adasiu!



Drgnął, słysząc głos Nałęczówny. Spojrzał w jej stronę.

— Kasiu, Kasiu! — powtarzał, trzymając dziewczynę w ramionach, potem zachwiał się i gdyby go Kasia nie podtrzymała, byłby upadł.

— To nie Adasiu, to nie! — mówiła przez łzy, prowadząc go do krzesła. — Usiądź, zesłabieś.

Uklękła przed nim i nie zwracając uwagi na sędziego i pułkownika, mówiła:

— Stała ci się krzywda, kochany! tyś tego nie zrobił.

Spojrzał na nią boleśnie.

— I tyś mogła przez chwilę chociaż pomyśleć, zwątpić w moją uczciwość, znając mnie od tylu lat?

— Nie, nie, nie wątpiłam ani na chwilę! — mówiła gorąco. — Lecz cóż poradzić, pozory oplątały cię w potworny sposób.

Podszedł Załucki.

— I wuj tu? — wyjąkał Adam.

— Jak widzisz, Adamie! — wzruszony powiedział pułkownik. — Przyszliśmy z panną Kasią, a pan sędzia pozwolił cię zobaczyć.

— Panna Nałęczówna ma pewien plan! — dodał sędzia. — Chce dowieść, że pan jest niewinny, niech pani mówi, bo niedługo muszę pana odstawić z powrotem.

— A więc, Adasiu! — mówiła Kasia gorączkowo. — Dla twego dobra i dla dobra Polum, musisz być jakiś czas zamknięty. Pan sędzia mi obiecał, że sprawy twej nie da na wokandę przed trzema miesiącami. Dostaniesz książki, będziesz pisał, prawda panie sędzio?

A widząc potakujący ruch, ciągnęła dalej.

— Dostaniesz gazety, nie przestrasz się, gdy przeczytasz o mojem aresztowaniu.

— Ty? Za co? — zwrócił się w stronę sędziego.

— Nie przerywaj, ja sama chcę tego, to dla nich, dla Samonowa, tak jak dla Samonowa będą potępiające

wzmianki o Tobie i o mnie. Tak trzeba, Adasiu! Jak uczują się z całkiem spokojni, łatwiejsze będą miała zadanie.

— Zadanie? Jakie, Kasiu? — pytał nie rozumiejąc Adam.

— Dowiedzenia twej niewinności! Bądź więc cierpliwy i ufaj!

Adam podszedł do Załuckiego.

— Wuju! Na pamięć mej matki przysięgam, że nie popełniłem nic takiego, coby mogło kompromitować moje nazwisko.

Załucki nie chcąc okazać wzruszenia, powiedział:

— Wierzy w to niezłomnie panna Nałęczówna, a i ja chłopcze. Bądź dobrej myśli!

Jeszcze mocny uścisk, ostatnie spojrzenie i Adam znikł za drzwiami.

— A więc Pani chce zabawić się w detektywa. Dobrze, dam pani pomoc wywiadowców.

— Tylko nieznaczna, niewidoczna. Chciałabym mieć kogoś, z kim bym mogła komunikować panu swoje spostrzeżenia. Prosiłabym również o mały fotomikrofon, notujący rozmowy.

— Dostarczę pani, lecz gdzie?

Kasia zatroszczyła się.

— W tem sęk. Boję się, żeby nie podejrzewali. Dam panu znać przez pułkownika. A jutro czekam oficjalnego aresztowania.

Oczy jej błyszczały, twarz straciła przygnębiony wyraz.

Zegnając się z Nałęczówną, zapytał sędzia:

— Co panią natchnęło tą myślą, że cała ta afery jest robotą bolszewicką?

— Próba kradzieży wynalazku mego narzeczonego, oraz wykradzenie listu, jakoby pisanego przezemnie, a przede wszystkim bezwzględna wiara w niewinność Adama.

Gdy Kasia wróciła do domu, po długiej rozmowie z babką, w której wtajemniczyła starszkę w swe plany, usiadła w pokoiku i zaczęła myśleć, w jaki sposób najlepiej będzie wziąć się do dzieła. Oddała babce cen-

ny zeszyt, uporządkowała papiery i wreszcie, pomodliwszy się szczerze, zasnęła, znużona dniem pełnym wrażeń.

W dwa dni później Warszawę zelektryzowała wiadomość, że w kradzież brylantów zamieszana jest panna Nałęczówna, która została również aresztowana.

— Powojenna atmosfera działa deprymująco na dzisiejsze pokolenie! — rozwodził się w dużym artykule poczytnego czasopisma, jakiś B. B. — Zamordować, okraść to — rzecz na porządku dziennym. Najlepszy dowód mamy po Munerskim i Nałęczównie. Dla garści błyszczących kamieni nie zawahali się popełnić morderstwa z premedytacją. Wyrok sądu będzie właściwie formalnością, gdyż jak nam donoszą z miarodajnych sfer, śledztwo dało zdumiewające wyniki, potępiające ową młodocianą parę.

I znów gazety pełne były fotografii Adama i Kasi i artykułów, potępiających ich oboje.

A tymczasem do Sędziszewskiej wprowadziła się młoda dziewczyna brunetka o cerze cyganki, wymalowanych ustach i bardzo swobodna w zachowaniu się.

Na zapytania sąsiadek, kto jest ta panna, gospodyni odpowiadała wynijajająco, że to córka po nieboszczyku bracie, która szuka posady.

— Moja pani, takie to już czasy. że panny teraz na głowę różnych mastyków nakładają, kuso się ubiorą i pożałuj Boże tylko patałachy im w głowie. Ale co, ma mnie jedną z rodziny, to i do mnie przyjechała! — rozlewnie opowiadała stróżce, która ciekawą dopytywała się o owego gościa Sędziszewskiej.

A Franka Sędzikówna już rano wybiegała z domu, aby szwendać się po mieście, jak pogardliwie mówiła stróżka. I coś po trzech tygodniach pobytu przyszedł z nią barczysty mężczyzna w eleganckim ubraniu po kufereczek

dziewczyny. Franka pożegnała ciotkę, bo „trafia się jej dobra służba“ u eleganckiego pana.



— Niech się pani o pannę Frankę nie boi! — mówił pewnie towarzysz Sędzikówny. — Ja się nią już zaopiekuję, a jak będzie mądra, to grube pieniądze zarobi.

Sędziszewska długo żegnała dziewczynę, kreśląc nieznacznie krzyżyk na jej czole.

— Ale morowa ta pani ciotka! — mówił towarzysz. — Księdzem powinna zostać.

Franka roześmiała się hałaśliwie.

— Co to panu dziwno? Stara, to się wszystkiego stracha. Nawet ust mi nie pozwalała malować.

— O, panna Frania, to całkiem miastowa panna! — potwierdził z uznaniem. — A szyk ma hrabiny! Mój pan to takie lubi. Ja jak poznałem pannę, to zaraz wiedziałem, że panienka jak ulana na pokojówkę.

Spojrzała załotnie.

— To też pan Jan się nie powstydzi za mnie.

— No, no, inaczej bym panu nie mówił.

Dochodzili do ładnego pałacyku w alei Szucha. Jan otworzył furtkę z klucza, wpuścił Frankę z niedźwiedzią elegancją i poszedł ciężko za nią.

— Niech panienska się trochę ogarnie, a potem pójdziemy do pana. Muszę pannę przedstawić.



Wprowadził ją do małego pokoiku schludnie urządzonego. Postawił kuferek.

— Za pół godziny przyjdę po pannę Franję, a teraz buziaka.

Uderzyła go po obrosłych spoczynnych łapach.

— Oho! Wolnego, a potem oberka! — zawołała piskliwie. — Najpierw zobaczę, jak mi tu będzie, ja z góry nie płacę.

Jan usunął się skonfundowany, lecz z uznaniem spojrzął na dziewczynę.

— Ma panienska rację! Co to w tej główce rozumu. No więc idę, a niech panna przypodoba się panu i świadectwo ze służby proszę wziąć.

Franka zostawszy sama, gorączkowo zaczęła rozpakowywać kuferek. Sukienki i bieliznę wrzuciła beładnie do szafy i wyjęła małe czarne płaskie pudełko z szpulką cieniutkiego drutu. Obejrzała się po pokoju, spostrzegła piec w rogu, skoczyła na krzesło i umieściła pudełko na piecu w wgłębieniu kafli przysypując je kurzem, poczem zeskoczyła, postawiła lusterko na małym stoliku i zaczęła się starannie ubierać. Z torebki wyjęła flaszeczkę z ciemnym płynem, małą gąbkę, zmaczaną w nim, pociągnęła twarz,



kark i ręce, podmalowała oczy, kredką przeciągnęła usta. A potem z cieniokiej szpryki wstrzyknęła ostrożnie jakiś płyn do oczu. Żrenice rozszerzyły się bardzo, tak, że niebieska barwa oczu zrobiła się wąską obrączką. Jeszcze krótka czarna z błyszczącej satyny sukienka, strojny mały fartuszek śnieżnej barwy, wielka biała kokarda na gładko przeczesanych włosach... Obejrzała się dokładnie w lusterku i spokojnie czekała na Jana.

Za kilka minut usłyszała ciężkie kroki swego opiekuna. Wszedł, obejrzał ją uważnie, skinął z uznaniem głową.

— Idziemy, pan czeka. Reszta zależy od panny.

Poszedł naprzód, prowadząc ją przez szeroką, wysłaną dywanami klatkę schodową.

— Ale, gdyby się pan pytał, to niech panienska powie, że znamy się już dawno! — szepnął Jan.

Skinęła zadowolona głową.

— Wiadomo! Od 3 lat! — potaknęła.

— Właśnie. Pan Samonow jest ostrożny w przyjmowaniu służby.

Wepchnął ją prawie do pokoju, w którym na dużej otomanie leżał wygodnie Samonow.

Franka podeszła do otomany, dygnęła i czekała.

— A to pokojówka! Mówił mi Jan o tobie. Masz świadectwa?

— Mam jaśnie panie! — powiedziała rezolutnie, wyciągając w czworo złożony papier.

Samonow spojrzał życzliwie na Frankę połączony przyjemnie formą odpowiedzi. Rozwijał papier nie spuszczać oczu z dziewczyny. Prześlizgnął się po zgrabnych łydkach, obciążonych cienką pończoszką, zawisł wzrokiem na zgrabnej choć szczupłej figurce, na eleganckim fartuszk, wreszcie na ładnej twarzyczce dziewczyny, która mimo ciemnej cery oblała się rumieńcem, pod wpływem badawczych oględzin.



— A dlaczego to panienka odeszła z tamtego miejsca? — spytał, wręczając jej przeczytane świadectwo.

— Bo pani hrabina była zazdrosna! — odrzekła, spuszczać oczy.

— Robiła jej panienka konkurencję! — zaśmiał się.

Roześmiała się cichutko, przytakując.

— Pewno, pewno! — wycedził powoli, raz jeszcze obrzucając ją wzrokiem. — Owszem, mogłaby panienka zostać, ale...

Tu patrząc na nią badawczo, rzucił ostro:

— Znasz rosyjski lub niemiecki. Potrząsnęła przerażona głową.

— A skądżeby jaśnie panie? Przecie ja nie uczona. Czytać i pisać to potrafię, trochę rachunków i parę słów na francuskie, co się nasłuchiwałam u hrabiów.

— Szkoda! — cedził, patrząc na nią badawczo. — Szkoda, boś dobra na pokojówkę.

Franka błagalnie spojrzała na Samonowa.

— To jaśnie pan mnie nie weźmie?

Ale Samonow, widząc zmartwienie dziewczyny, rzekł krótko.

— Dobrze, wezmę, cię. Warunki powie ci Jan. Obowiązki nie będą ciężkie. Pomagać Janowi, jak będą goście i przy sprzątanii, a bez znajomości języków się obejdziesz.

Pocałowała go w rękę, uśmiechając się lekko, bo wiedziała, że właśnie Samonowi o to chodziło, żeby służba nie mogła podsłuchiwać, co mówią goście.

I Franka Sędzikówna została pokojówką. Była bardzo pracowita, robota paliła się jej w rękę. Coraz więcej zajęć spadało na jej barki, bo Jan zadowolony, że ktoś robi za niego, próżnował coraz więcej. Sprzątała więc pokoje, często podawała do stołu, gdyż Samonow lubił, jak go ciągle nazywała jaśnie panem. Ex felczerowi z małego miasteczka rosyjskiego mile było widzieć, jak dziewczyna traktowała go jak wielkiego pana. Jan nigdy nie był taki, a Samonow krępował się powiedzieć mu. To też, gdy do Samonowa przychodzili interesanci, dzwonił zawsze na Frankę. Sam czuł, że bogate urządzenie, wspaniałe dywany nie stanowią jeszcze eleganckiego domu. Niedźwiedziowaty Jan za bardzo przypominał mu niedawne czasy, kiedy to gwałcił kark w czołobitnym ukłonie nawet przed bogatszymi chłopami.

I Jan był zadowolony. Franka bowiem dzieliła się skrupulatnie napiwkami, które były tak duże, jak nigdy przedtem.

— To jest zupełnie sprawiedliwie!
— mówiła. — Pan Jan dał mi świetną posadę, więc daję procent od zarobków.

A do Samonowa przychodzili różni ludzie, przeważnie jednak ubrani z przesadną elegancją o wielkich brylantach w gorsie i pierścieniem kołosałnie bogatym. Franka jak cień przesuwiała się, zwinnie roznosząc zakąski, mustrując Jana w napełnianiu kieliszków, niemy świadek wielu rozmów, prowadzonych przeważnie w języku rosyjskim.

Weinstein, który bywał częstym gościem, wskazując na nią, spytał raz po rosyjsku.

— Skądżeś wytrzasnął taką dzierlatkę?

— Przyjaciółka Jana.

— Za elegancją mi na to wygląda. Samonow wydał pogardliwie wargi.

— Bezpieczna! Mówi tylko po polsku, a wygląd ma dobry, bo to pokojówka hrabiów Kaszyckich.

— Odeszła?

— Hrabina ją wylała, bo mąż się zaczął przystawiać.

Weinstein uspokoił się.

Tak minął miesiąc. Franka coraz więcej kręciła się między gośćmi Samonowa. Sprawa Munerskiego stała na martwym punkcie, a Załucki dostawał tylko lakoniczne wiadomości od Kasi, że jeszcze nic nie wie.

I oto Sedzikówna, sprzątając raz gabinet Samonowa, obejrzała się dokładnie. Była sama w domu, z Janem. Pobiegnęła do pokoiku Jana.

— Panie Janie, ja już posprzątałam za pana, a niech pan mi przyniesie pomadki do ust i perfum. Dziś mają być goście, a jak człowiek porządnie ubrany, to zaraz więcej dają. Mój złoty, laśnia się do niego, niech pan zaraz idzie.

— To ja panę wyreczę! — powiedział z pośpiechem.

Skrzywiła się pogardliwie.

— E, pan tak nie potrafi trafić do gustu, jak ja. A zanim skończę sprzą-

tanie i układanie przekąsek będzie późno.

Dała mu pieniądze, kartkę ze sprawunkami, patrzyła jeszcze, jak Jan zatraskując furtkę odszedł, aż zniknął na skrócie. Wpadła do swego pokoju, zdjęła z pieca owo tajemnicze pudełko i pobiegła do gabinetu. Wpełzła pod środek biurka, coś tam majstrowała dość długo, wreszcie wysunęła się z pod biurka zmęczona.

— Mam jeszcze z pół godziny czasu — szepnęła. — Wyjęła klucze i ostrożnie otworzyła szufladę. Gorączkowo przerzucała papiery. Widocznie nie znalazła nic, uporządkowała uważnie, otworzyła drugą szufladę, znów gorączkowo poszukiwania. Opadły jej ręce.

— Chyba na dole — powiedziała do siebie. — Zgrzyt klucza i... stłumiony okrzyk radości.

Na samym wierzchu papierów zobaczyła liljowa kopertę. Wzięła ją ostrożnie i wyjęła z niej list.

— Nareszcie! — westchnęła z ulgą, kładąc list za stanik. Kopertę zostawiając na miejscu, odsunęła więcej szufladę. Zaintrygowano ją zawiniątko, owinięte bibułka. Wzięła je do ręki, odwinęła delikatnie sznurek. W napięciu zobaczyła luźno rzucone olbrzymie brylanty. Poznała opisywane przez Adama naszyjnik Katarzyny II. Z bocznej kieszonki wyjęła przygotowaną



widocznie paczkę, rozwinęła. Trzask lekki i w ręku Franki ukazał się apa-

racik. Włożyła brylanty z powrotem, do szuflady, odsunęła ją szeroko, nastawiła aparat.

— Zdjęcie gotowe! — powiedziała do siebie.

Zamknęła szufladę uporządkowała wszystko. Czowała, że policzki jej płoną. Stała przed wielkiem lustrem.

— Wyglądam jak upiór.

Wyjęła puder i naraz, zobaczyła za uchyloną portjerą Samonowa i Weinsteina. Zdrętwiała.

Jak długo stali? Czy widzieli jej machinacje? Ręka jej trzymająca puderek opadła bezsilnie.

W tej chwili wszedł Samonow.

— Widzisz! — zwrócił się do Weinsteina łamanym niemieckim językiem. Jej tylko strój w głowie, a ty wszędzie widzisz szpiegów.

— Lepiej być za ostrożnym, niż za mało! — powiedział flegmatycznie Weinstein. — Ty często robisz błędy.

— Jakie? — zachnął się Samonow.

— Ot choćby z Munerskim.

Franka drgnęła lekko, ale opanowując się, ścierała uważnie kurz.

— Z Munerskim? A djabeł go wiedział, że nie ma u siebie papierów. Zresztą dziś przyjdzie Kocen, to pogadamy, co dalej robić. Przynieś wina! — zwrócił się do Franki.

Ze swym stereotypowym „słucham jasnie pana“ — dziewczyna wyszła z pokoju.

Kiedy Jan wrócił, Franka dziękowała mu za sprawunki.

— Nikt tak, jak pan Jan nie umie załatwiać! — unosiła się. — Pomadka ta sama, perfumy też.

Jan uśmiechnął się zadowolony.

— Otarł się człowiek trochę po świecie! — mówił zadowolony. — No, dzisiaj dużo zbierzemy. Weinstein sypnie groszem, a ten drugi, co będzie, to wielka figura.

Przysunął się do niej i rzekł tajemniczo: On trzęsie Bolszewją. A pieniądze ma, jak ładu.

A jak sobie zbierzemy kapitałek, to puścimy w trąbę służbę i założymy bufet. Panna przyciągać będzie gości! przybliżył się do Franki.

Potakiwała z roztargnieniem.

— Panna Franja, to mi się udało. Ożenię się z panną. Bo to panienka sprytna i nie latawiec.

— O tem potem, panie Janie. Najpierw trzeba gotówki dużo. Jeszcze parę miesięcy! — hamowała go Franka. — A na małżeństwo z panem to ja i owszem, ale jak będzie na to. Co to my gorsi od Samonowa?

— Pewnie! — wzgardliwie splunął Jan. — Cham taki, a panem został, a panna mu jeszcze „jaśniej“.

Zakryła mu usta ręką.

— Cicho, bo ktoś może podsłuchać. Właśnie dlatego, że cham. To mu się podoba. A teraz panie Janie do roboty. Zaraz się zaczną schodzić.

Po chwili zbiegła do ogrodu. Jakiś pijak wyśpiewywał zachrypniętym głosem, wreszcie przewrócił się koło furtki.

— A ty pijaku! — zawołała Franka. — To mi tu będziesz burdy wyprawiać przed pałacem?

Cisnęła w niego kamieniem. Pijany podniósł się ciężko i zataczając się poszedł dalej.

Za chwilę Franka zwinnie podawała kanapki, obserwując z pod oka nowego gościa, do którego Weinstein i Samonow odnosili się z odzieniem uniżoności. Ten to przyjmował jako rzecz całkiem naturalną. Rozmowa toczyła się koło rzeczy błahych, aż przy likierach Kocen, bo takie było nazwisko gościa Samonowa, spytał po niemiecku:

— A co będzie z Munerskim? Wynalazku nie mamy; niewiadomo gdzie go schował. Zamiast sprzątnąć w ten sposób niewygodnego dla nas van Zantena i rzucić podejrzenie na niego, trzeba było go porwać.

— Van Zanten nam bruździł! — powiedział Samonow. — Nietylko odmówił swych usług, lecz, podejrzywam, chciał się związać z Francją, wydając nasze tajemnice. Trzeba było go unieszkodliwić.

— Tak! Dobrze się spisał jego służący, lecz niepotrzebnie wciągnę-

liście w to Munerskiego. Co nam z tego przyjdzie, jak go skażą? — powiedział Kocen. — A skażą go napewno. Kto mógł przypuszczać, że na zapytanie Munerskiego o kuzynkę, wpadł naprawdę w pasję.

— No tak musieliby wiedzieć, że owa „kuzynka“, to był umówiony wyraz, a oznaczał jego stosunki z Francuzami, któreśmy odkryli. Listu, na który powoływał się Munerski nie znaleziono. Zato znaleziono podrzucone dwa brylanty z naszyjnika Katarzyny. Karjera jego jest skończona, ale co nam z tego przyjdzie? Pokreślił pan sprawę! — poirytowany mówił Weinstein.

Samonow milczał, po chwili powiedział wahająco:

— A może go wykraść? Jak będzie u nas musi nam zdradzić tajemnicę.

— Nie zdradzi! — zaprzeczył Weinstein. — Gdyby można dostać do rąk jego narzeczoną, wtedy i na historja.

France wypadł kieliszek z ręki. Schyliła się, zbierając uważnie rozbite szkło.



— Uważaj! — krzyknął Samonow, rad, że może na kimś wyladować swą pasję.

Kocen obejrzał się na Sędzikównę. Zmieszana stała z zbitym kieliszkiem w rękę.

— Panna może iść! — powiedział ostro Kocen. — Nie jest nam potrzebna. Że też pan nie odprawi służby, gdy omawiamy tak ważne rzeczy! — zły zwrócił się do Samonowa, po wyjściu Franki.

— Pewna jest, bo nie rozumie żadnego języka prócz polskiego. Zresztą jej tylko stroje w głowie! — odrzekł Samonow.

— Całemi godzinami mizdrzy się przed lustrem! — dodał Weinstein.

A Franka usiadła w przedpokoju. Twarz jej pałała, a z oczu poczęły płynąć dwie, gorące łzy.



— Co to panienka, płacze? — powiedział Jan, który nadszedł z jadłami. — Co te chamy pannie zrobiły.

Franka umiała się pohamować, lecz nerwowe drżenie przebiegło jej ciało.

— Płuń panna na to wszystko! — mówił. — Jeszcze dzisiejszy wieczór, a jutro powiedz ciotce, niech powie, że musisz wracać do niej, pobierzemy się i wszystko będzie dobrze.

— Tak, teraz będzie dobrze! — powiedziała cicho, lecz z mocą Franka.

EPILOG.

V.

Na sali sądowej panował gwar. Pełno było eleganckiej publiczności, strojnych pań, nawet mundurów wojskowych. Nastrój panował gorączkowy. Nic dziwnego. Za kilkanaście minut miała się rozpocząć sprawa Adama Munerskiego, młodego wynalazcy, oskarżonego o morderstwo i kradzież. Dlatego też bilety wstępu do sali rozpraw były rozchwytywane na tydzień naprzód, a Warszawa żyła pod znakiem sensacyjnego procesu.

Naraz zapanowała cisza. Na ławie podsądnych ukazał się Munerski. Błady był, lecz twarz miał spokojną i zobaczywszy między publicznością Zalućkiego, skinął mu z uśmiechem głową.

Na ławach publiczności podniósł się szmer.

— To niesłychana beczelność! — mówiła jakaś dama. — Żeby w takiej chwili nie tracić humoru?

— Może niewinny, — zaoponowała nieśmiało młoda panienka, wpatrzona w przystojną twarz Adama.

— Niewinny! — spojrzała dama z pogardą na nieśmiałą panienkę. — Przecież on ma morderstwo wypisane na gębie.

W pokoju dla świadków siedział Samonow, Weinstein, lokaj van Zantena i Sędziszewska. Ta ostatnia patrzyła na trzech mężczyzn z jakąś nienawiścią, wreszcie odwróciła się ostentacyjnie.

Aż tutaj dochodził gwar sali sądowej, przelewający się niby burzliwe fale, aż ucieli nagle.

— Sędziowie przyszl! — powiedział Samonow. — Lecz poco nas tu właściwie ścignęli?

Weinstein wzruszył ramionami.

— Ot dla procedury sądowej. Przecież to potrwa krótko, sprawa jest przesądzona.

A rozprawa rzeczywiście się zaczęła. Po zwykłych szablonowych pytaniach, zwróconych do Adama, sędzia rzekł:

— Niech pan opowie dokładnie cały przebieg wizyty u zamordowanego.

Adam głosem równym, spokojnym mówił o liście od narzeczonej, na skutek którego poszedł do człowieka, którego nie znał, o rozmowie swej i wizytacji van Zantena, gdy zapytał go o siostrzenicę.

— Rzucił mi brylanty ze słowami! — „Przecież to wystarczający okup“ i chciał rzucić się na mnie. Odepchnąłem go i wyszedłem! — kończył Adam.

Ze strony publiczności odezwały się przytłumione śmieški, ironiczne uwagi, skierowane pod adresem podsądnego.

Wezwano Samonowa.

— Pan zna podsądnego? — zapytał sędzia.

Samonow zawahał się chwilę, ale odpowiedział:

— Widziałem go raz jeden, gdy przyszedłem zaproponować panu Munerskiemu pewną tranzakcję. Jednak interes nie doszedł do skutku.

— A znał pan zamordowanego?

— Ze słyszenia, miał śliczną kolekcję biżuterji.

To samo zeznał Weinstein.

Potem raz jeszcze lokaj van Zantena powtórzył swoje zeznania.

Sędziowie powiedzieli coś do siebie, dano znać woźnemu i weszła Kasia, trzymając w ręku małe czarne pudełeczko.

— To Nałęczówna, narzeczonej Munerskiego! — zaszeptano w sali.

— Jego spółniczka! — powiedziała głośno dama, która potępiła Adama.

Kasia podeszła do sędziów, podała pudełko. Była blada bardzo, lecz zupełnie spokojna, uśmiechnęła się do Adama i czekała, aby złożyć zeznania.

— Wypuścili ją! — szepnął Samonow. — Dobrze to dla nas. Sprawa nasza się wyjaśnia.

Weinstein skinął z zadowoleniem głową.

— Panie sędzio, list, o którym mówił pan Munerski, był naprawdę pisany, lecz nie pisany przezemnie. Stałszowano mój charakter, list ten doręczyłam w swoim czasie przez agenta. Znalazłam go u Samonowa. Resztę moich zeznań, mam zanotowane tutaj i jeżeli wysoki sąd pozwoli, demonstracja tego foto-mikrofonu rzuci najlepsze światło na całą sprawę.

Po krótkim porozumieniu, na zachęcający ruch przewodniczącego, Kasia podała mu pudełko.

I naraz w tłum od stołu sędziów, w salę pełną wrogo usposobionej publiczności, zaczęła dochodzić wyraźna rozmowa.

— A co będzie z Munerskim? Zamiast sprzątnąć w ten sposób niewygodnego dla nas van Zantena i rzucić podejrzenie na Munerskiego... — biegło głośno i wyraźnie w głąb sali.

Samonow pobladł, zzieleniał Weinstein, chcieli wyjść, lecz sędzia bacznie ich obserwujący, dał znak ręką stanowczy.

— Proszę zostać! — powiedział ostro.

A mikrofon ściśle powtarzał ostatnią rozmowę, która toczyła się w gabinecie Samonowa.

— A może lepiej niech Wasyl się przyzna do morderstwa? — brzmiało głośno głos Samonowa. — Da mu się 10 tys. dolarów, po odciernieniu kary, będzie bogaty.

— Wykluczone! Wydałby nas, że to myśmy mu kazali zamordować. Przytem za wiele wie! — biegło z mikrofonu.

— Trzeba będzie porwać Nałęczównę. Mając ją w ręku będzie można szantażować Munerskiego. Jak mu zagrozimy znęcaniem się nad narzeczoną, zdradzi tajemnicę.

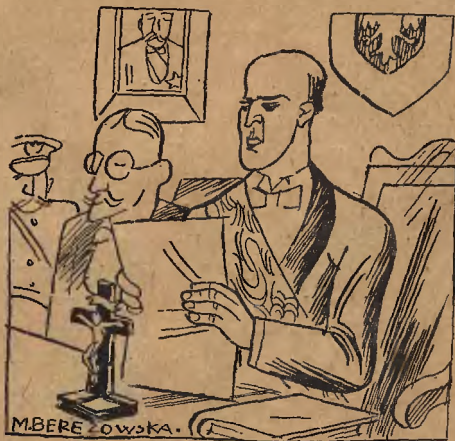
— Tak np. dać ją naszym chłopcom! — biegł głos, a potem nastąpił wybuch ordynarnego śmiechu.

Nad salą powiała groza. Podniósł się wrogi pomruk, skierowany w stronę siedzących bolszewików, pobladłych z przerażenia.

Sędzia zamknął mikrofon.

Między sędziami zapanowała konsternacja. Wreszcie przewodniczący powstał i udał się z sędziami na naradę. W stronę Samonowa, Weinsteina i Wasyla biegły ostre epitety zgorączkowanej publiczności. Bolszewicy siedzieli bladzi na swoich miejscach.

Nie było żadną niespodzianką dla nikogo, gdy przewodniczący, zajmwszy z sędziami swe miejsce, rzekł.



— Cofam akt oskarżenia przeciwko Adamowi Munerskiemu.

Jakże wesoly był wieczór w pokojku Kasi, gdzie zebrali się Adam, pułkownik, sędzia i Sędziszewska.

— I wzięłam się do dzieła! — opowiadała Kasia. — Kochana pani Sędziszewska pomogła mi we wszystkim. Najpierw zmieniłam się w brunetkę za pomocą różnych farb, zapomniałam, że jestem Nałęczówną, a zjawiała się wykolejona trochę siostrzenica Franciszka Sędzikówna. Pierwszy krok był zrobiony, trzeba było trafić do Samonowa. To mnie kosztowało 3 tygodnie trudu. Wreszcie, Adasiu nie bądź za-

zdrosny, — zwróciła się z uśmiechem do Adama, — zbałamuciłam lokaja Samonowa i dzięki niemu dostałam posadę pokojówki. Na mnie tymczasem, jako na Nałęczównę, pisma rzucały gromy, jako na tę, która była moralnym sprawcą zbrodni. I znów włókły się tygodnie, nie przynosząc nic nowego. Już myślałam, że jestem na złym tropie, gdy raz usłyszałam nazwisko Adama. Tymczasem dostałam podrobione klucze do biurka, według odesłanych odcisków zamków.

— Ale jak komunikowałaś się z sędzią? — zaciekawiony spytał Adam. Roześmiała się serdecznie.

— Och różnie. Przychodziła czasami ciotka, — spojrzała na uśmiechniętą Sędziszewską, która kiwnęła głową. — Chłopak od szewca, raz nawet wypędziłam pijaka, rzucając w niego kamieniem, owiniętym w list, który zginął z Adama pokoją. List ten naprowadził mnie na ślad, bo był on tym listem, jakoby odemnie, wzywającym Adama do van Zantena. Wreszcie zdobyłam fotografię coprawda tylko brylantów, bo bałam się ich wziąć. Sfotografowałam więc wewnątrz szuflady z brylantami.

— Ale to dziwne, że ów Jan pani nie przeszkadzał! — wtracił sędzia.

— Z nim było najłatwiej. Miał mniej roboty, a większe napiwki, bo mu oddawałam naturalnie wszystko, co dostawałam.

— Resztę panowie wiecie, — kończyła. — Po dwóch i pół miesiącach zdobyłam wystarczające dowody. Wtedy ciocia zabrała mnie do siebie, wtedy pan sędzia wyznaczył rozprawę i już.

— Kasieńko, żeś ty się nie bała wejść tak między nich? — mówił wzruszony Adam.

— Bać, to się bałam! — powiedziała zwolna, bałam się, czy nie wypadnę z roli, że mnie poznają, że wy-

buchną, ale jakoś wszystko poszło do brze.

— (Pannie Kasi zawdzięczasz, Adamie, wszystko! — powiedział poważnie Załucki.

— Wiem, wuju, wiem! — mówił Adam, całując ręce dziewczęcia.

I tak się skończył sensacyjny proces, który poruszył wszystkich. O losach aktorów tego procesu niewiele zostaje do powiedzenia.

Adam pracuje w fabryce Polum, jako jej współwłaściciel, Kasia, jako żona interesuje się pracą męża po dawnemu, Sędziszewska zajmuje się ich domem. A skoro nadejdzie wieczór, przychodzi Załucki i w zmierzchu wieczoru biegają tony artystycznie granych mazurków Szopena. Pod bieglemi paluszkami Kasi instrument łąka tęskną muzyką polskiego kompozytora, aż Sędziszewska staje w kuchni i mruczy rozrzewnionym głosem.



— To moja złota Kasiunia gra. Dzielną kobieta! Pan Adam w czepku się urodził, że dostał taką żonę. Kubek w kubek taki szczęśliwy, jak był mój nieboszczyk-mąż. A nawet przypatrzyć się zbliska, całkiem do niego podobny.

Ostrów, w czerwcu 1929 r.
K O N I E C.

KS. PROF. DR. PAWEŁ STYGER,
prof archeologii i sztuki kościelnej
przy Uniwersytecie Warszawskim.

Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.



Niedawno ukazała się niezwykle interesująca książka z dokładnymi wiadomościami o cudownym obrazie Matki

Boskiej Częstochowskiej (nakład OO. Paulinów, Jasna Góra 1927).

Wykształcony Czytelnik zdaje sobie

sprawę, jak bardzo, ze względu na niebezpieczny stan obrazu, potrzebna była praca konserwatorska, którą obecnie, na szczęście, uważać należy za zupełnie pomyślnie zakończoną. Wyrazy wdzięczności w pierwszym rzędzie należą się Episkopatowi polskiemu za jego troskliwą pieczę nad świętością narodową, a dalej OO. Paulinom, z O. Generałem Markiewiczem na czele, bezpośrednim stróżem i opiekunem tej świętości, wreszcie, i to nie w mniejszym stopniu dyrektorowi Zbiorów Państwowych, dr. Turczyńskiemu i kierownikowi pracowni konserwatorskiej, prof. Rutkowskemu. Nieobeznany z istotnym stanem rzeczy Czytelnik nie może sobie nawet wyobrazić, jak wielka odpowiedzialność spadała na konserwatora, który podejmował się ratować przed stopniowym zniszczeniem sławą i powszechną czcią otoczony obraz. Długoletnie doświadczenie i gruntowna techniczna wiedza pozwoliły prof. Rutkowskemu podjąć się trudnego i delikatnego zadania, uwolnić obraz z naleciałości późniejszych i przy pomocy wypróbowanych środków zabezpieczyć go na długie lata. Praca trwała od listopada 1925 r. do marca 1926 r. Przeprowadzona tak pomyślnie renowacja umożliwiła dokładne przyjrzenie się obrazowi i przeprowadzenie badań z zakresu historii sztuki, w celu ustalenia wieku obrazu. Poniższe uwagi są tylko wyjątkiem z obszerniejszego studjum.

Przedewszystkiem jest rzeczą pewną, że obraz należy do słynnego typu „Hodegetria“ a mianowicie do tego rodzaju wizerunków Matki Boskiej, które były tworzone według oryginalnej ikony, znajdującej się w kościele Hodegoi w Konstantynopolu i których dość starożytne kopie w dużej liczbie rozprzestrzeniły się w klasztorach i świątyniach Grecji, Rosji a także Włoch. Na wielu obrazach, które ujawniają dość znaczne podobieństwo z obrazem Częstochowskim, jest napis „Hodegetria“.

Jaki jest początek obrazu w Konstantynopolu? Nicephorus Callisti, duchowny od św. Zofii i wielki historyk Kościoła z czasów bizantyjskiego cesarza Andronika II (1282—1328) opowiada, że cesarzowa Pulcherja wzniosła w Bizancjum pod koniec piątego wieku 3 świątynie ku czci Matki Najświętszej, jedną w Chalke-

pratiis, gdzie był przechowany pasek od ubrania Matki Boskiej, drugą w klasztorze Hodegoi (Przewodnika), któremu powierzyła namalowany przez św. Łukasza obraz Matki Boskiej; obraz ten do owego czasu znajdował się w miejscowości, zwanej Trybunałem, a przedtem był przysłany z Antjochji. Trzecia świątynia, niewypowiedzianie pięknie przyozdobiona, nazywała się „Blacherny“ i ona to właśnie strzegła sławnego obrazu Madonny, który pochodził z Afryki i był nazwany „Blacherniostrissa“.

Kiedy po raz pierwszy zjawiła się legenda o tem, że Ewangelista Łukasz wymalował portret Marji, dotychczas nie wyjaśniono. Już Teodor Lektor w 318 r. mówi o tem, a bizantyjscy mnisi z IX i X wieku powtarzają tę wiadomość.

Mimo, że obrazy „Hodegetria“ ujawniają bardzo wyraźny typ, niezmiernie trudno jest odtworzyć prawdziwą formę pierwotnego wizerunku. Czy to był obraz z popiersiem? Nie wiadomo, czy obejmował całą postać Matki Najśw., stojącej z Bożem Dzieciątkiem na ręku, czy siedzącej na tronie. Z tych trzech możliwości najmniej prawdopodobną wydaje się pierwsza. Pewna liczba starożytnych kopii najznakomitszych mistrzów przedstawia Madonnę, siedzącą na wspaniałym tronie, z Dzieciątkiem na lewej ręce i z prawą ręką wysuniętą naprzód na wysokości piersi; niekiedy Królowej Niebios usługują znajdujący się po bokach aniołowie. Nie jest do pomyślenia, by artyści zużytkowali dwa różne wzory, z których jeden byłby sławnym i czczonym oddawna obrazem, zawierającym tylko popiersie, a drugi zawierałby motyw postaci siedzącej na przepysznym tronie. Przeciwnie, naturalniej i słuszniej, choć bez wyraźnej pewności, będzie przypuszczać, że obraz oryginalny był wizerunkiem Madonny na tronie, z Bożem Dzieciątkiem na ręku i że z biegiem czasu w miarę wzrastania popytu na kopie, niektórzy malarze ograniczali się tylko do kopjowania samego popiersia. Inaczej trudno wytłumaczyć sobie równoległość dwu motywów — postaci siedzącej na tronie i popiersia — tego samego typu „Hodegetria“. Pierwszy motyw był widocznie oryginałem, drugi — tylko jego zmniejszeniem. Podobnie ma się rzecz

z wizerunkiem Zbawiciela. Na wielu zachowanych pomnikach już mianowicie z IV wieku widzimy wyraźnie, że popiersie Chrystusa Pana wyłania się z obrazu tronu w postaci skróconej.

Nie należy się dziwić, iż z biegiem lat owe obrazy z popiersiem mogły zrodzić mniemanie, że ma się do czynienia z portretami, wykonanymi jeszcze za życia Matki Bożej. I także nie jest zupełnie bez podstawy wersja, która właśnie na św. Łukasza wskazuje, jako na malarza, boć przecież żaden inny Ewangelista nie przedstawił tak dokładnie życia Marji, jak on.

Oryginał był zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa wizerunkiem, przedstawiającym Matkę Bożą na tronie z Dzieciątkiem Jezus na ręce, a obraz Częstochowski jest kopją tego typu, który powstał ze skrócenia obrazu do rozmiarów samego popiersia.

Rozumie się samo przez się, że to jeszcze żadną miarą nie rozstrzyga sprawy, czy „Hodegetria“ w Konstantynopolu był tym właśnie oryginałem, czy nie, a dalej, czy mielibyśmy tam do czynienia z motywem tronu lub popiersia. To ostatnie zagadnienie nie jest bynajmniej niemożliwe, a pierwszego nie jesteśmy w stanie udowodnić.

Według jednej wersji, obraz do nowej stolicy rzymskiego państwa nad Bosforem przysłała z Jerozolimy już w IV w. swemu synowi, cesarzowi Konstantynowi, św. Helena. Według innej (Teodor Lektor, początek VI w.) otrzymała go cesarzowa Pulcherja z Jerozolimy w podarunku od Eudoksji pod koniec V stulecia. Inni utrzymują, że był on przedtem w Antjochji (Nicephorus Callisti). Bez względu na to, skąd przybył, historycznie jest pewne, że powstał póza Konstantynopolem. Wszystko jedno, czy za miejsce jego powstania weźmiemy Jerozolimę, czy Antjochję w Syrii (rodzinne miasto Ewangelisty Łukasza). W obu wypadkach będziemy mieli do czynienia z faktem, że kultura chrześcijańska już w IV w. przeżywała czasy rozkwitu. Myśl biegnie do tego niezwyklego rozwoju sztuki w Ziemi św. w związku z budową tak licznych świątyń za panowania Konstantyna Wielkiego. Dalsze wnioski są niepewne, stając się, znalazłibyśmy się na złudnym

gruncie hipotez. Tyle jednak można bez obawy przesady powiedzieć: obraz Matki Boskiej po przywiezieniu swem do Konstantynopola, z powodu swej wielkiej starożytności, albo dla niezwyklej piękności zdobył sobie sławę i cześć, w niezliczonym mnożeniu kopij rozszedł się wśród chrześcijan Wschodu i Zachodu.

T. zw. „Blacherniotissa“ (albo jak ją jeszcze nazywają „Kyriotissa“, „Nicipaca“, „Panagia“) przedstawia Matkę Bożą w postaci stojącej, modlącą się ze wzniesionymi rękami i z Dzieciątkiem u piersi: wizerunek zatem, który stosunkowo rzadko się spotyka.

Przechodzimy teraz do omówienia wieku wizerunku. Z jakiego czasu pochodzi obraz Częstochowski?

Wiadomości historyczne nie mogą nam tu dostarczyć wyjaśnień kompletnych. Według nich spotykamy się po raz pierwszy z obrazem w r. 1382 przy przewożeniu go z Bełzca do śląskiego miasta Opola, a spotykamy się z powodu cudownego wydarzenia w Częstochowie. Późniejsza data i szczególnie podanie o ruskim pochodzeniu obrazu nie są bez znaczenia, ale obraz jest bez wątpienia starszy. Tylko styl, jako kryterjum, może nam tu z mniejszą lub większą dokładnością odsłonić czas powstania dzieła. Naturalnie trzeba tu argumentować bardzo przewidująco. Jak dzisiejszy stan obrazu po odnowieniu wskazuje, mamy tu, jeżeli chodzi o malarstwo, do czynienia zasadniczo z różnymi epokami. Podczas gdy strój ujawnia gotyckie formy i ozdoby, to twarz i ręce są znacznie starsze. Wielka różnica stylu widoczna jest nie tylko w wykonaniu tych dwu zasadniczych części obrazu, sam kontur zdradza, że strój ten nie może być pierwotny. Szczególnie zwraca na siebie uwagę prawe ramię Madonny, zbyt ostro wzniesione ku górze, podczas gdy przedtem zarysowywało się w spokojniejszej linii, co i dzisiaj można jeszcze spostrzec. Szeroki brzeg sukni jest obramowany złotem, spunktowany i ozdobiony nadto tak zwaną Terra di Siena, przy równoczesnym naturalnym zcieniowaniu, jest to technika, którą właśnie uprawiali mistrze epoki gotyckiej. Także ozdoba ze stylizowanych, matowo-złotych lilij na ciemno-błękitnym

plaszczu Marji nie jest starsza. Istotnie, wiemy o gruntownym odnowieniu obrazu w czasach gotyku, przeprowadzonym w Krakowie po tem, jak banda opryszczków w r. 1430 ograł obraz z drogocennych klejnotów, uszkodziwszy go mocno. Nie wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, że lilje były celowo wzięte z francuskiego herbu Anjou Jadwigi, córki Ludwika d'Anjou, a małżonki króla polskiego Jagielly (1386—1434). Wszakże motyw ten jest uwzględniony zresztą także na innych obrazach. Gwiazda na okryciu głowy jest starożytnym zażytkiem z obrazów „Hodegetria“. Niekiedy zastępował ją krzyżyk lub kwiatek.

„Fens lucis, stella maris“ („Źródło światłości, gwiazda morza“) — takie znaczące napisy miały rzymskie ikony od Santa Maria in Via lata. Łatwo nimi wytłómaczyć starożytny zwyczaj, według którego żeglarze chrześcijańscy zawieszali na najwyższym maszcie żaglowym obraz Maryjny. „Hodegetria, Przewodniczka!“

Krakowscy odnowiciele z XV wieku pomalowali nanowo starannie wszystko, oblicze jednak z powodu czei pozostawili nietknięte. Dzięki temu pozostała jedyna już tylko możliwość zastosowania badań nad techniką i stylem jako sprawdzianu starożytności obrazu. Chodzi więc przede wszystkim o tablicę, na której wizerunek został namalowany, i która w epoce „Trecento“ szczególnie była używana. Składają się na nią trzy deski z lipowego drzewa, obciągnięte płótnem i pokryte warstwą gruntu kredowego grubości 2—3 mm. Oba nimby są lekko rzeźbione. Malowano obraz tempera, przy użyciu żywicznego spoiwa. Styl ujawnia jeszcze charakterystyczne właściwości dawnego, majestatycznego - hierarchicz-

nego ujmowania tematu. Malarskie ujęcie głowy Madonny cechuje surowa prostota. Pan Jezus jest przedstawiony nie jako dziecko, lecz jako chłopiec; wzniesiona prawa rączka sprawia wrażenie wymownego gestu, skopjowanego z klasycznego rzymskiego wzoru, lewa trzyma kodeks. Kędzierzawa główka jest lekko odrzucona w tył. Mamy tu do czynienia z tym mocno naturalistycznym rysem, który jako cecha typowa występuje właśnie w romańskich figurach XIII wieku, szczególnie rzeźbionych w drzewie. Traktowanie rysów twarzy jest nie linjowe, lecz wybitnie plastyczne. Malarz wyrzekł się poprostu płaskich, rysunkowych środków, dając pierwszeństwo miękkiemu modelowaniu. Za podstawowy można uważać kolor odrowy ciemny, ale zdecydowane barwy cieni wymieniają się z jasnymi tonami światła. Policzki są lekko zaróżowione. Delikatnemu rozgraniczeniu kolorów towarzyszy unikanie wyraźnych płaszczyzn i ostrych konturów. Pewien świeży naturalizm dominuje w całym wyrazie. Wydłużony owal oblicza Madonny z ostro zarysowanymi w kształcie migdału oczami, z małymi ustami o wysuniętej górnej wardze wywiera na widzu wrażenie nader przejmujące, ale równocześnie delikatne i pełne niewypowiedzianego wdzięku. Czuje się dziś jeszcze, że pendzlem kierowała ręka pobożnego malarza. A był to z pewnością artysta nie mały. Drobnych uchybień nie mógł wówczas przewyciężyć największy nawet geniusz.

Ten plastyczno-naturalistyczny styl pierwotnych części wizerunku jest właśnie wskazówką, że obraz Częstochowski mógł powstać jeszcze w początkach w. XIII.



Stosunki, zwyczaje i obyczaje na Śląsku w dawnych wiekach.

(Przedruk wzbroniony).

I. Stosunki przed kolonizacją niemiecką.

Gdy Śląsk przeszedł w posiadanie potomków Władysława II, najstarszego syna Bolesława Krzywoustego, rozpadł się skutkiem ciągłych podziałów na kilka drobnych księstw. Wszyscy temi dziedzicami władający książęta byli dziedzicznymi, nieograniczonymi panami swych posiadłości, któremi dowolnie rozporządzać mogli. Władza ich była prawie nieograniczona, byli najwyższymi sędziami w swych posiadłościach, do nich należał cały dochód z kopalń złota i srebra, które już w XIII wieku na Śląsku kopano, mieli prawo bicia własnej monety, wyłączne prawo sprzedaży soli, nakładania ceł, zakładania miast, ustanawiania jarmarków, stawiania karczem, młynów, mieli prawo rybołówstwa, łowów i t. d. Przywilejów tych udzielali książęta częściowo nieraz także możnym panom, biskupom i klasztorom, warując sobie jednak pewną część płynących stąd dochodów.

Oprócz tego poddani książęcy zobowiązani byli do pewnych świadczeń i opłat na rzecz skarbu książęcego, jako to: „poradłne“ czyli opłata od łanu, t. j. takiego kawałka roli, który w jednym dniu jedną parą wołów można było obrobić; „podworowe“ czyli podatek od domów i zabudowań w miastach; „pomot“ czyli podatek od rzemieślników; „targowe“ od przekupniów i kupców na targach; „sep“ czyli dani-

na w zbożu. Istniały jeszcze daniny zwane „opol“, „naraż“ i „mir“, lecz znaczenie tych wyrazów nie zostało dotąd należycie wyjaśnione. Chłopi czyli kmiecie mieli obowiązek dostarczania wozów celem przewożenia swych państwa, ich dworzan, drzewa, siana, zboża i t. d., przewodu czyli dostarczania przewodników i przewoźników przez wodę, istniało dalej prawo zwane „stanem“, czyli obowiązek dawania gospody księciu i jego dworzanom w czasie podróży jego po kraju, do czego obowiązani byli również panowie i duchowieństwo.

Istniał jeszcze szereg przepisów, dotyczących np. utrzymywania psów myśliwskich i sokołów, jakoteż dostarczania obławników w gminach, w których książę polował, a t. zw. „bobrownicy“ mieli obowiązek czuwania nad borami. „Głowa“ zwano karę pieniężną za zabójstwo, którą płaciła cała osada, jeśli zabójcy nie wykryto. „Czesnem“ był datek pieniężny, pobierany przez sędziów, „stróżą“ zaś nazywano obowiązek straży na zamkach i wogóle służby wojennej.

Największą po książętach potęgą byli biskupi wrocławscy, zwłaszcza od czasu, gdy sami zostali udziałnymi książętami przez zapisanie im w 1201 r. księstwa Nyskiego przez księcia opolskiego Jarosława, który równocześnie był biskupem wrocławskim.

Szlachta, która już wcześniej uzyskała od książąt wiele przywilejów, służyła za zwyczaj bądź przy boku księcia, bądź też piastowała różne urzędy w administracji państwowej, wykonywując niższe sądownictwo, dowodząc obroną poszczególnych zamków (kasztelanje) i t. d.

Chłopi czyli kmiecie dzielili się na trzy grupy: wolnych, którzy posiadali ziemie dziedzicznie, którą im wolno było sprzedawać, zastawiać lub przekazywać potomkom, — niewolni, zwani „ascriptici“, którzy ziemię wprawdzie posiadali, lecz nie wolno im było ani opuszczać, ani tem

mniej sprzedawać i t. d., wreszcie „niewolni“ czyli słudzy, którzy brali swój początek od jeńców wojennych. Osobną klasę tworzyli żydzi, którym wolno było zajmować się handlem, mogli swobodnie wykonywać swe obowiązki religijne, a w razie posiadania własności ziemskiej płacili zwykłą dziesięcinę. Najwyższym urzędnikiem książęcym był wojewoda, jemu zaś podlegali kasztelanowie. W początkach XIII wieku istniało na Śląsku 42 kasztelanje czyli zamków obronnych, m. in. na G. Śląsku w Opolu, Raciborzu, Bytomiu, Pszczynie, Mikołowie, Cieszynie i Toszku pod Gliwicami.

II. Dawna szlachta polska na Śląsku.

O najdawniejszej szlachcie polskiej na Śląsku niewiele nam wiadomo. Najstarsze dokumenty wymieniają tylko imiona, jak Obiesław, Przybysław, Świętesz, Przyboj i t. p., niekiedy z dodatkiem imienia ojca, jak Mikołaj syn Grzegorza, lub też z dodatkiem urzędu, jak kasztelan, wojewoda, podskarbi itd. W dokumencie z 1259 r. wymieniona jest niejaka Strzesisława, wdowa po śp. Zbroslawie, kasztelanie opolskim, a pieczęć jej z lwem w herbie ma łaciński napis „Pieczęć hr. Zbroslawa z Zmelch.“ W 1285 r. wystawiają dokument hr. Teodoryk, Adeko, Gotard i Przedwoj, synowie i spadkobiercy hr. Adona z Jasiony. W 1278 występuje jakiś hr. Posko, syn Piotra Stoszowica, w 1283 Jesko, syn hr. Bogumiła, a w 1289 r. hrabiowie Przesław, Jakób, Dirsko i Piotr, którzy zowią się synami hr. Strzeszowica.

Hrabiowie śląscy nie posiadali narazie, jak to było u Niemców, tytułów dziedzicznych, a podobnie było z baronami, choć mianem „barones“ nazywano naogół wybitniejszą szlachtę. W dokumencie z 1202 r. używa Henryk I wyrażenia „z baronami, duchowieństwem i pospółstwem.“ Zdaje się, że „comes“, czyli hrabia oznaczał naogół wyższego urzędnika, zaś „baron“ wolnego szlachcica, choć zachodzi m. in. niejaki hr. Gniewomir z Pozarysza, którego syn Ingram wymieniony jest jako baron i kasztelan.

Osobną niejako klasę tworzyli początkowo „milites“, czyli żołnierze, którzy w

służbie książęcej, zostawali później rycarzami i szlachciami.

Wiele nazw szlacheckich posiada przydomki, jak Wawrzyniec Biały kanonik krakowski (1202), Wojciech Broda, sędzia nadworny (1209), hr. Wojciech Broda (1226), Stefan Wysoki kasztelan bolesławicki (1226), hr. Przesław zwany Syrka (1226), rycerz i kasztelan Syboto ze szlacheckiego rodu Owiec — de nobili familia Ovium — w r. 1243 (jest to najstarsza wzmianka o dotąd na Śląsku utrzymanym rodzie Schaffgotschów-Schaf, po niemiecku oznacza owcę).

Później kładziono przed nazwiskami przyimek „z“ — (skąd?) — a więc hr. Stefan z Wierzbny (von Würben), Gerhard z Wissenburga (w obwodzie lignickim w 1217 r.), Jan z Turowa (1249) itd.

W XIII i XIV wieku ziemia była wspólną własnością rodów i zwyczajaj najstarszy w rodzie zawiadywał całością, podobnie jak to zresztą było i w innych częściach Polski. Bez zgody innych członków rodu nie wolno było rozdrabniać majątku, naprzykład odstępować jakiegoś terenu klasztorom.

Pierwotna krajowa (śląska) szlachta, widząc fortytowanie szlachty napływowej niemieckiej przez zniemczonych książąt piastowskich, z czasem po większej części przeniosła się do Polski, reszta zaś z czasem uległa zniemczeniu.

III. Dawne pieniądze na Śląsku.

Aż do początków XIV wieku używano na Śląsku przeważnie polskiej monety, a częściami także czeskiej. Dopiero od 1305 r. książęta i stany poczęły bić własną jednolitą monetę srebrną, co do wartości równą polskiej, a to z powodu wówczas jeszcze ścisłych stosunków handlowych Śląska z Polską. Z czasem jednak zarówno książęta jak i stany, wzgl. miasta poczęły puszczać w obieg własną, od okolicznych księstw i miast całkiem różną monetę, co sprawiło takie zamieszanie ze względu na różny wygląd i różną wartość monety, zwłaszcza że monetę bito coraz gorszą, że w końcu nikt nie miał zaufania do bitych pieniędzy i naprzykład Polacy wzbraniali się w 15 wieku przyjmować pieniądze śląskich.

Po długich sporach ukazały się wreszcie w 1511 r. za zgodą Walnego Sejmiku Śląskiego (zebranie przedstawicieli książąt i stanów) i za przyzwoleniem króla Władysława czeskiego nowe pieniądze, mianowicie dukaty, półdukaty, podwójne dukaty, talary, półtalary i orły (jedna czwarta talara), jakoteż drobna moneta, tj. helery, grosze, dwugroszówki i 5 groszówki. Już w kilka lat później (1520) król Ludwik zmienił ten porządek monetarny, na który zgodziły się stany z wyjątkiem Świdnicy, która się uparła przy swej własnej monecie, tak, że nawet orężem miasta pokonać nie zdołano. Znów tedy każdy na własną rękę począł bić i puszczać w obieg monetę. Stosunkowo wielkim popytem cieszyły się wówczas monety, wypuszczane od 1541 r. z mennicy ks. Fryderyka III lignickiego, mianowicie talary i złote, także polskie złote po 4 helery, a od 1542 r. tak zw. „Reichstalery“ z popiersiem księ-

cia i napisem łacińskim „Fryderyk z Łaski Bożej Książę Lignicki i Brzeski“, a po drugiej stronie z herbem książęcym i napisem „Słowo Pańskie trwa po wieki“.

W późniejszych latach królowie czescy po kilkakroć próbowali uzdrowić stosunki monetarne na Śląsku, ale zawsze bezskutecznie. W ciągu 30-letniej wojny zamieszanie doszło do najwyższego stopnia. Wartość pieniędzy z powodu ustawicznego fałszowania monety tak się obniżyła, że w ciągu jednego roku cena n. p. miarki pszenicy, podskoczyła z 7 talarów na 42 a cena pary butów z 7 groszy na 7 talarów.

Polskie pieniądze miały na Śląsku zawsze dobry kurs, dopiero, gdy za Jana Kazimierza dzierżawca polskiej mennicy Boratyni zaczął bić lichy złotówki i bezwartościową miedzianą monetę a pozbawioną Szwedzi wybili w Rydze blisko 15 milionów fałszywych złotówek polskich, nie chciano na Śląsku przyjmować polskich pieniędzy, w słusznej obawie, żeby nie brać fałszywych lub mniejwartościowych.

W drugiej połowie 18 wieku po opanowaniu Śląska przez króla pruskiego Fryderyka II pojawiły się na Śląsku znowu sfałszowane pieniądze, które król ten kazał bić pod sfałszowanym stemplem saskim. Król ten zresztą fałszował także złotówki polskie, puszczając w obieg posrebrzane monety, ze zwykłej blachy sztancowane.

Fałszerzy pieniędzy spotykała na Śląsku zwykle kara śmierci, choć o karze dla największych fałszerzy, jakimi byli książęta i stany, oczywiście nikt nawet nie pomyślał.

IV. Przestępstwa i kary w 15 i 16 wieku na Śląsku.

Okrutnymi wydawać się nam dziś muszą kary, jakie w 15 i 16 wieku na Śląsku — jak zresztą wówczas w całej Europie — stosowano względem przestępców. Torturowanie, ścinanie, palenie, toczenie kołem, topienie, chłosta pod prężeniem i wiele innych należały wówczas do rzeczy zwykłych i codziennych. Tak srogię kary stosowane nawet za drobne w

naszem pojęciu przewinienia, gdyż naprzykład złodziejów wieszano bez ceremonji, a już za wielką łaskę uchodziło, gdy kogoś za kradzież „tylko“ piętnowano rozpalonem żelazem i chłostano różgami. Za fałszowanie monet również karano śmiercią przez powieszenie lub spalanie. Cudzołożników wyganiano z miasta lub karano wysoką grzywną pieniąż-

na, gwałcicielom zaś groziła kara spalenia na stosie. W 1474 r. ścięto we Wrocławiu człowieka, który miał trzy żony. W trzy lata później zdarzył się podobny wypadek, a w 1495 r. stracono niejakiego Neumanna z Nysy, który wziął ślub z trzema już zamężnymi kobietami.

Wogóle karano bardzo surowo także za nieprzestrzeganie świąt, nieprzyzwoite ubieranie się (za krótkie suknie) i t. p., dalej za chodzenie w nocy po mieście z bronią (tuk, proca), za oszukiwanie w grę w kostki itd. Za zabójstwo oczywiście karano śmiercią. W 1491 r. pewna kobieta chciała otruć swego męża, a ponieważ trucizna nie skutkowała, namówiła dwóch czeladników męzowskich do wykonania zabójstwa za wynagrodzeniem 12 złotych, co też czeladnicy uczynili przy jej czynnej pomocy. Kobieta za karę wbito na pal i jeszcze żywą zakopano, czeladnikom zaś najpierw odrąbano po jednej

ręce a następnie wkręcono ich w koło. W 1502 r. utopiono w Odrze niejaką Wagnierową za to, że kupiła i przerobić kazała dwie szuby, o których wiedziała, że pochodzą z kradzieży.

W 1485 r. ścięto we Wrocławiu niejakiego Utmanna za to, że zerwał pieczęć sądową i zabrał rzeczy, które wierzyciele jego aresztem obłożyli...

Według zachowanych dotąd we Wrocławiu aktów sądowych z owych czasów powieszono w 1482 r. pewnego okrutnika za to, że ze złości, iż cudze konie weszły na jego pastwisko, pociął im języki. W 1496 r. ścięto człowieka, który dużo pieniędzy pożyczał, lecz nikomu nic nie oddawał. W 1471 r. pewnego świętokradcę, który złupił kilka kościołów i sprzedał skradzione świętości po uprzednim przetopieniu ich, targano najprzód rozpalonymi obcęgami a następnie spalono na stosie.



V. O czarownicach.

W 1667 r. odbył się w Raciborzu wielki proces o czary. Przed sądem stało 13 kobiet i trzech mężczyzn, których sąd szczegółowo badał, kto ich czarów nauczył, odkąd utrzymywały stosunki z diabłami i t. d. Gdy początkowe badania niczego nie ujawniły, zabrano się do tortur i pod wpływem męczarni ofiary przyznały się do wszystkiego, czego od nich chciano, wydając przytem innych niewinnych ludzi, których oczywiście natychmiast chwymano i również przed sąd stawiano.

Tortury pierwszego stopnia zasadały się na tem, że kobiety przywiązywano do drabin, pod które podkładano ogień tak, że płomień dotykały ciała. W odstępach 12 godz. następowały tortury

drugiego i trzeciego stopnia, dopóki wszystkie obwinione nie przyznały się do zarzuconej im zbrodni. Że tak długo mimo okropnego bólu wypierano się winy, zrozumiałem się staję wobec tego, że niewinne ofiary ówczesnego sądownictwa wiedziały, że im grozi kara spalenia na stosie i może do ostatniej chwili żywiły nadzieję wykazania swej niewinności.

Nieszczęśliwe kobiety „przyznały się wkońcu, że w czwartki i w soboty schodziły się na pewnym miejscu w okolicy Raciborza, gdzie się ochoczo bawiły i z czartami obcowały, od czartów zaś otrzymały moc szkodenia ludziom i bydlu, że mają moc odbywania podróży napowietrznych na miotle lub łopacie, po-

przednio natartej jakąś czartowską maścią i t. p.

Prawie wszystkie obwinione zginęły na stosie, niektórym tylko wyświadczone łaskę, że je najpierw ścięto a potem dopiero spalono.

Lecz nietylko na Śląsku, bo i w innych krajach Europy procesy przeciw „czarownicom“ nie były naówczas rzad-

kością, wreszcie i w naszych czasach jest jeszcze wielu ciemnych ludzi, wierzących w czary i czarownice i nierzadkie są wypadki samosądu ciemnego ludu nad osobami, posądzonemi o posiadanie t. zw. „złego uroku“. Szereg podobnych samosądów wydarzył się w ostatnich latach m. in. także w Polsce, pozatem w Niemczech, we Francji i t. d., o czem swego czasu obszernie pisała prasa codzienna.



VI. Handel i rzemiosło w 15 wieku.

Księstwo Opawskie, graniczące z księstwem Raciborskiem, było tem księstwem śląskiem, które najpierw przeszło pod bezpośrednią władzę królów czeskich, w r. 1246 po wygaśnięciu piastowskiej linii książąt opawskich. Wprawdzie i nadal panowali tu książęta, byli to jednak tylko lennicy królów czeskich, przeważnie synowie lub bliżsi krewni królewscy, stąd też polską ten kraj stosunkowo wcześniej uległ zczechizowaniu.

Mniejwięcej w połowie 15 wieku, gdy jeszcze ani Husyci ani później Luteranie nie wnieśli wojennej pożogi do kraju, ludność Górnego Śląska, a więc i Księstwa Opawskiego cieszyła się względną zamkniętością i bezpieczeństwem, jakkolwiek i wówczas już przy dłuższych podróżach trzeba się była mieć na baczności przed rozbójnikami szlacheckiego pochodzenia, t. zw. „raubriterami“, którzy z zasadzki napadali z swymi „landsknechtami“ najchętniej na kupców, odbierając im towar i pieniądze, lub wymuszając od nich wysoki okup. W Ks. Opawskiem z tego rodzaju rozbójów słynął zwłaszcza rycerz Kaufung, któremu w jego obronnym

zamku nawet wojska książęce nie mogły dać rady.

O rozwoju i dobrobycie miasta Opawy świadczą kroniki, różne dokumenty i zapiski z owych czasów, wobec zaś bliższego sąsiedztwa jego z innymi księstwami i miastami górnośląskimi można przypuszczać, że i tam stosunki musiały być podobne. Opawa słynęła przede wszystkim z handlu. W mieście można było nabyć wino i zboże z Austrii i Moraw, chmiel, sukna, skóry, futra, smołę, owoce, sól, kamienie młyńskie, ołów, miedź, cynk, solone i niesolone ryby i mięso wzgl. bydło do uboju. W mieście samem kwitnął przemysł sukieniczny i sprzedawano materiały sukienne w 26 sklepach. Na targu można było nabyć żywność wszelkiego rodzaju i gatunku, chleb i mięso było tanie, ryb pełne beczki stały szeregiem, nie brakło drobiu i zwierzyny, smacznych jabłek, gruszek, winogron i innych owoców pełne były stragany, taksamo win austriackich, morawskich i węgierskich, jak również miodu wobec pilnie przez ludność uprawianego bartnictwa. Bartnicy byli zorgani-

zowani, że mieli dobry odbyt na targach, łatwo sobie wyobrazić, zważywszy, że w owych czasach nie znano jeszcze sposobu fabrykacji cukru.

Corocznie odbywały się w Opawie 4 jarmarki, na które przybywali z towarami i po towary kupcy z różnych stron świata, głównie z Czech, Polski i Austrii.

Rękodzielnictwo stało również na wysokim stopniu rozwoju. Rzemieślnicy zorganizowani byli na podstawie dawnych praw i nadawanych im różnych nowych przywilejów w bractwach i cechach. Cechy obowiązywały do surowego posłuszeństwa względem rady miejskiej. Przyjęcie majstra do cechu połączone było z różnymi ceremoniami. Nieposłuszeństwo i różne, nawet drobne przestępstwa ostro były karane. Każdy cech miał swego świętego Patrona, którego święto obchodzono uroczystie. Członkowie cechu obowiązani byli składać pewną daninę do kasy cechu, z której wspierano zubożałych członków, wdowy, sieroty, opłacano pogrzeby, pokrywano koszty różnych uroczystości, biesiad i t. p.

Uczniów i czeladników trzymano bardzo krótko i majstrowi nie wolno było spuszczać ich z oczu. Nauka u majstra trwała 3 do 5 lat. Gdy się okazało, że terminator po ukończeniu nauki nie posiadał wymaganego zapasu wiedzy w swym fachu, oddawano go do innego majstra na koszt poprzedniego, przyczem jeszcze musiał płacić karę. Terminator, który ukradł rzecz wartości najmniej 6 fenigów lub uciekł, wzgl. oddał się trzy razy, nie mógł już być przyjęty do nauki. Czeladnikiem zostawał dopiero po trzykrotnem „opytaniu“ wszystkich obecnych majstrów, czy nic nie mają przeciwko jego wyzwoleniu.

Czeladnicy mieli w domu majstra wolne mieszkanie, wikt, opał, światło i pranie i pobierali około półtora grosza gotówką dziennie — kwotę na ówczesne czasy dość znaczną. Czeladnik murarski otrzymywał nieco więcej, bo 2 grosze i 4 fenigi dziennie, czasem i więcej i zarabiał

tylko, że pod koniec tygodnia mógł sobie kupić trzy owce i parę obuwia. Każdy czeladnik musiał być około godziny 9-tej wieczorem w domu — nie wolno mu było przez noc zostawać poza domem, kto zaś za często przebywał w gospodzie lub się upijał, bywał karany. Z majstrem musiał żyć w zgodzie i nie otrzymał nigdzie pracy, gdy się z nim rozstał w niezgodzie. Jako „wolny ludzie“ czeladnicy tak samo, jak majstrowie mieli prawo noszenia broni i taksamo byli zorganizowani w bractwach. Wikt mieli bardzo dobry — na śniadanie kluski z jajecznicą na maśle i z serem, na obiad cztery potrawy i każdodziennie z mięsa (z wyjątkiem piątków i dni postnych) i prawie zawsze z winem lub piwem, a na kolację chleb z serem i mlekiem.

Dochody miasta były tak znaczne, że obywatele nie płacili żadnych bezpośrednich podatków, tylko opłaty i czynsze, jak cło, opłaty mostowe, dzierżawę od domów i gruntów, czynsz za miejsca na targu od kramarzy, za licencję od wyszynku piwa i wina i t. d., co wszystko przynosiło miastu około 3850 dukatów rocznego dochodu. Z tego opłacało miasto nauczycieli, organistę, dzwonnika, strażników przy trzech bramach miejskich i na wieży kościelnej, kilku sług magistrackich, leśniczego i kilku pomniejszych osób, wkońcu kata i jego pomocnika. Kat był dobrze opłacany, otrzymywał bowiem każdej niedzieli 6 groszy, co kwartał guldena i za czyszczenie wieży kościoła parafjalnego 24 grosze. Za powieszenie otrzymywał 20 groszy, za ścięcie głowy mieczem 22 gr., za łamanie kołem 24 gr., a za oćwiczenie różgami 16 groszy.

Dochody miasta w zupełności wystarczały na wszystkie te wydatki. „Dobre to czasy“ skończyły się bezpowrotnie, gdy niektórzy członkowie rady miejskiej przejęli się nowym duchem luteranizmu, gdy z tego powodu powstały różne spory i w końcu kraj cały dłużej niż przez wiek jeden stał się terenem zawieruchy wojennej.

Z. STACHOWA.

Lud śląski w pieśni.

Gdy wieczór sobotni nadejdzie, na wsi zaczyna się pół święto.

Przed opłotkami, w cieniu grusz przydrożnych, na przyzbach, gromadzi się młodzież i śpiewa piosenki niewymuszone, proste, jak proste są przejawy życia na wsi. Ptak śpiewa, bo bez świegotu nie ma dla niego życia, lud śpiewa, bo śpiew — to zwierciadło jego trosk, niepokoju, przyjemności. Śpiew — to jest lud.

Piosnek ludowych można by zebrać całe tomy. Przeważnie autorzy — to młodzież, która zbiera się w owe sobotnie wieczory, lub niedzielne późne popołudnia. Tworzą się okolicznościowe śpiewki, poruszające wszelkie sprawy, to almanach wypadków. A że po największej części, jak wyżej wspominałam, autor — to młodzież, więc też i piosenki są odzwierciedleniem życia młodzieży.

Chłopców do wojaczki, ciągnie nic dziwnego, że śpiewają.

Ej swoboda, swobodniczka, co mi wykądała mamuliczka.

Jeszcze mnie w kolebce kołysała, już mi o swobodzie śpiewała.

Jeszcze ja nie wyros, już zech wojok, dostołych szabliczkę modry kabot.

(Goleszów, Ustroń).

albo:

Nie płacz dziewczę o mnie, iż zech na tej wojnie,

*Przec mię nie chytali, ani nie wiazali,
Szedłem dobrowolnie.*

(z Rychwałdu).

lub

*Będzie wojna, będzie, wokólnisko wszędzie,
Niejedna mamiczka syneczka pozbędzie.*

(Raciborskie).

A że wojować mimo to chcą, sami śpiewają:

— *Nie trza kochaneczko chusteczki cero-
wać,*

Jeno Boga prosić, iżbych mógł wojować.

(p. Oleski).

Dla młodych najważniejszym tematem — miłość. Czy ta prawdziwa, o której się całe życie pamięta, czy też zaloty, kiedy to chłopak przekomarza się z dziewczyną, często połączone z dużą dozą niefrasobliwego humoru. Bo...

Te śląskie dziewczycy, strasne przymniśnice,

Nie wydałybysię, żeby nie spódnice.

Co się jedna wyda, to drugiej pożyczyc,

Wydadzą się wszystkie o jednej spódnicy.

Życie na wsi w pracy przechodzi. Nic więc dziwnego, że w piosenkach łatwo odnaleźć rodzaj zajęcia:

— *Za stodołą na rzecz, paśta dziocha kaczyce.*

(Lublinieckie).

Lub w Cieszyńskim:

Cztery konie we dworze, żaden nimi nie orze,

Orze nimi syneczek, szwarny jako goździczek.

Inna znów śpiewka z Suchej prawi że...

— W jarząbkowym lesie drobne zago-
neczki,
orze ich tam mój miłutki w koszuli bie-
lutkiej.

A o dziewczynie w Rychwałdzie:
Kiej nad wodą gęsi pasła, kartonową
szatkę naszła,
Jak ją naszła, ogląda się, gdzie jej miły
konie pasie.

Lecz starszy parobczak o pasaniu
nie myśli, zato

— Na wysokiej górze, tam syneczek orze,
ale jeszcze nie śniadół,
Hej moi kochani, zanieś mu śniadani, ale
nic z nim nie godoj.

(z Millkowa).

To znów wiatr niesie pytanie:

— He - lo; he - lo Zuzanko, jako sie ci
pasie,

Mnie sie dobrze pasie, tobie nie wiem jako
Boś tam je daleko he - lo is!

(w Cieslicku).

Że młode dziewczę jest zalotne,
a naprawdę uczucie się w niej nie roz-
budziło jeszcze, to przecież nic dziw-
nego. Śpiewa więc sobie (pow. Gli-
wicki):

Na mnie ludzie się gniewają, a o to mnie
obmawiają,

Że ja grzeczna dla każdego. I w tem nic
nie widzę złego.

Mówią, gdy będę przebierać, to muszę
panną umierać.

Mówią, że ja jestem płocha, że dwóch
chłopców naraz kocham,
Lepiej to dwóch niż jednego, i w tem nic
nie widzę złego.

Gorzej jak dziewczyna uwierzy
zwodnym słówkom:

— Ach Boże, Boże! cóż ja doczekała,
Że ja się w nieszczerym synku zako-
chała.

(p. Rybnicki).

I żali się w piosence:

Miałam ci ja kochaneczka, com mu bar-
dzo prząta,

Nizelim się fałszywości od niego doznała.
Skaż go Boże na honorze, albo cnoście jego,
Ażeby się prawe panny nie kochały
w niego.

(Gliwice).

Wtedy...

Do karczmiski zaszła, stanęła za drzwiami,
Widzi jak miły tańcuje, załota się łzami.

A on szydzi z niej:

— A jak tam ten kamień, co widzisz nad
wodą,

Jak po wodzie pływół będzie, ożenie się
z Tobą.

Wreszcie przyznaje się otwarcie,
że bawił się dziewczyną:

— Po wsiach z tobą chodził, boch się
w mieście wstydził,

Mogłaś se ty zaraz myśleć, iżech z ciebie
szydził.

Lecz wolno chłopcu się bawić, wol-
no dziewczętom zwodzić. Skarżą się
i chłopcy:

— W spokojności sobie żyłem, póki cie-
bie nie widziałem,

Teraz moje oczy płaczą i że ciebie nie
zobacza,

Ach nie masz to większej rany, kiedy ko-
cha niekochany.

(Bytomskie).

Często dziewczę znudzone mówi:

Daj mi pokój Franiu z tem twojem ko-
chaniem,

Nie rań serca mego ciężkiem narzekaniem.
(Kozielskie).

I choć chłopiec chce ją wzruszyć...

— Kochanko moja porachuj sobie,
Wielem ja chodaczków zrobił do ciebie.

(Pszczyna).

Dziewczęcia to nie wzrusza. Uczu-
cie nie zapukało jeszcze do jej ser-
duszka. Chce pożartować, pobawić się,
na miłość ma jeszcze czas. Więc chło-
piec w złości woła:

— Za te twoje fałszywości, nabije się
twoich kości,

Za te twoje wybieranie, a lecy jakie do-
stanie.

(Rybnik).

Albo rozżalony grom:

Będzie cię ksiądz stulą wiązać,

Wszystkie siły na cię wyjdą,

Wszystkie siły i wzdychanie,

Wspomnisz na pierwsze kochane.

(Rybnickie).

Gorzej jest, jak dziewczę, zwabione słodkimi słówkami, przysiędząc chłopca uwierzy i o skromności swej zapomni. Wianek dla dziewczęcia, to największy posag, to skarb, którego za pieniądze dostać nie może. Strzeże go więc zazdrośnie:

— *Nie wiedziała co czyni od żątu, powiesiła swój wianeczek na gaju.
Nie wiedziała co czyniła od myśli powiesiła swój wianeczek na wiśni,
Teraz tu wiś, ty wianeczku ruciany,
aż przyjdzie ten dla mnie obiecany.*

(p. Rybnicki).

Gorzej jest, gdy:

*O ja płacząc lamentuję o swą przygodę,
miałam ci ja złoty wianek
wpadł mi do wody,
Łabędź płynie, wianek tyńie do samego dna,
aleś już ty ma dziewczeczko wianka niegodna.*

(Rybnickie).

Czasem udaje i nierozumiejąca gniewa się:

*Wianku z maryjanku na głowie mi wiedznicz,
Jakżeby nie miał wiedznić, gdy już nie jestem cały.*

(Gliwickie).

I często dziewczynę — „niedziewczynę“ spotka piosenka:

*Już się oderwała jedna gałązeczka,
Wydajże się jaknajprędzej, boś już nie dziewczeczka.*

(Gliwice).

*Pobała się matki i poszła na kwiatki do ogródka swojego,
Ej kwiatki i listki, opadłyście wszystkie z rozmarjonu mego.*

(Mirków).

Z latami kończą się załoty. Chłopak dorósł, dziewczucha choć młoda, lecz już o urwiciu własnego gniazda myśli. Chłopiec w jednej tylko zamyśla.

— *Cztery lata wierniem służył gospodarzowi,*

Sieczkiem żezal, nie wieczerał niechże sam powie,

A to wszystko dla dziewczyny miło mi było,

*Bo się serce jako smoła do niej lepiło.
Miałać ona sto talarów i piestrzeń złoty,
I fartuszek wyszywany swojej roboty.*

(Lubliniec).

Często talary odgrywają dużą rolę w planach małżeńskich. Bo to grosz gotowy, zda się, na gospodarstwo. Więc choć dziewczęta przestrzegają;

— *Oj nie szukaj parobeczku bogatego wiana,*

*Lepsza żonka pracowita, niżli wyzłacana.
(z pod Mnicka).*

On idzie do tej, co ma gospodarstwo:

— *Dzioucho, dzioucho, ty moją musisz być,
Bo mi cię raja, ojcowie dają, ty moją musisz być.*

(Cieszyńskie).

Ale są i tacy, co o bogactwo nie stoją.

— *Na tym to Rozbarku w jednym domie,
są tu dwie dziewczeczki, ale szumne,*

Jach też jedno miał, coch do niej chodził cztery niedziele.

— *Nie chodź ty syneczku, nie chodź ty do mnie, bo to wszystko będzie podaremnie.*

Ojciec wzbraniają, matka nie dają, iżech ubogo.

*Choćbyś ty dziewczeczko nic nie miała, byleś mi się tylko podobała,
Pan Bóg statki ma, to nam jeden da, to będziemy żyć.*

I dziewczyna chce już koniecznie być wydana:

— *Matko, matko, matusio moja, wydajcież mnie wczas do ludzi,
Niechże mi się świat nie nudzi, matusio moja.*

Matko, matko, matusio moja, chociaż ci ja jak jagoda,

*Alebym ja chłopca rada, matusio moja.
(p. Lubliniecki).*

I oto następuje wesele. Drużbowie zgodnym chórem zawodzą.

— *Darmo panno darmo, wzięłaś na się jarzmo, już się z niego nie wyprzeżesz, aż do grobu wsiedziesz.*

Nie opuszczaj świata na te młode lata, wianeczek tyś opuściła, świataś nie użyła.

(p. Rybnicki).

A gdy dziewczę do kościoła jedzie:

— *O siadaj, siadaj kochanie moje! Nie może tobie płkanie twoje.*

Miły Może, mocny Boże, już koniczki są we wozie, zaprzagane są.

— *Jeszcze ja na wóz nie będę siadała, bom jeszcze ojcu nie dziękowała,*

Dziękuję wam panie ojczy, wychowaliście mnie dobrze, już nie będziecie.

(p. Rybnicki).

I tak dziękuje w piosence matce, siostróm, bracióm, wreszcie progóm swej chaty, łyżkom, przedmiotóm które ją otaczają. I wreszcie jedna jeszcze śpiewka:

— *O włosy moje złociste, splełtam was dzisiaj zaiste,*

Już was nie będę splatała, bom was już dzisiaj sprzedała,

Kupił was mój kochaneczek, za tę rękawkowy czepeczek.

(ze zbiorów śp. J. Londzina man. 18).

Dziewczę straciło wianeczek.

— *Moi mili goście cóż na to powiecie? Straciłach wianeczek, czy wy o tem wiecie?*

Nie straciłach ja go, jako innych wiele, Ale go straciła przy świecach w kościele.

(Pszczyńskie).

Rozpoczyna się nowy okres życia — małżeństwo. I jak to bywa, czasem jest źle, czasem dobrze. Jeśli dziewczyna żadna gospodarstwa wielkiego, wyszła za starszego od siebie, po ślubie rozpacza:

— *Ach biada, biada, poszłam za dziada! cóż ja będę czyniła?*

Dziada jeno szczere kości, żal się Boże mej młodości, com ją marnie straciła.

Ni dziada sprzedać, ni go zamienić, cóż ja będę robiła

Biedna ja nieboga, co dzień proszę Boga, żebym wdową wnet była.

Wyśmiewają się z takiej:

Stary młodej nie żałuje, do komoreczki ją zamykuje, jo - wej,

Puść mnie stary z tej komory, bo mnie tu głowiczka bardzo boli, jo - wej,

Lepiej z młodym ciernie kopać, niż ze starym wino łapać, jo - wej.
(Cieszyńskie).

Czasami znowu młoda mężatka ma żal do matki, że ją nie przyuczyła do gospodarstwa:

— *Czemuście mnie mamiczko tak wczas wydali,*

Kiedyście mnie gospodarzyć nie nauczyli, Teraz by trza gospodarzyć, ja nie umiem jeść nawarzyć, mamiczko moja.

(p. Gliwicki).

Mąż niezadowolony i

— *Gdy wy do mnie przyjdziecie mamiczko moja,*

To on do mnie pięknie mówi, żoneczko moja,

Jak wy skoro odjedziecie, to mnie bije, kijem siecze, mamiczko moja.

(p. Gliwicki).

Humor u ludu przebija się w różnych żartobliwych piosenkach. Jest on prosty, szczery. Oto jedna z piosenek, bardzo znanych na G. Śląsku:

— *Miała baba trzy cery, miała baba trzy cery, fiksum fiderlum, dramuliksum, seksum trzy cery.*

Jedna była robotna, fiksum i t. d. j. w.

A ta druga tanieczna . . . j. w.

A ta trzecia ospała . . . j. w.

Tej robotnej kożuszek . . . j. w.

Tej taniecznej trzewiczek . . . j. w.

Tej ospałej pierzyny . . . j. w.

Tej robotnej siodłaka . . . j. w.

Tej taniecznej wójaka . . . j. w.

Tej ospałej żebraka . . . j. w.

(pow. Rybnicki).

Wyśmiewają niedoleństwo w sposób żartobliwy.

— Powiedział mi chłopiec, że nie umie
chleba upiec,
Cieszyn, Opawa, Frycek, Morawa chleba
upiec.

I tu zaczyna się opowieść o tym
chlebie, jak go zamiesiła, w piec wsadziła, i...

— Taki się chleb wydarzył z poza skóry
kocur taził, Cieszyn i t. d.,
Z jednej strony woda ciekła, z drugiej stro-
ny mysz uciekła, Cieszyn
i t. d.

Często w piosenkach bohaterami są
zwierzęta:

1) *Leciał pies bez owies, suka bez pogan-
ka, stracił pies galoty, a
suka katanka.*
(Cieszyn).

2) *Cosik w lesie puknyło, a to kumor z de-
bu spod, załomił se w kar-
ku skłód. Przyleciała tam
mucha, już jest kumor bez
ducha, pytała się kumora,
jeśli trzeba dochtora i t. d.*
(z Trzyńca).

3) *Zabili my kokota, zabili my go w no-
cy i t. p.*

I tu następuje cała historia jak go
parzyli, warzyli, zjadali.

I wreszcie popularna piosenka:

*Przyszła baba do farorza, była bardzo
strapiona, powiedzcie mi
mój księszoku, zali będę
zbawiona i t. d.*

(Gilwice - Rybnik).

A kiedy przyjdą zimowe wieczory,
a dziewczęta i chłopcy zbiorą się
w chałupie, najczęściej wtedy rozlega
się śpiewek o silnym podkładzie dra-
matycznym. Może tak uspasabia śnie-
życa za oknami, lub wiatr, zawodzący
jekiłwie, jakby kto się powiesił, czy
żałił na złą dolę. Wtedy z poszumem
wichru, z biciem śniegu o zamarzniete
okienka rodzi się pieśń smutna o dzie-
weczce co:

*Idzie do gaju, niesie ziółka z rozgaju.
Wróc się miła do domu, wiozą Jaśka do
grobu,
Ona do domu bieżwała, włosy z głowy tar-
gała.*

(Pszczyńskie).

Lub:

— *Śniło się Marysi na łóżku leżącej, że
jej Jasiek utynał przez
morze płynący.*

(Kozielskie).

Śpiewają i o tem, jak:

*Po trzeci niedzieli, będę miał wiesieli, jak
mie będą brali ci z nieba
anieli.*

*Drogomyskie dzwony to jest ma muzyka,
bydzie mi pięknie grać jak
jo bydem twardo spać itd.*

Śpiewają też piosenkę:

*A czam ja to jest pies pruski, związali
mnie w łańcuszki, do woj-
ska mnie pognali i kara-
bin mi dali.*

Lecz chłopiec uciekł, bo nie stwo-
rzony do broni, lecz...

— *Ledwie uszedł pół mili, a już go po-
chwycili,*

*W łańcuszki znów związali, do więzienia
pognali.*

(Ze zbiorów J. Londzina).

Nuta żałobna przewija się w wielu
bardzo zwrotkach:

*Wlazała na wieżę bardzo wysoką i ujrzała
swego brata daleko,*

*Leży nad Odrą, gawrony go żrą, leśne wró-
ny i gawrony kostki roz-
noszą i t. d.*

(p. Oleski).

Są i złe siostry, które zabijają bra-
ci, jak mówi piosenka:

— *Czarna rola biały kamień, Opolanka
siedzi na nim,*

*Siedzi, siedzi, lamentuje, białe rączki za-
lamuje.*

Przychodzi do niej cudzoziemiec
z prośbą o jej wiamuszek i radzi jej

otruć brata, żeby jej nie przeszkadzał. Radzi jej, by gada usiekała drobniotko i dała mu w piwie. Dziewczę posłuchało kochanka, lecz cóż, gdy list napisała do swego chłopca:

— *On jej listy odpisuje, że z przyjaźni już kwituje,*

Otrulaś ty brata swego, otrulabyś mnie samego.

(z Lublinieckiego i Strzeleckiego).

Juljusz Roger, Wirtemberczyk rodem, zamieszkały w Rudach na Górnym Śląsku, który był niezmordowa-

nym zbieraczem pieśni śląskich, tak pisze:

— Na tych piaszczystych polach wyrosły wonne kwiaty pieśni gminnej: tam mieszkali i żyli skromni kompozytorowie, których imiona może nigdy znane nie były, ale ich nuty nie zginą, dopóki lud żyć będzie.

Pieśni śląska — to śląski lud. Znikoma to cząstka piosenek, które tu poda-
liśmy. A czerpana jest ta cząstka ze skarbnicy tak bogatej, że już pieśni śląskie zebrane przez Wallisa, zapełnią kilka tomów wydawnictwa Polskiej Akademii Umiejętności.

Humor.

WYBIEG.

Znany sądowi złodziej znów zasiada na ławie oskarżonych.

— Oskarżonemu nic nie wierzę — mówi sędzia — choćby się nie wiem jak zakłinał, że mówi prawdę.

— Wysoki sędzie, to w takim razie ja się przyznaję do winy.

ROZKAZ — TO ROZKAZ!

Pewnego razu Ludwik XIV mówił o nieograniczonej władzy królewskiej. Jeden z dworzan, hrabia de Guise, próbował delikatnie zaprotestować. Król zmarszczył brwi:

— „Władza królewska pochodzi od Boga i żaden poddany nie ma prawa głosu... Jeśli panu każe skoczyć do wody, musi pan natychmiast spełnić mój rozkaz.“

Hrabia de Guise odwrócił się, kierując się ku wyjściu.

— Dokąd to hrabio? — zapytał Ludwik XIV.

— Idę się uczyć pływać. Najjaśniejszy Panie! — odpowiedział hrabia.

SPRYTNY.

— Co robi twój ojciec, jeśli mu zachoruje koń?

— Lekko czy ciężko?

— A cóż to ma do rzeczy?

— Owszem. Gdy koń lekko zachoruje, to daje mu lekarstwa, a gdy ciężko, to go sprzedaje.

TEGIE GŁOWY.

Pijany, trzymając się latarni i widząc przejeżdżający samochód:

— Te bestjałskie samochody mają ci łeb. Jak im wleją pięć litrów, to pędzi 100 kilometrów na godzinę, a człowiek po jednym litrze to się ruszyć nie może.

LEKARSTWO.

— Maż pani potrzebuje spokoju. Niech pani pośle po proszki na sen, receptę zaraz napiszę.

— Kiedy mam mu je dać?

— Wcale nie ma ich pani dawać mężowi. Sama niech pani zażyje.

W kraju Azteków.

(Z Meksyku).

TRUDNY DOSTĘP DLA PANIEN. — PUSTE KOŚCIOŁY. — KOLEJ. —
OWOCE. — PIENIĄDZE. — PRZEPYCH I NĘDZA.

Od Hawany do Vera-Cruz jedzie się trzy dni morzem, ale podróż ta z Kuby do Meksyku nie jest drobiazgiem, jeżeli chodzi o koszty.



Rys. 1.

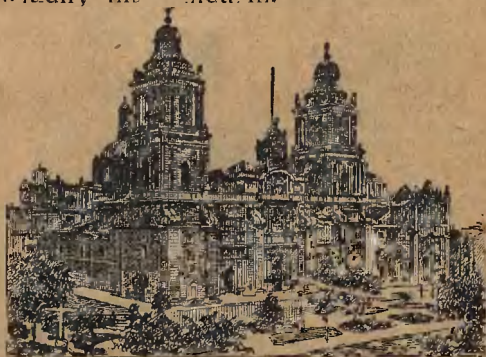
Sama wiza kosztuje 10 dolarów, świadectwo... szczepienia ospy 3 dol. wydatki w konsulacie półtora dolara, a w chwili, gdy człowiek stawia nogę na lądzie meksykańskim, trzeba okazać, że się ma w portfelu jeszcze 100 dolarów, inaczej nie puszczą i możesz sobie wracać na okręt.

Szczególnie surowo obchodzą się władze meksykańskie z kobietami niezameżnemi, podróżującymi samotnie. Jeżeli na taką panienkę nie czekają na brzegu rodzice, nie posiada podpisanej umowy do pracy, lub w ostateczności nikt za nią nie gwarantuje, to stanowiąc nie wpuszcza się jej na brzeg. „Ki-

wający“ z brzegu „znajomy“ może sobie machać rękoma sto lat.

Ma on tylko jeden środek sprowadzenia podróżnej na brzeg: „ślub n a t y c h m i a s t o w y“.

Niedawno zdarzył się taki wypadek z Węgierką, która chciała opisać walki w Meksyku i pojechała tam zaopatrzona w zaświadczenia redakcyj pism węgierskich. Dziennikarka zgubiła wszystkie dokumenty i nie mogła wyostać się na ląd. Pośpieszył jej z pomocą jakiś Polak, który wszedł na okręt i bez wahania zawarł związek małżeński z nieznaną. Przy ślubie tym rolę księdza spełniał urzędnik żandarmerji, a świadkiem był podwładny mu żandarm.



Rys. 2.

Uderzające w Meksyku jest, że kobiety starsze i panienki najmłodsze no-

szą długie warkocze, lub skręcają je w grube węzły. Wszystkie panie meksykańskie mają jeszcze jeden zwyczaj, który znany jest i w Polsce, ale tylko u t. zw. „Czarnych Mantek”: noszą za bluzeczką sztylety, czasem ukryte są one za... podwiązką. W jednym z dancingów meksykańskich tancerki w przerwach krajały pieczywo nożami, wydobytemi z za bluzeczki. Mężczyźni noszą ołbrzymie, o wielkich rondach kapelusze i srebrne ostrogi.



Rys 3.

Meksykańczyk jest naogół bardzo uprzejmy i dostępny, zwłaszcza dla cudzoziemców.

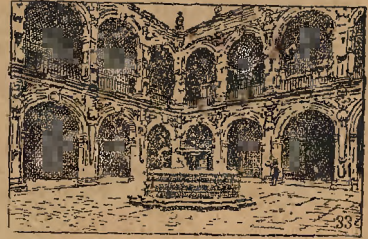
Smutny widok przedstawiają kościoły meksykańskie, do niedawna bez księży. Ponieważ prawie wszyscy księża, pochodzenia włoskiego, francuskiego, hiszpańskiego i portugalskiego, w kazaniach swych wygłaszanych z ambony występowali przeciwko samo-



Rys 4.

woli władz meksykańskich i nieustannym bójkom w kraju, zostali oni wypędzeni z kraju. Kościoły stoją pustkami, gdyż księża Meksykańczyków jest niewiele. Na ołtarzach palą się świece daru niezliczonych kobiet zwykle star-

szych, które w cichości modlą się po nawach o uspokojenie w kraju. Na cokółkach pomników świętych i Chry-



Rys. 5.

stusa pełno jest naklejonych podziękowań za doznane łaski. Podziękowania te, pisane na maszynie do pisania, pełne są błędów. Gdy już niema miejsca na cokole na nowe afisze dziękczynne, modlący się zdierają stare, by nakleić nowe. Wszystkie kobiety mają na głowie szale, lub kapelusze. Kobięcie z odkrytą głową nie wolno w Meksyku wchodzić do kościoła.

W Meksyku prawie że nie jada się chleba. Zastępują go bułeczki i specjalnie pieczywo, zwane „tortilla”. Dla Europejczyka owa „tortilla” jest po prostu wstrętna w smaku.

Liczne rewolucje w Meksyku sprawiły, że kraj podlegał kilkanaście razy inflacji papierowej, tak że nikt nie chce słyszeć nawet o pieniądzach papierowych. Większa część pieniędzy, jakie kursują — to srebro. Złote monety mają agio 4 do 5 proc. W większych miastach są i banknoty, ale widuje się je jedynie w bankach. Banknoty te posiadają pełne pokrycie, tak że za 100 peso w złocie lub w banknotach trzeba płacić 105 peso w srebrze. W bankach są konta w złocie i w srebrze, na fakturach zaznacza się, czy są płatne w srebrze lub w złocie. Me-



Rys. 6

kysykański peso odpowiada mniej więcej połowie amerykańskiego dolara. Ponieważ posiada on dość znaczną wagę, więc już rachunek 40 peso trzeba umieszczać w dość dużym woreczku. Urzednicy bankowil przedstawiają swoisty widok w dniu, kiedy im bank wypłaca pensje.



Rys. 7.

Każdy opuszcza bank z woreczkiem w ręku. Przed bankami stoja tragarze z postronkiem i workiem w ręku, gdyż kto chce przetransportować tysiąc, lub więcej peso, ten już musi zawezwać pomocy tragarzy.



Rys. 8.

Linja Vera-Cruz Mexico City ma 500 klm. długości. Ekspres musi przebiegać po trasie, która się wznosi co najmniej na 2300 mtr. W pierwszym wagonie za lokomotywą siedzi oddział żołnierzy z karabinami maszynowymi, gdyż w ostatnich kilku latach

napady na pociągi i zatarasowywanie linii kolejowej jest ulubioną rozrywką rozbójników w chwilach wolnych od walk z nieprzyjaciółmi. Zmniejszyły się te napady dopiero w ostatnim roku, gdy wybuchła rewolucja, gdyż ani ta ani tamta strona wojująca nie daje pardonu rozbójnikom.

Po schwytaniu są oni na miejscu bez żadnego sądu rozstrzeliwani lub, jeżeli chwilowo braknie amunicji, wieszani.

Zdarzyły się wypadki, że bandyci woleli być rozstrzelani, a ponieważ żołnierze nie mieli amunicji, bandyci wskazywali sami, gdzie są ukryte jej zapasy. Czy rozstrzelanych, czy powieszonych ciała zawieszają na drzewach, gdzie kołyszą się na wietrze przez długie tygodnie, będąc ostrzeżeniem dla innych bandytów.

Podróż z Vera-Cruz do Mexico jest bardzo piękna i urozmaicona. Jedzie się przez liczne plantacje trzciny cukrowej i bananów a na horyzoncie widać ośnieżone szczyty Orizaby.



Rys. 9.

Gdy pociąg, osiągnąwszy najbardziej wzniesiony punkt podróży, zaczyna zjeżdżać w dół, naprawo i nalewo widać z okien pociągu szczeliny w ziemi od wybuchów wulkanicznych, jakby to była powierzchnia księżyca. Często pociąg jedzie w oddaleniu zaledwie pół metra od przepaści, która ma 500 mtr. głębokości. Najodważniejszym wtedy w wagonie serce zamiera z drwogi. Powiększają lęk wąskie, bez żadnych barjer mosty przez które pociąg przejeżdża w całym pędzie, gdyż nawet maszynista patrząc w przepaść, gdzie na dnie kamienistym wije się

wąski strumyczek wody, pragnie jak-
najprędzej ominąć te fatalne miejsca.
Na każdej stacji setki kobiet i dzieci
ofiarują różne napoje i produkty spo-
żywcze. Za 5 centavos można otrzy-
mać szklanekę „pulque“, soku zawiera-
jącego alkohol. Jest to produkt, wy-
dobywany z agawy, napój ulubiony
w Meksyku.

Za 50 centavos można dostać pół
pieczonej kury z dodatkiem masy
owoców, jak pomarańcze, banany, za-
potes, mameys, limas, tamarindos
i inn. owoców, o których przeciętny
europejczyk nie ma pojęcia nawet że
egzystują. Kobiety, o wybitnych ry-
sach indjan, noszą swe dzieci w tło-
moczkach, przytwierdzonych na ple-
cach, tak jak w Europie robią to cy-
ganki.

Wsiel meksykańskie składają się
w większości wypadków z chatek le-
pionych z gliny, lub już u bogatszych
właścicieli robionych z drewna.

Troska, głód i bieda nie opuszcza
mieszkańców wiosek. Na ulicach miast
nocują na ulicy setki obdartusów w
łachmanach, masa kalek i ślepych. Ze-
szłoroczna zima dała się Meksykowi
we zrakach. W kraju tym od lat kilku-
dziesiąciu nie było takich mrozów.
Setki ludzi zmarło z zimna.



Rys. 10.

Gdyby nieustanne rewolucje, Me-
ksyk byłby najbogatszym państwem
w Ameryce.

Zanim dostaniesz się do środka sto-
licy Meksyku, musisz jechać przez
pół godziny przez pewnego rodzaju
przedmieście, zabudowane przez mi-
zerne domki i rozwalone napoły chaty.

I gdy minie się to przedmieście nę-
dzne, wjeżdża się do miasta, które
naprawdę może być dumne ze swych
urządzeń. Wielkie gmachy, biblioteki,
szpitale, muzea, ratusz — wszystko
to każe zapomnieć o dopiero co ujrza-
nym przedmieściu.



Rys. 11.

Pisarz węgierski Paul Laszlo, zamie-
szkały stale w Meksyku, pisze o klęsce
kradzieży, która gnębi ten kraj wiecznych
rewolucyj, rewolt i wybuchów wulka-
nicznych.

W Meksyku jest powszechnie znana
następująca anegdota:

Pewnego razu Diogenes postanowił
udać się w podróż naokoło świata. Wszę-
dzie, którego przejeżdżał, zapytywano
go, czego szuka z latarką w reku, na co
mędrzec odpowiadał, że szuka człowieka.
Gdy przejeżdżał przez Meksyk, zadano
mu to samo pytanie, czego szuka:

— Mojej latarki — odpowiedział Dio-
genes, — którą mi ukradziono.

Jadący pociągiem musi się strzec na
każdym kroku.

Kradną bowiem wszystko, co się da
ukraść: kapelusz, laskę, paltro, bagaż, co
wpadnie w ręce.

Laszlo, jadący koleją z Vera Cruz, po-
stanowił zrobić eksperyment.

Wziął w podróż najgorszy kapelusz,
jaki posiadał, a którego już dawno nie no-
sił. Był on dziurawy i wyszarpany.

Podróżny powiesił go na haczyku i odwrócił się, spoglądając sekretnie w lusterko, trzymane w rękę, a w którym mógł wszystko widzieć, nie oglądając się poza siebie.



Rys. 12

Na jednej ze stacyj wsiadł do wagonu wysoki Indianin. Sokolim wzrokiem rozglądał się po wejściu do wagonu, a dojrzawszy wiszący kapelusz, stanął obok niego jak posąg nieruchomy. Gdy pociąg dojeżdżał do następnej stacji, Indianin spojrzał uważnie na podróżnego, a skostatowawszy, że śpi odwrócony, schwytał za kapelusz i czempredzej wysiadł.

Podróżny roześmiał się serdecznie. Indianin, obejrawszy kapelusz, cisnął go ze złością na dworcu na ziemię i odwrócił się z pogardą do pociągu, w którym jeżdżą tacy cudzoziemcy.

Wysiadłszy w Mexico-city, Laszlo udał się do restauracji, której właścicielem był Chińczyk. Zresztą, w Meksyku prawie wszyscy właściciele restauracji są Chińczykami. W restauracjach tych kradną po mistrzowski.

Laszlo rozłożył gazetę, by ją przeczytać. Po jakiejś chwili, odwrócił się, by powiedzieć coś do kelnera. Ten moment wystarczył, by gazeta zniknęła bez śladu.

Vera-Cruz przewyższa zdolnościami swych złodziejskich mistrzów Mexico-

city. Niema ani jednego miasta w Meksyku, gdzieby nie było szkoły złodziejskiej. Podobno istnieją tam nawet... uniwersytety złodziejskie, ale tak dobrze zakonspirowane, że chodzą o nich tylko głuche pogłoski.

Tak, o Meksyku można powiedzieć, że jest to kraj poważnie chory na to, co Anglicy nazywają... moral insanity, (choroba zaniku moralności).

Coprawda, nie można żądać od ludzi, by mieli wysokie poczucie moralności, w kraju, gdzie walka z Kościołem, acz dziś już nieco w łagodniejszej formie, niemniej trwa bez przerwy. Meksykańscy bronią się jak lwy przed... umoralnieniem. Że jednak „czas ma czas“, i w tym kraju kiedyś muszą wreszcie nastąpić czasy inne, kiedy zmienią się i ludzie i stosunki.

Najcharakterystyczniejszym, najznamienniejszym i najczęściej wypowiedanym przysłowiem w Meksyku jest powiedzenie:

— Mądry żyje z głupiego, a głupi z własnej pracy!



Rys. 13.

Już samo to przysłowie pokazuje, że dusza Meksykańczyka jest zatruta. Zatruta do tego stopnia, że w dalekich krajach Europy, gdy ludzie są niezadowoleni z upadku praworządności i ujemnych stosunków, panujących chwilowo, mówią o „stosunkach meksykańskich“.

Ilustracje:

Rys. 1 — Charakterystyczny wóz kolonisty, zaprzężony w woły i „rancho“ (dworek) kolonisty. Rys. 2 — Katedra w Meksyku. Rys. 3 — Typy Indian w Meksyku. Rys. 4 — Tragarze i kupcy wędrowni. Rys. 5 — Podwórze w pałacu gubernatorskim. Rys. 6 — Żandarm. Rys. 7 — Archeologiczne okazy. Rys. 8,

9 — Ruiny starożytne po Aztekach w Mitla. Rys. 10 — Most na rzece Naras i pałac gubernatorski (Guadalajara). Rys. 11 — Jedno z największych drzew świata: olbrzymi cyprys w prowincji Oaxaca. Rys. 12 — Mapa Meksyku. Rys. 13 — Herb państwowy Meksyku.

Wrózenie z kart.

Wrózenie z kart sięga w mroczną przestrzeń magii i daje dziś jeszcze szerokie pole do... naukowych badań okultystycznych.

tkwi w nich istotne ziarno mądrości, któż odpowie?

Faktem jest tylko, że i w dzisiejszej, tak niby racjonalistycznej epoce, wiara



Zawsze istnieli ludzie, którzy wierzyli, że istnieją sposoby przewidywania przyszłości i odczytywania przeszłości. Jedni usiłowali odgadnąć przyszłość przy pomocy kunsztownego śledzenia biegu gwiazd, inni wpatrywali się w lot ptaków na niebie, jeszcze inni wnioskowali o losie ludzkim, zanurzając się w opary wonnych ziół. Sposobów takich było tysiące — zawsze jednak, niezależnie od rasy i wieku na plan pierwszy wydobywało się wrózenie z kart

Wiele ksiąg złożyło się na wiedzę tajemną, poświęconą takim próbom. Czy

w przesady, talizmany i karty istnieje mniejsza, niż dawniej. W Stanach Zjednoczonych, tej typowej krainie złota, postępu i rozsądku, zmechanizowano nawet wróżbę. Tam sporządzono stoliczki z rysowaniem kołem. Każdy odcinek koła — a jest ich kilkadziesiąt — oznacza ściśle określone możliwości. W środku koła wystawiono specjalną wskazówkę, która ma przy odpowiednim nacisku obracać się i wskazywać... wyrocznie.

Oczywiście, najbardziej popularne są i dziś jeszcze karty, jako środek magicznej próby.

Kładzenie kart, czyli wróżenie z nich, opiera się zasadniczo na żydowskiej kabale. Są jednak dane, że ta żydowska kabala w jakichś wiekach, ginących w pomroce dziejów, wyrosła z magii egipskiej, częściowo może nawet chińskiej i hinduskiej.

Historycznie znana nam kabala żydowska operuje głównie kartami. Karty te są opatrzone numerami a cyfry oznaczają litery hebrajskie i mają znaczenie symboliczne.

Wykłada się je czwórkami — po dwie czwórki w każdym rzędzie.

Kobieta, wedle magii starożytnej oznacza zawsze śmierć mistyczną.



Wróży się, podejmując po trzy karty z coraz to innej grupy i w rozmaitym porządku.

Nasze kuchenne Marysie robią to nieraz, wykładając wróżby swoim paniom. Skąd przyszły do tej wiedzy? Ile przekreśń i fałszów w tej ich sztuce?

Jakie znaczenie mają jednak cyfry i litery na żydowskich kartach do wróżenia?

Cyfra 1 — oznacza najwyższą władzę. A słowo hebrajskie „aleph“ znaczy: ojciec litera „newi“ to śmierć — czasem kobieta.

gowie, niebezpieczeństwa. Wogóle istniało do wróżenia 72 kart. Zawierały one w so-



Karty żydowskie zawierały także i rysunki. Księżyc — to byli ukryci wro-



b'ie wszystko co tylko istnieje w świecie zjawisk i materji, wszystko co ludzkie i nadludzkie, co ziemskie i nieziemskie.

Dawni magowie przypisywali całą moc kartom, a nawet więcej jeszcze niż znajomość przeszłości i przyszłości, bo możliwość zmiany oblicza ziemi. Wyobrażali sobie, że przy pomocy tych małych kart, posiadli władzę nad aniołem i szatanem.

W ciągu wielu wieków karty, ich wygląd i sposób wrózenia, ulegał różnym zmianom, ale raczej w szczegółach. Powstawały więc karty francuskie, hiszpańskie i niemieckie, służące do wróżby.

Śmieszność i tajemniczość walczyły tu ze sobą.

Dziś jeszcze, nawet wśród ludzi inteligentnych, utrzymuje się szeroko zakorzoniona wiara, że tajemny kunszt wrózenia z kart posiadają Cyganie. Twierdzenie to opiera się na tem, że Cyganie wyzyskują w sposób najbardziej zbliżony do dawnej kabały system wrózenia, oszukując ludzi naiwnych, którzy w takich wypadkach zdają się zapominać o tem, że Opatrzność mądrze przestroniła ludziom ich przyszłość, zmuszając się przeto do ciągłego, stałego liczenia się z tem, co może w każdej chwili nastąpić, t. j. śmiercią i zdaniem rachunku za postęпки całego życia.

— Sen — mara, Bóg — wiara!



Fantastyczny rozwój produkcji sztucznego jedwabiu.



Włna owcy spotkała się z silną konkurencją drzewa bawełnianego.

Jedwab naturalny został ostatnio pobity w sposób oszałamiający również przez drzewo i to całkiem zwyczajne drzewo.

W obydwóch wypadkach sprawiła to nowoczesna technika i nauka.

Zanim przystąpimy do umotywowania tego twierdzenia, przyjrzyjmy się naturalnej, niejako przyrodniczej formie powstania jedwabiu.

Przędzie go, jak wiadomo, gąsieniczka, zwana jedwabnikiem. Proces ten odbywa się w najogólniejszej formie w ten sposób, że jedwabnik zjada liście morwy w formie pożywienia. — Część mięszsu idzie istotnie na ten cel, część jednak zamienia się przy trawieniu na papkę, którą gąsienica wydziela z siebie w kształcie zlepionych, pajęczo - delikatnych nitczek jedwabnych. Ten cień niemal niteczki splatany jest potem przez kokony w właściwą nitkę w ten sposób, że każda nić łączy w sobie po 5—10 nitczek. Jest to oczywiście możliwe tylko dzięki temu, że kokon wytwarza w sobie odpowiednie soki.

Najogólniej biorąc — w podobny sposób powstaje także sztuczny jedwab.

Chemik i technik podali tu sobie rękę i w zdumiewający sposób wykradli gąsienicze jedwabnika jej tajemnicę produkcyjną. Biedny kokonik nie mógł nawet bronić się opieką urzędu patentowego.

Papkę drzewną otrzymujemy w ten sposób, że ścinamy drzewa, oczyszczamy z konarów i gałęzi, tniemy na drobne i równe części, a potem przy pomocy maszyn i odpowiednich kwasów najpierw wydzielamy z miazgi wszelkie zbędne oleje i tłuszcze, tak długo, aż powstaje materiał bielony. Surowiec ten zostaje następnie poddany kilku skomplikowanym procesom chemicznym, a przede wszystkim kąpieniu w kwasach i ługach, tak, że ostatecznie, tworzy się kleista, prawie syropowa masa.

Masa ta jest teraz przepuszczana, przez aparat, składający się z pewnego rodzaju pompy i rurek, których otworki są mikroskopijnie małe. Pod naciskiem pompy wychodzi przez owe otwory masa kleista w kształcie cieniučných, długich i ciągliwych nitczek. Normalnie wydostaje się przez taki otwór około 12 nitczek równocześnie. Skutkiem odpowiedniej temperatury oraz nasycenia kwasami, nitki te momentalnie tężeją.

Nitką wkłada się teraz do okrągłej centryfugi, która obraca się kilkakrotnie razy na minutę. Tu nitki obsychają, nabierają pewnej giętkości i nawijają się na duże koło. Po wyjściu z centryfugi nitka zostaje odmotana z dużego kłębu i namotana nanowo na małe cewki.

Zadaniem chemika jest kapać nitkę w takich chemikaljach, które uszlachetniają surowiec i wydelikacują. W zasadzie istnieją trzy wielkie grupy sztucznych jedwabi. Ale... byłoby to zbyt szczegółowe, ażeby na tem miejscu szerzej o tem pisać.

Wynalazcą sztucznego jedwabiu był przed 50 laty chemik francuski de Char-dennet, który też pod Lyonem wybudował pierwszą fabrykę sztucznego jedwabiu. Dwadzieścia pięć lat trwało jeszcze ulepszenie produktu.

Przed wojną produkcja ta doszła już do wysokiego poziomu. Podczas gdy prawdziwego jedwabiu produkowano około 35 milionów ton rocznie, produkcja sztucznego jedwabiu przekraczała 13 milionów ton.

Pod wojnę stosunek ten odmienił się zasadniczo. Naturalny jedwab produkowany jest w ilości około 25 milj. ton rocznie, a sztuczny dochodzi do 100 milionów ton!

Masowy zbyt produktów ze sztucznego jedwabiu jest oczywiście spowodowany jego taniością.



Produkcowanie tego materiału stało się dziś olbrzymią gałęzią przemysłu, któremu, oddają się setki tysięcy ludzi. Produkcja znajduje się w rękach wielkich koncernów kapitalistycznych i to europejskich. Koncerny te istnieją w Anglii, we Włoszech i w Niemczech, i one to przerzuciły się ostatnio na Amerykę, gdzie budują nowe potężne warsztaty produkcyjne.

A, naturalna produkcja? Jest niezorganizowana pod względem kapitału i sprzedaży towaru, droga i mało rzutka. Powody te przyczynią się też prawdopodobnie w najbliższych latach do dalszego upadku produkcji naturalnej.

Z historii sterowca.

Sto lat temu, kiedy królami przestwórcza stali się bracia Montgolfierzy, Robertowie i Charles, najteższe umysłowały siły się nad rozwiązaniem zagadnienia lotu — drogą teorii: „lżejszy od powietrza“.

Przedsięwzięto przeto w Francji, a szczególnie w Niemczech badania mające na celu stworzenie obecnego sterowca.

W roku 1784 projektuje Francuz Meusnier akademii francuskiej odbycie podróży dookoła świata na balonie kształtu elipsoidu, opatrzonego w śmigło. Był on przeto pierwszym osobnikiem, który w ten sposób niejako przeczuł kształt dzisiejszego sterowca. Śmigło obracano rzekomo ramionami ludzi. Oczywiście siła ta była zbyt słaba. O nią też zresztą rozbijały się wszystkie piękne projekty. Całokształt zagadnień lotnictwa mógł bowiem tylko być rozwiązany przez stworzenie lekkiego i silnego motoru.

W roku 1852 i 1855 próbuje przeto Giffard zastosować do tego celu maszynę parową.

Pomyślniejsze rezultaty ujawniają się przy zastosowaniu motorów elektrycznych po roku 1880. Pierwszymi pionierami tej idei to Renard, Tissandier i Krebs. Ich sterowce posiadają już cały szereg ulepszeń, z których najtypowszem jest trwałe przymocowanie gondoli do balonu.

W Niemczech próbuje wówczas Hänlein zastosować motor gazowy.

Wszystkie te usiłowania szły jak widzimy po właściwej drodze i mu-

siały przeto siłą faktu doprowadzić do celu. W poważnej mierze przyczynił się do rozwiązania tego zagadnienia rozpoczynający się rozwój przemysłu samochodowego i udoskonalenie motorów benzynowych.

Znaczenie motoru benzynowego wykazał wynalazca francuski Santos Dumont, który buduje w czasie od 1898 do 1902 — 14 sterowców, które nie wykazują nic szczególnego. Usiłowania jego stają się jednak matchnieniem dla braci Lebaudy. Wspólnie z Renardem budują oni szereg sterowców jak: „Le Jaune“, „La Patrie“, „La Republique“, „Lebaudy I“ i inne, które sławią się udatnymi lotami.

Armja francuska nabywa typ sterowca, stworzony przez Deutsche'go przy pomocy Surcoufa i Renarda. Był to półsztywny sterowiec „Ville de Paris“, który staje się wzorem dla następnych konstrukcji.

W czasie tym poświęcają Niemcy szczególną uwagę rozwiązaniu zagadnienia sterowca i przyznać trzeba, osiągają lepsze rezultaty od Francuzów. Skutkiem tego nie mogli z nimi współzawodniczyć Anglicy z swymi konstrukcjami: „Nulli secundus“, „Beta“, „Gamma“ i „Delta“, ani Amerykanie z „Baldwinem“ i „Zodiakiem“.

Doktor teologii Woelfert zaopatruje swój sterowiec „Deutschland“ w motor benzynowy i to w motor ośmioconny Daimlera.

Niestety na wysokości 1000 metrów balon zapala się i spada, grzebiąc pod szczątkami swymi wynalazcę i mecha-

nika. Ten sam los spotyka jego naśladowcę, Austriaka Schwarza.

Najszcześliwiej wywiązał się z tego zadania hr. Zeppelin. Buduje on wielki sztywny sterowiec, podobny do powietrznej ryby o długości 127 metrów. W wnętrzu powłoki umieszcza 17 balonów napełnionych wodorem. Tuż pod samą powłoką przymocował dwie kabiny, połączone telefonem, w każdej z nich umieszcza szesnastokonny motor, poruszający śmigło. Prace Zeppelina przewyższają sukcesy jego kolegów Santos Dumonta, Lebaudy i innych, zyskując mu sławę.

Ze względów wojskowych po lotach w roku 1900 Niemcy zamilkli, dokonując atoli coraz więcej ulepszeń. Mimo powodzenia Zeppelina budują ste-

rowce typu „Parseval i Gross“. W roku 1907 odbywają wspomniane balony 8-godzinne podróże, podczas gdy sterowce francuskie „Ville de Paris“ i „Patrie“ przebywają za ledwo przestrzenie 150 km. z przeciętną szybkością 30 km. na godzinę. Zeppelin przelatuje natomiast w tym samym roku 340 km. w 7 godzinach. Zaś Zeppelin IV. odbywa daleką podróż z Friedrichshafen do Mannheim, wynoszącą 1.600 km. i to w ciągu 20 godzin. Parseval zaś pobija rekord wysokości. W roku 1909 odbywa Zeppelin V. podróż z 26 ludźmi na „pokładzie“, tym samym Niemcy osięgają przewagę w powietrzu na wypadek wojny.

Piotr Bytomski,

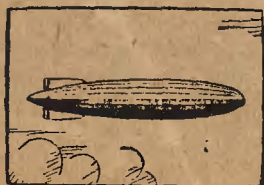
prelegent Śl. Kom. Woj. L. O. P. P.

Rekordy szybkości ludzkiej i przyrodniczej.

Słynny lotnik Lindbergh w czasie lotu swego z Nowego Yorku do Paryża pochłaniał na swoim aeroplanie 184 km. przestrzeni w godzinie.



Przeciętne balony Zeppeliny przebywały w godzinę trasę 81 kilometrów. Ostatni Zeppelin L. Z. 127 przebiega w godzinie 150 kilometrów.



Wiele typów pociągów błyskawicznych przebywa w godzinie przeciętnie 100 km. W czasie próbnych jazd stosowano niejednokrotnie nawet do 200 km. szybkości na godzinę, ale... w praktyce szybkość taka jest niebezpieczna.

*

Automobile doprowadzają już szybkość swoją do tego, że przebywają w sekundzie prawie 80 metrów. Ponieważ silny wicher przebywa w sekundzie 40 metrów — szybkość auta nowoczesnego pobija wicher.

*

Najnowszej konstrukcji karabiny dla piechoty wyrzucają pociski z potwornie wielką szybkością, a mianowicie 1 kilometra w sekundzie — oczywiście szybkość ta mierzona jest w lufy, później bowiem skutkiem oporu powietrza szybkość słabnie i dochodzi do ½ kilometra na sekundę.

Gdyby pocisk karabinowy mógł iść stale z jednakową szybkością, tj. 1 kilometra na sekundę — potrzebowałby na opasanie całej kuli ziemskiej 11 godzin — na przedostanie się do księżyca 4 dni i 4 godzin.

*

Gdybyśmy przebili kulę ziemską na wylot, kurytarz stąd powstały wyniósłby 64.000 kilometrów długości. Ciężar, rzucony z jednego wylotu takiego kurytarza znalazłby się u wylotu drugiego w ciągu 42 minut 12 sekund. Najwyższą szybkość uzyskałby ów przedmiot w chwili, gdy znajdowałby się w samym środku kuli ziemskiej, wzgl. kurytarza.

*

Specjalnie trenowany gołąb - lotnik może w ciągu godziny przebyć przestrzeń o 126 kilometrach.



Ważka może w godzinie przebyć przestrzeń 54 kilometrów.



Jaskółka potrafi w godzinie pobić rekord lotu, a mianowicie, przebyć 288 kilometrów.



Słońce jest odległe od ziemi o 150 milionów kilometrów. Promień słońca, który przebywa w sekundzie 300.000 kilometrów — musi zużyć na przedostanie się na ziemię 8½ minuty.

*

Tak zwany rok świetlny równa się 9436 miliardom kilometrów. Miary tej używają astronomowie. Gwiazda np. Syrius oddalona jest od ziemi o takich 8 lat świetlnych, to znaczy — o 7½ biliona kilometrów. Są jednak gwiazdy, które oddalone są od ziemi o miliony lat świetlnych.

*

Wedle teorii o atomach — znajdują się one w materji w nieustannym ruchu zygzakowym. Obliczono, że szybkość atomu kwasu węglowego wynosi na sekundę 362 metrów, wodoru 1629 metrów. Szybkość ta dochodzi u pewnych atomów do szybkości światła.

Człowiek mechaniczny.

Człowiek mechaniczny już bardzo dawno zaprzętał głowy ludzi żywych, obecnie przebiega w prasie wiadomość o nowym tworze sztucznym, który pojawił się w Ameryce, a teraz wybrał się na występy do Londynu.

Można tu powiedzieć, że „nic nowego pod słońcem”. — W najodleglejszych jak i w nowszych czasach nie brakowało zdolnych mechaników, a gdy zważymy, że w stosunku do nas posiadali oni skromny zasób wiedzy technicznej, narzędzi i materiałów, to dzieła jakie pozostawili w dziedzinie automatów są zadziwiające.

Automaty zarówno zwierzęce jak i ludzkie zaprzętały głowy ludzi nawet o takim genjuszu jak Leonardo da Vinci i innych.

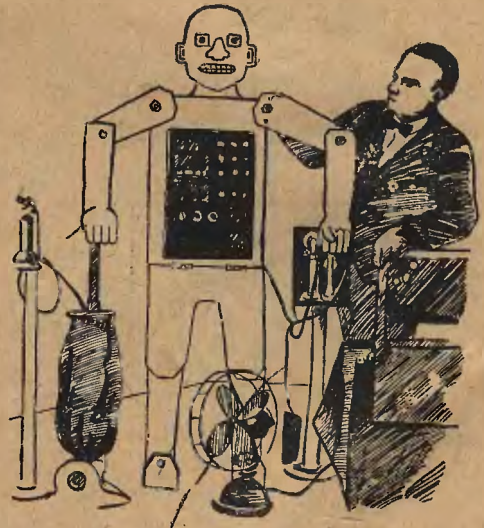
Według historycznych źródeł Archytas z Tarentu miał stworzyć w roku 400 przed Chr. gołębia drewnianego, który latał w powietrzu i wydawał głos przy pomocy ukrytego we wnętrzu miecha, natomiast król egipski Ptolemeusz Philadelphos posiadał około 260 r. przed narodzinami Chrystusa sztucznego człowieka, o którym niewiele więcej wiemy.

Powódz automatów wywołało wynalezienie przez Piotra Henleina zegarów około r. 1500.

Do najciekawszych automatów tego rodzaju należy zegar, którym w czasie uczt ozdabiano środek stołu. Zegar był otoczony szeregiem licznych i rozmaicie skomponowanych figur, do najbardziej ulubionych należał strzelec z łukiem i strzałą. Figurka strzelca krążyła nokoło grupy i jakby wypatrywała gościa, do którego ma strzelić, poczem pochylała głowę, kiwała się i rozglądała, naśladując rzeczywiste ruchy ludzkie, wreszcie napięła swój miniaturowy łuk i wypuszczała strzałkę w kierunku obranej ofiary.

Trafiony strzałką gość musiał z reguły wypić specjalną dozę wina.

Inną grupę zegarową stworzył zegarmistrz norymberski Kacper Werner (+ 1545), znajduje się ona dotąd w Dreźnie. Grupa składa się z centaury Nessusa, który trzyma porwaną Dejanirę. Posta-



cie ich otacza stora sfora psów, z których co chwila jeden podskakiwał, zaś Nessus wypuszczał strzały.

Znana jest grupa ze słoniem i murzynami, murzyni grali na instrumentach, a ich książę zabawiał się strzelaniem z łuku do gości. Cała ta grupa poruszała się po stole na długość, około 75 cm.

Szwajcarski mechanik Piotr Jaquet Droz, skonstruował w w. XVIII. grupę, w której pies pilnował koszyka napełnionego jabłkami. Jeżeli ktoś wziął jabłko z koszyka, pies szczekał tak długo, aż

jabłko zostało z powrotem do koszyka zwrócone.

W innym dziele P. Droza murzyn, zapytany o godzinę, dawał trafną odpowiedź ludzkim głosem, choć wówczas fonograf, wynalazek Edisona, nie był jeszcze znany.

Rodzina Drozów była sławną ze swej genialnej zdolności tworzenia automatów. Syn poprzednio wspomnianego demonstrował w r. 1774 w Paryżu cały szereg automatów. Z tych wielką sensację wywoływała t. zw. „Idylla pasterska“. Był to mechanizm w formie krajobrazu o długości około 4½ stopy a wysokości 3 stopy. Krajobraz przedstawiał okolicę, przez którą przejeżdżał wieśniak na osle, za nim podrywał się z szczekaniem pies, a następnie rozgrywała się scena pasterska, przyczem słońce wschodziło i zachodziło.

Droz junior prezentował nadto dziewczynkę, grającą na fortepianie, której palce zupełnie naturalnie przesuwają się po klawiszach, oczy patrzyły na rękę, a od czasu do czasu kierowały się na pułt z nutami. Dziewczynka pisząca zanurzała pióro w kałamarzu, odrzucała zbędny atrament, następnie pisała piórem po papierze jeden wiersz po drugim i patrzyła na wzór, który był obok ułożony. Trzecim automatem był rysownik, chłopiec, który kredką zupełnie pewnie rysował szkice na papierze, ręka jego chwilaми odpoczywała i chłopak przypatrywał się rysunkowi, jak gdyby chciał stwierdzić, czy dobrze narysowany. Następnie dmuchał na kreski kredkowe i rysował dalej.

Dwaj mistrze norymberscy, Bullman i Hautsch wykonywali figurki, które chodziły, tańczyły, grały w kręgle lub na cymbalkach, strzelały i t. d.; doszło do tego, że ci twórcy wykonywali całe armie figurek, staczających ze sobą walki.

Oprócz ludzkich figurek były i zwierzęce automaty, z tych szerzej znane są: paw wykonany w XVI w. przez pewnego generała francuskiego, kaczka wykonana przez Vauconsona, skonstruowany przez Józefa Gallmayera (+ 1790) mops, który na gwizd wychodził ze swojej małej budki i czekał, oraz inne.

Mechanik i inżynier Karola V, nazwiskiem Juanero Torriano z Cremony był mistrzem w wykonywaniu automatów

i stworzył sobie do posług służącego automatycznego.

Także Albertus Magnus miał około r. 1270 sługusa - automat, który pukającemu gościowi otwierał drzwi i grzecznie pozdrowiał wchodzącego. Tak tem przeraził św. Tomasza z Akwinu, że został rozbity uderzeniem łaski świętoobłąkowego zakonnika.

Przyrodnik francuski Peletier, zaproszony przez Marię Teresę, demonstrował przed zgromadzonym dworem cesarzowej zdumiewające objawy magnetyczne. Był to czas, gdy wiedza o elektryczności i magnetyzmie wydawała się czemś niezwykle tajemniczem, a zjawiska tej siły przyrody ogół uważał za sztukę czarnoksiężską. Eksperymenty Peletiera wywoływały olbrzymią sensację, a obecny tamże nadworny mechanik Marji Teresy, Kempelen oświadczył cesarzowej, że dokáže jeszcze większych cudów.

I oto w 6 miesięcy później przedstawił władczyni genialnie wykonany automat: szachistę. Ten cud mechaniki utrzymywał przez pół wieku całą Europę i Amerykę w bezprzykładnem zachwycie. Był to człowiek sztuczny w tureckim stroju, siedzący przed stołem, na którym znajdowały się szachy. Ten „turek maszynowy“ grał partje z najlepszymi szachistami owego wieku i przeważnie wygrywał. Podnosił lewe ramię w górę, chwycił palcami figurę i stawił ją na odpowiednie pole, poczem ramię spadało ciężko na poduszkę przy stole. Każdemu ruchowi towarzyszyło „tiktak“ przyrządu zegarowego. Przy każdym ciągu przeciwnika poruszał głowę i rozglądał się po szachownicy. Przy „szachu królowej“ skłaniał głowę 2 razy, przy „szachu królowi“ 3 razy, a gdy przeciwnik fałszywie posunął figurę potrzasał niechętnie głową. Gdy fałszywe ciągi powtórzyły się trzy razy, podnosił rękę i wywracał wszystkie figury. W czasie gdy Turek grał, Kempelen stał spokojnie obok stołu i okazywał każdemu wewnątrz tej maszyny szachowej, wypełnione zawikłaną ilością sprężyn, kółek, kół zębatach, dźwigni, wałców, stożków itp.

Szachiści, mechanicy, sztukmistrze rozmaitego autoramentu nawiedzali go bezustannie tak, iż pewnego dnia oświadczył, iż jego Turek cierpi na niedyspozycję żołądka, kółka nie funkcjonują i maszyna już nie gra.

W kilka lat później wielki książę rosyjski, Paweł, bawił na dworze austriackim i wyraził życzenie zagrania partii szachów z maszynowym Turkiem. Spełniono je i książę, doskonały szachista — przegrał dwie partie, zaś Fryderyk, król pruski, namiętny szachista, zaprosił wynalazcę do siebie i przegrał trzy partie z automatem. Król ofiarował wynalazcy znaczne kwoty za wyjawienie tajemnicy tego androidu (człowieka sztucznego) — lecz wynalazca okazał mu tylko wnętrze figury mechanizmu, ruchów ręki, palców, głowy, gdzie zaś mieści się właściwy mózg tego mechanicznego szachisty.... pozostaje nadal zagadką.

Gdy po trzydziestu latach stanął Napoleon w Berlinie, okazano mu automat i wielki cesarz siadł do partii szachów i... przegrał.

W pierwszej chwili zamierzał grzmotnąć apatycznego „Turka“ — jak piszą kronikarze — zmarszczył jednak brwi i... uśmiechnął się.

Mechanik berliński, Metzel, wszedł w posiadanie szachisty i reklamując to cudo mechaniki, które zadało taką klęskę „wielkiemu cesarzowi“, wyjechał do Ameryki na zyskowne „tourne“, wygrywając spore tysiące dolarów. Jak wieść następnie niosła, mechaniczny ten szachista padł ofiarą pożaru w Filadelfji, a tajemnica mechanizmu pozostała po dziś dzień zagadką. Łamali sobie nad nią głowę przez 30 lat i mechanicy i szachiści. Francuski mistrz szachów Tourney ogłosił u schyłku XVIII w., iż wewnątrz mechanizmu ukryty był znakomity szachista Mouret, autor francuskiej encyklopedji szachowej, inni przypuszczali, że sam Kempelen, doskonały szachista, dyrygował figurami gry, które były żelazne, przy pomocy ukrytych urządzeń magnetycznych.

Wiek filozofów, wiek „duchowej psychy“ natchnął ówczesnych myślicieli ideją sztucznego stworzenia prawdziwego człowieka, automat przestał już ich zajmować. Człowiek z retorty i człowiek mechaniczny, dający złudę istoty ludzkiej — to było celem dociekań i pracy całego życia tych jednostek, którym majaczyło się, że poznawszy siły przyrody, potrafią stworzyć i homunculusa. Wywołać objawy, jakie stwarza przyroda żyjąca, wytworzyć życie z połączenia materji i siły, bądź to na drodze chemicznej w retorcie alchemika, bądź przez kunsztowny zespół

mechaniczny, ta myśl była przewodnią ideją tego okresu uczonych i tajemniczych wynalazców — którym ogół przypisywał czarodziejskie władze.

Słynny Teofjastus Paracelsus Hohenheim, współczesnik Lutra, prześladowany za życia przez władze, w wiecznej tułaczce i poszukiwaniu prawdy podaje w rozprawie: „Paramirum“ receptę na spreparowanie „homunculusa“ — sztucznego człowieka. Czy podał ją na serio czy chciał sobie zakpić z prześladowców — to rzecz niepewna. Homunculusa rozstrzelił Goethe w drugiej części Fausta.

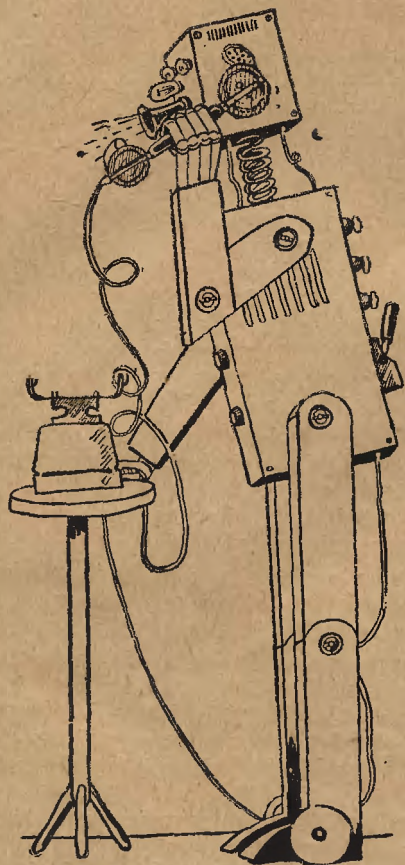


Człowiek sztuczny przedstawiony na wystawie modeli inżynierskich w Londynie. Wykonał go kapitan Richard. Model waży 100 funtów ang., nazwano go „Robot“. Wypowiedział on mowę powitalną na otwarciu wystawy.

Lametrie autor głośnej książki „L'Homme machine“, zaczerpnął swoją ideję automatu od genialnego mechanika Vaucousona, twórcę fletcisty, oraz sztucznej pianistki.

Po wielkiej wojnie umysł ludzki zaczął przemyślać nad tem, jakby androidę zaprzac do wojny, a samemu ukryć się przezornie tam, gdzie ramię nieprzyjaciela nie sięga.

Gorąco wziął to do serca wynalazca amerykański Whitman i stworzył mechanicznego rycerza całego ze stali, ważącego dzięki temu jakich 6000 kg. Zamiast stóp ma on małe czołgi i przy ich pomocy przebywa swobodnie zagłębienia i wzniesienia. W oczach jego żarzą się oślepiające światła, a ręce ma uzbrojone w po-



Humorystyczne przedstawienie człowieka mechanicznego w piśmie niemieckim „Uhu“.

tworne pały, któremi wali na wszystkie strony z siłą, jaką mu daje silnik o mocy 60 K. M., umieszczony wewnątrz. Komentant takiej kompanji „occultusów“, jak ich wynalazca nazwał — dowodzi nimi z wielkiej odległości przy pomocy fal radiowych.

Najmłodszy człowiek mechaniczny pojawił się niedawno w Ameryce i jest właśnie opisywany i podziwiany.

Pojawił się nam w swej postaci nie z gliny, ale z żelaza, a twórca nie ducha z niego tchnął, ale fale eteru, któremi ożywia go według własnej zachcianki.

Pierwotodny typ ohrzczoneo mianem „TELEVOX“. Ujrzał światło dzienne w Ameryce, wynalazcą jego jest inżynier Wensley, a poraz pierwszy demonstrowano go w zakładach Westinghouse'a w Nowym Yorku. Podstawą konstrukcji jest tu mechanizm elektryczny, ukryty w tej androidzie, który reaguje na fale dźwiękowe, oczywiście nie na wszystkie, ale na te, na które jest nastawiony. Gdy ten dźwięk wywoła się w aparacie, to odpowiednia płytka wywołuje kontakt i puszcza w ruch daną część mechanizmu w sposób z góry ułożony, może więc otwierać drzwi, chodzić, zatrzymywać się, czyścić pokoje i t. p.

Po uroczystych prezentacjach „nowego rodzaju ludzkiego“ uczonym i praktykom, oddano go odrazu na służbę ciężką i odpowiedzialną, tam mianowicie, gdzie zwykły człowiek z krwi i kości nie jest w stanie swemi mizernymi siłami fizycznymi lub psychicznymi sprostać przyjętym obowiązkom. A więc zaprzężnięto go do próbnej pracy w kotłowniach, w których obsługiwanie kotłów stanowi dla człowieka jedną z najcięższych robót, a kończy się zwykle utratą zdrowia.

Ponadto „televox“ znalazł w trzech egzemplarzach doskonałe zastosowanie w waszyngtońskich zakładach wodociagowych, gdzie pełni służbę dozorców zbiorników wody w sposób absolutnie pewny i oczywiście niezmordowanie, bez wycieńczenia i bez zmiany zyczty. W ślad za tem zaczęto te androidy zatrudniać w zbiornikach wody itp., doprowadzających wodę do miast z odludnych preryj, gdzie życie żywego człowieka równa się wygnaniu z pośród żyjących.

Televox jest tak skonstruowany, że na dźwięk dzwonka telefonicznego chwytą za słuchawkę.

Szef kotłowni zapytuje:

re — re — re,

to znaczy sprawdzić stan kotłów...

Televox odpowiada:

mi — mi — mi,

to znaczy, że temperatura jest w porządku.

Szef woła:

fa — fa — fa,

to znaczy każe sprawdzić stan wody w kotle.

Televox odpowiada:

sol — sol — sol,

co znaczy, mniej więcej, wszystko w porządku panie...

To samo słowo może być przez różne osoby wymówione rozmaicie, czy to z powodu odmiennego akcentu, nacisku, szepienienia, albo natężenia głosu. Wywołuje to odmienne fale, które już na aparat nie działają.

W nowszych modelach wynalazca zapobiegł temu i nastraja wrażliwość sztucznego człowieka nie na dźwięk mowy, ale piszczałki. Używa do tego piszczałek o trzech tonach, wysokim, średnim i niskim a nadto doprowadził „televoxa” do mówienia.

Na dźwięk dzwonka telefonicznego „televox” podchodzi do aparatu i melduje się n. p.: „tu televox — nr. 163-93”, — na to powinien otrzymać gwizdkiem rozkaz. O ile go nie otrzymuje melduje się ponownie, a gdy i tym razem nie otrzymał właściwego sygnału, odkłada słuchawkę. gdym było to połączenie mylne, albo telefonowała niewłaściwa osoba.

W biurach, urzędach, bankach i t. p., „televox” zgłasza się na dźwięk dzwonka telefonicznego i odpowiada, że n. p. biura są już zamknięte a czynne będą jutro od godziny powiedzmy dziewiątej.

Przez pomysłowe zastosowanie czułego termometru, w związku z odpowiednią aparaturą, „televox” odczuwa nienormalnie podniesioną temperaturę w pokoju i alarmuje straż pożarną.

Pewien amerykański chirurg zatrudnia — podobno — „televoxa” do narkotyzowania chorvch w czasie operacji. co aparat robi lepiej i pewniej aniżeli asystent.

Mechanizm, wywołujący w aparacie ożywienie, polega na tem, że podany przez telefon głos gwizdka przemienia aparat na prąd elektryczny, który zmienia się stosownie do wysokości tonu piszczałki.

Aparat mówi dzięki temu, że wewnątrz jego umieszczony został pasek filmu t. zw. mówiącego, długości około 6 m., stanowiący pasmo w sobie zamknięte i stale w aparacie krążące.

Na filmie utrwała się szereg słów i zdań, które ma televox wypowiadać.

Filmowanie głosu jest najnowszą zdobyczą techniki i polega na tem, że głos przemienia się w światło, które na filmie ukazuje się w postaci jasnego falistego pasma.

Odwrotny proces doprowadza do tego, że ta linja świetlna w odpowiednich warunkach przemienia się w głos i oddaje te wyrazy i natężenia, którym odpowiada. Dzięki temu najnowszy typ „televoxa” mówi. Oczywiście jest w stanie tyle tylko słów, wzgl. zdań wypowiedzieć, ile ich zawiera film.

Jednak zrecznie przewidując możliwości, można film mówiący tak przygotować, że w pewnych warunkach „televox” może robić wrażenie maszyny, nie tylko mówiącej, ale i myślącej.

Zdarzyło się to w Londynie, gdzie w czasie pokazu człowieka mechanicznego urządzono także interwiew dla prasy.

Przebieg tegóż udało się tak dobrze przewidzieć, że „televox” zachował się zupełnie jak człowiek żywy i tem wywołał wrażenie wprost piorunujące. Mówią, że wśród słuchających były zemdleńia.

Twórcy ludzi mechanicznych lubują się w nadawaniu swym maszynom zewnętrznych kształtów jakby ludzkich. Potęgwie to wrażenie na widzach, ale, do działania aparatu nie jest konieczne, i w praktycznem użyciu jest nawet zbędne.

(„Wynalazki i odkrycia“).

Z życia angielskiego w XVIII w. Kary i więzienia.

Kary, wymierzane przez sądy angielskie, były okrutne. Władze nie rozumiały, że uniemożliwianie występków jest bardziej celowe, niż karanie. Dlatego wcale nie dbano o dobrą policję, natomiast starano się przerazić złoczyńców straszliwymi mękami, którym poddano złapanych. Jednakże tych, którym udało się umknąć z rąk kata, było dziesięćkrotnie więcej. To ośmielało wszystkich.

Obyczaje wogóle były okrutne, skłonności barbarzyńskie.

Znakomity malarz społeczeństwa angielskiego XVIII wieku, Hogarth, pokazuje nam ulicę miejską, która jest piekłem prawdziwym. Widzimy dwóch chłopców, którzy płonącym drążkiem wypalają oczy gołębiom; kotkę, którą wyrzucono z najwyższego piętra z przywiązaniem do szyi pęcherzami; trzech drabów, duszących sznurem psa i kłujących go dziurą; innego psa, któremu przywiązano do ogona dużą kość. Tuż grupa chłopców cieszy się z męczarni dwu kociąt, powieszonych za ogony; duże psisko, zachęcane przez jakiegoś draba, przegryza żołądek kotce. Wreszcie właściciele kogutów szykują je do krwawej walki. Kara śmierci wówczas stosowana była nawet za taką drobną kradzież, która obecnie karana jest miesięcznym więzieniem.

W jednym z więzień Londynu nieraz było jednocześnie ponad stu, skazanych na stracenie. Częściej im naprawdę zamieniano stryczek na dożywotnią katorgę w Australji, co poniedziałek atoli w pobliżu więzienia odbywało się publiczne wieszanie wobec tysiącznej gawiedzi. Dżentelmeni i lady chętnie przyglądali się z okien, zapraszali znajomych. Pewnego

ranka powieszono 23, w tej liczbie były kobiety i dzieci, których młode lata nie ratowały przed sznurem oprawcy. Dwaj chłopcy mieli skradli sakiewkę z 2 szylingami i zawisli na szubienicy. Pręgarz, kije i bat stosowano nadzwyczaj chętnie. Stojący pod pręgarzem poznawał całe bestjałstwo motłochu. Mógł się uważać za szczęśliwego, jeśli ciskano mu w twarz zdechłymi kotami i psami, zamęczonemi przez chuliganów ulicznych. Częściej doznawał poważnych okaleczeń i cierpień straszliwych pod gradem kamieni, kawałków cegły, opróżnionych przez pijaków butelek itp. Nieraz był uwolniony dopiero wtedy, gdy już miał wybite oko, pękniętą czaszkę, złamane żebro.

Skazanych na bicie batem oprawca rozbierał do koszuli, przywiązywał do woza, za którym musieli iść i śnagał „kotką o 9 ogonach“.

Dla kobiet nie robiono żadnych wyjątków. Rycząca tłuszcza towarzyszyła pochodowi, z rozkoszą słuchała jęków ofiary i zachęcała kata do dawania mocniejszych razów.

Tak był wychowany lud angielski 150 do 170 lat temu!

Przypomnijmy sobie, że słynny pisarz Defoe, autor Robinzona, był stawiany pod pręgarz, miał jednak tytuł zwolenników, że spadł na niego deszcz kwiatów.

Co myśleć o prapradziadach dzisiejszej inteligencji angielskiej, która informowała towarzystwa, celem udania się na podwórze więzienne, gdzie stałe w oznaczone dnię chłostano więźniów. Udanie się na takie widowisko było rzeczą tak zwyczajną, jak obecnie udział w pikniku.

Więzienie było szkołą występku i zgorzenia. W jednej celi zamykano 40 — 60 ludzi; nie uwzględniano różnic w stopniu zepsucia, karanych i oskarżonych. Posadzani o zbrodnie, więc może niewinni, młodzi, początkujący, niezatwardziali — przebywali w towarzystwie, cynicznych zbrodniarzy, którzy z lubością niszczyli w tamtych wstyd i sumienie. Po paromiesięcznym nawet pobycie w takiej szkole, młody i naiwny stawał się wytrawnym zbrodniarzem.

Cele były małe, ohydnie cuchnące i brudne. Srożyła się w nich „więzienna“ febra, która często się przerzucała ma miasto, ponieważ chorzy więźniowie zarażali podczas śledztwa sędziów i publiczność na sali sądowej. Niejeden amator rozpraw sądowych życiem zapłacił za tę przyjemność.

Znakomity reformator ang. więziennictwa John Howard (1726—1790) tak opisywał więzienie w Plymouth:

„Są tu trzy cele; wysokość jednej 5 i pół stóp; w drzwiach jest okienko 7 x 5 cali, przez które ma wchodzić światło i powietrze. Każdy z trzech więźniów, przebywający tu od dwóch miesięcy, zbliża się kolejno do tego otworu, by złapać powietrza. Drzwi nie były otwierane w ciągu pięciu tygodni, aż do mego przybycia. Z trudnością uzyskałem prawo wstępu. Ujrzałem trupio bladego człowieka.

— Niech mię lepiej powiesz, nim mają trzymać nadal w tej cuchnącej jaskini! Nieczystości nie usuwano tu w ciągu kilku lat, celi nie czyszczono, nie myto.

Dozorcy, nie kontrolowani przez władze, obdzierali więźniów z ubrania i okradali z żywności. Zwykłym zjawiskiem była śmierć z wycieńczenia i zimna.

Oprócz skazanych za naruszenie kodeksu kryminalnego, pełno było niewypłacalnych dłużników, którzy w więzieniu nie mieli możliwości zapracowania czegośkolwiek, by uiszczyć się z długu. Władze wcale nie dbały o pracę dla tych ludzi, na-

wet, co jest trudne do uwierzenia, nie karali ich. Ci, którzy nie mieli przyjaciół, konali z głodu.

Zresztą w niektórych więzieniach istniała w murze klatka, w której stawali kolejno dłużnicy z pudełkiem w ręce, wysuniętej przez sztachety i błagali przechodniów o jałmużnę. Prawo żądało pozbawienia wolności dłużnika, aż do spłacenia jego długów. Wytwarzały się wobec tego takie sytuacje, że młodzieniec, uwięziony za nieuiszczenie śmiesznie małej kwoty, do starości przebywał w katorżni, aż śmierć wybawiała go z rąk kochanych bliźnich.

Podobny system stawał się wylegarnią dozorców - potworów, którzy pod groźbą tortur wymuszali od więźniów datki.

Opornych lub skąpych zakuwano w kajdany i wpychano do całkiem ciemnych „skrzyń kamiennych“.

Innym wkładano na czoło obręcz, lub czepek żelazne, które powoli zaciskano śrubą, co pociągało straszliwe bóle głowy i powolne konanie w ciągu kilku dni. Lżejszą torturą było miażdżenie palców.

Miejmy na względzie, że tak postępowano nie z mordercami, lecz z ludźmi, którzy nie byli w stanie spłacić długów. Wiek XVIII uważał takich ludzi za zbrodniarzy, zasługujących na srogą karę. Nie rozumiano tego, że nieraz człowiek najuczciwszy mógł się znaleźć w podobnej sytuacji dzięki okolicznościom nieszcześliwym.

Widzimy, jakie poglądy posiadał naród angielski, przodujący dziś w Europie urządzeniami wolnościowymi i posiadający najstarszą konstytucję.

Praktyki sądowe Anglików XVIII wieku mało czem się różniły od postępowania Rzymian pierwszych wieków republiki, którzy wyprowadzali dłużnika na rynek i rąbali jego ciało na kawały, rozdając je wierzytelom.

Omyłki życia codziennego.

Istnieje wiele rzeczy w naszym życiu takich, o których wytworzyliśmy sobie zupełnie błędne mniemanie.

W ten sposób albo nie doceniamy pewnych wielkości, albo też nadajemy im przesadną wartość. Odnosi się to szczególnie do ciężaru i rozmiarów całego szeregu przedmiotów, z którymi się stykamy często w życiu codziennym.

Weźmy np. korek, który uważamy za bardzo lekkie ciało. Gdyby ktoś zapytał nas, wiele może ważyć kula korkowa o promieniu jednego metra, bezwątpienia dalibyśmy odpowiedź bardzo daleką od prawdy, i napewno niedoceniałą ciężaru takiej kuli, który przekracza 1 tonnę, tj. 1000 kgr.

Jeśli z jednej strony nie doceniamy korka, to z drugiej strony napewno przeceniamy każdy metal. Weźmy np. zwykłą szklankę, i napełnijmy ją do samego wierzchu wodą.

Zadajemy teraz komu pytanie, wiele szpilek można włożyć teraz do szklanki z wodą tak, aby woda nie przelała się. Większość zapytanych odpowie, że pewnie nie więcej, niż tuzin. Zdziwienie ich będzie wielkie, gdy przekonają się, że można będzie włożyć przeszło tysiąc szpilek do szklanki, nie wylawszy ani kropli wody. Wy tłumaczenie tego faktu jest łatwe.

Przedewszystkiem pomaga nam tutaj znane zjawisko fizyczne, polegające na tem, że woda wyciskana ze szklanki narazie nie wylewa się, ale przybiera powierzchnię wypukłą, wskutek istnienia na

powierzchni tak zwanej błonki powierzchniowej.

Następnie przeceniamy bardzo objętość szpilki, która wynosi zaledwie około 36 milionowych części cała sześciennego.

Przejdźmy wreszcie do zgoła innej dziedziny. Wyobraźmy sobie, że wszyscy ludzie, żyjący na świecie (około 1.500 miljarda), stanęli razem obok siebie. Jak wielką przestrzeń zajęłaby ta masa ludzi?

I tutaj wątpliwe jest otrzymanie odpowiedzi, nawet zleka zbliżonej do prawdy. Zróbmy krótki rachunek, a przekonamy się, że przestrzeń ta wyniosłaby około 146 kwadr. kilometrów. Liczba ta wydaje się nam dużą, ale urojenie znika w tej chwili, gdy wielkość tę wyrazimy w odpowiednich jednostkach powierzchni i przeniesiemy ją na mapę Europy. Przekonamy się wtedy, iż owa powierzchnia będzie mniejszą np. od powierzchni jeziora Konstancji w Szwajcarii! Czyli, wyobraziwszy sobie, że powierzchnia tego jeziora zamarzła, możemy na niej ustawić wszystkich ludzi, żyjących na świecie i to zupełnie swobodnie.

Dajmy dalej wodze swej fantazji i przypuśćmy, że pod ciężarem tej ludzkiej masy lód na jeziorze załamuje się i ludzie wszyscy wpadli do wody. Jakie katastrofalne rozmiary przybrałby wtedy potop, wywołany wodą, która wystąpiła z brzegów Absolutnie żadnych, bo oto okazuje się, że woda w jeziorze podniosłaby się zaledwie o 1 mtr!

Jakże błędni są liczne sądy o rzeczach...

NAJPOSPOLITSZE GRZYBY

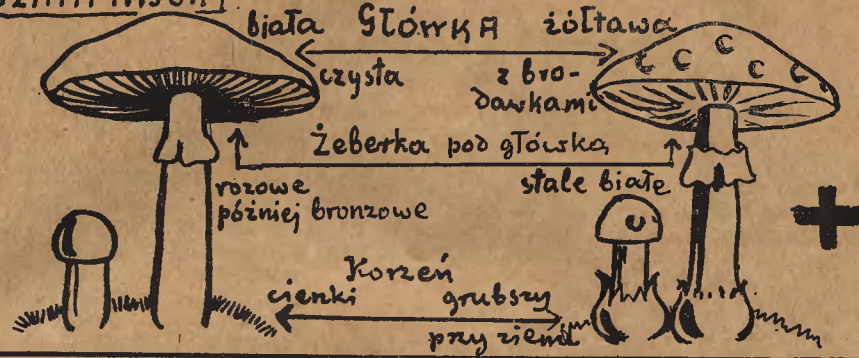


JADALNE I TRUJĄCE

JADALNE.

TRUJĄCE.

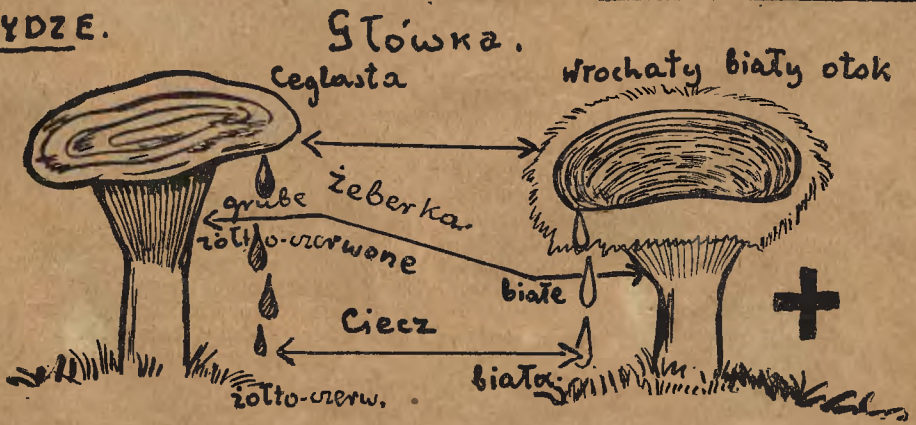
SZAMPINJONY



KURKI



RYDZE



Kronika naukowa.

Co to jest kryptofonja? — Odkrycie nowej komety i dziwne przypadki przy odkrywaniu innych. — Czego nas uczy roentgenowanie mumii?

Porozumienie się przy pomocy znaków umówionych, zamiast języka, w celu ukrycia wymawianej treści przed osobami niewtajemniczonymi jest praktykowane od wieków. Używano różnych t. zw. szyfrów i języków umówionych itp.

Obecnie radjofonja daje nowy praktyczny i pewny sposób utajenia treści rozmowy. Sposób ten polega na tem, że fale dźwiękowe przepuszcza się przez pewien aparat, który zmienia wysokość każdego otrzymanego tam głosu w ten sposób, iż wymieniane słowa zostają zamienione w szereg dźwięków, wogóle do żadnego języka niepodobnych. Dźwięki te po przejściu przez inny aparat są przywracane do swego pierwotnego brzmienia i stają się znowu tą sama, którą były przed transformacją.

Praktycznie przedstawia się to tak: posyłający wiadomość, lub powiedzmy wprost, prowadzący rozmowę, mówi przed mikrofonem, połączonym z aparatem przekształcającym. Dźwięki przekształcone zamienia się na fale radiowe. Odbiorca otrzymuje szereg dźwięków dla nikogo niezrozumiałych; dźwięki te przepuszcza przez specjalny aparat, przywracający dźwiękom ich pierwotną częstotliwość i w ten sposób zamienia je na słowa, wypowiedziane w języku, w jakim były nadane.

Oczywiście, rozmawiający muszą się uprzednio porozumieć, jak nastawić swoje aparaty, by działały zgodnie.

Dzięki temu sposobowi bez żadnych trudności mogą dwie stacje rozmawiać jak gdyby przy pomocy zwykłych stacyj radiowych. Inne stacje, chociażby posiadały takie same urządzenia, rozmowy rozumieć nie będą mogły, o ile nie są wtajemniczone — jeżeli można się tak wyrazić — w wysokości nastrojenia aparatów przekształcających.

W ten sposób można zaszyfrować wszelką rozmowę radjofoniczną bez straty czasu i trudu na szyfrowanie i dodajmy — bez omyłek, tak często utrudniających porozumienie się przy użyciu zwykłych szyfrów lub języka umówionego

„Daily Mail“ ogłasza ciekawe szczegóły nowych prób z falami krótkimi, zapomocą których można jednocześnie bez naruszenia tajemnicy korespondencji i rozmawiać i nadawać depeşe. Towarzystwo Marconi przeprowadziło próby pomiędzy Sommerset i Kanadą, rozmawiając i nadając jednocześnie depeşe, na jednej i tej samej fali.

Wynalazca tej metody, Mathieu, rozwinął ją i uzupełnił przez mozolne dociekania w laboratorium.

*

Hamburskie obserwatorium astronomiczne odkryło ostatnio nową kometę 11 wielkości. To ciało niebieskie jest widzialne tylko przez silny teleskop. Odkrycie tej komety zawdzięczać należy przypadkowi.

Przypadków takich notuje astronomja bardzo wiele. Naprzykład w roku 1927 odkrył kometę „K“ zwyczajny policjant, pełniący służbę w Australji. Astronom Reid w Kapsztadzie, słynny łowca komet, odkrył, jak sam przyznaje się, aż 3 tylko dzięki przypadkowi.

*

Przez długi czas utrzymywało się przekonanie, że pewne choroby i epidemie są wynikiem nadmiernej cywilizacji; przyjęto za pewnik, że wskutek zniewieszciałości, którą każda wyższa kultura wiedzie w swym orszaku, ciało dzisiejszego człowieka stało się podatniejsze na choroby organiczne i infekcje. Nawet nauka podzielała zapatrywanie, że bakcyle znane nam dziś jako szkodliwe dla zdrowia, przed tysiącami lat pozbawione były swych zabójczych właściwości.

Naprzykład bakcyl tuberkuliczny z niewinnego pasożyta przeobraził się z biegiem czasu w dzisiejszy suchotniczy zarazek. I nie można zaprzeczyć, że wiele chorób zmieniło swój charakter, że wiele się pokazało nowych, a wiele starych zniknęło, najświeższe jednak odkrycia powiększyły naszą wiedzę o dolegliwościach, trapiących ludzkość w przedhistorycznych nawet czasach i zmieniły nasze zapatrywania na wiele kwestyj.

Okazało się więc np., że znalezione przez Hausera w dolinie Wezery szkielet dziecka z okresu magdaleńskiego nosi ślady silnego rachityzmu.

Dalej, badanie mumii egipskich przy pomocy Roentgena, stwierdza najrozmaitsze choroby kości u Egipcjan. Niedawno zaś C. A. Mathews znalazł u dwu mumii dziecięcych z Chicago Field Museum skrzywienie kręgosłupa takie same, jakie dziś występuje u dzieci zbyt długo siedzących nad książką.

A zatem człowiek dzisiejszy nie ma przywileju na choroby.

*

M. Braylants, profesor uniwersytetu w Louvain wynalazł sposób, pozwalający wykryć każdą poprawkę w piśmie lub podskrobanie liter. Wystarczy poprostu potrzymać papier z podejrzany piśmem nad naczyniem zawierającym jod. Wszystkie poprawki i podskrobania wystąpią bardzo wyraźnie.

Piękne ręce.

Słynna artystka filmowa, Clara Bow, w ten sposób pisze o pięknych rękach:

„Wierzcie mi, proszę, że piękne ręce są dla młodej dziewczyny i kobiety rzeczą pierwszorzędną wagi. Ręce zdradzają charakter człowieka w daleko większym stopniu, niżby się to zdawać mogło. Starannie pielęgnowana ręka sprawia zawsze miłe wrażenie i warto doprawdy zadać sobie trochę trudu, aby swe ręce „u s z l a c h e t n i ć“.

Nieprawdą jest, że praca przy gospodarstwie domowym niszczy ręce. Nie trzeba bynajmniej być rozpieszczoną i bogatą osobą, aby mieć ręce ładne i starannie utrzymane. Mieszanina wody różanej i gliceryny jest idealnym a nieszkodliwym i tanim środkiem, doskonale usuwającym wszelkie ujemne wpływy pracy przy kuchni i w gospodarstwie domowym. Używanie tego środka po każdorazowym myciu i osuszeniu rąk zapobiega doskonale pękaniu skóry, jej szorstkości, czerwoności lub zgrubieniom.

Również i kobiecie, pracującej zawodowo, polecam gorąco ten niewinny środek, którego małej flaszeczki nie powinno nigdy brakować w szufladzie jej biurka.

Nie wszyscy posiadają ręce o pięknych paznokciach. Jednak i tam, gdzie natura

niezbyt była szczodra, można uzyskać wiele, stosując odpowiednie zabiegi.

Jeśli paznokcie pękają łatwo, należy je moczyć każdego wieczora w gorącej oliwie. Już po niespełna dwu tygodniach uzyskać można zdumiewającą poprawę. Później ograniczyć się można do stosowania tych oliwnych kąpielii raz na tydzień.

Manicure konieczny jest conajmniej raz w tygodniu. Jeśli po każdorazowym myciu odsuwać będziemy skórę rącznikiem, zwracamy już po niedługim czasie znaczną poprawę w kształcie paznokci.

Sok cytrynowy usuwa plamy z rąk i jest jednocześnie doskonałym środkiem, bielącym skórę.

Aby uchronić ręce i ramiona przed pękaniem i opalenizną, należy sporządzić mieszaninę mączki migdałowej i wody utlenionej, nasmarować tym miejsca, wystawione na działanie słońca i poddać działaniu maści przez dwadzieścia minut. Dwu lub trzykrotny zabieg wystarczy w zupełności.

Na zakończenie chciałabym jeszcze dodać:

Starajcie się aby ręce wasze żyły, pracowały i ruszały się. Piękne ruchy rąk dadzą wam wdzięku, a wdzięk jest przecież jedną z głównych podstaw kobiecego uroku.

Na rozłogach starożytnej kultury.

Co mówią nam wykopaliska archeologiczne z ostatnich czasów?

Ludzkość współczesna dąży nie tylko do udoskonalenia technicznych, zajmuje się nie tylko ulepszaniem organizacji życia bieżącego i przyszłego, ale interesuje się też żywo kulturą wieków dawnych, bardzo dawnych.

W pierwszym wypadku pionierami są inżynierowie, chemicy, lekarze i przyrodnicy, w drugim — uczeni, archeolodzy, historycy sztuki i lingwiści.

Szczególnie uciążliwa jest praca tych ostatnich. Z drobiazgów muszą odbudowywać całość.

Ostatnio nadchodzą wiadomości o rewelacyjnych wynikach poszukiwań archeologicznych, stosowanych w Albanii, oraz wykopaliskach dokonanych na Alasce w związku z badaniami kultury starożytnych Eskimosów.

Wykopaliska w starożytnym centrum świata.

W Albanii pracowała ostatnio włoska komisja archeologiczna pod kierownictwem Dra Luigi Agolliniego. Badano pustynną część Albanii i odkryto tu starożytne miasto. Butrinto, znane z pism greckich i rzymskich, ongiś jedno z centrów świata. Miasto to miało być stolicą legendarnego królestwa Caonji. Wspomina o niem Wiergiljusz w III księdze „Eneidy“.

W czasie tych bardzo trudnych prac znaleziono w ziemi liczne przedmioty artystyczne z brązu, pochodzące jeszcze z okresu przedhistorycznego. Okazuje się, że Albaniję zamieszkiwały ongiś ludy, stojące pod względem kultury bardzo wysoko. W szczególności znaleziono liczne rękojeści noży i ozdoby z brązu przedhistorycznego. Złote przybory toaletowe, oraz groby, w których znajdowały się

szklane skorupy znaleziono w warstwach, a wykopaliska te sięgają już okresu historycznego.

Przy tej sposobności matrafiono na doskonale utrzymaną bramę triumfalną z V wieku przed Chrystusem, okrytą płaskorzeźbami, oraz wielkie łazienki (termy). W ruinach ich znaleziono rzeźby np. z IV wieku przed Chrystusem w stylu greckim. Wśród 6 rzeźb jedna przedstawia kobietę, druga jakiegoś króla macedońskiego.

Rozpiętość pochodzenia wykopalisk znalezionych w Albanii jest przytem zdumiewająca. Oto, na jednym skrawku ziemi znaleziono liczne dowody kultury bizantyńskiej z V w. po Chrystusie, czyli odkryto poza okresem przedhistorycznym różne zabytki z naszej ery, powstałe na przestrzeni 1000 lat. W szczególności matrafiono tu na bazylikę bizantyńską, ozdobioną przepiękną mozaiką. Sklepienia owej bazyliki oparte są na 16 kolumnach, zbudowanych w stylu romańskim. Mozaika ta składa się z 60 kwadratów, na każdym znajduje się w żywych barwach wykonany obraz jakiegoś zwierzęcia. W środku znajdują się dwie grupy symbolicznych postaci.

Najciekawsze, że prace Dra Ugolliniego trwały niedługo, gdyż tylko 6 miesięcy. Niewątpliwie dadzą jeszcze ciekawe dla kultury, dawnej wyniki.

Odkrycia na Alasce z przed 8000 lat.

Jak już wyżej wspominaliśmy, także i na Alasce dokonano ostatnio niezwykłych odkryć. Ekspedycja naukowa była prowadzona przez Amrykanina H. B. Collinsa, a oparła się na wyspie św. Wawrzyńca.

Kopano tu dość długo, schodząc miedynokrotnie poniżej poziomu morza. Wyniki pracy okazały się dodatnie.

Collins odkrył, jak twierdzi, „wielką osadę Eskimosów, którzy żyli tu może przed 8000 lat, może przed 5000, w każdym razie napewno przed Chrystusem. W zamrożonej ziemi znalazła ekspedycja amerykańska zwłoki sześciorga dzieci, otulonych w futra. Zwłoki i futra zostały w przedziwny sposób zakonserwowane przez zamrożoną wodę. Ponadto odkryto kości zwierząt (słoni i wielorybów), naczynia, jakieś rzeźby na drzewie, oraz ruiny domów, zbudowanych z kości wieloryba i trzciny.

Narazie, czekać trzeba na dokładne sprawozdanie ekspedycji, ażeby móc sobie wyrobić zdanie o wartości owej kultury. W każdym razie rozmaite hipotezy, chociażby o czasie, kiedy Alaska została poraz pierwszy zaludniona, uzyskują na tej podstawie materiał dowodowy.

Instrument muzyczny przed tysiący lat.

W północnej Jugosławiji, na wschód od miasta Celje, w jednej z jaskiń góry Ocheva (wys. 1700 m.) uczony jugosł. Dr. Brodar odkrył ostatnio kości z przed 25 tysięcy lat.

Na kościach tych widoczne są ślady pracy ludzkiej. Oto np. na szczęce niedźwiedzia wywiercono cztery otwory. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że szczęka ta służyć miała jako usna harmonja.

Instrument muzyczny z przed 25 tysięcy lat?

Kanał wodny z czasów rzymskich.

W tych dniach odkopano w Niemczech część kanału wodnego, który zasługuje na

uwagę z tego względu, że pochodzi jeszcze z czasów rzymskich i jest zbudowany z betonu, przypominającego zupełnie materiał, używany przez naszych budowniczych.

Tajemnica pisma Etrusków dotąd nie zbadana.

Skoro mowa o powodzeniach archeologicznych, trzeba wspomnąć o pewnym niepowodzeniu.

We Florencji odbył się ostatnio światowy zjazd archeologów. Delegatów na zjazd wysłało aż 26 państw. Był wśród nich i polscy uczeni. Przyczyną tego masowego zainteresowania była zapowiedź, że prof. etruskologii w Bolonii, Trombetti odkrył tajemnicę pisma etruskiego i udostępni ją nauce. Zapowiedź ta nie spełniła się jednak.

Jak wiadomo powszechnie, pismo Etrusków do tej pory nie zostało odczytane przez uczonych. Jest to tembardziej zdumiewające, że badania nad niem toczą się już od roku 1600. Nauka współczesna posiada około 8000 napisów w języku etruskim i... stoi wobec nich bezsilna. Zaznaczyć zaś należy, że Etruskowie mieli silne państwo na półwyspie Apenińskim jeszcze na 400 lat przed Chrystusem. Ich bogactwa, handel, administracja państwa, astronomja, medycyna i przyroda były słynne na cały ówczesny świat. Niestety, do dziś mądrość ta, zaklęta w tajemniczym piśmie, pozostała dla nas niewyzyskana.

Niepowodzeniem prof. Trombetti jest, do tego pewnego stopnia, niepowodzeniem archeologów całego świata — miejmy jednak nadzieję, że może nasze jeszcze pokolenie będzie świadkiem odkrycia tej zagadki.

Humor.

ZERWANIE.

- I co było przyczyną zerwania waszego narzeczeństwa.
- Przeszłość mej narzeczonej.
- Taka kiepska?
- Nie... taka długa.

ZNAWCA.

- Pan życzy sobie obraz olejny, mam tu dobrą kopję Siemiradkiego.
- Tak, bardzo ładna, tylko za mała, bo w ścianie jest już dziura po grubym haku.

Jakim powinien być prawdziwy gentleman?

Mistrz dobrego tonu, Francuz Adolphe Menjou, w poniższym ciekawym artykule stara się wyjaśnić, jaki, jego zdaniem, winien być „dżentelmen”.

„Angielskie słowo „gentleman” znaczy dosłownie: szlachcic. Słowo to jednak stało się z biegiem czasu z określenia warstwy społecznej pojęciem, określającym zalety osobiste i dziś szlachcic, narówni z mieszczańcem, może być lub nie być dżentelmenem.

Pojęcie to nie ma nic wspólnego z wyższym wykształceniem lub pochodzeniem, ze zdolnościami lub talentem, ba nawet i z charakterem, jakkolwiek trudno sobie wyobrazić, aby dżentelmen mógł mieć zły charakter. Dżentelmen musi przede wszystkim posiadać zdolności właściwego zachowania się w każdej okoliczności życiowej. Jest on nowoczesnym rycerzem bez skazy, który nie zna tej obawy, że narazić się może na jakikolwiek zarzut. Dżentelmen jest rycerski względem kobiet, nie będąc jednocześnie przesadnie usłużny. Od bawidamka i płytkiego salonowca odróżnia go niezawodny takt, z jakim obejmuje każdą sytuację i wyciąga z niej istotne konsekwencje.

Dżentelmen ubiera się wzorowo, nie dlatego jednak, aby zwrócić na siebie uwagę, lecz właśnie po to, aby jej nie zwracać specjalnie zaniechanym wyglądem. Ubiera się zawsze skromnie i unika ekstrawagancji w szczegółach garderoby, drażniących uwagę ogółu i będących często powodem do drwin.

Dżentelmen nigdy nie mówi wiele. Nie dlatego, aby nie miał nic do powiedzenia, lub należał do skupionych w sobie myślicieli, lecz li tylko z tej przyczyny, że posiada doskonale sztukę rozmawiania i umie utrzymać rytm wzorowej konwersacji, wiedząc jednocześnie, że i inni mają czasem coś do powiedzenia. Dżentelmen nie mówi również i zbyt mało, nie dlatego, aby przywdziewał maskę filozofa, lecz z tej przyczyny, że zna przyjemność płynącej rozmowy i unika przykrych pauz.

Dżentelmen nie bywa nigdy banalny, — nie bywa również zbyt oryginalny, jest poprostu „zawsze taki, jakim być należy”.

Genjuszem trzeba się urodzić, talent trzeba mieć, piękną twarz i postawę przynosi się na świat. Dżentelmenem można zostać. Można wykształcić w tym kierunku zarówno siebie, jak i innych.

Dokonać tego łatwo, stosując jedną jedyną formułkę życiową:

— Unikajmy tego, co się nam w innych nie podoba!

Bądź zawsze przeciwstawieniem ordynarności!

Wiesz, że wady ludzkie niemiłe są bliźnim — staraj się więc je powściągać, nie grzesząc jednak jednocześnie zbyt wielką cnótą. Unikaj określeń, w których brzmi nuta współczucia. Bądź odważny, ale nie zaczepny. Jeśli możesz sobie pozwolić na własny świat — topogład uważaj go za własny przywilej, nikogo on bowiem poza tobą nie obchodzi.

JÓZEF BLIŹIŃSKI.

Wyprawa pana Prota.

Humoreska.



Woźnica spoglądał w okna, jak gdyby się przymawiał o wódkę.

Przed staroświeckim dworem wioski, leżącej w okolicy Radziejowa, stała bryka w cztery konie gniade zaprzężona. Woźnica w szaraczkowym płaszczu, z białymi herbowymi guzikami i starej lakierowanej czapce, spoglądał to w niebo, to w okna dworu, jak gdyby się przymawiał o kieliszek wódki i z niecierpliwością zaciągał kiedy niekiedy konie. Ale bo też czas był fatalny: drobny deszczyk ze śniegiem padał od wczorajszego wieczora, co obiecywało t. zw. trzydniówkę; zimno było przenikliwe, jak się często trafia o tej porze, bo muszę dodać, że

działo się to w sam wielki tydzień, w środę, w końcu miesiąca marca.

We dworze wielki panował rwetes, jak to zwykle w wielki tydzień w naszych dworach szlacheckich. Pani Protowa, jejmość maleńka, tłuściutka, lat czterdziestu kilku, dreptała z pokoju do pokoju i ze wszystkich kątów dochodził krzykliwy jej głosik, przed którym truchlało wszystko, co żyło przy dworze. Dwie jej córeczki, panienki kilkonastoletnie, jak się to mówi podlotki, dopomagały matce, więcej się kręcąc i fertając, niż co robiąc, a siostra cioteczna, gospodyni, panna Prakseda, tytułowana przez wszystkich łowczanka, na pamiątkę dziadka, który był ongi łowczym radziejowskim, dziewczica



Pani Protowa.

równych lat z panią Protową, opatrzona w łokciową konotatkę sprawunków, mających się porobić na święta, suszyła głowę panu Protowi, który uzbrojony w stoicką cierpliwość, puszczał mimo uszu instrukcje, zapijając ciepłe piwo gwoli rozgrzania żołądka na drogę, co było rzeczą niezbędną na taką flagę i przenikliwie zimno.

Pan Prot był to szlachcic wysoki, z zawieszonym wąsem, a łbem gólułenkim, jak kolano, sięgający z okładem sześćdziesiątki. Ponad buremi oczami zwieszały się brwi gęste, strzępiaste, nadające fizynomji wyraz niemal srogości. Ale ten



Pan Prot.

wyraz kłamał: pan Prot był łagodny jak baranek; czasem tylko, rzadko, bardzo rzadko, w chwilach fenomenalnych, gdy mu co zbyt technicznie dojadło, unosił się pasją, z którą nie było mu bynajmniej do twarzy; jakal się wtedy, plątał, wymyślał niewiedzieć po jakiemu i wybuch ten mijał natychmiast, stanowiąc epokę w kronice domowej. Ale bo też jak miało mu być do twarzy, kiedy kłać nawet nie umiał, strzegł się używania wszelkich djabłów i piorunów, a kiedy wypadała konieczna potrzeba dla energii stylu, mówił:

— Trzysta dębów zjadł! albo: Tam do sęka!

Jaki był pan Prot i w domowym życiu i w stosunkach ze światem, najlepiej malował nadany mu przydomek „Safandula”, pod którym więcej był znany, niż pod swoim rodowitem nazwiskiem. Nie mówiono inaczej na całą okolicę, tylko: byłem u Safanduli, widziałem się z Safandulą na odpuszcie, grad wybił owies Safandule. Człowiek z dobrem sercem i z głową nie tak znów zakutą, nawet dosyć wykształcony jak na partykularnego szlachcica, był najdoskonalszym ciemięgą, jakiego wyobrazić sobie można, a był nim czysto przez lenistwo. Miewał on, acz bardzo rzadkie, swoje chwile ruchliwości umysłowej, a nawet pod pewnym względem inicjatywy, ale to trwało póty, póki nie okazała się potrzeba czynu; naówczas pokazywał się tem, czem był, to jest „Safandula”. Niezdolny stanąć w obronę swego własnego przekonania, łatwo zrażający się lada przeciwnością, był niewolnikiem cudzego zdania i byle kto mógł go prowadzić na pasku, jak dziecko. Korzystała z tej łatwości żona, którą pomimo do sumienia kazało mu szanować; bo też rzeczywiście, gdyby nie ona, dawnoby na dobrej włości chleba nie mieli.

Słychając bezmyślnie klektania panny łowczanki, przypominającej o szafranie i cykacie i objaśniającej dodatki i poprawki, poczynione w konotatce, pan Prot (bo wole go tak nazywać, unikając ile możności przydomku, danego mu tylko za oczy), wypił piwo co do kropki, potem otarł serwetą wasy i z kapciucha, zawieszzonego na guziku, nałożył sobie fajkę na drogę „drajkenigiem pruskim”. Pan Prot był zwolennikiem fajki, a palił zawsze drajkenig przemycany, bo było to jeszcze za tych błogich czasów, gdy zwyczajny szlachcic cnił sobie drajkenig pruski albo i nasz krośniowicki, a co najwyżej „gelbwirginję”. nie kosztując się na „diubeki” i „żukowy”; ale bo też, mówiąc nawiasem, drajkenigi i wirginje można było palić naówczas, gdy dziś nabrały one jakichś właściwości infekcyjnych.

Pan Prot tedy fajki z ust nie wypuszczał. czy to w domu, czy w drodze, a miał niemiecką, porcelanową z odlewką, kunią kiedwś w Toruniu na Szymona i Jude, na której wypisane było gotyckim charakterem: Glück! Cygar pan Prot nie używał; miał tylko zawsze pudełko jedno dla gości, które przychodziło mu także przemycanym sposobem z Prus.

Nazywały się te cygara „Biada“. Poufalsi znajomi pana Prota utrzymywali, że nazwa była trafna, bo w rzeczy samej biada tym, co je palili! Cztery konie, jak to mówią, trzeba było zaprządź, ażeby cygara ciągnęły.

Pan Prot atoli sam ich nie palił, poprzedzając, jak powiedziałem, na drajkenigu. To też i w obecnej chwili, naładowawszy sobie kapciuch na drogę, zapalił fajkę i pożegnawszy obie kobiety, udzielające mu jeszcze instrukcji, mianowicie co do sześciu indorów, które od-

kawski zacina z boku, zajrzy najciaśniejszą szparką, czasem nawet zdaje się z ziemi unosić ku niebu. Pomimo więc parasolowej ochrony, zaglądał to z prawej, to z lewej strony w oczy p. Prota i moczył mu wąsy, co zdawało się go niecierpliwić. Nadto nim jeszcze wyjechali ze wsi, baba idąca po wodę z kubelkiem, przeszła drogę przed końmi, tak że nie można było już jej wyminąć, chociaż Wachó śmignął na konie; na polu zaś, już blisko granicy, przebiegł zając. Te dwa smutne prognozyki oddziaływały na humor



... i zrobiwszy znak krzyża świętego, ruszył z przed ganku.

dzielną furmanką pod opieką ogrodnika Mateusza szły na sprzedaż do Włocławka, oraz pogłaskawszy Marysię i Franie, które pocałowały papę w rękę, wsiadł na brykę, rozwinął ogromny płócienny parasol, i zrobiwszy znak krzyża świętego, ruszył z przed dworku.

Snać jednak musiał nieszczercze się przeżegnać, albo być natenczas pod wpływem jakiej grzesznej myśli, bo droga jakoś mu się nie wiodła od samego początku. Wiatr ciał prosto w oczy, napędzając wielkie płaty wilgotnego śniegu, topniejącego natychmiast, a chociaż miał parasol, to wiadomo, że ten użyteczniejszy jest przeciwko deszczowi; śnieg cie-

pana Prota, który miał powód przewidywać, że ta podróż nie obejdzie się bez przypadków i był prawie pewny, że albo koło spadnie z bryki, albo uwięźną gdzie w jakiejś dziurze.

Droga była krwawa. Koła szły w rozrobionem błocie, grzęznąc co chwila po osie, bryka przechylała się na bok i kilka razy o mało się nie przewróciła; jechać można było tylko stępą, a pomimo to konie ścigały się i parskaly. P. Prot nie mógł odżałować, że na przodku nie kazał założyć złoto-gniadej, a na jej miejsce do dyszla nie wziął wałacha konopiatego, przezwanego „drwalem“, bo tak był leniwy i tępy, że jak to mówią,

zdałoby się groble wyreperować na Ba-chorzy.

— A to po kiego licha?... Jak kto uwięźnie, to posłę po niego konie, i kwita... A zato zje ze mną obiadek.

— Prawda i to! — rzekł p. Prot przekonany.

P. Romuald klepał wciąż złotoniada.

— Wie sąsiad co? — rzekł po chwili.

— Możebyśmy ucieli handelek...

— Jaki handelek?

— Na złotą.

— A! Za żadne pieniądze!

— Ejże! Jakby było czem oczy obeźrzeć?...

— Ale gdzieś tam! Nigdy. Klacz własnego chowu... A do tego faworytka żony! — dodał po chwili.

— Dam dereusza.

— Dziękuję za dereusza... Co mi po nim...

— Nie widziałeś go sąsiad teraz. Każę go wyprowadzić. Ale proszę tymczasem do pokoju.

Wszedłszy do pokoju, sąsiedzi powitali się raz jeszcze nanowo na miejscu, jak to u nas jest w szlacheckim obyczaju, cmokając się głośno w policzki. Pan Prot wycisnął pocałunek na chudej rączce pani Romualdowej, matrony jeszcze niestarej, ale suchej i kościstej, z zaciśniętymi ustami i wiecznie namarszczonej, która pożałowałszy pana Prota, że na taką flagę musiał wyjechać z domu i zapytawszy o zdrowie jego małżonki i córeczek, oraz panny łowczanki, jak nakazują przepisy przyzwoitości względem gościa, wyszła z pokoju.

Pan Prot wziął się do dzieci, których troje czy czworo kręciło się po pokoju, wycalował wszystkie jedno po drugim, a najmłodszego Stefcia po brzuchu własnym wywindował aż na ramiona i obniósł go z pokoju. Zsadziwszy go wreszcie na ziemię, zatarł ręce i spytał jak miał w zwyczaju;

— No, cóż tam ex publicis?

Ale nie dowiedział się wiele p. Prot w tej materji, bo to była chwila politycznej ciszy w Europie, więc spojrzal machinalnie na zegarek i rozsiadłszy się na kanapie, rozpoczął rozmowę z innej beczki.

— Stefcio rośnie jak na drożdżach.

— A rośnie, wisus! — rzekł p. Romuald z uczuciem rodzicielskiej dumy. — Już tyli prawie co Urszulka.

— Wykapany tatuś; będzie miał pewno ze siedem lat...



Pan Prot wycisnął pocałunek na chudej rączce pani Romualdowej

— Ej, gdzieś tam. Pięc skończy na Matkę Boską Zielną.

— Jezus Marja! To chłop będzie!...

— Urwipoleć okrutny... Hajdamaka... Stefek! Poznałeś tego wujka?

Stefek, który wszystkich gości nazywał wujkami, zamiast odpowiedzi, z hajdamacką miną zaczął się bujać na poręczy krzesła i świstać.

— Znasz mnie, he? Powiedz! — zapytał p. Prot, starając się nadać fizjognomji swojej wyraz jaknajprzejmniejszy.

— Znam! — rzekł Stefcio, patrząc na p. Prota figlarnie.

— Jakże się nazywam?

— Sa f a n d u l a!

— He, he, he! — zaśmiał się p. Prot któremu nie przyszło nawet na myśl, że

„wykapany tatuś“ powtarzał zapewne to, co słyszał od starszych.

— Smarkacz jakiś! — rzekł ojciec, co on ma za koncepta. — Pocałuj za to wujcia po francusku.

Na to wezwanie Stefcio jednym susem znalazł się na kolanach p. Prota.

Całowanie po francusku zależy, jak wszystkim wiadomo, na szczypaniu się w policzki. Pan Romuald, kochający dzieci do słabości, zamiast abecadła, uczył ich figłów, Stefcia więc, który jako naj-



Stefcio, po brzuchu p. Prota wywindował się aż na ramiona

młodszy był jego faworytem, nauczył francuskiego całowania, a że własne swoje policzki przeznaczył na pole prób i wcale ich nie oszczędzał, przeto Stefcio wyćwiczony był znakomicie i lzy wyciskał wszystkim wujkom i ciociom, bywającym w domu. Skoro więc wziął w swoje obroty p. Prota, ten wyszedł z nich z sińcami, ale pomimo to pogłaskał chłopaka po głowie, i gdy ten, wyciągnąwszy mu zegarek z kieszeni, zaczął około niego majstrować, przykładając go sobie do ucha, pan Prot rzekł:

— Dowcipny kanalja. Będzie wisus. Czy się już uczy?

— Uczył się abecadła przy pannie Nerwicz... ale jakeśmy ją odprawili...

— A nauczył się przynajmniej czego Stefcio przy niej? — zapytał:

— Powiedz wujciowi, co umiesz! — rzekł ojciec.

— Umie M! — rzekł po chwili namysłu chłopiec.

Nie byłby bardzo mądry wujcio z tej odpowiedzi, gdyby p. Romuald nie był objaśnił, że Stefcio nauczył się abecadła do litery M.

— No, jak na początek, to nieźle! — rzekł p. Prot i objawił chęć przekonania się dotykalnie o zdolnościach zaimprovizowanego siostrzeńca.

Wezwany uroczyście Stefcio, zaczął najprzód galopować na kolanie pana Prota, wierząc zawzięcie palcem w nosku, poczem zachęcony głaskaniem i komplementami, zdecydował się podać egzaminowi i w kilkominutowych przerwach wygłosił wszystkie litery od A do M. Potrzebował na to dwadzieścia osiem minut..

— Ślicznie! — rzekł wujek, ocierając pot z czoła i głaszcząc Stefcia, a w duchu myślał, że byłoby tego już dosyć.

Ale p. Romuald wpadł w sztos popisowania się z synem.

— No, a teraz z geografji! — rzekł i biorąc chłopca za wielki palec u ręki, zapytał:

— Co to za część świata?

— Eulopa! — rzekł zapytany, po długim znowu namyśle i galopowania na kolanie.

— A ta?

— Aflika!

— Widzi sąsiad! — rzekł p. Romuald z tryumfem, nawet na wrywki.

— Pojętny chłopak, jak rany Boskie kocham! — zakonkludował p. Prot.

Pedagogiczne te posiedzenie przerwał służący w szaraczkowej liberji, wnosząc na tacy wódkę i zimną zakąskę. Pan Prot

poruszył się mimowolnie na kanapie i delikatnie zszedł Stefcia z kolan.

Safandula, uważany w stosunku do innych ludzi, jeżeli traci na porównaniu, to z pewnością nie wtenczas, gdy idzie o zbada- nie jego zdolności żołądkowych. Rzekł- bym nawet, że pewne wskazówki każą wnosić, jakoby zdolności te wyrabiały się w nim w stosunku wprost odwrotnym do innych funkcji szlachealnych. Pan Prot go- tów był wypić i zjeść w każdej chwili, cóż dopiero teraz, gdy po śniadaniu dwie mile drogi ujechał. To też nie dając się wcale prosić, przyjął nader wdzięcznie przepicie p. Romualda „do sąsiada“, ły- knął jednym haustem kielich dzięglówki domowego przepalania i wziął się do zmiatania z talerzy śledzi, rydzów mary- nowanych i gomółek z karolkami.

Na tem zeszła wyznaczona na popas godzina, a zeszła jak nic przy milej po- gawędce o spodziewanych urodzajach, o przeszłym pługowaniu, o chartach p. An- drzeja i ogierach p. sędziego, a smarując ostatni kawał chleba, p. Prot widział do- skonałe przez okno, że Wacho już zaje- chał, ale udał, jakoby tego nie spostrzegł, boć po śledziach należało się czego napić, a był pewny że p. Romuald o tem nie zapomni. Jakoż niebawem Marciniek wniósł na tacy dwie buteleczki porteru i dwie lampki pękate.

Pan Prot przypomniał sobie, że miał w kieszonce od kamizelki zegarek.

— Aj, do sęka! — rzekł sprawdzając minuty i rozsiadając się wygodniej na ka- napie. — Pięć kwadransów bez pięciu mi- nut, jak rany Boskie kocham!

— Patrz sąsiad, koszulka jest! — od- rzekł, nie uważając bynajmniej na to p. Romuald i podsuwając p. Protowi lamp- kę czarnego płynu, pokrytego na ówierc cała prześlizną, ślinkę pobudzającego pianka.

Pan Prot nic nie odpowiedział, tylko wziął szklanke we dwa palce, uniósł tro- che, zdmuchnął ostrożnie piankę i uro- czyście wlał dwie trzecie płynu przez usta do gardła; potem dolną wargą ogarnął wasy, postawił szklanke na stole i za- siadłszy się w kącie kanapy, nadał usta i dmuchnął długo, przeciągle.

Sąsiedzi, wyczerpawszy podczas śnia- dania repertuar zwykłej pogawędki, sie- dzieli jakiś czas naprzeciw siebie, dopija-

jąc pierwszej szklanki i spoglądając tylko jedemu na drugiego w milczeniu. Pan Ro- muald bębnił palcami na stole marsza, a p. Prot odezwał się parę razy z cięż- kiem westchnieniem: Oj, tak, tak!

Byłby w kłopotcie, gdyby go zapytano, do czego to stosował.

Gdy pan Romuald nalewał drugą szklanke, p. Prot zapytał:

— Dawno też sąsiadek widział się z Nietoperskim?

Ten, którego p. Prot wymówił nazwi- sko, był sąsiadem p. Romualda, p. Prot znał się z nim bardzo mało i tem samem nie troszczył się o niego zbyt; to też zapytanie to uczynił takim tonem, jakby mówił: ciekaw jestem, o czem tam Wacho myśli na bryce.

— Z Nietoperskim? — pochwycił p. Romuald. — Byłem u niego tydzień temu. Niech Bóg broni! — dodał, trącając w szklanke p. Protą.

— Co niech Bóg broni?

— W długach już póty... Niema żyd- ka-łapserdaka w okolicy, któryby mu nie siedział w kieszeni. Wie sąsiad, sprze- daje majątek! — mówił p. Romuald, od- korkowując drugą butelkę.

— Ej, do sęka!... To już tak źle? — rzekł p. Prot, kończąc z pośpiechem szklanke.

— Cóż ma robić? Jak nie sprzeda na wiosnę, to na święty Jan zabiorą mu sub- haste...

— Mój Boże! — wygłosił p. Prot, de- lektując się porterem. — Majątek od tyłu lat w rodzinie... Jeszcze pono za Augu- sta II...

Niechaj nikogo nie dziwi to odezwanie się p. Protą, zaczepiające o historję, a tem samem dowodzące, że p. Prot czytuje. Rzeczywiście literatura bywa nie obcą safandulom, czytują oni, chociaż z innych pobudek i z inną korzyścią, niż zwyczajni ludzie. Częstość abonuują dzieła w mia- steczku, jeżeli jest księgarnia, bo miło, leżąc w szlafroku do góry brzuchem na sofie, czytać książkę, która nas bawi i jest przyzwoitą wymówką zaniebdywania in- nych obowiązków. Ztąd też safandula by- wa niekiedy odczytanym. Znałem ludzi te- go gatunku, którzy recytowali z pamięci tysiące wierszy Mickiewicza, Słowackie- go lub Pola i pamiętali nazwiska wszyst- kich kreacji Kraszewskiego lub Kacz- kowskiego; ale każdy z nich otworzyłby

wielkie oczy, gdyby kto śmiał się go zapytać, z jakiego też punktu zapatruje się na tych autorów. Bądź co bądź, trafiają się okoliczności, że safandula może mieć pretensję do uchodzenia za erudyte, jak naprzykład, względnie do p. Romualda, p. Prot był erudyta, i rad był, że mógł to okazać.

— Tak! — mówił dalej. — Za Augusta II. Ale największe rodziny upadają nierządem. Iluż to imion, dawniej znanych w historii, dziś niema ani śladu... Tęczyńscy, Firlejowie...

— Prymasowscy... — dolożył p. Romuald, wścibiając swoje trzy grosze.

— Jacy Prymasowscy?

— A ci, co mieli pałac w Warszawie na Senatorskiej ulicy.

— Jak żyję nie słyszałem... Wiem, że tam mieszkali prymasi i ztąd nazwa pałacu.

— E, to kwestja. Mógł mieszkać który prymas, ale to niczego nie dowodzi. Nie pisaliby przecież pałac Prymasowskich.

— Nie pisaliby? A gdzież to sąsiadek czytał?

— W Kurjerze... a gdzieżby? Wiesz sąsiad dobrze, iż w książki się nie wdaje.

— W Kurjerze! — rzekł p. Prot z pogardliwym gestem.

— Drukowane czarno na białem, — mówił p. Romuald, popierając swoje zdanie egzemplarzem tego pisma, których wałalo się kilka po kątach. Patrz sąsiad, najwyraźniej: skład... czegoś tam... wprost pałacu Pry-ma-sow-skich... toć przecie o gramatyce mam trochę wyobrażenia.

Powstała ztąd sprzeczka, podsycana z jednej strony erudycja, z drugiej wiara w nieomylność „Kurjera“, a z której o mało nie wynikł zakład; ale przerwał ją Wacho, trzasnąwszy z bicia, bo mu się sprzykrzyło czekać.

Pan Prot wstał z kanapy, wysączywszy sumiennie resztki portera, najlepsze, jak utrzymywał, bo z chiną i zaczął się zbierać do odjazdu. P. Romuald molestował, zatrzymując na obiadek, ale p. Prot tym razem trzymał się jakoś ostro. Nałożył sobie fajkę i zapaliwszy ją, chciał pożegnać jejmość dobrodziejkę. Pokazało się, że jest gdzieś u gospodarstwa, co było rzeczą bardzo naturalną przy wielkim tygodniu; więc zostawił jej tylko

ukłony, potem wyciął policzki gospodarza i zaczął szukać czapki. Ale czapki nie było. Napróżno przepatrzone wszystkie kąty: znikła jak kamfora. Dopiero gdy poprowadzono śledztwo wśród dzieci i Marcinka, wydało się, że ją wzięto do folwarku na jaja, które miano z niej podkładać pod kury, jak się to praktykuje dotychczas w gospodarstwach racjonalnie prowadzonych.

Pan Prot zanadto miał poszanowania dla wszystkiego, co tochnęło tradycją, aby się o to gniewał, gospodarz zaś pochwylił skwapliwie tę okoliczność, rad że ma środek zatrzymania gościa dłużej i zrobienia mu tym sposobem figla, o czym przemyślał od chwili, gdy się przekonał że panu Protowi pilno. P. Romuald do okrucieństwa czasem posuwał swoją gościnnność.

— Widzi sąsiad! — rzekł — samo się składa. Zjemy razem obiadek. Niechże już tam sobie nasadzają kury; nie będziemy im przeszkadzać. Jejmość moja nie darowałaby sąsiadowi, gdyby z jego powodu nie miała kurcząć...

— Ale mój sąsiadku...

— Będzie szczupak po żydowsku i karasie smażone...

— Ale widzi sąsiadek... — bronił się już słabiej p. Prot. — Najgorzej z temi sprawunkami.

— Wielkie rzeczy!... Po obiedzie nie będę zatrzymywał... Wyjedziesz sąsiad o czwartej, staniesz w Włocławku na zósta i jutro pozalatwiasz...

— Hm! Do sęka. Ale bo to już jutro wielki czwartek... i droga paskudna... — bąkał p. Prot, podczas gdy gospodarz wyszedł przed się i oznajmiał Wachowi, że ma wyprądz.

Wacho otworzył gębę i niedowierzająco patrzył na pana Romualda; aż w drzwiach ujrzał swego pana, który rozkaz potwierdził skinieniem, dodając głosem ile możliwości pewnym siebie:

— Ale bądź gotów, bo zaraz po obiedzie jedziemy!

Wacho przekreślił czapkę na lewe ucho, podrapał się w prawe, ruszył ramionami i śmignawszy biczem, zajechał przed stajnię.

Sąsiedzi wrócili do pokoju?

— Zrobimy marjasza? — zapytał gospodarz.

Pan Prot zajrzał niewiedzieć poco do zegarka.

— No! Byle nie długo... parę partyi.

— Póki obiadu nie dadzą.

Zasiedli do marjasza, którego obaj zapalonymi byli zwolennikami, a przez cały czas nie było słycać innego dyskursu, tylko: dwadzieścia w dzwonki, dobre początki; dwadzieścia czerwieni, niech to pana nie rumieni; skupuję niżnika, bije kozera itp. i tak zeszło do obiadu.

Po trzech czy czterech pułach, Marcinek dał znać, że podano do stołu. Sąsiedzi wstali i przeszli do jadalnego pokoju, zostawiając karty na swoim miejscu

zać zaprzęgać, zauważył przez okno, nie śmiałym przysiadz, czy nie z pewnem ukontentowaniem, iż horyzont, który przed obiadem zaczynał jakoby się rozjaśniać, zasepił się teraz na nowo i deszcz z dużemi płatami śniegu zaczął padać w najlepsze.

Po skończeniu pułi, p. Prot przedsięwziął sumienną obserwację stanu nieba, z pomocą gospodarza, który, ukazawszy mu z rozmaitych okien domu cztery kardynalne punkty widnokregu i przyzwawszy w pomoc barometr, wciąż spadający,



... Siedzę pod belką, czy co u sęka! ...

i przykazując Marcinkowi, żeby niech Bóg broni nie sprzątał, bo właśnie p. Romuald, dawszy p. Protowi suchą duble, odpędził go od pułi i walka miała się skończyć po obiedzie.

Nim jeść zaczęto, było dużo hałasu z dziećmi, których państwo Romualdostwo mieli sześcioro, a ta konsolacja potrzebowała pół godziny czasu na przyzwone usadowienie się przy stole. „Wykapany tatko“ przyszedł z płaczem, skarżąc się, że mu Adaś przyciął we drzwiach Australję, z czego ojciec wraz z p. Protym wnieśli, że ma wielkie zdolności do geografji.

Po obiedzie, nie czekając na czarną kawę, którą p. Romuald kazał przynieść do swojego pokoju, sąsiedzi poszli kończyć pułę, co trwało około trzech kwadransów; przez ten czas p. Prot, który już parę razy odezwał się, że trzeba ka-

latwo przekonał gościa, że dziś wyjeżdżać jest niepodobieństwem.

— Ale — rzekł p. Prot, goniąc ostatkiem argumentów — jeżeli barometr spada, to i jutro będzie tak samo.

— Przepraszam sąsiada! — odrzekł p. Romuald. — W sobotę pełnia, a uważałem już mieraz, że na dwa dni przed kwarta, pogoda się zmienia. Poszedłbym w zakład, że jutro się wypogodzi.

— Ale sprawunki...

— Jak sąsiad wyjedzie jutro do dnia, to wszystko pozalatawiasz i wrócisz jeszcze na noc do domu.

— Ha! — rzekł z rezygnacją p. Prot i zaniechawszy dyspozycji dla Wacha, zasiadł napowrót do marjasza.

A z jakąż grał teraz swobodą, gdy miał widok przepędzenia w ten sposób całego wieczoru! Nic mu tego widoku nie maciło, a myśl o jutrzejszej podróży,

o żonie i o sprawunkach odganiał jaknajdalej od siebie. „Bo safandula obawia się tylko niebezpieczeństwa, które mu grozi bezpośrednio; odleglejsze, rzekbyś, dlań nie istnieje. Pod tym względem obdarzony jest dziecianną zaprawdę nieświadomością następstw swojego safandulstwa.

Pan Prot tak był rad z obecnej chwili, że nie irytował się nawet zbytecznie nie-szczęściem w grze, które go prześladowało. Raz tylko, gdy nie dograł partji, mając sto trzydzieści, spojrzal na sufit i rzekł z niechęcią: „siedzę pod belką, czy co u sęka!“ i przestawił krzesło na drugą stronę stołu.

To odezwanie się było jedyną prote-stacją przeciwko niewzględności fortuny,



No, no, idź spać — rzekł p. Prot — pojedziemy jutro do dnia.

i gdy po kolacji i herbacie wypadalo udać się na spoczynek (bo nazajutrz postanowił wstać bardzo rano), i gospodarz i gość byli w wybornych humorach.

P. Romuald odprowadził p. Prota do przeznaczonego dlań pokoiku gościnnego. Gdy przechodzili przez kredens, p. Prot spostrzegł wyprostowanego na ich widok Mateusza-ogrodnika, mającego pod swoją opieką sześć indorów, przeznaczonych na sprzedaż do Włocławka, ale pomimo tego dowodu zaufania, znajdujące-go się w stanie niekoniecznie trzeźwym, o dżem świadczyły oczy zbiełale i wy-trzeszczone, jak gdyby miały ochotę wyjść z opraw.

P. Prot nieprzyjemnie został dotknięty widokiem zaufanego sługi, bo zapomniiał był zupełnie i o nim i o indorach.

— A co ty tu robisz — zapytał.

— Czekam, proszę wielmożnego pa-na — odrzekł Mateusz.

— Na co?

— Pewno pojedziemy; wielmożna pa-mi mówiła, żeby...

— No, no, idź spać! — rzekł p. Prot, przerywając. — Pojedziemy jutro do dnia...

— A konie?

— Jakto konie? Alboż nie wyprzeżo-ne? — zawołał p. Romuald.

— A nie, proszę wielmożnego pana! Czekałem, rychło pojedziemy.

— A to głupiec, no pro-szę... Wyprzegaj zaraz...

— Stanałem z bryka pod ścianą za folwarkiem, porzuciłem na przegrzykę trochę siana...

— To dobrze. A teraz wyprzeż do stajni i idź spać...

— Więc jutro rano do-piero? — zapytał Mateusz z uporem nietrzeźwego słu-gusa. — Wielmożna pani mówiła...

— Mówiła niezawodnie, żebyś się nie upił, — rzekł zniecierpliwiony p. Romu-ald i wypchnął go za drzwi, gdzie słycać było jeszcze jego mruczenie, mające być protestacją przeciw zuchwa-łemu przypuszczeniu.

Pokoik gościnny, do którego p. Ro-muald zaprowadził swojego gościa, znaj-dował się na tyle domu w przystawce, której drugą połowę zajmowała spiżarnia. Pan Prot znał go doskonale, tu bowiem przemieszkiwał przez lat kilkanaście zmarły niedawno staruszek, krewny p. Romualda, zwany przez wszystkich dza-dusiem; p. Prot w tym samym pokoju grał z nim nie raz, nie dziesięć w mar-jasza.

Na kominku palił się suty ogień, jak bywało za czasów dziadusia i gdy weszli, naraz obydwom on sam przypomniał się, tak jakby go wczoraj widzieli.

— Mój Boże! — odezwał się po chwili p. Prot, rozbiegając się z pewnem ociąganiem. — Poczciwy dziadus! Wie sąsiadek, kiedyśmy weszli do tego pokoju, stał mi na myśli jak żywy.

— I mnie, co prawda! — odrzekł p. Romuald, siadając przed kominem.

— To już będzie pewno trzeci miesiąc, jak umarł... Panie przyjmij go do chwaly swojej! — rzekł p. Prot, oglądając się naokoło, jak gdyby zwracał uwagę cienia, jeżeliby się tu znajdował, że pamięta o jego duszy.

— A tak, przed nowym rokiem, w sam dzień młodziankowy.

— Poczciwe człowieczysko! Szkoda go! — odrzekł p. Prot z tym samym znów gestem.

— Zapewne! Co on to nam nieraz napowiadał, o tem i o owem.

— Aha! O swoich rezydencjach...

— Przytem wesół był do samej śmierci. Pamiętasz sąsiad... Tu, na tem samym łóżku...

— I, co tam, dajmy pokój! — przerwał p. Prot. — Nie naruszajmy nieboszczyków, pogadajmy lepiej o czem innym.

— Toć mu przecie nie ubliżamy!... — zaoponował p. Romuald.

Ale p. Prot nie chciał już wracać do tej materji i zaczął o cenach zboża. Więc gawędzili tak jeszcze z godzinę, bo jakoś rozbierał się nader wolno, i co zdjął z siebie jakąś część odzienia, to się przysiadł do p. Romualda i grzebał w kominie. Nareszcie gospodarza sen już zmorzył, więc bez względu na to, że p. Prot nie miał jeszcze ochoty kłaść się do łóżka, złożywszy mu życzenie dobrej nocy, wyszedł z pokoju.

Gdy p. Prot wjrzał się sam, doznał nadzwyczaj niemilego uczucia, mimowoli obejrzał się po pokoju, usiadł przy kominie i przyłożył na ogień parę kawałków drzewa, którego sporo naręcze zostawił na szczęście Marcinek. Siedział tak z godzinę, usiłując rozweselić umysł płomieniem, podsycanym troskliwie, ale to niewiele pomagało. I dziwić się temu nie można. P. Prot nie był w tym pokoju od dnia, w którym widział na marach dziadusia, cóż więc osobliwego, że ten obraz nasuwał się jego rozdrażnionej wyobraźni.

Siedząc przed kominem, odwrócony tyłem do pokoju, co chwilę z nerwowym

ruchem oglądał się poza siebie, zdawało mu się bowiem, że nieboszczyk stoi gdzieś koło niego i chce go wziąć za ramię. Do tego, jak na złość, wiatr szumiął na dworze, poruszając co chwila okiennicą, że przypasowaną i wygrywając w kominie jakieś fantastyczne nokturno. Na każdy niespodziewany stuk lub skrzyknięcie okiennicy, mrowie przechodziło mu po skórze i włosy zdawały się podnosić skutkiem dziwnego uczucia zimna w ich korzeniach. Przewidywał z niepokojem, że bardzo złą noc przepędzi i nie wyśpi się na jutrzejszą drogę, więc złorzeczył z całego serca swojemu bałamućwu.

Przywidzenie, że ktoś stoi za nim i trąca go w ramię, było dlań tak nieznośne, że postanowił bądź co bądź położyć się do łóżka. Nakładłszy przeto co było drzewa, na ogień, który buchwał jasnym i wesołym płomieniem, będącym w sprzeczności z grobową atmosferą wypełniającą ten pokój, udał się do łóżka. Ale pościel, w którą się kładł, przeobrażała się w jego wyobraźni na mary, a na tych marach leżał dziadus, zupełnie jak przed trzema miesiącami. Ten widok tak mu się uprzytomnił, tak natarczywie stał w myśli i przed oczyma, że pomimo ich gwałtownego mrużenia, sen ani myślał przybywać mu na pomoc, owszem, mimo własnej chęci i woli wpatrywał się w ogień kolumna, a wyobrażając sobie ciągle nieboszczyka na tem samym miejscu, na którym zamknął oczy na wieki, to jest na łóżku obok siebie, odmawiał za duszę zmarłego zdrowaśki, jak gdyby dla zaskarwienia sobie jej względności. Za rodzzonego ojca nie wymodlił się tyle, co przez tą noc za poczciwego dziadusia.

Jak długo tak leżał, sam nie wiedział. Nareszcie, chcąc nie chcąc, przeszedł w stan napół senny, z którego, gdyby go nagle obudzono, nie byłby zdolny powiedzieć, czy spał, czy czuwał. I w stanie tym widział najwyraźniej, jak drzwi bę-

Własne dobro każdego chorego, który chce się wyleczyć z astmy i płucnych chorób, wymaga skorzystania z oferty od szeregu lat istniejącej, a z dobroci swych wyrobów wszędzie znanej firmy Puhlmann & Co., Berlin, Müggelstrasse 25—25a i żądania przesłania bezpłatnej i wybitnie pouczającej broszury z rycinami. Prosimy zwracać uwagę na ogłoszenie w dziale inseratowym.

dać wprost jego łóżka, otworzyły się i wszedł niemj dziaduś, odziany w białe prześcieradło i stanawszy w progu, kiwał na niego. Towarzyszyły temu widzeniu żaloszne jęki i głuchy brzęk kajdan, który po chwili tak się wzmógł, że p. Prot oknął się nagle i uniósł na łokciu.

Chociaż przestraszony, z pociechą pomyślał, że spał i że to wszystko było snem tylko; ale gdy oprzytomniawszy trochę, spojrzal przed siebie, włosy mu dębem powstały na głowie. Ogień na kominie wygasł, tylko jedna głównia, tlejąc jeszcze przerywanym płomieniem, rzucała na pokój blask fantastyczny. Przy świetle tem niepewnym p. Prot ujrzał rzeczywiście dziadusia, który stojąc w prześcieradle przy samych drzwiach, kiwał nań ręką długą i suchą i jęczał tak samo, jak mu się zdawało we śnie.

Gdyby p. Prot był zdolny do uważnego zbadania przyczyn tego zjawiska, byłby się przekonał, że obudził go nie brzęk kajdan, lecz silniejsze stuknięcie okiennicy; że owe jęki pochodziły z kominia, w którym wiatr grał po swojemu, wyjąc żalosznie; że wreszcie rolę dziadusia wziął na siebie wiszący przy drzwiach ręcznik, przygotowany na jutro do umywania. Dodajmy, że przed kominem stało krzesło, pozostawione na tem samem miejscu od wczoraj, od którego padał cień wprost na ścianę tam gdzie wisiał ręcznik; nic więc dziwnego, że z materiałów tych głównia dopalająca się w kominie, z pomocą migotliwego swego płomienia, urządziła ruchliwą fantasmagorię, podobną w oczach p. Prota do nieboszczyka dziadusia, jak dwie krople wody do siebie. Ale p. Prot był w stanie takiego rozdrażnienia, że ani myślał zapuszczać się na pole dociekań; bezwiednie obrał inną drogę, to jest polecając się wszystkim świętym i swemu aniołowi stróżowi, nakrył się kołdrą na głowę, z postanowieniem przeleżenia w tej pozycji do rana. I tak za niemałą zasługę policzyć mu można, że nie krzyczał, do czego miał już niezmyśloną ochotę, ale wstyd przemógł obawę i wolał być choćby uduszonym przez stracha, co wreszcie podpadało wątpliwości, aniżeli samowolnie narazić się na śmieszność.

Nazajutrz, gdy p. Romuald wstał o godzinie siódmej, pewny że jego gość gotuje się już do drogi, zdziwił się niepomale, dowiedziawszy się od Marcinka, który wziął obuwie i rzeczy do czysz-

czenia, że p. Prot śpi jeszcze w najlepszym. Zatarł ręce z ukontentowaniem, bo postanowił, sobie zatrzymać p. Prota jak się da najdłużej, a okoliczności przychodziły mu same w pomoc. Więc najprzód przykazał Marcinkowi najsurowiej, aby ani zajrzał do gościnnego pokoju, a bojąc się, aby p. Prot nie obudził się innej jakiej przyczyny, sam, pomimo niepogody, zaciągnął się na wartę pod jego oknem, spędzając z tego stanowiska drób, psy i ludzi. W ten sposób upłynęły ze trzy godziny, ku wielkiemu zadowoleniu p. Romualda. Nakoniec koło w pół do jedenastej p. Prot dał znak życia, przyzywając na całe gardło Marcinka. P. Romuald przetrzymał go jeszcze z kwadrans, bo był pewny, że bez butów i odzienia nie wyjdzie; nareszcie, zacierając ręce, wszedł sam do niego:

— Dzień dobry sąsiadowi! — rzekł figlarnie. — Jakże się spało?

— Która to godzina? — zapytał pan Prot, podnosząc się na łóżku i nie odpowiadając nawet na dzień dobry.

— Jeszcze nie tak późno.

— Ale! Licha tam. Każ sąsiadek z łaski swojej otworzyć okiennice.

P. Romuald zawołał Marcinka i kazał mu odłożyć okiennicę, a potem przynieść drzewa na komin.

— Niech najprzód rzeczy przeniesie! — prosił się p. Prot, namacawszy próżnię na krześle, gdzie był złożył odzienie.

— Nic pilnego, zimno w pokoju, musi wprzód napalić.

W tej chwili uchyliła się okiennica i światło dzienne zajrzało do pokoju. P. Prot sięgnął pod poduszkę po zegarek.

— A! Jak rany Boskie kocham, to już jedenasta! W imię Ojca i Syna... A tom zaspiał!

— Wielkie rzeczy. Bardzo się cieszę, że sąsiadowi dobrze się spało.

— E, gdzie tam! Myszy czy szczury nie dały mi oka zmrzyć przez całą noc. Zasnąłem dopiero nad ranem.

— Dziaduś nie przyśnił się sąsiadowi?

— Nie! — rzekł sucho p. Prot, patrząc w okno. — Jakże tam na świecie?

— Paskudnie! Już to widzę, że tak będzie do soboty....

— Tam do sęka! Niechże cię licha nie weźmie! zawołał p. Prot, wyskoczywszy z łóżka i zbliżywszy się w neglżu do okna.

— Nie zazięb-no się sąsiad! — rzekł p. Romuald. — Niema nic pilnego, toć i tak przed obiadem nie puszczę.

— To, to, to... Jeszcze czego...

— A naturalnie.... Już teraz wszystko jedno.

— Jak rany Boskie kocham! — rzekł p. Prot, powróciwszy do łóżka i otulając się kołdrą. — Com ja narobił! Trzeba było wczoraj jechać... Żona tam czeka na owe sprawunki.. Niechże cię lichu nie weźmie!

— Mnie ile razy żona da konotatkę do miasta? to albo udam, że zgubił, albo co innego kupię i odzwyczałem ją tym sposobem.

— Ba! Łatwo mówić! — mruknął pan Prot przez zęby.

Na to wszedł Marcin z naręczem drzewa; ale nim ogień rozpalił, nim rzeczy przyniósł, nim p. Prot się ogrzał i wypiąwszy kawę, którą mu przyniesiono do łóżka, wziął się do ubierania, upłynęło czasu niemało i gdy wszedł do pokojów gospodarstwa, było już blisko wpół do pierwszej.

P. Romuald zaproponował parę partyj marjasza, nim podadzą obiad. P. Prot przystał, ale tymczasem posłał po Wacha z poleceniem, aby zaprzęgał. W godzinę doniesiono mu, że Wacho pił od samego rana w karczmie, a teraz śpi w jakiejś dziurze tak, że go nie można znaleźć.

Ta wiadomość tak znękała i rozstroiła p. Protą, że gdy wkrótce podano obiad, jadł go prawie półgębkiem, co u niego było osobliwością. P. Romuald, jako gospodarz domu i przyjaciel, czuł się w obowiązku przyjścia w pomoc swoja radą.

— Po kiego, licha, — rzekł poufnie, — masz sąsiad sam jechać do Włocławka. Posłać Mateusza i kwita!

— E! Co sąsiadek gada!

— No, wielkie rzeczy! Pójdzie do którego znajomego kupca z konotatką i weźmie, co trzeba; pieniądze będzie miał przecie za indory, a gdyby brakło, to pokredytują... Tylko sąsiad kartkę napisz. Czy nie mam racji?

Pan Prot potrząsnął głową.

— A zresztą — mówił dalej p. Romuald — niema czasu do stracenia. Wacho, jeżeli się spił, to się tak prędko nie pokaże i dzisiaj już sąsiad nie bę-

dzie mógł wyjechać.... A Mateusz może wrócić najdalej na jutro przed południem.

U safandudy władze pojmwowania i sądu o rzeczach są tak elastyczne, że komukolwiek bardzo łatwo przychodzi dociągnąć je na swoją miarę, w której tak długo trwają, aż przyjdzie kto inny i skurczy je albo rozciągnie podług swojego widzenia. Własnym siłom safandula pod tym względem nie dowierza i nie posługuje się nimi wcale.

P. Romuald mówił tak pięknie, że przekonał zupełnie p. Protą. Posłano po Mateusza, który wysłuchał wszystkiego z powagą, czując się podniesionym tym nowym dowodem zaufania, i odchodząc, rzekł tylko solennym tonem te proste słowa, którym nadał donioślejsze znaczenie przyłożeniem ręki do serca:

— Przecie spodziewam się, że dam sobie radę...

Te wyrazy, a więcej jeszcze ton, jakim były wyrzeczone, uspokoiły zupełnie p. Protą i był już najswobodniejszy do samego wieczora.

Niedługo po odejździe Mateusza, gdy deszcz nieco pofolgował, p. Romuald kazał przyprowadzić na dziedziniec deresza i przejeżdżać go pod oknami. P. Prot, jako koniarz, przyszedł do okna i patrzył. P. Romuald zniechęcenia zaczął wyszczególniać wszystkie dobre strony żrebca: wylamanie karku, obsadę ogona, zbiór nóg itd., a w miarę jak mówił, wszystkie uprzedzenia p. Protą do deresza topniały jak śnieg wiosenny na słońcu i ani się spostrzegł, jakim sposobem przyszło do handlu. W godzinę był już szczęśliwym posiadaczem tego konia, w zamian za faworytkę żony, złotogniadą, na którą p. Romuald dawno już zęby ostrzył.

Zakropione litkup miódkiem domowego sycenia, na który przybył także ks. proboszcz, bo we wsi p. Romualda był kościół; a że zebrało się trzech amatorów preferansa, więc wieczorem zrobiono pulkę po trzy punkty za grosz, która przeciągnęła się aż do godziny jedenastej.

Gdy przyszło udać się na spoczynek, p. Prot przypomniał sobie o dziadusiowym pokoju i jego dziwach, zdobył się więc na energię i oświadczył stanowczo, że za żadne pieniądze spać tam nie będzie, z powodu sąsiedztwa ze spiżarnią, gdzie myszy i szczury zanadto dokazują. Posłano mu zatem w izdebce pisarza, któ-

remu p. Romuald pozwolił wyjechać na święta do rodziców. Ponieważ do pokoju tego nie były przywiązane żadne wspomnienia, przeto już i mary zesłonecne nie miały powodu dręczyć p. Prota, który zaledwie przyłożył głowę do poduszki, zasnął smacznie i spał przez całą noc jaknajlepiej.

Nazajutrz rano, a był to już wielki piątek, p. Romuald, obudziwszy się później, niż zwykle, dowiedział się od Marcinka, który odnosił właśnie wyczyszczone rzeczy p. Protowi, że ten już nie spał i miał wstawać. Upłynęła wszakże blisko godzina, a p. Prot się nie pokazywał; więc

— Ha! ha! ha! To pies pisarza.... Hardy na swoich śmieciach. A pójdziesz, Bukiet! A na dwór!

Psisko, stuliwszy ogon, zeskokczyło na ziemię i wlazło pod łóżko, skąd je p. Romuald ledwo kijem wypłoszył i na dwór wypędził.

Oswobodzony tym sposobem, p. Prot ubrał się i poszedł z gospodarzem na kawę. Pogoda się nie poprawiła, deszcz jak padał, tak padał. Ten stan powietrza zdawał się oddziaływać na usposobienie p. Prota, który stracił humor zupełnie. Mateusza można się było spodziewać niezadługo, poczem wypadało już wracać do



Pies warczał groźnie, ile razy p. Prot się poruszył.

znieczepliwiony p. Romuald poszedł sam do niego.

Dochodząc do drzwi, usłyszał jakby jakieś nienaturalne chrapanie i zląkł się, czy p. Prot przypadkowo nie zasnął, ale jakże się zdziwił, gdy wszedłszy do pokoju, ujrzał p. Prota jeszcze w łóżku, a na kołdrze leżącego w jego nogach psa, który wyszczerzał zęby i warczał groźnie, ile razy p. Prot poruszał się, chcąc wstać z łóżka.

— Wystaw sobie sąsiadek! — zawołał gość ucieszony zjawieniem się gospodarza. — Co mi ten Marcinek zrobił? Przyniósłszy rzeczy, wpuścił jakiegoś psa, który mi się nie da ruszyć z łóżka.

domu, a im bliższa była ta chwila, tem p. Prot był niespokojniejszym. Zaczynał zapytywać siebie, czy dobrze zrobił, posyłając na swoje miejsce do Włocławka Mateusza.

Nie mając co robić, sąsiedzi zasiedli do marjasza i to rozerwało troszeczkę pana Prota, ale po południu nie mógł już grać w żaden sposób, tak nerwowo wyglądał powrotu Mateusza. Wszakże wyglądał napróżno. Zbliżał się wieczór, a Mateusz nie przyjeżdżał. P. Prot poszedł z gospodarzem domu do kościoła na pasję, lecz kazał sobie dać znać, jak tylko Mateusz się pokaże, bo nie wątpił, że lada chwila nadjedzie. Ale i nabożeństwo się odbyło i noc zapadła, a o Mateuszu ani

slychu. P. Prot nie wiedział, co myśleć: przychodziło mu na myśl, czy czasem, nie zrozumiawszy dobrze jego rozkazów, Mateusz prosto z Włocławka nie pojechał do domu, i miał już ochotę pożegnać p. Romualda. Ale nuż nie? Jak się pokazać żonie i pannie łowczance bez Mateusza i sprawunków? Ta wątpliwość gryzła niezmiernie p. Protą, i na spoczynek udał się znękany i upadły zupełnie na duchu.

Noc przepędził równie niespokojną, jak przed dwoma dniami w dziadusiowym pokoju, tylko że mary; co go dziś dręczyły, były zupełnie innego rodzaju. Żona, deresz, łowczanka, indory, Mateusz, złotniada, wszystko to płałało się po jego mózgu i wyprawiało jakieś piekielne tańce, gmatwało się w jakieś wypowiedzieć się nie dające dziwolągi, jak to zdarza się nieraz w śnie gorączkowym. Śniło mu się przez całą noc coś, co go nękało, co mu dokuczało niewypowiedzialnie, a przecież, obudziwszy się, nie byłby w stanie powiedzieć, co mianowicie tak go dręczyło. Jedno tylko z tego snu utkwiało mu głębiej w umyśle i rozwinęło się w pojęcie, że żona i łowczanka kamienowały go kawalkami niezdarzonego cja-sta i babami z zakałcem. Ktoby go był tej nocy słyszał, jak się przewracał na łóżku i jęczał przez sen, byłby go wziął za zbrodniarza, z którym sumienie załatwia jakieś stare porachunki.

Skutkiem tego wstał z okropnym bólem głowy a gdy zobaczył Marcinka, zapytał go przedewszystkiem o Mateusza. Miał nadzieję, pewnośc nawet, że zobaczy go przy swoim łóżku zaraz od rana, ale tem przykrzejszy był zawód, gdy się dowiedział, niestety, że Mateusz wcale nie przyjechał.

P. Prot myślał, że się przestyszał i powtórzył zapytanie, a otrzymawszy kategoryczne tej wiadomości potwierdzenie, stracił zupełnie głowę. Przy kawie o czem innem nie mówił, tylko możliwych ewentualnościach Mateuszowej wyprawy. Czy pojechał do domu? Czy też bałamuci jeszcze we Włocławku? Zdania były pro i contra, ale nikt nie byłby wziął na siebie odpowiedzialności za skutki, jakiby nastąpiły, gdyby p. Prot powrócił do domu tak późno i jeszcze do tego bez sprawunków.

Nareszcie ks. proboszcz, który przyszedł święcić do dworu, zakonkludował,

że jeżeli Mateusz pojechał wprost do domu, to się już stało, sprawunki są i już wszystko jedno, czy p. Prot przyjedzie na południe, czy na wieczór. Jeżeli zaś Mateusz jeszcze nie wrócił, to bez niego powrót p. Protą nie będzie . . . tak n'le widziany, jakby to było w zwyczajnych okolicznościach. W każdym więc razie zaczekać można śmiało jeszcze chociażby do czwartej, a nawet piątej.

Pan Prot, uznawszy słusznosc tych uwag, postanowił czekać jeszcze, ale humor miał już tak zepsuty, że nic go naprawić nie mogło. Usiadł wprawdzie jeszcze do marjasa, lecz grał jak fuszer, co pierwszy raz karty wziął do ręki. Skupował pamfila na początku gry, bił królem świętym, nie czekając na czterdzieści, nie uważał, jakie karty wychodziły, słowem po jednej puli musieli przestać grać.

Wstyd go było już nawet okazywać, jak go to wszystko obchodzi i że pro prostu boi się pokazywać żonie. Jak mógł przeto, politykował, świstał, bawił się ze Stefciem, który mu szczypał policzki po francusku, ale co chwila zbliżał się do okien, bębnił w szyby i kłął po swojemu: Bodajżeś trzysta dębów zjad! Niech cię lichu nie porwie! Kroć sto tysięcy pirogów! Ale ta parodja kłatwy, jak łatwo się domyślić, nie przynosiła mu najmniejszej ulgi.

Tak przeszło do godziny piątej wieczorem i p. Prot kazał już zaprzęgać, gdy w bramie pokazały się konie i bryka, a na niej skulony, zmokły, skrzywiony jak nieboskie stworzenie Mateusz.

Panu Protowi zabiło serce gwałtownie i zamiast, jakby kto inny zrobił, pójść wprost do Mateusza i rozpytać o wszystko, udał, że go nie widzi i schował się w kął jakiś, aby ochłonać. Ledwo go znaleziono i niemal przemocą przyprowadzono do bryki, na której siedział Mateusz, nie myśląc złaćić. Pan Prot, stanawszy przy bryce, wziął się pod boki:

— Gdzieś ty siedział? — rzekł. — Trzysta dębów zjadłeś! Ja czekam, czekam jak głupi, wyglądam A tu ani posta, ani osła. No, gadajże!

Ale Mateusz niepewną nogą złaził po maleńku z bryki i ani myślał gadać; dostrzegł tylko p. Prot, że był zapłakany i nawet teraz kłął jeszcze.

— Co się zrobiło? Beczysz? Jak rany Boskie Kocham, beczy!... Co się stało?... Gadaj zaraz!

Za całą odpowiedź, Mateusz przykucnął przed panem i objawwszy oburącz jego kolana, płakał rzewnie.

— Co to znaczy?.. Czy powiesz dzisiaj? — zawołał p. Prot niespokojnie i jakiegoś niemiłego przeczucie oblało go jak zimną wodą.

— Ja nieszczęśliwy człowiek... — słysząc było tylko wśród łkania i nic więcej.

się zrobił i wszyscy oglądali towar. Mateusz, jak mówił, nie wiedział, gdzie oczy podziać, ale zdaje się, że musiał przywitać się naczeczko z kwaterką, ibo (zawsze podług jego opowiadania) jak zaczęto indory oglądać, targować, w rękach ważyć, a pomiędzy sobą kłócić się i szwargotać, to po półgodzinnym takim targu, gdy się obejrzał, ani jednego indora na bryce nie było. Narobił więc hałasu, udał się na policję, ale nic nie wskórał: indory przepadły, jak kamień w wodę wrzucił.



... Gdy się obejrzał ani jednego indora na bryce nie było.

Trwało to dobry kwadrans ku wielkiej niecierpliwości p. Romualda, a niespokojności p. Prota. Nareszcie po licznych groźbach i prośbach, zaczął mówić i oto co z jego słów, przerywanych szlochami i zaklęciami, wymiarkować mogli.

Gdy we czwartek odjechał, włókł się kilka godzin, bo coś mu się ciągle psuło u wozu i u półszorków; musiał wstępować to do kowala, żeby dostać lonu do osi, to do karczmy względem sznurka do przywiązania czegoś — tak przynajmniej twierdził — słowem, że stanął w Włocławku na samą noc, tak że z indorami nie było już co robić tego dnia.

Przenocowawszy, w piątek rano zaprzął do wózka i pojechał na rynek. Skoro tylko się pokazał z indorami, zaczęły się schodzić jedna po drugiej służące, przekupki, żydówki, słowem tłum

— Bodajże cię najsiarczystsze... piroggi zatrzaskły! — zawołał p. Prot, gdy Mateusz po rozlicznych omówieniach zakończył swoje sprawozdanie. — A cóż się ze sprawunkami zrobiło?

— E! Gdzie mnie tam w głowie były sprawunki? — rzekł Mateusz, łkając.

— Jakto! Niceś nie kupił?

— A za cóż?

— Mówiłem ci przecie, że gdy będzie potrzeba dostaniesz na kredyt... Dałem ci kartkę...

— Zabaczyłem na śmierć...

— No, patrzcie państwo! To cymbał dopiero!... I dwa, czy trzy dni siedział... Cóż, do sęka, robił przez ten czas?

— Chodziłem na ratusz... kazali mi poznawać indory, ale oskubane... djabełby ich poznał!... Dwie żydówki wsadzili do kozy...

Nie było co gadać dłużej z Mateuszem, który beczął wciąż. Fakt był, że indory przepadły i sprawunki nie były zrobione. To wystarczyło, żeby ostatecznie ściąć z nóg p. Protę. Ale coś na to mógł poradzić? Pozostawało jedno, to jest przysposobić się na burzę i jechać. Żeby jednak zyskać jakąkolwiek dywersję, wysłał na pierwszy ogień Mateusza, sam został jeszcze na rezurekcji i dopiero po nabożeństwie w nocy wyjechał.

Szczęście przynajmniej, że się wypogodziło i że noc była widna, jak zwykle przed niedzielą wielkanocną, która przypada, jak wiadomo, po pełni.

Ale nie tu jeszcze był koniec przygód p. Protę. Wacho, z powodu trzygodzinnej stójki przed dworem (bo zjechał był jeszcze przed rezurekcją) w najgorszym był humorze. Nie podobał mu się przytem handel z p. Romualdem na deresza, a że miał także trochę w czubie, więc zaczął go często najniesprawiedliwiej w świecie, albo też zdzierał niepotrzebnie.

Wywołało to napomnienie ze strony p. Protę, na które Wacho odpowiadał mručeniem. Nidosyć na tem, parę razy jakby naumyślnie wjechał w wybój, jakich na drodze nie brakowało, tak że o mało nie wywrócił. Nareszcie, chcąc ominąć kałużę, błyszczącą z daleka na środku drogi, zjechał w rów i uwiąził tak, że konie nie mogły bryki wyciągnąć, pomimo największych wysiłków.

To już przyprowadziło p. Protę do ostatniej pasji. Tyle przejść i przeciwności wytrafiło z pionu jego charakter, co dowodzi, że krew, która, jak przekonałem na początku tego opowiadania, safandula posiada tak dobrze, jak zwyczajni ludzie, burzy się w nim niekiedy, chociaż wprawdzie bardzo rzadko i na krótko. P. Protę powstał na siedzeniu i wziął za łeb Wacha.

— Ty hultaju jakiś!... łajdaku, pijaku! Ty, ty... poczekaj! — wołał p. Protę, trzęsąc się ze złości i kręcąc czuprynę Wacha. — Infamisty jakiś!... Miesiąc mu świeci jak w południe.. a on będzie mi w dziurę wjeżdżał!

— Co mnie pan za łeb targa?! — rzekł Wacho, obruszając się.

— I jeszcze będzie hardy! — zawołał p. Protę do desperacji przywiedziony, a wzburzenie krwi, doszedłszy do kulmi-

nacyjnego punktu, jak lampa na wypaleniu, zabłysło jeszcze świetnie. — Poczekaj! Nie wiem, czem mię nazwiesz, hultaju jakiś, jeżeli za powrotem nie dostaniesz batów odlewanych... Zobacysz!!... Ruszaj! — dodał już nie z taką furją, tonem, jaki w muzyce nazywa się diminuendo. — Weź lejce krótko i wszystkie mi czterema razem... Nuże!

Wacho wziął lejce krótko, ale uwiąził je u wasąga; następnie zszedł z bryki, a podkasawszy poły u płaszcz, przesadził przez rów i ruszył w pole.

— Co on, zwarjował? — rzekł p. Protę. — Gdzie ty idziesz?

— W Prusy!

— Czyś oszalał?... Wróć się zaraz!

— Albo ja głupi czekać, jak mi pan każe dać dwadzieścia batów...

— Widzicie go!

— Nie potrzebuję, żeby mi pan zdrowie odbierał.

— A to dopiero!... Słychane rzeczy!... Wrócisz się, czy nie?

— Nie głupim!.. Ma mnie pan za moje dobro że łba włosy wydzierać i batami straszyć...

— No, patrzcie państwo! Za jego dobre! Ty infamisty jakiś, za to pewno, żeś się upił?

— Kto się upił? Ja — To panu byle kto co powie, i pan zaraz wierzy! Ja się upił!?

— A teraz, toś pewnie nie pijany, kiedy wjeżdżasz w dziurę i hece wyprawiasz.

— Ja panu wiernie służę, kiej pies, już na czwarty rok... A pan za moje dobre chce mi zdrowie odbierać... — rzekł Wacho płacząc.

— Co ten beczy znowu!... Chodź zaraz, bo mi już cierpliwości brakuje.

— A baty? — zapytał Wacho, becząc ciągle.

— Głupis! Ja żartowałem! — rzekł p. Protę, już prawie udobruchany, tak był wrażliwy na płacz.

Wacho zbadał widać doskonale charakter safanduly, a mając na sumieniu niejedno z tych kilku dni podróży, chciał zmasać wszystko za jednym zamachem. Doprowadził więc rzeczy do tego, że pan Protę uroczyście darował mu wszystkie winy i dopiero wtenczas powrócił do bryki.

Ale nie zaraz wydostali się z błota,
ledwo z pół godziny, używszy we dwóch
wielkiej biedy, dali sobie radę.

Pan Prot przyjechał do domu już po
północy.

Jakie było nazajutrz przyjęcie i jak się
p. Prot z tego wszystkiego wykreślił, nie
powiem, bom przy tem nie był. Do-
myślałam się tylko, że nie musiało mu pójść

gładko, bo nie lubił nigdy wspominać o tej
swojej wyprawie. Zato dla wszystkich
w sąsiedztwie była ona przez długi czas
materją do rozmowy i żartów, a gdy kto
miał przed sobą podróż w interesach, wy-
magających sprężystego działania, mó-
wiono mu:

— Udaj się do Safandudy, on ci to
sprawi!

Zagadki ludowe.

29. Żółta się rodzi,
Na łopatach chodzi.
30. Bez ciała, bez duszy,
Za tym idzie, kto się ruszy.
31. Są to dwaj bracia, przedzieleni miedzą,
Wspierają się chętnie, nigdy się nie widzą.
32. Dwaj umykają, a dwaj gonią.
A nigdy się nie dogonia.
33. Jest szary, a nie wilk, ma długie uszy,
A nie zajac; ma kopyta, a nie koń.
34. Baryłeczka wina,
Dziurki do niej niema.
35. Zimne, a parzy.
36. Cztery rogi miało,
A do siebie przytulało.
37. Stoi palka,
Na palce gałka.
Mogę przysiądź,
Że w niej tysiąc.
38. Gdy mnie niema, to mnie żądają,
A gdy jestem, przede mną uciekają.
39. Święta Urszula perły rozsiała,
Miesiąc widział, nie powiedział,
Słońce wstało, nie zbierało.
40. Rodzi się w koszuli, a nago chodzi.
41. Wesołe drzewo, rozkosznie śpiewa,
Koł nad baranem ogonem kłwa.
42. Po śmierci ciele
Było w kościele.
43. Stoję przy drodze
Na jednej nodze,
A kto mnie dotknie,
Narzeka srodze.
44. Wązkie i długie, gdyby wstało,
Toby do nieba dostało.
45. Cztery tyki,
Dwa patyki,
A piąty machaj.
46. W lesie było, liście miało,
Przyszło do wsi, zabuczało (zagrało).
47. Nie ma nóg, ani rąk,
A wylezie na wysoki drag.
48. Kupił w mieście towaru i zapłacił pół
złotego, a gdy
przyniósł do domu, miał go pełną izbę.
49. Nie urodził się, a chrzczony,
Nic nie zawinił, a powieszony.
50. Wywyższony nad berła i korony,
A chociaż na królewskim gmachu,
To jednak tylko na dachu.
51. Kto dba, ten mnie nie ma,
a kto nie dba, ten mnie ma.

(Odpowiedzi na końcu kalendarza.)

Gwardja papieska.

Oficjalne przyjęcia w Watykanie odbywają się z nadzwyczajną pompą i majestatem. Oczy czarują zwłaszcza przepych ubrań i strojów, które tworzą tęczę najrozmaitszych kolorów.

Szkarłat jedwabiuw przeplatany jest fioletem sutan i pelerynek, dolmany z galonami, żaboty koronkowe, spodnie z łosiowej skóry, pióropusze z czaplich piór, kity końskie, pancerze, grzywy kolorowe na hełmach, szpady, halabardy, srebro i złoto korpusu dyplomatycznego, wszystko to lśni, migoce i imponująco barwne wywiera wrażenie. Pomiedzy rozmaitemi oddziałami, tworzącemi strażę papieskie, najpierwsze miejsce zajmuje niezaprzeczenie Gwardja Szwajcarska, tak pod względem tradycji, jak też swego znaczenia.

Gwardja Szwajcarska w Watykanie wprowadzona została przez papieża Juliusza II, który pragnąc się otoczyć gwardją wierną i wypróbowaną, sprowadził znanych ze swej historycznej dzielności i wjerności górali szwajcarskich, z którymi zetknął się i nabrał wysokiego wyobrażenia o nich podczas swego pobytu w Lozannie. Na jego żądanie w roku 1506 zaangażowano dla Państwa Papieskiego 200 Szwajcarów do gwardji przybocznej. W miesiąc później dzięki pośrednictwu biskupa Lionu, Macieja Schinnera, Związek Helwecki oddał do

stałej dyspozycji Papieża korpus, złożony z 6000 ludzi, którzy mogli być użyci, ilekroć Papież i Państwo Papieskie lub jego dobra byłyby zagrożone.

Szwajcarzy na służbie papieskiej nieraz mieli okazje do odznaczenia się. W szczególności w r. 1527, kiedy konetabl Bourbon obległ Rzym, działając w imieniu Austrii. Podczas tego oblężenia gwardja szwajcarska stawiała bohaterki opór na wałach i barykadach i pod przemocą liczną wyginęła do ostatniego człowieka, nie poddając się i nie prosząc o pardon. Czterechsetną rocznicę swego bohaterskiego poświęcenia się Szwajcarów obchodzą uroczystie przed dwoma laty Watykan i przypominała o niem światu prasa całego świata, nawet i niekatolicka.

W roku 1548 korpus Gwardji Szwajcarskiej w Watykanie został zreformowany i nieraz miał on jeszcze sposobność okazać swoją „szwajcarską“ wierność i odwagę i wytrwałość.

Przeszły czasy, kiedy Państwo Papieskie zmuszone było prowadzić wojny. W ciągu okresu, kiedy papież, przebywając w Watykanie, uważał się za więźnia, znaczenie Gwardji, jako jednostki militarnej zanikało i Gwardja stała się jedynie akcesorium, tworzącem tło, uświetniającem otoczenie papieskie narównię z innymi gwardjami. Poza tem jej członkowie peł-



nili na terenie Watykanu rodzaj służby policyjnej i nosząc przy występach publicznych swój dawny oręż, miecz i halabardę, nieodłączny od ich małownicznych strojów średniowiecznych, do pełnienia tej służby policyjno-obronnej uzbrojeni zostali przed laty mniej więcej dwudziestu pięciu w karabiny.

Dziś, kiedy Państwo Papieskie odżyło, Gwardji Szwajcarskiej przypadnie w udziale znów zaszczytne stanowisko przybocznego oddziału armji watykańskiej, której żołnierzem jest każdy członek wielkiej rodziny katolickiej całego świata.

Humor ludowy.

WYMYSŁY.

— Wojciechu — mówi przodownik policji do gospodarza — zapłacicie karę za to, że chlewy za blisko izby.

— A cóż to komu wadzi?

— Powinniście wiedzieć, że to bardzo niezdrowo...

— Ii... wymyśli... przecie mi jeszcze ani jedna świnia z tego nie chorowała.

ZALEŻY MU.

Pewien zamożny gospodarz opowiada swoim kolegom:

— Zrobiłem testament i zapisałem cały mój majątek żonie, ale pod warunkiem, że zaraz po mojej śmierci wyjdzie za mąż.

— A dlaczegoście tak zrobili?

— Zrobiłem to dlatego, ażeby był przynajmniej jeden człowiek, któryby żałował mojej śmierci.

NIE POZNA SIĘ.

— Panie doktorze, — jak pan już tak dokumentnie opukał moją babę, to możeby tak za jednym zachodem zajrzał i do stajni, bo mi czerwona krowa coś postępuje...

— Przecież ja nie jestem weterynarzem?

— Ale, pan myśli, że się krowa na tem pozna?

WADA OD URODZENIA.

— Gospodarzu, dlaczego u was w całej wsi widać tylko dzieci bose?

— Ha, trudno, proszę pana, tak się już urodziły.

PIENIĄDZ JEST OKRĄGŁY.

— Słuchajno, Marcin — mówi żona do męża, — gdzie te 100 złotych, coś wziął na jarmarku za wieprzka?

— Ano widzisz, mojaśty, pieniądz jest okrągły, to tak: złoty tu, złoty tam, za 20 złotych miałem ci kupić chustkę, no i... już po pieniądzach.

NASZE ZAPALKI.

— Wiecie, kumie, a to znowu się wczoraj spaliły trzy chałupy na Podleśiu. Strach, co te pożary ludzi maniszczą. Żeby to jakiś sposób na to wynaleźć!

— Sposób byłby pewny, lepszy niż aselkuracja...

— No gadajcież prędzej, jaki sposób?...

— Ot, żeby ludzie budowali z tego drzewa, z którego robią nasze zapalki monopółowe, pewnikiemby się ani jedna chałupa nie zapaliła.



Ofiary zamachów.

1) Cesarzowa austriacka, Elżbieta, 2) Cesarz rosyjski Aleksander II, 3) Prezydent St. Zjed. Garfield, 4) Mac-Kinley, 5) Lincoln, 6) Prez. Francji Carnot, 7) Szach Nasr-Ed-Edin, 8) i 9) Królowa Draga i Aleksander, król serbski, 10) Król hiszpański Dom Carlos, 11) Król włoski Humbert I., 12) książe Filip bragancki.

Krew na purpurze.

Jeśli będziemy się zastanawiać nad zagadnieniem, do jakich zawodów należałoby zaliczyć zawód panującego, to po pewnej chwili powiemy, że do najmniejbezpieczniejszych. I to bez względu na to, czy się ten zawód wykonuje czasowo jako prezydent republiki, czy też dożywotnio, jako monarcha.

Kiedy prezydent Roosevelt swego czasu ubezpieczał się — jak to jest w zwyczajach w Ameryce — na życie na kwotę 85 tys. dolarów, kompania asekuracyjna nadesłała mu następujące oświadczenie:

„Zważywszy specjalne niebezpieczeństwa, jakie towarzyszą wykonywaniu zawodu przez naczelników państw, kompania czuje się zobowiązana do podniesienia sumy ubezpieczeniowej do 170 tys. dolarów.“

Kompanja ta miała najzupełniejszą rację... Odkąd nastały t. zw. czasy nowożytnie, zamachy na panujących poczęły się stawać coraz częstsze. Pominąwszy już dawne epoki, kiedy to od czasu do

szasu zdarzały się morderstwa, popełniane na osobach królów (zamordowanie Henryka IV przez Ravallaca, zamordowanie Jakóba Łagodnego i innych), oraz kiedy to częściej ginęli władcy wskutek rewolucyj, mniej lub bardziej pałacowych, wojen, zamieszek itp., spostrzegamy, że właściwie dopiero wiek 19-ty daje nam całą serję zamachów wybitnie politycznych.

W pierwszej połowie jego spiski i zamachy, wywoływane i wykonywane przez rozliczne tajne organizacje, rządzące się pobudkami raczej patriotycznymi, niż polityczno-społecznymi, marazie nie udają się. (Zamachy na Napoleona III i innych.)

Dopiero druga połowa 19 wieku przynosi serję krwawych zbrodni, popełnianych na władcach państw.

14 kwietnia 1865 r. zostaje zamordowany prezydent Stanów Zjednoczonych, Abraham Lincoln.

Mord ten wprowadził cały ówczesny świat w osłupienie. Dotychczas bowiem przyzwyczajono się do tego, że jedynie dynastie panujące mogą być przedmiotem



ataku zamachowców. Tymczasem zamordowano oto zwykłego „wolnego obywatela“, który stał się prezydentem dzięki wolnemu, powszechnemu wyborowi.

Morderstwa tego dokonano w teatrze, w chwili najbardziej napiętej akcji na scenie. Fanatyk-morderca strzelił do Lincolna z tyłu, i po wyrwaniu się z rąk osób, towarzyszących wówczas prezydentowi w teatrze, uciekł z łoża, zabarykadował drzwi od kurytarza, poczem korzystając z powszechnego zamieszania, wsiadł na konia, czekającego nań przed teatrem i zbiegł. Po dwóch dniach dopiero oddział żołnierzy znalazł go przypadkiem w opuszczonej chacie, gdzie schronił się po złamaniu nogi w czasie gwałtownej ucieczki — i po zażartej walce położył go trupem. Morderca nazywał się Booth i był południowcem, czyli tem samem zażartym przeciwnikiem polityki zabitego prezydenta.

Mord ten, posiadający charakter wybitnie polityczny, był początkiem całej serii krwawych zamachów na prezydentów republik.



Drugą z kolei ofiarą był prezydent Stanów Zjednoczonych Garfield. Zbrodni na nim dokonano na dworcu w Baltimore w dniu 2 lipca 1881 r. Dał do niego dwa strzały z rewolweru niejaki Giuteau. Prezydent Garfield żył jeszcze po tym wypadku trzy miesiące i wyzionął ducha dopiero w dniu 20 września. Morderca na pół egzaltowany, na pół warjat, twierdził, że zamordował Garfielda dlatego, ponieważ sądził, iż dzięki temu ocali... partję republikańską.



W 13 lat później zamordowano w Lyonie prezydenta republiki francuskiej Carnot'a.

Ale w ciągu tych 13 lat wyplęnęła na powierzchnię życia politycznego mowa partja, partja anarchistyczna, propagująca swe idee za pomocą „czynów“, czyli zamachów morderczych. Caserio, który zastrzelił prezydenta w chwili, gdy ten jechał w powozie, był właśnie takim anarchystą. Do czynu przyznał się z całym cynizmem, twierdząc, że:

— „prezydent Carnot zapłacił za śmierć Vaillanta (innego zamachowca-anarchysty, którego nie chciał ułaskawić.)

Zapytany, dlaczego użył jako narzędzia zbrodni sztyletu, odpowiedział:

— Wolałem to, niż rewolwer; kule tak często się mylą.

Został oczywiście skazany na śmierć.

Zamachy nihilistów na cara Aleksandra II były nie tylko dowodem okrucieństwa, lecz również olbrzymiego sprytu i strategicznych zdolności. Zamachów tych było mnóstwo, a wykonanie ich kosztowało organizację nihilistyczną, jak jej członkowie sami oficjalnie stwierdzili, kilka milionów rubli. Nic jednak tych morderczych zapaleńców nie powstrzy-

mywało. Ani masowe egzekucje, ani koszty, ani ułaskawienia, ani niepowodzenia...

Jednym z pierwszych był zamach, wykonany w Pałacu Zimowym, pod którego jadalnią został założony olbrzymi ładunek materiałów wybuchowych. Ładunek ten miał wybuchnąć o wpół do pierwszej, t. zn. w chwili, kiedy car zwykł był zasiadać do obiadu. Aleksander jednak spóźnił się nieco, i ładunek wybuchł zawczasie. Pałac Zimowy został prawie całkowicie zdemolowany, ale car uszedł z życiem.

Innym razem znów nihilści odkryli, że Aleksander dosyć gorącą i z wrażliwością pała sympatią ku pewnej włoskiej artystce, przyjaciółce jednego z oficerów gwardji. Zdradzony kochanek, gdy się o tem, jak również o godzinie i o miejscu schadzek, na podstawie doniesień nihilistów, dowiedział, — postanowił cara zastrzelić. Zamach jednak się nie udał, jako że wszystkie kule chybiły, zaś oficera roznieśli na szablach przyboczni adjutantci.

Następnym razem, na powóz cesarski wpadły dwa sflószone konie, niosące na swych grzbietach jakichś nieszczęśliwych i przerażonych sportsmenów. Jeźdźcy ci jednak, gdy się znaleźli tuż obok pojazdu, wypalili do cara z rewolwerów, poczem korzystając z zamieszania uciekli. Kule jednak i tym razem chybiły.

Po upływie pewnego czasu, gdy car udawał się na Krym, podłożono bomby pod szyny kolejowe, po których miał przejeżdżać pociąg dworski. Miel jednak pecha nihilści, gdyż śmiercionośny ła-

dunek wybuchł o parę sekund zapóźno, no i strzaskał tylko ostatni wagon, w którym znajdowała się kuchnia. Aleksander znowu wyszedł cało z opresji.

Dopiero 4 bomby, rzucone na jego powóz, położyły kres jego życiu, rozszarpując przytem zamachowców i cały szereg niewinnych ludzi.

Po tym zamachu miał podobno jeden z przywódców nihilistycznych powiedzieć do jednego z zagranicznych dziennikarzy następujące zdanie:

— Widzi pan — już nie będziemy robić zamachów na carów, to nas za drogo kosztuje. Za tę sumę, którą wydaliśmy na zamachy na życie Aleksandra, moglibyśmy już uśmiercić setki gubernatorów i ministrów.“

Cynizm naprawdę „istimno rosyjski“, który zawsze się odzwierciedlał we wszystkich poczynaniach nihilistów, eserów, maksymalistów, bolszewików i całej tej bandy, która w końcu zawaładnęła Rosją.

Po Aleksandrze II przysłała kolej na Szacha perskiego Nasr-Ed-Edina, w r. 1895. Zamordował go niejaki Molah-Rezack, członek tajnej sekty „Babi“, która podobnie jak nihilści rosyjscy z zamachów na życie szacha zrobiła sobie cel swego istnienia. Mordu dokonano „względnie prosty“, bo zwykłym wystrzałem z rewolweru w meczecie Abdul-Azim.

Zbrodniarza zlinczowano na miejscu.



W dwa lata później, znów dali o sobie znać anarchiści. Ofiarą ich padła najmniejsza istota na świecie, cesarzowa austriacka Elżbieta. Zabił ją w czasie przejażdżki na jachcie spacerowym koło Genewy, Włoch Luchheni i to nawet nie sztyletem, lecz zwykłym wyostrzonym pilnikiem ślusarskim. Zbrodniarz, jak wszyscy królobójcy, odznaczał się wyjątkowym cynizmem i odprowadzony do



więzienia, śmiał się, śpiewał, oraz głośno oświadczał, że jest człowiekiem zupełnie normalnym, anarchistą z przekonania, zbrodni dokonał z kompletną premedytacją, i czego się jedynie obawia, to tego, aby go nie zaliczono do lombrosowskich typów. Prawdopodobnie zachowywał się tak tylko dlatego, że wiedział, iż w Szwajcarii niema kary śmierci. Skazano go też na dożywotnie ciężkie więzienie, ale Lucheni nawet po wyroku nie stracił swej beczelnej wesołości, pomimo, że wówczas nawet najzgorzalsi rewolucjoniści potępiły tę zwierzęcą, beznymślną i zupełnie bezużyteczną zbrodnię.



króla, odnowić oblicze świata i wprowadzić tak upragnioną dla mordercy anarchję! Tak mogło być w czasach średniowiecznego absolutyzmu, ale nie w dzisiejszych nowoczesnie zorganizowanych państwach.

Zamachy te jednak musiały ustać! Rządy wszystkich państw wzięły się energicznie do rzeczy i anarchistów zaczęto tępić bez litości. Przedwojenne kroniki policyjne państw europejskich (a zwłaszcza Francji, Włoch i Hiszpanji) i niektórych amerykańskich, aż się roją od walk, straceń, pościgów, aresztowań etc. z tą ohydą morderczą organizacją.

Wielka wojna, oraz rewolucja rosyjska (która — jak wiadomo — zaraz w pierwszych dniach październikowych 1917 r., zgmiotła po zażartej walce moskiewską centralę anarchistyczną), dokończyły rozpoczętego dzieła i dzisiaj anarchiści gnieźdzą się już tylko za oceanem, w Stanach Zjednoczonych i Ameryce łacińskiej. Dają jednak o sobie ciągle znać, czego dowodem są częste zamachy i rewolucje w Ameryce łacińskiej, zaś napady bandyckie w Stanach (nie dawna afera Sacco-Vancetti). Jak i dawniej, tak i dziś anarchiści rekrutują się przeważnie z pośród Włochów, ale już tylko przeważnie z pośród emigrantów.

Nim jednak to wszystko się stało, świat kilkakrotnie został wstrząśnięty morderstwami, dokonywanymi na osobach panujących.

Teatrem zbrodni staje się naprzód Bałkan. W r. 1903 jacyś nieznani osobnicy mordują w belgradzkim konaku króla Aleksandra serbskiego wraz z jego małżonką Dragą. Sprawcy tej ohydnej zbrodni nie zostali nigdy wykryci, prawdopodobnie dlatego, że ich było za wielu i że cały ten zamach miał charakter wybi-



W galerji anarchistycznych królobójców było już dwóch Włochów. Trzecim z kolei był Bresci, morderca króla Włoch Humberta I. Jako powód tego krwawego zamachu, dokonanego 30 lipca 1900 r., Bresci podał słowa Humberta wypowiedziane, jak twierdzili anarchiści, swego czasu do oddziału karabinierów, idących uspokajac jakieś rozruchy:

— A przede wszystkim dobrze celujcie.“ —

Słów tych oczywiście król Humbert, który był usobieniem dobrego, nigdy nie wypowiedział, ale anarchja twierdziła inaczej, dla celów swej demagogji.

W 1901 r. ginie z ręki anarchisty Czolgasza prezydent Stanów Zjednoczonych Mac Kinley i może nigdy (chyba w wypadku z cesarzową Elżbietą) żadna zbrodnia nie była bardziej bezsensowną i bezcelową, a tembardziej potworną, jak ta. Bo przecież trzeba być kompletnym wariatem, żeby móc twierdzić, iż pozbawienie życia jednego prezydenta republiki, czy

tnie polityczno-rewolucyjny. Maczały w nim ręce rozmaite organizacje macedońskie i niemacedońskie, rządy obcych państw, kamarylla dworska, anarchiści-rewolucyjniści, armja i Bóg wie kto, — i dlatego też nikogo nie wykryto.



W r. 1907 w Lizbonie trzech osobników anarchistów: Jao Sabino, Luis da Costa, Manuel dos Reis da Silva, morduje króla portugalskiego Don Carlosa i jego syna Ludwika, w chwili, gdy ci jechali powozem. Wszystkich trzech sprawców zbrodni tłum zlinczował natychmiast na miejscu.



Mord w 1914 r. w Sarajewie, dokonany na arcyksięciu Ferdynandzie i jego żonie, jest faktem zbyt dobrze znanym, byśmy mu mieli poświęcić więcej miejsca. W każdym razie, był on zwykłym ekstraktem piany, ustawicznie gotującego się kotła bałkańskiego. Dał on początek wojnie europejskiej, w czasie której wiele tronów runęło, z rosyjskim na czele.

I też wymordowanie przez czekistów całej rodziny carskiej w Jekaterymburgu w 1918 r., jest narazie ostatniem ogniwem łańcucha zbrodni, dokonywanych na władcach państw.

Oby było ostatniem..!

Humor ludowy.

KRÓTKA DROGA.

— Chłopcze! — pyta podróżny małego wisusa uganiającego po gościńcu, — daleko też jeszcze do Zalesia?

— Dawniej było trzy kilometry, ale teraz to ino dwa.

— Jakże to może być, droga się skróciła?

— Ale, bo to było tak: w zeszłym tygodniu, jak jechały fury z jarmarku i mijały się na drugim kilometrze, tak wjechały, na ten kilometr, co stał przy szosie, i się kilometr przewrócił i jeszcze go nie postawili, więc dlatego jest teraz ino dwa.

W APTECE.

Mały Karolek wbiega zdyszany do apteki i woła:

— Panie, dajcie mi soli głauberskiej!

— A czyto dla człowieka? — pyta aptekarz.

— Nie ino dla ciotki.

ŚCIŚLE OKREŚLIŁ.

— O witajcie też kumie! Jużem was tak dawno nie widział. — Cóż to, ponoście owdowieli — mój Boże — i od jak dawna?

— Ano, od śmierci mojej nieboszczki.

Królewskie kołyski.

Do jednych z wielu przywilejów i zwyczajów, jakie posiadało miasto Paryż w epoce królestwa, restauracji i obydwu cesarstw, należał również przywilej ofiarowywania każdemu mowonarodzonemu królewskiemu czy cesarskiemu dziedzicowi, mniej lub bardziej wspaniałej kołyski.

Do jednych z najwspanialszych w historii, należy bezsprzecznie kołyska ofiarowana synowi Napoleona III.

tys. franków, celem pokrycia wydatków, związanych z wykonaniem kołyski, która ma być ofiarowana Ich Cesarskim Wysokościom. Komunikuje się równocześnie, że poprzednio Rada uchwaliła podczas posiedzenia w dniu 16 marca, ofiarować komendantowi Fayé, który jej doniósł o szczęśliwym rozwiązaniu Jej Cesarskiej Mości upominek, na którego pokrycie uchwalono kwotę w wysokości 15 tys. franków“.



Syn Napoleona III, który spał w kołysce za 161,751 fr. 45 cent.

Z chwilą tedy przyjścia na świat cesarskiego następcy tronu, gdy cała Francja (cała Francja bonapartystyczna) śpiewała specjalnie na ten cel ułożoną kantatę (słowa pp. Lefranc i Doucet'a, muzyka Gounod'a i Auber'a), — rada miejska Paryża powzięła w dniu 21 marca 1856 r. następującą uchwałę:

„Otwiera się dla p. Prefekta departamentu Sekwany kredyt w wysokości 180



Podarunek Paryża.

Kołyska ofiarowana przez m. Paryż następcy tronu francuskiego w r. 1856 która kosztowała 161,751 fr. 45 centymów.

Jeśli rzucimy teraz okiem na rachunek, który przedstawiono r. b. Radzie za wykonanie cesarskiej kołyski, spostrzeżemy,

że miasto Paryż dobrze wywiązało się ze swego zadania i że prawdopodobnie żaden dziedzic tronu nie spał, nie jadł, nie krzychał, nie mówiąc już o innych funkcjach temu wiekowi właściwych, — w kosztowniejszej i bardziej artystycznie wykonanej kołysce.



Król Rzymski, syn Napoleona I, spał w kołysce, „przed którą drżała Europa“.

Rachunek ten przedstawiał się następująco: rzeźby artystyczne: 6 tys. franków, emalowana inkrustacja: 6,080 franków, roboty wykonane w Sevres: 2,080 franków, roboty stolarskie: 12,985 franków, roboty złotnicze: 63,322 fr. i 95 ctm. (!) roboty koronkarskie: 68,250 fr., garnitury do kołyski: 1,622, różne: 1,451 fr. 50 ctm. (!), dyrekcja robót: 4 tys. fr., całość: 161,751,45 ctm. (!)

Całość, jak widzimy, jest imponująca. Ale „ściśle“ cyfry, wykazujące centymy, nie są również pozbawione pewnego specyficznego wdzięku.

Nie wszystkie jednak królewskie kołyski były tak kosztowne i nie wszystkie królewskie dzieci były w nich szczęśliwe. Wiele z nich musiało już być w kołysce świadkami nieszczęść i niepowodzeń, związanych z tym trudnym zawodem, jakim jest, bądź co bądź, królowanie na tronie.

Do takich dziedziców należał w pierwszym rządzie Jakób I, syn Marii Stuart.

Urodził się na rok przed śmiercią ojca w r. 1566. Ponieważ zachowanie się jego matki nie podobało się wcale szkockiej

szlachcie, zmuszono nieszczęśliwą królową do abdykacji w dniu 24 lipca 1567 roku, zaś małego Jakóba w wieku 13 miesięcy ukoronowano w 5 dni później.

Uroczystość ta odbyła się w ten sposób: hr. de Mar kazał go przetransportować z kołyski na zaimprovizowany ad hoc tron w kościele w Stirling, poczem odczytano w obecności niemowlęcia akt abdykacji jego matki, przyczem pp. Luidsay i Ruthwen przysięgli, że ten akt został podpisany dobrowolnie. Przywódca reformacji, osławiony Knox, pomodlił się, poczem dziecko ukoronowano, zaś w jego imieniu p. Morton przysięgł, że... religia reformowana będzie się cieszyła specjalną opieką. Po tej ceremonii niemowlę zanieślono z powrotem do kołyski. Był już wtedy Jakóbem VI królem Szkocji i Jakóbem I królem Anglii...

Jeśli kołyska biednego małego Jacka była świadkiem abdykacji jego matki, to znów kołyska Alfonsa XIII, urodzonego w pięć miesięcy po śmierci swego ojca Alfonsa XII, była podziwiana przez całą Hiszpanję, z radością bez miary.

Kołyska ta była swego rodzaju arcydziełem, jako że cała była wykonana

Kołyska, przed którą drżała Europa.

Kołyska syna Napoleona I, który jako dziecko został przez ojca utytułowany królem Rzymu, a zmarł na wygnaniu w Wiedniu, jako książę Reichstadt.





Kołyska królów hiszpańskich.

wzbudza podziw bogactwem najpiękniejszych koronek, z których jest zrobiona. Mimo, iż wygląda ona skromnie, wartość jej jest również b. poważna, gdyż koronki, z których jest zrobiona, są unikatami muzealnymi.

z koronek. Nie spoczął jednak w niej dziedzic Hiszpanji, dopóki w myśl etykiety, zaraz po pierwszej toalecie, księżna de Medina de Las Torres, po owinięciu go w poduszkę i szal koronkowy, nie złożyła go na złotej płycie, a następnie (znów w myśl etykiety), oddała go w ręce infantki Izabelli, która z nim wyszła do honorowych salonów recepcyjnych, celem zareprezentowania przyszłego Alfonsa XIII króla Hiszpanji, korpusowi dyplomatycznemu i Radzie ministrów.

Ponieważ czekający jeszcze nie wiedzieli, czy narodził się chłopczyk, czy dziewczynka, wielka tedy musiała być tam radość, gdy się dowiedziano o istocie rzeczy. Dowód tego dał p. Sagasta, ówczesny premier, który opanowany żywiołową miłością do tronu, wykrzyknął zaraz:

— Jej Wysokość Królowa Regentka wydała na świat syna! Niech żyje król!", poczem wygłosił zaimprovizowaną a pełną południowego temperamentu mowę, w której zaapelował do wszystkich Hiszpanów, by bronili małego króla, no i... konstytucji.

Następnie zarejestrowano w księgach stanu cywilnego takiego osobnika: Don Alfonso XIII, Leon Fernando—Maria—Santiago—Izydor — Paschal—Marceau—Antonio. Potem dopiero złożono tego wieloimiennego króla do koronkowej kołyski.

Kroniki jednak milczą, czy podczas tego całego ceremonjału, mały król zachowywał się spokojnie, czy też nie.

Według etykiety w zasadzie prawdzi-

wą kołyską dworu hiszpańskiego jest właśnie ta złota płyta, na której się kładzie noworodka w celu przedstawienia go osobom trzecim. Oczywiście, że na dłużej takiej „królewskiej łożu“ byłoby dla jego mieszkańca nieco niewygodne, więc później zamienia się je na sprzęt ku temu bardziej właściwy.

Niektóre kołyski królewskie posiadały jednak kształty conajmniej dziwaczne. Do



Kołyska „Prawdziwego Bearnieczyka“.

Oryginalna kołyska, w której spał przyszły Henryk IV.

takich należała kołyska Henryka IV, króla Francji i Nawary. „Le bon Roy“ (Dobry król) sypiał w pierwszych miesiącach swego żywota w odwróconej skorupie... żółwia, złożonej w cokołe, pokrytym aksamitem i wyhaftowanym burbońskimi liljami. W tej niezmiernie oryginalnej, lecz twardej kołysce, spoczywał Henryk IV, na życzenie swego ojca Henryka Alberta, który chciał, by syn jego wychowywał się jak prawdziwy Bearnieczyk, od dzieciństwa przyzwyczajony do wszelkich trudów i niewygód. Nawet zaraz po urodzeniu sam wlał mu do ust parę kropel wina, by zeń uczynić „un vrai Bearnais“ (prawdziwego Bearnieczyka).

Tak to sypiali i sypiają mniej lub bardziej szczęśliwi władcy w kołyskach kosztownych lub prostych, lecz wszyscy mimo królewskiego pochodzenia i otaczającego ich luksusu —, bywali i są takimi samymi małymi dziećmi, chcącymi tylko jeść i spać, jak i wszystkie inne.

Ludzie po urodzeniu i na łożu śmierci, są bezwzględnie wszyscy sobie równi.

Jak utracić miłość swego męża?

Słynna tragiczka sceny nowojorskiej, która ostatnio zaczęła z powodzeniem występować w filmach mówionych, nadesłała następujące uwagi, pożycia w małżeństwie. Uwagi te powinny przeczytać Szanowne Czytelniczki naszego Kalendarza choćby dlatego, że nie można im odmówić... dowcipu.

„Istnieje osiem niezawodnych sposobów utracenia miłości swego męża. Wiele kobiet niszczy lekkomyślnie własnymi rękami swe szczęście domowe i pewnego dnia z przerażeniem spostrzeża, że przywiązanie ich małżonka znikło bezpowrotnie.

Pozwolę sobie wymienić tu osiem typów kobiet, jakie wszyscy znamy z naszego otoczenia. Kobiety te nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, do jakiego stopnia postępowanie ich zagraża szczęściu ich małżeństwa i harmonji pożycia domowego, przyczem wszystkie one żyją w najlepszej wierze, że postępowanie ich jest jedynie słuszne i właściwe.

Pierwsza z nich to kobieta, przypominająca psa policyjnego. Śledzi ona każdy krok, każdy postępek swego męża, przeszukuje kieszenie jego ubrań, aby znaleźć urojone dowody zdrady.

Druga — to kobieta, fanatyczka czystości i porządku. Dom jej staje się wkrótce dla mężczyzny piekłem i to tylko z tego powodu, że zdarzyło mu się strząsnąć popiół z papierosa na podłogę. Taka kobieta zmusza popro-

stu swego męża do szukania spokojnego kąta poza domem, gdzie mógłby się poruszać swobodnie i nie być musztrowanym na każdym kroku.

Trzecia — to kobieta, która wtrąca się do interesów swego męża i zna się na nich lepiej od niego. Takie kobiety posiadają często siostry lub przyjaciółki, które nie mogą tego zrozumieć, dlaczego Panu X nie udaje się zarobić tyleż, co ich mężom. Z czego wynika, że ci mężowie muszą być dzielniejsi, pilniejsi i pod wszelkimi względami bardziej „udani“ niż biedny pan X.

Czwarta — to kobieta, która się zaniedbuje po ślubie, ponieważ zdobyła już nareszcie męża i pewna siebie, dumna z posiadanego świadectwa ślubnego, odrzuca w kąć wszelkie sposoby i sposobiki, któremi tego męża zdobyła. Nie dba ona już o swój wygląd zewnętrzny i przekonana jest, że jedyny jej obowiązek, to dbałość o dzieci i gospodarstwo. Życie dowiodło jednak, że świadectwo ślubu nie jest bynajmniej gwarancją zgody w małżeństwie „na całe życie“.

Piąta — to kobieta wymagająca, która zamęcza swego męża coraz to nowemi żądaniami, których spełnienie przychodzi mu z najwyższym wysiłkiem. Nic to jej nie obchodzi, że mąż jej posiada jeden zniszczony garnitur, podczas gdy szafy jej przepelnione są luksusowymi strojami. W każdym razie mężczyzna, który żeni się i toleruje taką kobietę nie wart jest lepszego traktowania.

Szósta — to żona, która zamęcza męża swego detalami z życia dzieci, która opowiada mu arcywładne historie o sąsiadach właśnie wtedy, kiedy on zmęczony powraca do domu i wolałby zastać wesoło uśmiechniętą żonę, niż gderającą i uginającą się pod wyolbrzymionym ciężarem obowiązków domowych.

Siądma — to kobieta-łodowiec. Kobieta zimna i sztywna w chwilach, kiedy należałoby okazać choć troszkę czułości. Wyobraża ona sobie zapewne, że sam fakt jej istnienia jest aktem łaski dla męża i otoczenia, i że w ten sposób czyni w zupełności zadość obowiązkom żony.

Ósma — to kobieta, która nie pozostawia swego męża ani na chwilę bez opieki, towarzyszy mu ona na każdym kroku, nie daje odetchnąć swobodnie, tak, że w końcu biedak czuje się jak więzień, a żona jest jego dozorca.

Być może, że istnieje jeszcze wiele innych sposobów pozbycia się szybko i niezawodnie miłości swego męża, sądzę jednak, że tych osiem sposobów, to najpopularniejsze i najbardziej „lubiiane“, i że kobieta, która ich uniknąć będzie, posiada daleko więcej szans zdobycia szczęścia w małżeństwie, czuje się jak więzień, a żona jest jego ośmiu „g a t u n k ó w“.

Humor.

DOWCIPNY UCZEŃ.

Mistrz do ucznia: — Jesteś skończonym leniem i zato dostaniesz lanie.

Uczeń: — Panie mistrzu, czyby nie można tego odłożyć na później, albo umorzyć na mocy amnestji?

OGŁOSZENIE.

— Czy ogłoszenia w piśmie pańskim są skuteczne?

— Nadzwyczajnie. Niedawno ogłosił pewien gospodarz: „Potrzebuję chłopców do pracy“. — Na drugi dzień żona powiła mu bliźnięta, dwóch chłopców.

WDZIĘCZNOŚĆ.

— Proszę o dwa znaczki pocztowe po 10 gr. Przepraszam bardzo, ale zdaje mi się, że ja pana skądś znam.

— No pewnie: przecież niedawno uratowałem panią, kiedy pani tonęła w Wiśle.

— Ach to pan! To niech mi pan da jeszcze cztery znaczki i dwa przekazy pieniężne.

NASZE GOSPOSIE.

Młoda małżonka zasięga rady u przyjaciółki (starszej mężatki):

— Co dajesz swemu mężowi, gdy mu obiad nie smakuje?

— Kapelusze i płaszcz!

WSPÓLCZEŚNI.

Ona: — Masz swój pierścionek, nie nadajemy się dla siebie!

On: — Powiedz mi prawdę, kochasz innego?

Ona: — Tak!

On: — Powiedz mi, jak się nazywa! Żądam tego kategorycznie!

Ona: — Chciesz mu krzywdę zrobić?

On: — Nie! Chcę mu sprzedać ten pierścionek!

WYJAŚNIŁ.

— Kuba, na co Pan stworzył kartofile?

— Ano, chyba na to, żeby i biedny człowiek miał kogo ze skóry łupić.

Czy Ewa malowała się?

Kosmetyki z przed 35 wieków...

Misterna sztuka podkreślania (dosłownie) i uwidaczniania swych wdzięków, a ukrywania wad i braków — jest zapewne już tak dawna, jak dawna jest chęć podobańsania się. A tej lat nie liczymy lepiej, bo... nie wypada... no i nie doliczymy się.

Obecnie, w epoce wszelkiego rodzaju zawodów, rekordów i konkursów, uroda kobiety już nawet nie jest jej „prywatną“ własnością, ale stanowi jakoby „dobro publiczne“

Zaś konserwacja wdzięków stanowi źródło poważnych rozchodów dla jednych państw, a dochodów dla drugich. Jest to silny czynnik gospodarczy, jeżeli zważymy, że Stany Zjednoczone wydawały na... piękność swych pań dwa miliardy dolarów — a Francja eksportuje corocznie, 80.000 tonm produktów perfumeryjnych, co dla skarbu państwa przynosi rocznie milion franków dochodu.

Czy Ewa malowała się?... Czy używała jakichś perfum? Nic o tem historia świata nie wspomina.

Ale odkopane ostatnio grobowce kobiet z przed 35 i 25 wieków, w mieście Ur, w Chaldej, to—istne buduary. W puzdrach i puzderkach można tam znaleźć najrozmaitsze przybory toaletowe, oraz kosmetyki, jak karmim do warg, proszek do podkreślania oprawy oczu, celem nadania im odpowiedniej wyrazistości, oraz drogocenne perfumy.

Broń, jakiej za życia używały, poganie dawali im również na dalszą drogę pozagrobową. Kobieta, bowiem winna być zawsze na posterunku...

Wszak bogini Ishtar czy Nanna, będąc boginią miłości, uważana była również za mściwą sprawczynię zguby i zniszczenia. Odkopane grobowce należą przeważnie do żon możnego władcy Na-

buchodonorora, a zatem do największych ówczesnych piękności.

Znaleziono tam całe skarby w najrozmaitszych drozbiągach. Pasy, wysadzone złotem i ozdobami, najczęściej opatrzone imieniem Nabu-ku-dur-ri-sur (Nabuchodonozor), grzebień z kości słoniowej, zdobione rzeźbami świętych byków, z wylamanymi niestety zębami, oraz statuetka, przedstawiająca jedną z faforyt.

Prócz tego całe stosy naszyjników ze złotych listków, oraz najrozmaitszych drogich kamieni. Specjalnie ulubionym, a może tylko modnym musiał być amulet, gdyż jako motyw biżuterji przewija się najczęściej w najrozmaitszej postaci, kolorze i wielkości. Może zresztą był amuletem? Może jakieś nieznanne nam dzisiaj właściwości wyniosły go na zaszczytne stanowisko przyjaciela pięknych Chaldejek. Amuletów tam zresztą nie brak, choć najciekawszym bezsprzecznie jest ślad drobnej kobiecej nóżki, odcisniętej w palonej glinie, a znaleziony w kilku sarkofagach.

Czy była to nóżka najpiękniejszej, czy najlepszej, czy może najszcześliwszej? Niewiadomo, brak bowiem jakiegokolwiek napisu...

A co jest ciekawe — że ówczesne piękności również nosiły krótko ucięte włosy.

I nie tylko Chaldejki używały kosmetyków, cała starożytność malowała się — a zwłaszcza wspaniale kwitł przemysł kosmetyczny w Egipcie, gdzie chemia stała na bardzo wysokim poziomie. Ale dzisiejsze nasze prymitywne ołówki do brwi, tam musiały być bardzo kosztowne, gdyż ołów i antymon musiano sprowadzać aż z Indyj, daleką drogą lądową, poprzez pustynie arabskie.

Ileż kosmetyków zużywała jedna mumja, aby uchronić swoje „ka“ (dusza) i „ba“ (sobowtór) od zniszczenia i swobodnie wyjechać przez Abydos. Nie było chaty w ówczesnym Egipcie, gdzieby nie używano wonności, a umiano je bardzo zrzecznie wydobywać z kwiatów. Tak więc dzisiejszą kobietą, używającą ołówek do brwi, czy pomadkę do ust, nie

jest niczem innym, jak tylko odbiciem i powtórzeniem tych wszystkich, które czyniły to samo w każdej epoce, w każdym kraju.

I gdyby nas w końcu wystrzelono na Marsa, czy inną planetę, być może i tam znaleźlibyśmy... nieśmiertelny ołówek do brwi...

Humor ludowy.

ZARADNA MAGDUSIA.

— Magdusiu, a to czemu postawiłaś kołyskę z dzieckiem aż na stole?

— A bo dla tego, proszę pani, żebym dobrze słyszała, kiej dziecko na ziemię spadnie.

PRZEZORNY OJCIEC.

Pewien ojciec postanowił syna swojego bardzo wczesnie ożenić.

— Dlaczego tak wczesnie chcecie go ożenić? Poczekaście jeszcze parę lat, aż trochę zmadrzeje.

— To niemożliwe, bo jak zmadrzeje, to nie ożeni się.

SASIADKI, KTÓRE SIĘ ZNAJĄ.

— Wiecie co, mój mąż często tak głośno mówi przez sen, że spać nie mogę.

— Dopuszczcie go też czasem w dzień do głosu, a z pewnością przestanie w nocy mówić.

U ADWOKATA.

Rzeźnik: — Panie mecenasie, czy jak mi pies skradnie kawał mięsa, to właściciel psa za to odpowiada?

Mecenas: — Oczywiście!

Rzeźnik: — W takim razie należy mi się od pana mecenasa 2 zł. 50 gr., bo to pański pies ściągnął mi kawał cielęciny.

Mecenas: — Przynieś pan w takim razie całą ćwiartkę, to skwituję pana z mego honorarium.

TRUDNOŚCI JEZYKOWE.

Zdarzyło się w pewnej wiosce, że wracający z wojny po trzech latach nieobecności do domu rezerwista gospodarz, zastał wprawdzie żonę zdrową, ale nadto i rocznego chłopaka w kołysce. Rozeźlony do ostateczności, wyrzucił kobietę razem z dzieckiem z chałupy. Gdy wieść o tem zdarzeniu doszła na plebanję, proboszcz wezwał wojaka do siebie. Stawił się bezzwłocznie.

— No, mój kochany Jakóbie, nie postąpiłście po ludzku, ani po chrześcijańsku. Kobieta tu nic nie jest winna. Wiem jak było, przyszły wojska węgierskie, kobieta była sama, nie miał jej kto bronić, uległa przemocy. Trudno, nie jej wina. Przyjmijcie i dziecko, bo ono także nic nie winno. Bóg wam to wynagrodzi.

Po dłuższej perswazji serce Jakóbowi zmiękło zupełnie, lecz gdy już zgodził się na powrót żony i dziecka, począł się z zakłopotaniem skrobać za uchem.

— Proszę jegomości, — to Węgry?..

— Ano jużci. Węgry. Ale czegoż się tak dopytujecie?

— Bo to widzi jegomość, żeby to inni.. ale tak, jakże ja to dziecko wezmę?

— A o cóż wam chodzi?

— No, bo jakże się to będzie można z tym chłopakiem zmówić, jak podrośnie?..

Porady praktyczne.

Witaminy.

Z nastaniem lata łatwiej o potrawy witaminowe, gdyż obfitują w nie zwłaszcza jarzyny w stanie świeżym. Pora ta nadaje się też najwięcej do przejścia na kuchnię jarską; podczas upałów trudno otrzymać mięso zupełnie świeże a wiele osób w tym czasie czuje wprost odrazę do potraw mięsnych; należy skorzystać z tego i do posiłków wprowadzać jarzyny na miejsce potraw mięsnych, dbając przytem o to, aby przez nieumiejętne przyrządzanie nie traciły swej wartości odżywczej — a zwłaszcza witamin.

Najwięcej witamin zawierają jarzyny i owoce w stanie surowym.

„Do codziennego pożywienia — mówi dr. med. St. Breyer — musimy bezwzględnie, pod grozą choroby, zwyrodnienia i śmierci wprowadzić codziennie pewną ilość surowizn, choćby tylko w formie odpowiednich domieszek. Kto wszystko gotuje, w obawie bakteryj, ten tem rychlej z ich przyczyny zginie, boć przecież nie brak drobnoustrojów w powietrzu, na ubraniu, nawet w jamach ciała. Czyhają one tylko na chwilę, gdy będą mogły w organizmie np. z powodu braku witamin osłabionym swą zgubną działalność rozwinąć. Natomiast silny, odżywiający się normalnie oprze się zwycięsko wszelkim chorobom!”

Nie brak też już dziś osób, które w zupełności przeszły na odżywianie się surowiznami. Jednak większość naszych gospodyń z niedowierzaniem przyjęłaby propozycję zupełnego wyrzucenia się gotowania. Niech więc przynajmniej w właściwej porze wprowadzi pewną ilość surowizn, dopełniając je jarzynami, gotowanymi umiejętnie.

Zamieszczamy kilka przepisów według zasad kuchni witaminowej.

SALATA NA SPOSÓB FRANCUSKI.

Oplókaną sałatę osączyć doskonale, kładąc ją na sitku. Tymczasem przygotować sos następujący: ubić widelcem jedno żółtko z dwoma łyżkami oliwy, pół łyżeczką cukru, odrobiną soli i łyżeczką soku cytrynowego, doskonale rozetrzeć, polać sałatę i podać np. do jajeczniczy.

SZPINAK NA SUROWO.

Młody szpinak, bez łydzy jaknajdokładniej posiekać, dodać pokrajanej cebuli, pietruszki, soli i zaprawić oliwą z sokiem cytrynowym.

Szpinak na surowo musi być nadzwyczajnie dokładnie roztarty. Można doń dodać także pokrajanej rzodkiewki, oplókanych pomidorów lub soku z tychże, poszatkowanych ogórków, pokrajanych pieczarek, roztartej rzodkiewki, kalarepy lub sałaty.

SALATA Z SUROWYCH BURAKÓW.

Młode buraczki umyć, obrać, na tarce utrzeć, wcisnąć do smaku cytryny i posypać sproszkowanym kminkiem.

SALATA Z SUROWEJ MARCHWI.

Bardzo drobno utrzeć i sokiem cytrynowym i sproszkowanym anyżem przyprawić.

Jest to potrawa bardzo zdrowa; jadać ją winny zwłaszcza dzieci, a także osoby cierpiące na żołądek, katar kiszek itp.

MARCHEWKA SUROWA ZE SZCZYPIORKIEM

Pięćdziesiąt gr. marchwi (karotki) dokładnie oczyszczonej i umytej, utrzeć na

tarce, dodać stołową łyżeczkę soku cytrynowego, łyżkę kwaśnej lub słodkiej śmietany, wymieszać i posypać szczypiorkiem.

Drobne porady gospodarskie.

POPIÓŁ Z PAPIEROSÓW I CYGAR
doskonale czyści przedmioty z mosiądzu, miedzi, cyny, srebra, złota i szkła. Nie ściera metali i nie rysuje. Dostarcza dobrego nawozu dla kwiatów doniczkowych.

ODWAREM Z TYTUNIUM

czyści się bardzo ciemne ubrania, które po takim zabiegu będą jak nowe.

Kwiaty mające mszyce połać takim odwarem — tępi się te pasorzyty.

AKSAMIT CZYŚCI

się skórka ze słoniny. Po natarciu, wytrzeć czystą ściereczką i wyszcotkować. Wyciskane aksamity odświeża się naftą albo terpentyną, których zapach ulatnia się na świeżem powietrzu.

PLAMY Z BIAŁEJ KAWY

można w następujący sposób usunąć z delikatnych tkanin: Zwilżyć plamę gliceryną, po 10 minutach wypłókać letnią wodą i wyprasować jeszcze wilgotne.

JAK ZAPOBIEC ŚNIEDZENIU PRZYRZĄDÓW METALOWYCH.

Sporządza się płyn z alkoholu etylowego i żelatyny, rozpuszczonej w eterze, poczem naciera się nim oczyszczone z kurzu przedmioty metalowe. Uważać trzeba, by natarcie płynem nastąpiło zupełnie równo. Tym sposobem oczyszczone przedmioty zachowują swój połysk metalowy na cały szereg lat.

WYWABIANIE PLAM TŁUSZCZOWYCH.

Odpowiednią ilością zwyczajnej kredy krawieckiej, zupełnie sproszkowanej, zasypuje się potłuszczone miejsce na materji ubioru a następnie nakrywa bibułką i prasuje średnio gorącym żelazkiem. Tym sposobem wywabić można każdą plamę tłuszczową z materjałów wełnianych, bawełnianych i jedwabnych.

CZYSZCZENIE BARDZO ZABRUDZONYCH SZYB OKIENNYCH.

Bardzo prostym środkiem do wyczyszczenia najbardziej zabrudzonych szyb jest mieszanka z kredy oczyszczonej i spirytusu. Po nałożeniu mieszanki wyciera się szybę mokrą gąbką, poczem poleruje skórką archową.

JAK OCZYŚCIĆ MIEDNICĘ DO MYCIA.

Znanym powszechnie jest fakt, że na miednicach, w których pozostanie przez pewien czas zbrudzona woda, siada wieniec tłustego brudu, którego usunięcie nawet przy pomocy gorącej wody z dodaniem sody jest nadzwyczaj trudne. Brud taki usunąć można łatwo, wycierając naczynie solą kuchenną.

Człowieka, który cierpi na bezsenność możemy żałować. Codzienne pielęgnowanie wszystkich części ciała Fellerowym wonnym Elzafluidem zwiększa odporną siłę ciała, daje dobry sen, broni zdrowie, broni od kataru, grypy, chrypki i kaszlu. Feller Elzafluid używali chętnie już nasi rodzice i dziadowie wewnątrznie i zewnątrznie jako bóle uśmierzający domowy środek i kosmetyk. Nacierania przy reumatycznych cierpieniach uśmierniają bóle. Liczy się najtańsze ceny! **Polskie miejsce wysyłki Nr. 242 Elza-preparatów, Bielsko, aptekarz A. Gutwiński, Rynek 15.**

Lekko pracować i zarabiać możemy tylko jeśli mamy zdrowe ręce i nogi. Gdy nas członki nieznacznie boją, gdy nas rwie, szarpie, kłóje i męczy, wtedy nie możemy pracować. W tych ciężkich chwilach nacierań i masażu Fellerowym wonnym Elzafluidem, który od przeszło 33 lat, jako bóle uśmierzający domowy środek i kosmetyk, zdobywa ciągle nowych przyjaciół, są prawdziwem dobrodziejstwem. Wewnątrznie i zewnątrznie używany działa skutecznie przy reumatycznych cierpieniach, przy bólu zębów i głowy. Liczy się najtańsze ceny! **Polskie miejsce wysyłki Nr. 242 Elza-preparatów, Bielsko, aptekarz A. Gutwiński, Rynek 15.**

Zagadki dla dzieci.

(Są to zagadki dla młodszych dzieci, które jeszcze czytać nie umieją, więc muszą je zadawać starsi, chcąc dzieci zabawić. Nie należy nigdy odrazu przeczytać dzieciom wszystkich zagadek, lecz najwyżej 3—4.

Nazajutrz powtórzyć i dodać ze 2. W ten sposób dzieci nauczą się ich i zabawa w zagadki rozciągnie się na długie wieczory i dzionki zimy i późnej jesieni).

1.
Z myśliwym poluje
I domu pólnuje?
2.
Nafta, knot i szkło na wierzchu,
Jasno świeci się o zmierzchu?
3.
Pięć woreczków nakształt walców
Do schowania w zimie palców?
4.
Ma pazurki, mocno drapie,
Szczyry płoszy, myszki łapie?
5.
Wierny, jak pies, jak wół wielki,
Ma żelazne pantofelki?
6.
Ciągnie wóz, jak koń, ma uszy olbrzymie,
Leniwym chłopcom jego dają imię?
7.
Co to za zwierz, co włos miękki,
Daje dzieciom na sukienki?
8.
Pływa, skacze, do wody ucieka,
Gdy rzeżoce, słycać ją z daleka?
9.
Często się nadyma, wtedy chodzi szumny,
Ma piękne korale i z tego jest dumny?
10.
Nie jest ptakiem, choć skrzydła posiada,
W dzień śpi, wieczorem do lampy wpada?
11.
Nad nami w górze wysoko
Błyszczą wielkie, jasne oko.
Rychło wieczór idzie spać,
Bo wczas rano musi wstać?

12.
Z igiełkami zwierzę żyje,
Ale niemi nic nie szyje,
Gdy je kiedy kto napada,
Wnet się całe w kłębek składa?
13.
Jest bogata pani,
Wiele sukien na niej.
Kto jej suknie bierze,
Ten popłacze szczerze?
14.
Dzieci na mnie siadać lubią,
I krówki mię w lecie skubią!
Później mię kosą ścinają
I koniom mię w zimie dają?
15.
Z drzewa bywa wystrugana
Różnej formy, miary,
Młody ma ją dla zabawy,
Do podpory stary?
16.
Mam dwie rączki, długie nóżki,
W nich dwa uszka na paluszki,
Całość dziele w lot na części,
Krawcowi służę najczęściej?
17.
Nie ptak jestem, a mam skrzydła, jak
ptaki,
Nie słoń jestem, a trąbkę mam przecie;
Lubię bujać, gdzie kwitną róż krzaki.
Jak się zowie? Czy łatwo zgadniecie?
18.
Brzydkam, brudnam, w błocie siadam,
I najbrzydsze rzeczy zjadam,
Lecz smakuję wszystkim bardzo,
Dzieci także mną nie gardzą?

19.

A to mi panicz dziwnej postaci!
Żyje bez głowy, więc jej nie traci.
Nosi kapelusz przestronny srodze
I stoi w lesie na jednej nodze.
Cieniste lasy lubi najlepiej
I swoim ciałem ludzi wciąż krzepi.
Jednych potrawą smaczną częstuje,
A drugich zamiast pokrzepić — truje?

20.

Nie jest to ptak ani zwierzę:
Cztery nogi ma i pierze?

21.

Od urodzenia mię „kola“
Jednak mnie rany nie boją?

22.

Jestem prosta, cienka, czasem w szyjce
krzywa,

Kto ma zdrowe nogi, rzadko mnie używa?

23.

W górach i lasach mieszkam, sam nigdy
nie gadam,

Kto się do mnie odezwie, zaraz odpowiadam?

24.

Choć mam zęby, lecz nie jadam,
Głos wydaję, a nie gadam,
Gdy się ruszam, proch się sypie,
Co ślusarza w oczy szczypie?

25.

Łamcie głowy, przyjaciele!
Co jest w kuźni, co w kościele?
Tam rozżarza węgla stopy,
A tu słodkie wznęca głosy?

26.

Ja nie latam nigdy, a mam skrzydła
przecie,

Ruszam się, a jednak w miejscu mię znajdziecie;

Najczęściej na wzgórkach znajdziesz mię ko-
chanku,

I tam się obracam, gdy wiatr, bez prze-
stanku?

27.

W każdym domu, w każdej chacie
W różnym kształcie mnie miewacie.

Choć koniecznie mieć musicie,

W lecie mało mię cenicie.

Przyjdzie czas mej powinności,

Napełnicie me wnętrze.

Wtedy każdy mnie pochwali,

Wdzięczny, żeście mię stawiali?

28.

Rośnie na górze cienki las,

Trzeba go ścinać co pewien czas,

A co się zetnie — wyrzucić, stracić.

I jeszcze za ścięcie zapłacić?

((Odpowiedzi na końcu kalendarza))

Zagadki-głosówki.

52.

Trzy litery — chytre zwierze w lesie;
Razem z czwartą — wiadomości niesie.

53.

Cztery litery — dom na wsi być może.
Gdy urwiesz pierwszą — będzie schów
na zboże.

54.

Rosnę ja w strączkach, w ogrodzie mię
sadzą,

Lecz gdy mi głoskę na końcu dodadzą,
Będę zwierzęciem, co we wodzie pływa,
I nas kosztownym futerkiem okrywa.

55.

Znajdziesz na wsi wszędzie, bo to jest
narzędzie,

Oderwij mu głowę, a wnet owad będzie.

56.

Jestem w stawie, lecz nie w wodzie,
Masz mię w sadzie, nie w ogrodzie,
Znajdziesz w chacie — w domu niema.
Ma mię wiosna, lato, zima.
Ma mię kwiatek, lecz nie kwiecie,
Liczą głoski, a znajdziecie.

Krótkie zagadki i podchwytniki.

57.
Która wełna jest rośliną?
58.
Które raki mają liście?
59.
Która lina smakuje?
60.
Którą łąkę jadamy z pieczenia?
61.
Która rzeczka jest rośliną?
62.
Który koń ma ości?
63.
Jakie kamienie są w wodzie?
64.
Kiedy nie można nalać wody do szklanki?
65.
Który koń nie jada nigdy trawy?
66.
Który koń widzi tak dobrze z przodu, jak z tyłu?
67.
Co posiada każdy człowiek i każda rzecz?
68.
Który grzebień nie jest twardy?
69.
Kto poci się od zimna?
70.
W którym lesie nie ma liści?
71.
Który zwierz jest najpodobniejszy do kota?
72.
Które okiennice zamykają się najciszej?
73.
Kto zna wszystkie języki?
74.
Idzie przez pola i lasy i nie rusza się wcale.

75.
Moich rodziców dziecię, a jednak nie mój brat. — Kto to jest?
76.
Kto prędzej nogę złamie, czy ten, co spadnie z wieży kościelnej, czy ten, co z pierwszego piętra?
77.
Który grad jest kwaśny?
78.
Które nogi nie mają nóg?
79.
Który wałek nie jest całością?
80.
Które capy są ludźmi?
81.
Co jest na końcu Wisły?
82.
Ile jaj można zjeść naczczco?
83.
Kogo nie żałujemy, gdy został bez chleba?
84.
Gdzie rosną rodzyunki?
85.
Kiedy się kosi siano?
86.
Którą drogą nikt nigdy jeszcze nie jechał?
87.
Co znajduje się między górą a doliną?
88.
Kiedy jest głupiec najmędrszy?
89.
Który napój jest najmocniejszy?
90.
Który miesiąc jest najkrótszy?

91.
W którym miesiącu ludzie najmniej jedzą?
92.
Ile ziarn grochu wejdzie do litra?
93.
Kiedy człowiek śpi najtwardziej?
94.
Dlaczego zając ogląda się, gdy go psy gonią?
95.
Gdzie smakuje czekolada najlepiej?
96.
Które miasto w Galicji nie jest macochą dla swoich mieszkańców?
97.
Co jest w środku Litwy?
98.
Które zwierzę jest najwięcej podobne do muzykanta?
99.
Co jest nieznośniejszego, niż natręt?

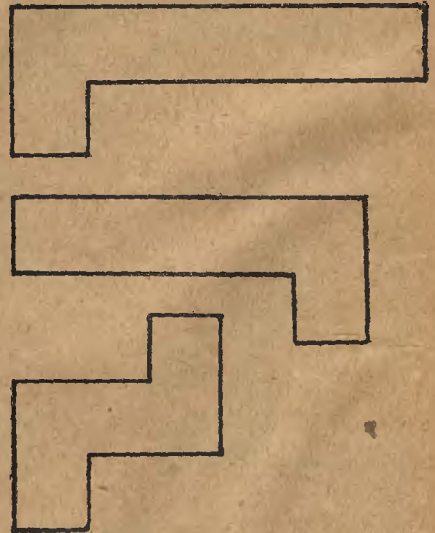
100.
W pokoju było siedmioro dzieci. Jaś wyszedł na chwilę do drugiego pokoju a gdy wrócił, nie było ani jednego chłopca, choć nikt nie wyszedł z pokoju. Jak to mogło być?
101.
Dlaczego śmierć jest najtańszym lekarzem?
102.
Co to jest, czego każdy bardzo pragnie a gdy to już ma, chciałby, aby tego nie było?
103.
Co to za przedmiot, z którego im więcej ubywa, tem staje się większym?
104.
W jaki sposób można najłatwiej dostać nogami do sufitu, gdy się siedzi lub stoi na stolku?

I. Zagadka geometryczna. II. Zagadka geometryczna.



Z wyciętych na wzór powyższy czterech figur czarnych i tyluż białych, ułożyć prawidłowy kwadrat.

(Najlepiej wyciąć figurki z papieru tekturowego twardego).



Z wyciętych na wzór powyższy 5 figur (figurę w kształcie litery „z“ należy powtórzyć trzykrotnie) ułożyć prawidłowy krzyż.

Kalembury.

(Jak można przeczytane poniższe zdania zrozumieć inaczej?)

- | | |
|-------------------------------|------------------------------------|
| 105. | 122. |
| My jemy jabłka. | Taka Kozaka rola. |
| 106. | 123. |
| My szyjemy codzien. | Masz ty i statek potrzebny? |
| 107. | 124. |
| Trzy mam jabłka w szafie. | Są dynie bardzo dobre. |
| 108. | 125. |
| Ja błonie widzę. | Dodamy, mówili grzecznie. |
| 109. | 126. |
| Ja kubka szukam. | Kołowrót przewrócił się. |
| 110. | 127. |
| Ja nie dam ci wina. | Ach, jaki smutny kar nawal! |
| 111. | 128. |
| Polaka rola. | Tłoczy obraz w tych ramach. |
| 112. | 129. |
| Ma liny w koszu. | Jaś nie wielmożny pan. |
| 113. | 130. |
| To pole kupił ojciec. | Za duszny dzień. |
| 114. | 131. |
| Paw łabędzie gonił. | Widziałem obułych ludzi. |
| 115. | 132. |
| To nie ten okręt. | Ma te race do sprzedania. |
| 116. | 133. |
| Ja gody bardzo lubię. | Odpowiedział, że brak gospodyni. |
| 117. | 134. |
| Oko lic swoich nie widzi. | Odważny janczarów się nie bał. |
| 118. | 135. |
| Strudzony pod różą spoczywał. | W każdym pokoju zamknięto podwoje. |
| 119. | 136. |
| Myśli wypędzi w lesie. | Ma rysia pod kluczem. |
| 120. | 137. |
| Przykry ty jesteś. | Masztalerz stary i nieużyteczny. |
| 121. | |
| Zuch wały przeskakuje. | |

- | | |
|---|-----------------------------------|
| 138. | 145. |
| Po łak poszedł bez czapki. | Chłopa kapusty worek. |
| 139. | 146. |
| Częstochowa na górze, nie na dole. | O, szukałem cię wczoraj na targu! |
| 140. | 147. |
| Żyd karabin niesie. | Kula wyleci z kręgielni. |
| 141. | 148. |
| Napełnij widać dobrze. | Niema słomy, śliwy kupił. |
| 142. | 149. |
| Chude magnaty. | Jan kutwa, żona rozrzutna. |
| 143. | 150. |
| Rano umarła żona wójta, a po południu gwizdała. | Złapani we dworze. |
| 144. | |
| Lew konie przesadził i uciekł przed burzą. | |

Zagadki rachunkowe.

- | | |
|---|---|
| 151. | 154. |
| W pewnym pokoju paliło się pięć świec. Służący zgasił trzy, ile jeszcze pozostało? | Osieł przywiązany był na łące do kołka na sznurze na 50 metrów długim. Na jak długo wystarczy mu paszy? |
| 152. | 155. |
| Szedł brat z siostrą i mąż z żoną, znaleźli cztery jabłka pod jabłonią. Każdy wziął po jabłku, a jedno zostało. Jak się to stało? | Centnar mąki kosztuje 80 zł. Ile trzeba zapłacić za pięciogroszową bułkę? |
| 153. | 156. |
| Dwuch ojców i dwóch synów na polowaniu zabiło trzy zajace. Jak się podzielili? | Jak udowodnić, że gdy odejmiemy ośmdziesiąt ośm od dwudziestu, pozostanie dwadzieścia dwa? |
-

Jarmarki na rok 1930.

Na Górnym Śląsku.

Katowice. Jarmarki: we wtorki: 21 stycznia, 18 lutego, 18 marca, 15 kwietnia, 20 maja, 17 czerwca, 15 lipca, 19 sierpnia, 16 września, 21 października, 18 listopada, 17 grudnia. Targi — w poniedziałki, czwartki i soboty.

Lubliniec, miasto — jarmarki: na konie i bydło 7 stycznia, 4 lutego, 4 marca, 8 kwietnia, 6 maja, 3 czerwca, 8 lipca, 12 sierpnia, 9 września, 7 października, 4 listopada, 9 grudnia. Kramny, na konie i bydło: 4 marca, 9 września i 4 listopada.

Mikolów, miasto — targi kramne: w czwartki dn. 3 kwietnia, 7 sierpnia, 6 listopada. Targi na bydło i konie: w środy dn. 8 stycznia, 5 lutego, 5 marca, 2 kwietnia, 7 maja, 4 czerwca, 2 lipca, 6 sierpnia, 3 września, 1 października, 5 listopada, 4 grudnia.

Myslowice: 19 marca, 18 czerwca, 17 września, 10 grudnia kr.

Pszczyna, miasto — jarmarki: 10 kwietnia, 10 lipca, 9 października, targi na konie i bydło: 15 stycznia, 12 lutego, 12 marca, 9 kwietnia, 14 maja, 11 czerwca, 9 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 8 października, 12 listopada, 11 grudnia. Targi we wtorki.

Rybnik, miasto — jarmarki: 27 marca, 24 lipca, 27 listopada. Targi na konie i bydło rogacze: 7 stycznia, 4 lutego, 4 marca, 1 kwietnia, 6 maja, 3 czerwca, 1 lipca, 5 sierpnia, 2 września, 7 października, 4 listopada, 3 grudnia. Targi w środy i soboty.

Wodzisław, pow. Rybnicki — targi na konie i bydło w dn. 7 stycznia, 4 lutego, 4 marca, 8 kwietnia, 6 maja, 3 czerwca, 8 lipca, 5 sierpnia, 9 września, 7 października, 4 listopada, 3 grudnia. Jarmarki kramne 9 kwietnia, 4 grudnia.

Wózniki, miasto — jarmarki: 17 marca, 23 czerwca, 13 października, 22 grudnia. Targi odbywają się co 2 tygodnie w poniedziałki.

Tarn. Góry: 15 stycznia, 19 lutego, 12 marca, 14 maja, 16 lipca, 17 września, 15 października, 19 listopada.

Żory, miasto — targi na bydło i konie: 22 stycznia, 19 lutego, 19 marca, 16 kwietnia, 21 maja, 18 czerwca, 16 lipca, 20 sierpnia, 17 września, 15 października, 19 listopada, 10 grudnia. Jarmarki w dniach: 20 marca, 18 września i 11 grudnia. Targi we wtorki.

Na Śląsku Cieszyńskim.

Albrechtowice. W poniedziałek po Trzech Królach na św. Filipa i Jakóba, w poniedziałek po Wniebowzięciu P. M. na Szymona i Judy. Na bydło we środę przed kwietnią niedzielą, we środę przed św. Jakóbem.

Beneszów. W pierwszy poniedziałek postny, we wtorek po św. Piotrze i Pawle, w poniedziałek przed św. Idzie, we wtorek po św. Katarzynie.

Belowice. W drugi czwartek postu, na św. Idziego, na św. Mikołaja. Na bydło: po Wniebowst. Pańskim, w czwartek po Bożem Ciele.

Bruntal. Zawsze w poniedziałek po Nowym Roku, po niedzieli Suchej, po św. Jerzym.

Bielsko. W poniedziałek po niedzieli śródopustnej, w poniedziałek po Jamie Chrzcicielu. Dnia 15 września lub jeśli ten dzień nie przypada na poniedziałek, to w następny poniedziałek. Dnia 6 grudnia lub jeśli ten dzień nie przypada na poniedziałek, to w następny poniedziałek.

Biała. 3 poniedziałek po Trzech Królach, 2 poniedziałek po św. Jana Niepomucena, w pierwszy poniedziałek po św. Jakóba Apostoła, w pierwszy poniedziałek po św.

Szymona i Judy, w dniu św. Józefa (19 marca). W ostatni poniedziałek przed niedzielą palmową, w dniu św. Filipa i Jakóba (1 maja). W dzień św. Jakóba Apostoła (25 lipca). W dzień św. Lorenca (10 sierpnia). Prócz tego w każdy wtorek, czwartek i sobotę targi na bydło. Targi tygodniowe odbywają się również we czwartek i sobotę.

Bogumin. Na św. Adelgunde, w poniedziałek po drugiej niedzieli po Wielkanocy, na Nawiedz, P. M., na św. Michała. Na konie i bydło w dniu przed każdym jarmarkiem. Główne targi tygodniowe we środę przed Wielkanocą, przed Świątkami, przed Bożem Narodzeniem.

Cieszyn. W pierwszy poniedz. marca, w drugi poniedziałek czerwca, w drugi poniedziałek września, w drugi poniedz. listopada. Przypadnie w który poniedz. jako dnia jarmarku głównego, lub wtorek jako podjarmarku, jakie święto, wtenczas jarmark główny odbędzie się we środę. Oprócz tego odbywa się pierwszego poniedziałku każdego miesiąca a jeżeli święto przypadnie, to następnego dnia roboczego — tudzież przy sposobności każdego jarmarku, a mianowicie pierwszego dnia targ na bydło i konie.

Cukmantel. Na św. Mateusza Ap., w poniedziałek po 6 niedzieli po Wielkanocy, na św. Mateusza, na św. Andrzeja.

Frydek. W poniedz. po Trzech Królach, w poniedz. przed św. Józefem, w poniedz. po św. Filipie i Jakóbie w poniedz. przed św. Janem Chrzcicielem, na św. Jakóba, w poniedz. po św. Michale, w poniedz. przed św. Katarzyną. Dwa dni przed każdym jarmarkiem targ na konie i bydło, targi tygodniowe co poniedz. i piątek.

Frysztat. Na nawrócenie św. Pawła we środę przed kwietniową niedzielą, w poniedziałek po niedzielę 6 po Wielkanocy, we wtorek przed św. Bartłojem, na św. Szymona i Judę. Targ tygodniowy we wtorek.

Frywald. Po Nowym Roku na św. Józefa, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Gradec. W poniedz. przed Wielkanocą, w poniedz. po Bożem Ciele, na św. Jakóba, w poniedz. po św. Michale, na Młodzianki.

Jabłonków. W poniedz. po nawróceniu św. Pawła, w poniedz. po przewodniej niedzielę, po św. Filipie i Jakóbie, w poniedz. po św. Szymonie i Judzie. Targ tygodniowy we wtorek.

Karniów. Po niedzielę głuchej, po niedzielę 6 po Wielkanocy, w poniedz. po nawiedzeniu P. M., w poniedz. po Narodzeniu P. M. w poniedz. po Ofiarowaniu P. M. Na bydło: w poniedz. po kwietniej nie-

dzieli po św. Małgorzacie, w poniedz. po św. Bartłojem, w poniedz. po św. Mikołaju.

Klimkowie. W poniedz. przed św. Walentym, po niedzielę środopustnej w poniedz. po św. Trójcy, na św. Wawrzyńca na św. Katarzynę. Na bydło: na św. Filipa i Jakóba, na św. Wacława.

Karwina. Targi tygodniowe co czwartek.

Ligotka (przy Cieszynie). Targi na bydło: 1 na wiosnę w poniedz. po św. Jerzym, 2 w poniedz. przed św. Jadwigą.

Góry. W poniedz. przed św. Trzech Królów., po Niedzielę Przewodniej, w poniedz. przed św. Janem Chrzc., w poniedz. po Podniesieniu Krzyża.

Opawica. W poniedz. po Bożem Ciele i w poniedz. po św. Michale.

Opawa. Na bydło, za tydzień po św. Trójcy, za tydzień po św. Janie Chrzc., za tydzień po św. Jakóbie, za tydzień po Narodzeniu N. M. P.

Skoczów. W czwartek po niedzielę mięsopustnej, po Wniebowstąpieniu Pańskim, na św. Bartłojem, na św. Marcina. Wielkie targi tygodniowe w następujące czwartki: przed Wielkanocą, po Bożem Ciele, po św. Michale, przed Bożem Narodzeniem. Targ na bydło przed każdym jarmarkiem i wielkim targiem tygodniowym.

Strumień. We wtorek po Nowym Roku na św. Jerzego, w poniedz. po św. Jakóbie, na św. Michała. Na bydło przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co piątek.

Ustroń. Targ tygodniowy co poniedz.

Witków. We czwartek po Najśw. P. M. Gromniczej, w poniedz. po Jubilate, we wtorek po Rozesłaniu, w poniedz. po Wniebowzięciu P. M., w poniedz. po św. Pawle, w poniedz. po św. Łucji oraz i na bydło.

Werbno. W poniedz. przed Gromnicami, na św. Jana Chrzc., na św. Michała.

Wiśła. 1. ostatnią środę kwietnia. 2. pierw. środę lipca, 3. środę po 15 października. Targi tygodniowe co środę.

Zabrzeg. Targ tygodniowy co wtorek.

Wojew. Poznańskie

Białostawa, jarmarki we wtorki ogólne: 11 marca, 7 maja, 14 października, w czwartek ogólny dn. 18 grudnia.

Bojanowo, miasto, jarmarki: ogólne 2 kwietnia, 2 lipca, 1 października, 17 grudnia.

Bralin, gmina, jarmarki w środy: 12 marca, 14 maja, 10 września, 10 listopada.

Budzyń, miasto, jarmarki: 11 marca, 20-go maja, 16 września, 9 grudnia. Targi odbywają się w każdy wtorek.

Chodzież, miasto, jarmarki we wtorki: 18-go lutego na bydło, świnie i konie, 8 kwietnia, kramny, na bydło, świnie i konie. 24 czerwca na bydło, świnie i konie, 16 września na bydło, świnie i konie, 28-go października kramny, na bydło, świnie i konie, 16 grudnia na bydło, świnie i konie. Targi w czwartki.

Czarniejewo, miasto, targi i jarmarki: we wtorki 4 lutego, 20 maja, 26 sierpnia, 25 listopada.

Fordon, miasto, targi i jarmarki: w każdy pierwszy wtorek w mies. marcu, sierpniu, i listopadzie na konie, bydło i kramne.

Gębice, pow. Mogilno, miasto, targi i jarmarki: ogólne 4 lutego, 8 kwietnia, 3 czerwca, 5 sierpnia, 2 października, 2 grudnia. Jarmarki odbywać się będą w pierwsze wtorki powyższych miesięcy.

Gniewkowo, gmina, jarmarki: 25 lutego na konie, bydło i kramny, 8 kwietnia na konie i bydło, 17 czerwca na konie, bydło i kramny, 2 września na konie i bydło, 4 listopada na konie i bydło, 2 grudnia na konie, bydło i kramny.

Gostyń — Poznańskie, miasto, jarmarki: we czwartki: 27 lutego ogólny, 24 kwietnia na bydło i konie, 12 czerwca ogólny, 21 sierpnia ogólny, 9 października na bydło i konie, 4 grudnia ogólny. Targi tygodniowe — w piątek każdego tygodnia.

Golańcz, miasto, targi i jarmarki: 12 marca, 11. czerwca, 10 września, 17 grudnia.

Inowrocław, miasto, jarmarki: 8 stycznia, 5 lutego, 5 marca, 2 kwietnia, 7 maja, 4 czerwca, 2 lipca, 6 sierpnia, 3 września, 8 października, 5 listopada, 3 grudnia a to w miesiącach: styczniu, marcu, maju, lipcu, wrześniu, listopadzie — na konie i bydło; zaś w mies.: lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu, październiku i grudniu kramny, na konie i bydło. Targi natomiast odbywają się co poniedziałek, środę i piątek każdego tygodnia.

Jaraczew, pow. Jarocin, miasto, jarmarki ogólne we wtorki: 18 lutego, 1 kwietnia, 3 czerwca, 5 sierpnia, 7 października, 2 grudnia.

Jutrosin, gmina, targi tygodniowe w każdy poniedziałek. Jarmarki kramne, na konie i bydło w czwartki 20 lutego, 17-go kwietnia, 26 czerwca, 21 sierpnia, 16-go października, 18 grudnia.

Kaszczor, pow. Wolsztyński, gmina, jarmarki: we wtorki dnia 4 marca, 10 czerwca, 9-go września, ogólne 2 grudnia.

Kępno. Targi odbywają się w każdy wtorek.

Kobyłagóra, gmina, targi i jarmarki: 13 stycznia, 24 marca, 16 czerwca, 18 sierpnia, 20 października, 15 grudnia.

Kobylin, targi i jarmarki: 4 lutego kramny, na konie i bydło, 8 kwietnia tylko na konie i bydło, 17 czerwca kramny, na konie i bydło, 5 sierpnia kramny, na konie i bydło, 14 października kramny, na konie i bydło, 2 grudnia kramny na konie i bydło.

Kórnik, pow. Śrem, miasto, jarmarki: 10-go kwietnia, 26 czerwca, 2 października, 18 grudnia. Targi odbywają się w każdy czwartek.

Kościan, miasto, jarmarki odbędą się w czwartki dn.: 6 lutego, ogólny, 20 marca na konie, bydło itd., 22 maja ogólny, 28 sierpnia ogólny, 16 października na konie, bydło itd., 11 grudnia ogólny. Targi: co poniedziałki i czwartki każdego tygodnia.

Krotoszyn, miasto, targi w wtorki i piątki.

Krzywin, miasto, jarmarki: 15 stycznia ogólny, 12 marca na konie i bydło, 30 kwietnia ogólny, 2 lipca ogólny, 22 października ogólny, 26 listopada na konie i bydło. Targi odbywają się w środy każdego tygodnia.

Łabiszyn, pow. Szubin, miasto, jarmarki: 18 lutego, 8 kwietnia, 10 czerwca, 8 lipca, 19 sierpnia, 16 września, 21 października, 18 listopada. Targi odbywają się co piątek każdego tygodnia.

Łobżenica, pow. Wyrzysk, miasto, jarmarki: na konie i bydło 5 lutego, ogólne 15-go kwietnia, 13 maja, 8 lipca, 19 sierpnia, 9 września, 21 października, 2 grudnia.

Margonin, miasto, jarmarki: w środy: 16-go kwietnia, 16 lipca, 17 września, 19 listopada wszystkie kramne i na bydło. Targi wcale się nie odbywają.

Miejska Górka, miasto, targi i jarmarki we wtorki: 11 marca, 13 maja, 2 września, 11 listopada.

Międzychód, miasto, jarmarki: 11 lutego na konie, bydło i nierogacizn., 15 kwietnia detto. 3 czerwca kramny, na bydło, konie i nierogaciznę, 12 sierpnia na konie, bydło i nierogaciznę, 14 października detto, 9 grudnia kramny, na bydło, konie i nierogaciznę.

Mielżyn, gmina, jarmarki w czwartki, a targi we wtorki 27 lutego, 19 czerwca, 2 października, 18 grudnia.

Mieścisko, miasto, targi i jarmarki: 4 marca, 3 czerwca, 2 września, 2 grudnia.

Mikstat, miasto, jarmarki: we wtorki 14-go stycznia, 25 marca, 17 czerwca, 19 sierpnia, 21 października, 16 grudnia. Targi tygodniowe odbywają się co wtorek.

- Mogilno**, miasto, jarmarki: w każdy trzeci wtorek stycznia, maja, sierpnia i października na konie i bydło. Jarmarki ogólne: w każdy trzeci wtorek, marca, lipca, września i grudnia.
- Mosina**, miasto, jarmarki: 13 lutego, 8 maja, 7 sierpnia, 6 listopada. Targi odbywają się we wtorki i piątki każdego tygodnia.
- Mrocza**, gmina, jarmarki: na konie, bydło i kramne 4 marca 6 maja, 1 lipca, 2-go września, 4 listopada, 16 grudnia. Targi co czwartek.
- Nowawieś Wielka**, pow. Bydgoski, gmina, targi i jarmarki: 20 lutego, 11 kwietnia, 12 czerwca, 7 sierpnia, 9 października, 11 grudnia.
- Nowemiasto**. Jarmarki mieszane w drugą środę marca, czerwca, sierpnia, października i grudnia, oraz na konie i bydło w drugą środę maja, lipca i listopada.
- Oborniki**, miasto, targi małe w czwartki każdego tygodnia, w pierwsze wtorki: w lutym i czerwcu jarmark na bydło, konie i świnię, w pierwsze wtorki: w kwietniu, sierpniu, październiku i grudniu jarmarki ogólne.
- Obrzycko**, miasto, jarmarki: w środy 5-go marca, 11 czerwca, 22 października, 3-go grudnia. Targi odbywają się w środy każdego tygodnia.
- Odolanów**, jarmarki ogólne: 22 lutego, 7-go czerwca, 13 września, 6 grudnia. Na konie, bydło i świnię: 19 kwietnia, 25 października.
- Opalenica**, miasto, jarmarki w dniach: 27-go lutego, 10 kwietnia, 5 czerwca, 14 sierpnia, 9 października i 18 grudnia. Targi w każdy czwartek.
- Osieczna**, Woj. Pozn., miasto, jarmarki: we wtorki 28 stycznia, 8 kwietnia, 6 czerwca, 5 sierpnia, 7 października, 9 grudnia, wszystkie na konie, bydło, świnię, kramne i produkta rolne.
- Ostroróg**, miasto, targi i jarmarki: w środy 12 lutego, 9 kwietnia, 18 czerwca, 13-go sierpnia, 8 października, 10 grudnia.
- Ostrów**, miasto, jarmarki: kramne, na konie, bydło, ect. we wtorki dn. 4 marca, 13 maja, 26 sierpnia, 25 listopada. Jarmarki na bydło i konie we wtorki dn. 14 stycznia, 8 kwietnia, 10 czerwca, 15 lipca, 9-go września, 21 października. Targi gwiazdkowe w poniedziałek 15 grudnia, w czwartek 18 grudnia, w poniedziałek 22-go grudnia.
- Ostrzeszów**, miasto, jarmarki: 13 lutego ogólny, 20 marca bydłocy, 12 czerwca ogólny, 4 września ogólny, 16 października bydłocy, 11 grudnia ogólny.
- Piaski**, pow. Gostyń, miasto, targi i jarmarki: na konie, bydło i kramny w I-szą środę lutego, w I-szą środę czerwca, w I-szą środę sierpnia, III-cią środę listopada.
- Pleszew**, miasto, jarmarki odbywać się będą w pierwszy czwartek następujących miesięcy: styczeń, luty, kwiecień, maj, lipiec, wrzesień, październik i grudzień na bydło i konie, pozatem w kwietniu i październiku na towary kramne. O ile w dniu jarmarku przypada święto, natomiast jarmark przenosi się o 2 dni wcześniej tj. na wtorek tego samego tygodnia.
- Pniewy**, pow. Szamotyły, miasto, jarmarki w czwartki: 20 lutego, 1 maja, 3 lipca, 11 września, 16 października, 11 grudnia na konie, bydło, towary kramne i artykuły rolnicze.
- Pobiedziska**, pow. Poznański, miasto, jarmarki: 22 stycznia, ogólny 16 kwietnia ogólny, 20 sierpnia ogólny, i 19 listopada ogólny.
- Pogorzela**, miasto, jarmarki: 23 stycznia, 20 marca, 6 maja, 10 lipca, 18 września, 20 listopada. Targi odbywają się w każdą środę.
- Poniec**, pow. Gostyń, Woj. Poznańskie, miasto, jarmarki: ogólny 13 lutego, na konie i bydło 15 maja, ogólne: 17 lipca, 11 września, 13 listopada. Targi co czwartek a w razie święta w środę.
- Raszków**, miasto, targi i jarmarki: 6 lutego, 10 kwietnia, 12 czerwca, 21 sierpnia, 9-go października i 11 grudnia.
- Rakoniewice**, miasto, targi: we czwartki każdego tygodnia. Jarmarki: 11 lutego, 6 maja, 12 sierpnia, 21 października, 18 listopada, 9 grudnia.
- Rogowo**, miasto, jarmarki: w środy 19 lutego, 16 kwietnia, 18 czerwca, 20 sierpnia, 15 października, 17 grudnia, na konie, bydło i kramne. Targi w środy.
- Rogoźno Wilk.**, miasto, jarmarki we wtorki d. 14 stycznia, 4 marca, 8 kwietnia, 8 czerwca, 1 lipca, 2 września, 7 października, 2 grudnia.
- Rostarzewo**, gmina, jarmarki: w środy 5 marca, 4 czerwca, 3 września, 5 listopada.
- Rychtal**, miasto, jarmarki w dn.: 6 lutego, 15 maja, 4 września, 6 listopada.
- Ryczywół**, gmina, jarmarki na konie, bydło i kramne: 26 lutego, 23 kwietnia, 18 czerwca, 20 sierpnia, 1 października, 10 grudnia.
- Rynarzewo**, gmina, targi i jarmarki: 18 marca, 6 maja, 1 lipca, 9 września, 25 listopada.
- Sarnowa**, miasto, targi i jarmarki: we wtorki dn. 18 lutego, 20 maja, 19 sierpnia, 4 listopada.

- Solec Kujawski**, miasto, targi wielkie odbędą się w pierwszy czwartek miesiąca: kwietnia, czerwca, sierpnia i listopada.
- Śrem**, miasto, jarmarki we wtorki w dn.: 18 marca ogólny, 13 maja na bydło, konie i trzodę chlewną, 24 czerwca na bydło, konie i trzodę chlewną, 23 września ogólny, 28 października na bydło, konie i trzodę chlewną, 9 grudnia na bydło, konie i trzodę chlewną. Targi odbywają się co poniedziałek i piątek.
- Środa**. W marcu i wrześniu, jarmark ogólny, w kwietniu, czerwcu, październiku i grudniu, zwierzęcy. Zwykle targi odbywać się będą w czwartek, każdego tygodnia, o ile przypada na czwartek święto, targ odbędzie się dnia poprzedzającego święto.
- Stęszew**, miasto, jarmarki we czwartki dn. 20 lutego na konie, bydło i świnie, 3 kwietnia ogólny, 12 czerwca ogólny, 21 sierpnia na konie, bydło i świnie, 16 października ogólny, 11 grudnia ogólny. Targi odbywają się co czwartek każdego tygodnia.
- Strzelno**, miasto, jarmarki ogólne: 7 stycznia, 11 lutego, 11 marca, 8 kwietnia, 6 maja, 10 czerwca, 8 lipca, 12 sierpnia, 9 września, 7 października, 11 listopada, 9 grudnia.
- Sulmierzyce**, miasto, jarmarki: 30 stycznia, 5 czerwca, 14 sierpnia, 6 listopada, ogólne na konie, bydło, kramne i trzodę chlewną. Targi nie odbywają się wcale.
- Szamotuły**, miasto, jarmarki: w czwartki 23 stycznia ogólny, 6 marca na konie i bydło, 8 maja ogólny, w środę 9 lipca na bydło i konie, we wtorek 12 sierpnia ogólny, w czwartki 18 września na konie i bydło, 30 października ogólny, 4 grudnia na bydło i konie.
- Trzemeszno**, stałe jarmarki odbędą się w drugie wtorki w miesiącach: lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu, październiku i grudniu. Targi odbywają się w czwartki każdego tygodnia.
- Ujście n/Notecią**, pow. Chodzież, Wielkop. miasto, targi w czwartki: O ile w czwartek przypada święto, natenczas w dzień poprzedzający. Jarmarki: 6 marca, 5 czerwca, 4 września, 11 grudnia — na konie, bydło i towary kramne.
- Wieleń nad Notecią**, miasto, targi odbywają się we wtorki i piątki zaś jarmarki ogólne dnia: 5 lutego, 12 marca, 23 kwietnia, 4 czerwca, 13 sierpnia, 8 października, 5 listopada, 10 grudnia.
- Wielichowo**, gmina, jarmarki: we wtorki 28 stycznia, 25 marca, 3 czerwca, 26 sierpnia, 28 października, 16 grudnia. Targi odbywają się w każdą sobotę.
- Wolsztyn**, miasto, jarmarki wielkie: kramne, na konie i zboże: 11 marca, 17 czerwca, 19 sierpnia, 2 grudnia. Małe jarmarki na bydło: 4 lutego, 13 maja, 22 lipca, 14 października.
- Wronki**, miasto, targi i jarmarki w czwartki: 20 lutego, 13 marca, 15 maja, 10 lipca, 4 września, 9 października, 13 listopada, 18 grudnia 1930 r. Jarmarki wyżej podane przypadające w lutym lipcu i grudniu są jarmarkami ogólnymi, czyli na bydło, konie i kramne, reszta 5 jarmarków zaś są tylko na bydło i konie.
- Wyrzysk**, miasto, jarmarki: 20 marca, 22 maja, 12 czerwca, 11 września, 23 października, 21 grudnia na konie, bydło i kramne.
- Zaniemyśl**, miasto, jarmarki ogólne: 4 lutego, 8 kwietnia, maja, 17 czerwca, 19 sierpnia, 7 października, 4 listopada, 16 grudnia.
- Zbąszyń**. Nie odbywają się żadne targi ni jarmarki.
- Żerków**, miasto, jarmarki: ogólne 14 stycznia, 11 marca, 13 maja, 10 czerwca, 5 sierpnia, 9 września, 11 listopada, 9 grudnia.
- Żnin**, miasto, jarmarki w pierwsze czwartki w miesiącach: maju i sierpniu na bydło i konie. W marcu, czerwcu, październiku i listopadzie — kramne, na bydło i konie. Gdyby targ wielki nie mógł się odbyć w ustalony czwartek z powodu przypadających na ten dzień świąt wielkich, natenczas przenosi się go o jeden tydzień wcześniej na czwartek poprzedniego tygodnia a w razie przypadających świąt małych o jeden tydzień w następny czwartek.

Jarmarki i targi w Małopolsce.

- Alwernia**, powiat Chrzanowski, co trzecią środę targ.
- Andrychów**. Targi odbywają się co tydzień, we wtorki, całego roku. — Jarmarki odbywają się w każdy wtorek 15 lub najbliższy po 15, każdego miesiąca t. j. raz w miesiącu.
- Baligród**. Targi odbywają się co poniedziałek, każdego tygodnia.
- Baranów**. Targ odbywa się co wtorek.
- Barysz**. Targ odbywa się co poniedziałek.
- Belz**, miasto — jarmarki: 10 stycznia, 28 lutego, 7 marca, 19 kwietnia, 2 maja 14-go czerwca, 2 sierpnia, 14 października, 28 listopada i 13 grudnia 1930 r. W razie święta w dniu następnym. Targi odbywają się co czwartek każdego tygodnia.
- Biała**. Jarmarki na konie 3-go poniedziałku po Trzech Królach, 2-go poniedziałku po św. Janie Nep., 1-go poniedziałku po św. Szymonie i Judzie. Co wtorku, czwartku i soboty targ.

Biecz. 12 jarmarków w roku w poniedziałki z początkiem każdego miesiąca. Jeżeli w którym z tych dni przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Każdego poniedziałku targ. Jarmarki i targi na bydło, konie i nierogaciznę.

Bircza, gmina. Targi i jarmarki: 2 stycznia, 23 maja, 13 lipca, 14 października.

Błazowa. Jarmarki: 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada i 13 grudnia; zaś targi co środę na bydło i nierogaciznę.

Bóbrka, miasto. Jarmarki: 14 stycznia, w pierwszy czwartek po 1 lutym, 7 marca, w pierwszy czwartek po 1 kwietnia, 8-go maja, 26 lipca, na św. Annę, w pierwszy czwartek po 1 września, 31 października, na św. Łukasza ob. gr. kat., 7 grudnia. Oprócz tego targi tygodniowe każdego czwartku.

Bochorodzany, targi odbywają się co środy.

Bolechowice, w 2-go niedziele po Trzech Królach, we wrześniu, w grudniu w pierwszą niedzielę po suchodniach.

Boiszwowce, targi w poniedziałek każdego tygodnia. Jarmarki w dniach 15 i 16 lipca (odpust szkap.)

Borowa, co drugi wtorek odbywa się targ.

Brody, każdego poniedziałku odbywają się targi na bydło, konie, świnie, zboże i wogóle wszystkie inne towary. Główny jarmark doroczny, przypada w dniu 30 października i 6 maja. W razie przypadającego święta rz. kat., gr. kat. lub mojż., targi lub jarmarki, odbywają się w dniu następnym.

Brzesko, co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ tygodniowy.

Brzeżany, targi tygodniowe każdej środy.

Brzostek, targi odbywają się każdego tygodnia we wtorki, a w razie przypadających w tym dniu świąt kościelnych lub innych uroczystości narodowych, odbędą się jednocześnie we środy.

Brzózów, 6 stycznia na Trzech Króli, 6 lutego na dzień św. Doroty, pierwszy poniedziałek po środoposćcie, w dzień św. Wojciecha, po Zielonych świątach, św. Piotra i Pawła, św. Magdaleny, w dzień św. Bartłomieja, w dzień Wszystkich Świętych, w dzień św. Barbary. Jeżeli te dni przypadają w ciągu tygodnia, jarmark odbędzie się w następny poniedziałek, zaś targi tygodniowe odbywają się każdego poniedziałku.

Bursztyn, targi odbywają się każdego tygodnia we wtorki.

Busko. Jarmarki odbywają się w każdą środę tygodnia, w razie święta zostają przesunięte na czwartek.

Chochołów, co czwarty wtorek targ.

Chocimierz, na Nowy Rok w poniedziałek zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonemi świątami, w dzień urozin: święto N. M. P. Różańcowej, św. Mikołaja, (wszystkie podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałek targ.

Chodorów, jarmark roczny 13 września, targi tygodniowe w każdy czwartek, gdy przypada święto gr. kat. lub rzym. kat., targ odbywa się w środę.

Choroszków, targi odbywają się tygodniowo, każdego poniedziałku. Jarmarki co roku dnia 29 września (w dniu św. Michała).

Chrzanów, targi odbywają się w każdy czwartek, t. j. co tydzień.

Chyrów, targi tygodniowe, co środę i piątek.

Cieszanów, targi we wtorki, przez cały rok.

Ciezkowice, targi odbywają się co poniedziałek.

Czechów, jarmarki odbywają się co dwa tygodnie we wtorki.

Czernica, jarmarki odbywają się we czwartki każdego tygodnia.

Czernichów, jarmarki odbywają się w każdą pierwszą środę każdego miesiąca.

Czortków, dnia 12, 13 i 14-go lipca. Jarmark tygodniowy odbywa się co poniedziałek, a targ tygodniowy co czwartek.

Czarny Dunajec, jarmarki odbywają się w każdy poniedziałek tygodnia, jarmark w Cz. Dunajcu.

Debica, co środy targ.

Delatyn, Tygodniowe każdego poniedziałku, o ile w poniedziałek nie przypada święto.

Dobczyce, jarmarki odbywają się dwa razy w miesiącu, a to co czternaście dni, co środy.

Dobrotwór, targ co drugi poniedziałek, w razie święta rzym. kat. albo grec. w następny dzień.

Drohobycz, co poniedziałek targ.

Dubiecko, targi każdego wtorku, jarmarki na niedzielę Mięsoпустną, Środopustną. Przewodnią, 8 maja na Stanisława, na Piotra i Pawła, 17. 7. na Rozalię, 4. 9. na Krzyża 14. 9., na Franciszka 4. 10. na Wszyst. Świętych 2. 11. na Katarzynę 25. 11. i Tomasz 21. 12.

Dunajec Czarny, co 4-go poniedziałku, a mianowicie w poniedziałki po jarmarku w Nowym Targu.

Dynów, roczne jarmarki na św. M. B. Groźmicznej, 2. 2., św. Józefa 19. 3., Wniebowstąpienie Pańskie, św. Jakóba 25. 7., na M. B. Siewną 8. 9., św. Mikołaja 6. 12., w każdy następny czwartek po wymienionych św. i 12 jarmarków miesięcznych w każdy pierwszy czwartek w miesiącu, w każdy czwartek targ.

Frysztak, co czwartek na bydło i konie duże targi tygodniowe. W razie święta w dniu poprzednim.

Gdów, targi co drugą środę.

Głogów, targi tygodniowe, w każdy poniedziałek.

Gorlice, jarmarki co tydzień w każdy wtorek. W razie przypadającego na wtorek święta, jarmark przenosi się na następny dzień powszedni.

Grybów, targi tygodniowe każdego poniedziałku.

Groździec, targi tygodniowe co poniedziałek.

Grzymałów, targi i jarmarki co czwartek każdego tygodnia.

Horodenska woj. Stanisławowskie, miasto — targi i jarmarki: 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 20 listopada.

Husiatyn, miasto — targi doroczny: 13 czerwca. Targi tygodniowe co czwartek.

Jaćmierz, dnia 12. 3., tj. trzeci tydzień postu we wtorek i poniedziałek, 8. 5. tj. św. Stanisława, 24. 6. tj. zawsze we wtorek św. Jana, 8. 10. i 3. 12.

Janów, gmina — targi i jarmarki: 14 stycznia, 13 lutego, 14 marca, w maju dzień po ruskim Wniebowzięciu, 29 czerwca, 8 lipca, 20 sierpnia, 9 września, 30 września, 22 listopada, 9 grudnia.

Jarosław, każdego piątku targ.

Jaryczów, co środy targ, jeżeli we środę przypada święto, targ odbywa się we wtorek. — Targi są wielkie.

Jasienica, wcale się nie odbywają.

Jawornik, targi każdy poniedziałek z wyjątkiem przypadających świąt.

Jaworzno, targ każdego wtorku przez cały rok.

Jeleń, targi w każdą środę w tygodniu.

Jezierna, gmina — targi i jarmarki w r. 1930: każdego poniedziałku.

Jodłowa, gmina — targi: co drugi wtorek.

Jordanów, — targi i jarmarki: co drugi poniedziałek po jarmarku w Rabcze a mianowicie: 8 stycznia, 28 stycznia, 11 lutego, 25 lutego, 15 marca, 25 marca, 8 kwietnia, 22 kwietnia, 6 maja itd.

Kalwarja Zeb., zamiast stałych jarmarków rocznych odbywają się w tutejszem miasteczku targi dwutygodniowe każdej środy, czyli że jarmark taki przypada w każdym miesiącu dwa razy zawsze w środę.

Kalusz, Woj. Stanisławowskie, gmina, co tygodnia w każdy poniedziałek, w razie święta w następnym dniu.

Kamionka Strumiłowa, targi każdego tygodnia we wtorek.

Kamienica, każdy trzeci wtorek.

Kańczyga, gmina, jarmarki: we wtorki po Trzech Królach, po niedzieli starozapustnej, po św. Grzegorzcu, po niedzieli białej, po św. Marku, po Zielonych Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po Wniebowzięciu N.

P. M., po św. Marji Magdalenie, po św. Rozalii, po św. Michale, po św. Karolu i po św. Barbarze. Targi odbywają się co wtorek.

Kolbuszowa, miasto, targi każdego wtorku Jarmarków niema.

Kolomyja, dnia 13. 1. jarmark na Nowy Rok ruski, 2. 3. jarmark na Teodora, 23. 5. jarmark na Wozniesiennie. 20. 6. jarmark na Dziesiąty Piątek, 2. 8. jarmark na Ili, 1. 9. jarmark na Hławosiłkę, 31. 10. jarmark na Łukie, 21. 12. jarmark na Mikołaja.

Komarno, miasto, targi: każdego poniedziałku.

Kopyczyńce, co środę targ.

Koropiec, pow. Buczacz Woj. Tarnopol, gmina targi i jarmarki: co tydzień we wtorek.

Korczyn, pow. Krosno, gmina, targi co piątek Jarmarki na inwentarz żywy i martwy: 20 stycznia, 15 września, 21 października, 18 grudnia.

Kosów, k. Kołomyi, miasto, targi: każdej środy względnie dnia poprzedzającego o ile w środę wypada święto uroczyste.

Kozłów, pow. Tarnopol, gmina, targi co czwartek każdego tygodnia.

Kozowa, Woj. Tarnopolskie, targi każdego poniedziałku.

Kraków. Zwyczajne targi tygodniowe odbywają się w każdy wtorek i piątek. Jeżeli w dniu targowym przypada uroczyste święto, targ odbywa się w dniu poprzedzającym. Targi na konie odbywają się w każdy wtorek.

Krakowiec, każdego tygodnia we czwartek jeżeli św. przypada na czwartek, to targi odbywają się w środę.

Krosno miasto, w każdy pierwszy powszedni poniedziałek każdego miesiąca (12 jarmarków). Targi w każdy poniedziałek (z wyjątkiem poniedziałków, w które przypada jarmark).

Krynica. Co drugą środę targ.

Kryszynopol. Jarmarki dnia 14. 1., 6. 5., po ruskim Wniebowstąpieniu, jarmark 13. 6. 14. 6. Co czwartki targ.

Krzyszowice, gmina, targi tygodniowe w każdy poniedziałek.

Kulików, gmina, 16 stycznia, 16 lutego, 9 kwietnia, 15 czerwca, 8 lipca, 20 sierpnia, 28 września, 2 listopada, 5 grudnia, 19 grudnia. Targi co czwartek.

Limanowa, miasto, targi i jarmarki co drugi poniedziałek, licząc od dnia 21 maja 1929 r.

Lipnica Murowana. Pierwszy jarmark przypada 2 stycznia i od tego dnia co trzecią środę.

Lisko, miasto, targi odbywają się we wszystkie dni wtorkowe każdego tygodnia z tem, że o ile w dniu targowym przypada uroczyste święto targi bywają odkładane do dnia następnego.

Liszki. Odbywają się w każdą środę po 15 miesiąca.

Lubaczów, miasto, targi i jarmarki każdy poniedziałek.

- Lubień**, gmina, jarmarki w każdą pierwszą środę miesiąca.
- Lutowiska**. Według kalendarza gr. kat. po Nowym Roku, 15. 1., po Strzelnie, 16. 2. w środę środopust. na Julja 6. 5., po Wniebowstąpieniu, po Zielonych Świątkach, po Piotrze i Pawle.
- Lwów**. Targ na bydło i trzodę chlewną odbywa się stale w poniedziałki, wtorki, środy i piątki, zaś na konie tylko w piątki każdego tygodnia.
- Łabowa**. Co drugi czwartek począwszy od 10 stycznia.
- Łanczyn**, gmina. jarmarki: 10 stycznia, 30-go marca, 25 lipca, 22 grudnia. W zimie przez 4 miesiące odbywają się targi miesięczne każdego czwartku po pierwszym.
- Łańcut**. Jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, około 15 marca na Środopocie, około 15 maja na Wniebowstąpienie Pańskie, 13 czerwca, 13 lipca, 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 listopada i 30 listopada. Ponadto targi na zwierzęta odbywają się w w każdy piątek.
- Łapanów**. Targi i jarmarki: 6 stycznia, 20-go stycznia, 3 lutego, 17 lutego, 3 marca, 17 marca, 31 marca, 14 kwietnia, 28 kwietnia, 12 maja, 26 maja, 9 czerwca, 7 lipca, 21 lipca, 4 sierpnia, 18 sierpnia, 1-go września, 15 września, 29 września, 13 października, 27 października, 10 listopada, 24 listopada, 8 grudnia, 22 grudnia.
- Łacko**. Co trzecią środę jarmark.
- Lopatyn**, targi i jarmarki: każdego tygodnia w środę i w 17 dzień po Zielonych Świątkach gr. kat. oraz 11 lipca, 27 sierpnia, 20 września każdego roku.
- Łukowice**, gmina, targi i jarmarki: 18 kwietnia, 1 maja, 9 maja, 20 czerwca, 11-go lipca, 1 sierpnia, 22 sierpnia, 12 września, 4 października, 24 października, 14 listopada, 5 grudnia, 27 grudnia — co trzeci czwartek.
- Magierów**. gmina, jarmarki w dn. 10 stycz., 18 lutego, 4 marca, 2 kwietnia, 3 maja, 25 czerwca, 15 lipca, 30 lipca, 20 sierpnia, 23 września, 30 października, 27 listopada, 20 grudnia
- Maidan**. Co poniedziałek targ.
- Maków**, gmina. Targi i jarmarki co drugi czwartek. Pierwszy jarmark 9 stycznia 1930 r.
- Mielec**. Pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromnicznej, po Mateuszu, po św. Marcynie. Co czwartku targ.
- Mielnica**, targi w każdy wtorek. Jarmark doroczny na Michała cudotwórcę 19-go września.
- Mikołajów**, miasto, targi każdego tygodnia we wtorki.
- Mikulnice**. Każdego poniedziałku targ.
- Milatyn**. Jarmarki i targi będą się odbywały każdego tygodnia w dniu czwartkowym. O ile w dniu czwartkowe przypada święto polskie, ruskie, żydowskie, targi odbywać się będą w środy. O ile zaś św. wyżej wymienione przypadają w czwartki i środy, to targi będą się odbywały w piątki.
- Milówka**, gmina. Targi i jarmarki co 14 dni we wtorki, a gdy przypada jakieś święto, to w dzień następny.
- Monasterzyska**. Każdej środy w tygodniu. **Monasterzyska**, pow. Buczacz, miasto. Targi tygodniowe w środy.
- Mościska**, miasto, jarmarki: św. Macieja, 24 lutego. Wiosenne 18 kwietnia, św. Jana, 24 czerwca, św. Wawrzyńca, 10 sierpnia, w dzień Zaduszny, 2 listopada. Targi odbywają się w poniedziałki.
- Mosty W.** Każda środa targ na produkty rolne.
- Mrzygłód**, 19 stycznia, dzień po ruskich gromnicach, po ruskiej niedzieli przew., po Bożem Ciele polskiem, w poniedziałek po Matce Boskiej, w ruskie, w poniedziałek po Michale ruskim, w poniedziałek i dzień po ruskim Mikołaju.
- Mszana Dolna**, gmina, jarmarki i targi co drugi wtorek targ, względnie jarmarki na bydło, świnie itd. Oraz towary ropne.
- Muszyna**, gmina, jarmarki odbywają się co drugi tydzień w poniedziałki, względnie wtorki, o ile w poniedziałki wypadają święta.
- Myślenice**. Każdy drugi poniedziałek jarmark. Ponadto w każdy wtorek i piątek targi tygodniowe.
- Nadwórna**, miasto, jarmarki w dn. „Widorszcze“ 19 i 20 stycznia, „Jura“ 6 i 7 maja, „Piotra i Pawła“ 12 i 13 lipca, „Pokrewna“ 14 i 15 października. Co tygodnia we wtorki i czwartki — targi.
- Narajów**, miasto, targi tygodniowe w czwartki lub w razie święta dnia następnego. Jarmarki: na Jordana 6 stycznia, na Ofiarowanie w lutym, na Alekszego w marcu, na Krzyża św. we wrześniu i na Mikołaja w grudniu, o ile nie wypadają w niedzielę, gdyż wtedy przenoszą się na dzień następny.
- Narol**, gmina, targi: w każdy czwartek, jarmarki: po św. Gromnicznej, po pierwszej Niedzieli postu, Środopocia, po Niedzieli przewodniej, po Ruskich Zielonych Świątkach, św. Anny, po Św. Siewny, po św. Michale, po św. Marcynie.
- Niedźwiedź**, gmina, targi i jarmarki w roku 1930: w każdą drugą środę.
- Niegowice**. Co czwartą środę targ.
- Niemierów**. Targi każdego tygodnia w czwartek.
- Niepolomice**, miasto, targi i jarmarki: pierwszy jarmark 1 stycznia 1930 r. następne co drugi wtorek.

- Nowe Miasto.** Co czwartek na św. Marcina.
- Nowotaniec.** Każdego czwartku targ.
- Nowy Sącz.** Co wtorku i piątku targ.
- Nowy Targ.** Co tydzień we czwartki. W razie przypadającego święta, jarmark przypada w dzień po święcie, nie przed świętem.
- Oleski.** Jarmark co drugi wtorek.
- Oleszyce.** Każdej środy z wyjątkiem świąt Państwowych.
- Olpiny.** Jarmarki w drugi czwartek każdego miesiąca.
- Olszyce.** Każdego tygodnia z wyjątkiem świąt.
- Osięk.** Co czwartek targ na bydło.
- Oświęcim.** Jarmarki odbywają się w każde pierwsze dwa czwartki w miesiącu, zaś targi w następne 2 czwartki w miesiącu. W każdy czwartek odbywa się sprzedaż i kupno nierogacizny i bydła. Targi na konie odbywają się co drugi czwartek w miesiącu.
- Peczenizyn.** Targi tygodniowe na bydło i trzodę oraz konie co wtorku.
- Piaski.** Co wtorku targ.
- Pilzno.** Co poniedziałku każdego tygodnia.
- Podbiecz.** W środy po N. M. P., po św. Wojciechu, po św. Janie Chrz., po Wniebowstąpieniu N. M. P., po św. Michałe, po św. Łucji.
- Podgórze.** Co wtorek i piątek targ.
- Podhajce.** Targi każdego czwartku, o ile przypadają św., odbywają się w piątek.
- Podkamień.** Targi tygodniowe co środy każdego tygodnia.
- Podwołoczyska.** Targi odbywają się każdego czwartku.
- Pomorzany.** Targi każda środa z wyjątkiem świąt przypadających w tym dniu, a to wg. obu obrządków (rzvm. kat.) grecko-kat. oraz świąt wyzn. Mojżeszowego. W danym wypadku przeniesione są na dzień następny.
- Potok Złoty.** Jarmark odbywa się w poniedziałek zapustny, we wtorek po Zielonych Świątach, w następny dzień po Śnasia, po Strieniju, na św. Janie Bogusławie. Co środy targ.
- Probużna.** Co wtorku targ.
- Przedtów.** Jarmarki i targi odbywają się co tydzień we wtorki.
- Przemysł.** W piątek każdego tygodnia ruski Nowy Rok, ruski Blachowiszczanie, ruski św. Jan.
- Przemysław.** Targi tygodniowe każdego poniedziałku.
- Przeworsk.** Targi tygodniowe odbywają się w poniedziałki środy i piątki.
- Rabka.** Jarmark każdy poniedziałek co dwa tygodnie.
- Radłów.** Każdego tygodnia w środę odbywają się targi.
- Radomyśl.** Co tydzień w poniedziałek targi, zaś jarmark w poniedziałek po pierwszym, po św. Michałe, po Wszystkich Świętych, w każdy poniedziałek pierwszy po święcie.
- Radymno.** W poniedziałek każdego tygodnia duży targ tygodniowy. Jeśli w poniedziałek przypada św., targ odbywa się w dniu następnym.
- Radziechów.** Co czwartku na wszystkie zwierzęta domowe, w razie święta targ odbywa się w środę.
- Rajcza.** Jeden jarmark co miesiąc po 15-tym we czwartek odbywa się zawsze.
- Raniszów.** Targi co czwartek każdego tygodnia.
- Rohaczyn.** Każdej środy co tygodnia, w razie przypadającego święta rzymsk. katol., greck. kat. i mojżeszowego na dzień targowy, odbywają się targi w dniu następnym.
- Ropczyce.** Jarmarki na bydło, konie, trzodę i wszelkie produkty rolne.
1) na drugi dzień po św. Trzech Króli; 2) w poniedziałek po pierwszej niedzieli wielkiego postu tak zwany „Wstępny“, wielki jarmark na konie; 3) w poniedziałek po niedzieli przewodniej; 4) we wtorek po Zielonych Świątach; 5) w dniu 22 lipca, tj. na św. Marię Magdalę; 6) 14 września t. j. na Podwyższenie św. Krzyża; 7) w dniu 28 października, tj. na św. Szymona i Judy; 8) w dniu 9 grudnia, tj. na Przewodnia, po święcie Matki Boskiej N. P. O ile który wyżej z wy-szczególnionych jarmarków przypadnie na sobotę lub niedzielę, to jarmark odbędzie się w pierwszy poniedziałek. Jarmarki dwutygodniowe odbywają się co drugi poniedziałek, tj. w następny poniedziałek po jarmarku w Wielopolu Skrzyńskim. Co poniedziałek targ tygodniowy na wszelkie produkty rolne.
- Rosolna.** 30 stycznia na Antoniego Wielkiego, 22 marca na 40 św. Męczenników. W pierwszy dzień ruskiego postu św. Petriwka, 11 września na ściecie głowy Jana Chrzciciela, 14 listopada na św. Bez-srebrników Kosmy i Damiana, 13 grudnia na św. Apostoła Andrzeja.
- Rozwadów.** Każdego tygodnia w dni wtorkowe.
- Różniatów.** Po rusk. Nowym Roku, we wtorki Ziel. Świąt (przed Jurijem), po rusk. Piotrze i Pawle, po Matce Boskiej wg. kal. rusk. Każdej środy targ.
- Różnów.** Co czwartku targ.
- Rudki.** Co czwartku targ.
- Robotyce.** Targ co wtorku każdego tygodnia.
- Rzepienik.** Co środy targ.
- Sambor.** Co czwartku targ.

- Sanok**, miasto pow. We wtorek przed Ziel. Świętami. W poniedziałek przed Bożem Ciałem. W każdy piątek targ.
- Sędziszów**, pow. Ropczycki. Co piątku targ.
- Skała**, pow. Borszczowski. Co środy targ.
- Skawina**, pow. Podgórski. Co czwartku targ.
- Skole**, pow. Stryjski. We środy każdego tygodnia a gdyby we środę przypadło święto, to w takim razie odbędzie się w dzień poprzedni, to jest we wtorek.
- Skrzydlna**, pow. Limanowski. Co drugiego czwartku targ.
- Śniatyni**, miasto pow. W ruskie środopocie, we wtorek po ruskich Ziel. Świętach na ruskiego św. Eliasza, na ruskie Narodzenia N. M. P., zaś trzy targi tygodniowe, a mianowicie: w poniedziałki, środy i piątki każdego tygodnia.
- Sokal**, miasto pow. Każdego tygodnia co poniedziałku, w razie przypadającego święta w dniu następnym.
- Sokolów**, pow. Kolbuszowski. W każdą środę targ.
- Sokolówka**, pow. Złoczowski. Co drugą środę jarmark.
- Stanisławów**, miasto pow. Targi tygodniowe na bydło rogatę, świnie i konie co czwartku. Jarmarki w pierwszy dzień po Bożem Ciele, w sierpniu 14 dni po świętej Annie.
- Stara Sól**, pow. Starosamborski. Targi w poniedziałki i piątki każdego tygodnia. Jarmarki w 1-szy dzień po Nowym Roku, w 1-szy dzień po Bożem Ciele, w 1-szy dzień po Czestnym Hreście, (razem 3 do roku).
- Stary Sambor**, miasto pow. Targi co wtorku i piątki, zaś jarmark doroczny od 24. 6-go do 30. 6-go każdego roku.
- Stojanów**, pow. Kamionecki. Co drugi wtorek targ.
- Stary Sącz**, powiat Nowosądecki. Co drugą środę targ.
- Stryi**, miasto pow. W czwartek każdego tygodnia, większe targi na bydło rogatę, konie i nierogaciznę.
- Strzeliska Nowe**, powiat Bobrecki. W 1-szy dzień po Ziel. Świętach, grecko-kat., a jeżeli wypada na sobotę lub niedzielę, to odbywa się w poniedziałek.
- Strzyżów**, miasto pow. Co wtorku i piątku targ.
- Sucha**, pow. Żywiecki. Co drugi wtorek targ.
- Sygniówka**, pow. Lwowski. We wtorek i piątek każdego tygodnia targ.
- Szczawnica**, pow. Nowotarski. Targ co wtorku w czerwcu, sierpniu i wrześniu.
- Szczepanów**, pow. Brzeski. Co piątku targ.
- Szczerzec**, pow. Lwowski. We wtorek po Zielonych Świętach. Co czwartku tygod. targ.
- Szczucin**, pow. Dąbrowski. Co środy targ.
- Szczurowa**, pow. Brzeski. Co trzeci czwartek każdego miesiąca targ.
- Tarnobrzeg (Dzików)**, miasto pow. Każdego środy targ.
- Tarnorda**, pow. Tarnopol. Co niedzielę i tygodniowy.
- Tarnów**, miasto pow. W każdy piątek po całym roku.
- Tartaków**, miasto pow. Sokalski. Co środy każdego tygodnia.
- Tłumacz**, miasto pow. W pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.
- Tluste**, pow. Zaleszczyki. Co czwartku targ.
- Touste**, pow. Skałacki. Co środy targ.
- Trzciaua**, pow. Bocheński. Co trzeci wtorek jarmark począwszy w drugi wtorek Nowym Roku. W razie święta dnia świątecznego.
- Trzebunia**, pow. Chrzanowski. W poniedziałek po Trzech Królach, po N. M. P. Grobówce, po niedzieli Białej, w poniedz. po św. Kóbie, po św. Szymonie i Judzie, w poniedz. po św. Katarzynie. Co środy targ.
- Tylicz**, pow. Sądecki. W następujące poniedz. po Trzech Królach, po niedzieli Palmowej po Ziel. Świętach, po św. Trze i Pawle, po św. Jędrzeju, i po Wszystkich Świętych.
- Tymburk**, pow. Limanowski. W każdy czwartek po targu w Limanowej.
- Tyśmienica**, pow. Tłumacki. W poniedziałek każdego tygodnia. Roczne: w piątek po ruskim Nowym Roku, w piątek po Grobówce w pierwszy tydzień Wielk. postu, w piątek „Federowina“, „Krosnyitarg“ w piątek przed Palmową niedzielą, na Jura, w piątek „Zelenc“, w piątek przed Ziel. Świętami, w piątek na Piotra i Pawła, w piątek po Flionu, na N. M. P., 23 wrze „Czernohoheta“ w piątek na Michała, w piątek w listopadzie i na Mikulaju w piątek.
- Ulucz**, pow. Buczacki. Co czwartku targ.
- Ulanów**, pow. Niski. Co poniedziałku targ.
- Ulaszkowce**, pow. Czortkowski. Jarmark jański jako główny odbywa się od 10 lipca.
- Uścieszko**, pow. Zaleszczyki. Co piątku targ.
- Uście solne**, pow. Bocheński. Co trzeci poniedz. jarmark, począwszy w trzeci poniedz. po Nowym Roku. W razie święta w dniu następnym.
- Uście zielone**, pow. Buczacki. Każdego czwartku targ.
- Ustrzyki dolne**, pow. Liski. Co środy targ.
- Wadowice**, miasto pow. We czwartek pierwszym i 15. każdego miesiąca jarmark co czwartku targ.
- Weldirz**, pow. Doliniński. Co czwartku targ.
- Witków Nowy**, pow. Radziechowski. Co drugą środę w miesiącu.
- Wieliczka**, miasto pow. W czwarty poniedz. jarmark każdego miesiąca: co czwartku targ.

Wielkie Oczy, pow. Jaworski. Co wtorek targ z wyjątkiem przypadających świąt. Jarmarki w każdą środę po święcie a to: Nowym Roku, po N. P. M. Gromu., po srodopuście gr. kat., na Woznesieje gr. kat., Piotra i Pawła gr. kat., „Spase“ gr. kat., św. Michała gr. kat., „Pewidenje“ w grudniu.

Wielopole, pow. Ropczycki. Co drugi poniedziałek targ.

Wilamowice, pow. Bialski. Każdego miesiąca w pierwszą środę jarmark. Co srody targ.

Winniki, pow. Lwowski. Co soboty targ.

Wiśnicz Nowy, pow. Bocheński. Co trzecią środę jarmark, począwszy w trzecią środę po Nowym Roku. W razie święta w dniu następnym.

Wiśniowa, pow. Wielicki. Co drugi czwartek targ.

Wojnicz, pow. Brzeski. Co trzeci poniedziałek jarmark, co poniedziałek, targ.

Wójtów, pow. Kałuski. Targi co czwartki.

Na Śląsku pruskim

w prowincji górnośląskiej (Oppeln).

Liczba w nawiasach () liczba dni trwania jarmarku.

Annaberg, pow. Gross-Strehlitz (Św. Anna): 11 czerwca, 16 września kr-b-k.

Beuthen O.-S. (Bytom): 5 lutego, 9 kwietnia, 9 lipca, 22 października, 10 grudnia.

Carlsruhe O.-S. (Pokóji): 25 lutego, 13 maja, 26 sierpnia, 4 listopada.

Cosel (Kozle): 11 lutego, 15 kwietnia, 24 czerwca, 29 lipca, 2 września.

Falkenberg O.-S. (Niemodlin): 20 marca, 8 maja, 17 lipca, 18 września, 23 października, 4 grudnia.

Friedland O.-S. (Frydland): 6 marca, 1 maja, 3 lipca, 4 września, 16 października, 26 listopada.

Gleiwitz (Gliwice): 29 stycznia (2), 26 lutego, (2), 18 marca, 26 marca, (2), 23 kwietnia (2), 21 maja (2), 25 czerwca (2), 30 lipca (2), 19 sierpnia, 27 sierpnia (2), 17 września (2), 29 października (2), 18 listopada, 26 listopada. Oprócz tego co wtorek targ ziemiopłodami; gdy przypada święto — w następny dzień.

Gross-Strehlitz (Strzelce): 16 stycznia, 6 marca, 15 maja, 12 czerwca, 7 sierpnia, 18 września, 18 grudnia.

Kieferstädtel (Sośnicowice): 19 marca, 14 maja, 10 września, 12 listopada, 17 grudnia.

Klein-Strehlitz (Strzelczki): 4 kwietnia, 12 czerwca, 25 września, 30 października.

Konstadt (Wolczyn): 7 stycznia, 1, 5 lutego, 1 kwietnia, 7 maja, 13 sierpnia, 21 października, 5 listopada.

Kranowitz (Krzyszowice): 8 kwietnia, 1 lipca, 23 września, 25 listopada.

Krapplitz (Krapkowice): 26 lutego, 27 maja, 27 sierpnia, 11 listopada.

Kreuzburg O.-S. (Kluczborek): 11 lutego, 25 marca, 29 kwietnia, 17 czerwca, 15 lipca, 12 sierpnia, 30 września, 17 października, 25 listopada.

Landsberg O.-S. (Gorzów): 23 stycznia, 27 marca, 3 lipca, 28 sierpnia, 23 października, 11 grudnia.

Langendorf, pow. Gleiwitz (Wielowieś): 19 marca, 4 czerwca, 3 września, 12 listopada.

Leobschütz (Głubczyce): 4 marca, 29 kwietnia, 17 czerwca, 16 września, 25 listopada.

Leschnitz (Leśnica): 7 maja, 6 sierpnia, 1 października, 5 listopada.

Neisse (Nysa): 18 stycznia (1/2), 12 kwietnia, (1/2), 23 kwietnia, 26 kwietnia (1/2), 12 lipca (1/2), 22 października, 25 października, (1/2).

Ober-Glogau (Głogówek): 4 lutego, 8 kwietnia, 5 sierpnia, 26 września, 4 listopada.

Oppeln (Opole): 18 lutego, 18 marca, 15 kwietnia, 20 maja, 24 czerwca, 22 lipca, 19 sierpnia, 16 września, 28 października, 18 listopada.

Peiskretscham (Pyskowice): 4 marca, 13 maja, 5 sierpnia, 21 października, 16 grudnia.

Pilchowitz (Pilchowice): 6 lutego, 8 maja, 21 sierpnia, 6 listopada.

Pitschen (Byczyna): 18 lutego, 6 maja, 26 czerwca, 19 sierpnia, 11 listopada.

Ratibor (Racibórz): 13 lutego nasiona, 18 lutego, 6 maja, 13 czerwca wełna, 12 sierpnia, 18 września nasiona, 30 września, 9 grudnia.

Rosenberg O.-S. (Olesno): 8 stycznia, 19 lutego, 9 kwietnia, 4 czerwca, 25 czerwca, 13 sierpnia, 20 sierpnia, 10 września, 5 listopada, 12 listopada.

Steinau O.-S. (Ścinawa): 16 stycznia, 6 lutego, 13 marca, 15 maja, 10 lipca, 11 września, 6 listopada.

Tost (Toszek): 4 lutego, 8 kwietnia, 1 lipca, 30 września, 2 grudnia.

Tropowitz pow. Leobschütz (Opawice): 8 kwietnia, 24 czerwca, 9 października jarmark.

Tworog (Tworóg): 6 marca, 5 czerwca, 21 sierpnia, 6 listopada.

Ujest (Ujazd): 15 stycznia, 12 marca, 21 maja, 2 lipca, 3 września, 3 grudnia.

Zawadzki (Zawadzkie): 4 lutego, 6 maja, 19 sierpnia, 18 listopada kr.

Ziegenhals (Koziaszyja): 2 kwietnia, 3 września, 5 listopada.

Zülz (Biała): 10 kwietnia, 28 maja, 21 sierpnia, 13 listopada, 18 grudnia.

W rejencji wrocławskiej.

(Breslau).

Bernstadt i Schl. (Bierutów): 4 marca (przed poł.), 6 maja, 24 czerwca, (przedpoł.), 5 sierpnia (przedpoł.), 16 września, 11 listopada. Oprócz tego co środę przedpoł. tygodniowy targ; w razie święta wypada.

Breslau (Wrocław): 24 marca (4) g; 10 kwietnia kr (targi psiepołskie); 9 września (4) 8 grudnia l. Poza tem tylko przedpoł.: targ na drób w poniedziałki; targ na bydło rzeźne w środy; targ na bydło do użytku i konie w pierwszy piątek każdego miesiąca; w razie święta targ odbędzie się w piątek następny.

Brieg (Brzeg): 11 lutego, 8 kwietnia, 17 czerwca b; 18 czerwca kr; 15 lipca, 9 września, 10 września, 21 października, 11 listopada b; 12 listopada.

Festenberg (Twarda Góra): 16 stycznia, 14 lutego, 13 marca, 10 kwietnia, 8 maja, 5 czerwca, 10 lipca, 14 sierpnia, 11 września, 16 października, 13 listopada, 11 grudnia.

Friedland (Frydląd): 12 marca (2), targ śródpołny; 14 maja (2) (targ ziel.-święteczny); 6 sierpnia (2) (targ św. Bartłomieja); 1 października (2) (targ Szymona i Judy). Targi na garnki rozpoczynają się o dzień wcześniej i trwają dzień dłużej.

Gross-Wartenberg (Syców): 21 stycznia, 11 marca, 15 kwietnia, 20 maja, 17 czerwca, 12 sierpnia, 9 września, 4 listopada.

Guhrau (Góra): 12 marca, 11 czerwca, 13 sierpnia, 1 października.

Hernstadt (Wąsorz): 7, 21 stycznia, 4, 18 lutego, 4 marca, 25 marca, 8, 22 kwietnia, 6, 20 maja, 10, 24 czerwca, 8 lipca, 22 lipca, 5, 19 sierpnia, 2, 16 września, 30 września, 21 października, 4, 18 listopada, 2 grudnia, 16 grudnia. Oprócz tego co tydzień w soboty w czasie od 1 lutego do św. Trójcy targ na gołębie i drób.

Juliusburg: 25 lutego, 6 maja, 5 sierpnia, 7 października, 25 listopada.

Karlsmarkt (Karłowice): 7 maja, 17 września. **Köben n. O.**: 8 stycznia, 9 kwietnia, 2 lipca, 8 października, 10 grudnia.

Landek (Łądek): 5 maja (2), 20 października (2).

Löwen: 11 marca, 22 kwietnia, 8 lipca, 19 sierpnia, 7 października, 9 grudnia.

Militsch (Milicz): 9 stycznia (przedpoł.), 6 lutego, 6 marca (przedpoł.), 3 kwietnia, 1 maja (przedpoł.), 12 czerwca (przedpoł.), 3 lipca (przedpoł.), 7 sierpnia (przedpoł.), 4 września (przedpoł.), 4 października, 6 listopada (przedpoł.), 4 grudnia (przedpoł.)

Münsterberg (Ziębice): 15 marca, 10 maja, 12 maja (2), 9 sierpnia, 18 października 10 listopada (2).

Namslau (Namysłów): 18 marca (przedpoł.), 8 kwietnia (przedpoł.), 9 kwietnia, 3 czerwca (przedpoł.), 2 września (przedpoł.), 3 września, 14 października (przedpoł.), 15 października, 18 listopada (przedpoł.)

Neumarkt (Środa Śląska): 8 stycznia, 5 lutego, 5 marca, 2 kwietnia (2) kr (1), 30 kwietnia, 4 czerwca, 2, 30 lipca, 3 września, 1 października, 8 października, (2), 5 listopada, 3 grudnia.

Neurode: 28 kwietnia (2), 29 kwietnia, 1 lipca 29 września (2), 30 września. Targ na płótno co czwartek.

Nimptsch (Niemcz): 8 lutego nasiona; 30 marca, 6 września nasiona; 13 października.

Oels (Oleśnica): 18 lutego, 25 marca, 27 maja, 1 lipca, 2 września, 21 października, 2 grudnia.

Ohlau (Oława): 5 lutego, 9 kwietnia, 4 czerwca, 22 września (2), 23 września, 15 października, 17 listopada (2), 18 listopada. Targi na świnie odbywają się w pierwszą środę tych miesięcy, w których nie odbywają się targi na bydło; w razie święta — w poprzedni dzień roboczy.

Prausnitz (Pruśnica): 4 lutego (przedpoł.), 1 kwietnia, 3 czerwca (przedpoł.), 1 lipca, 5 sierpnia (przedpoł.), 2 września, 7 października (przedpoł.), 18 listopada.

Reichenbach: 8 stycznia, 7 kwietnia (2), 16 kwietnia, 7 lipca (2), 16 lipca, 6 października (2), 15 października.

Schweidnitz (Świdnica): 19 marca (przedpoł.), 28 maja (przedpoł.), 22 października (przedpoł.)

Steinau (Ścinawa): 20 lutego, 1 kwietnia, 15 maja, 26 czerwca, 14 sierpnia, 9 września, 16 października, 11 listopada.

Stroppen, pow. Trebnitz (Stróża): 23 stycznia, 24 kwietnia, 17 lipca, 21 sierpnia, 23 października.

Trachenberg (Stramburek): 5 lutego, 2 kwietnia, 7 maja, 6 sierpnia, 15 października, 5 listopada.

Trebnitz (Trzebnica): 14 stycznia, 11 lutego, 18 marca, 8 kwietnia, 13 maja, 17 czerwca, 15 lipca, 19 sierpnia, 16 września, 14 października, 11 listopada, 9 grudnia.

Wansen (Więzów): 12 marca, 16 kwietnia, 11 czerwca, 27 sierpnia, 8 października, 10 grudnia.

Winzig (Więcyk): 4 lutego, 11 marca, 15 kwietnia, 3 czerwca, 5 sierpnia, 2 września, 21 października, 9 grudnia.

Wohlau (Woiłów): 14 stycznia, 4 marca, 8 kwietnia, 20 maja, 24 czerwca, 19 sierpnia, 16 września, 4 listopada.



HUMOR



MADRA PRZESTROGA.

Mąż: Jeżeli masz zamiar wypowiedzieć jej służbę, dlaczego tego nie uczynisz zaraz.

Żona: Wolę poczekać, aż postawi talerze na kredensie.

KOMPROMIS.

— Mężulku, jeśli mnie pošiesz w góry, co noc śnić będę o tobie.

— Zróbnmy to odwrotnie: zostań przy mnie i śnij o górach.

ZŁOŚLIWY.

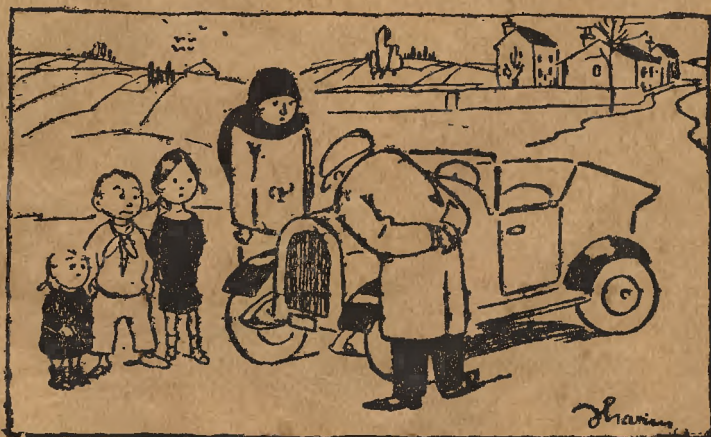
— Czy nie czujesz tu, Karolu, zapachu spalonej farby?

— Czuję. A mówiłem ci: nie przybliżaj twarzy do rozpalonego pieca!

DORADZA.

Automobilista:
Znów ta przeklęta świeca nie funkcjonuje...

Żona: Chcesz, to pošę jednego z tych chłopców do sklepiku we wsi, aby zakupił cały fant?



MYŚLIWY.



Wieśniak: Pan dyrektor miał dziś szczęśliwy dzień? Widzę, że torba myśliwska jest pełna?....

Myśliwy: To mój pies, którego podstrzeliłem!

TRUDNE ZADANIE.

Na małej stacyjce kolejowej w podgórskiej wiosce wysiada jakieś panisko, grube jak beczka, i rozgląda się za furmanką. Przed stacją stoi tylko jedna furmanka góralska, zaprzężona w jednego nietęgiego konia.

— Gospodarzu, znacie Chodakówkę? — zapytuje podróżny stojącego przy furce górala.

— Znam, cobym nie miał znać, będzie miła stąd.

— To mnie może odwieziecie?

Góral spogląda na grubasa, na swego konika i drapie się w głowę.

— No, jedziecie? zapłacę dobrze.

— Wszystko to ładnie, ino droga ciężka; nie wiem, czy ją was, panie, na raz zabierę...

W MAJU.

— Czy ty też potrafisz być mi wiernym aż do śmierci?

— Pewnie! Przecież trenuję już cały tydzień.

INTERES PRZEDEWSZYSTKIEM.

Stary karczmarz Śłoma leży umierająco w alkierzu. Dokoła łóżka zgromadzili się wszyscy członkowie rodziny zmartwieni, zapłakani. Chory wodzi zamglonym wzrokiem po obecnych i pyta słabym głosem:

— Kto tu jest?

— Wszyscy.

— A czy jest tu moja żona Ryfcia?

— Jestem — mówię Ryfcia.

— A córki nasze też tu są wszystkie?

— Wszystkie są, jest Ruchla i Chaja i Dwojra.

— Nu, a synowie moi?

— Też są wszyscy, i Dawidek i Abram i Lejzor i Szaja też.

— Jakto, wszyscy są tutaj?

— Wszyscy do jednego.

Tu chory zrywa się, siada na łóżku i krzyczy:

— A, szlagby was trafił, to jak wy tu wszyscy, to kto jest przy szynkwasio?! To tak pilnujecie interes? Cholere!!

U FRYZJERA.



Fryzjer: Ośmieliłbym się panu zaproponować ten środek na włosy. Zdziwiający rezultaty...

Klijent: Daj pan spokój! Przecież to ja jestem fabrykantem tego środka.

GWARANCJA.

Złodziej (skazany za kradzież zegarka na dwa lata więzienia):

— Dziwnie, jak dokładnie przewidział zegarmistrz. Na karteczce przy zegarku był napis: Gwarancja — dwa lata.

PRZEZORNA MAMA.

— Mamo, ja pójdę zobaczyć kometę!
— Dobrze, dobrze, tylko się zanadto nie zbliżaj.

DOKŁADNOŚĆ.

— Gdzie ja miałem głowę, kiedy zgodziłam się wyjść za ciebie? — lamentuje zawiedziona żona.

— Na mojej piersi! — odpowiada mąż, obdarzony dobrą pamięcią.

RACJA.

— Gospodarzu — zwraca uwagę policjant chłopu, który pędzi w mieście świnie chodnikiem — zgońcie tę świnie z chodnika, chodnik jest tylko dla pieszych.

— A przecież moja świnia też piechotą chodzi!

MŁODSZY O MIESIĄC.

Dwaj chłopcy stanęli u okienka kasy biletowej:

— Proszę dwa bilety dla dzieci! — rzekł jeden.

— Jakto? — rzekł kasjer. — Wszakże masz już dziesięć lat?

— Nie, tylko dziewięć i pół.

— A ten?

— To mój brat! Jest o miesiąc młodszy odemnie!

NA LEKCJI.

— Istnieją pewne grube ryby, które się żywią wyłącznie sardynkami.

— Jakżeż one zdołają otworzyć puszkę?

MŁODE MAŁŻEŃSTWO.

— Pomyśl tylko — woła młoda żona do męża powracającego z biura — co mi się wydarzyło: upiekłam leguminę, postawiłam ją na stole i wyszłam z kuchni. W tym czasie pies ją pożarł! Jestem wprost rozpaczona!

— Uspokój się moja najdroższa — mówi czuły małżonek — kupię ci nowego pieska.

UPRZEJME ZAPRO- SZENIE.

Gospodyni: Może pan zostanie dziś u nas, na obiedzie. Mamy wspaniałą pieczeń cielęcą od wczoraj i — niech pan sobie wyobrazi — mąż mój twierdzi, że ją źle czuć... Polegam na pańskim zdaniu. Proszę bardzo.



PRZEWIDUJĄCY.



Żona: — Patrz, Jasiu, jaki ptaszek ładny!

Mąż: (któremu coś kapnęło na głowę): — Dobrze, że to ptaszek. Coby to było, gdyby na jego miejscu była np. krowa.

CZY BABA JEST CZŁOWIEKIEM?

— Sprawiedliwie wam mówię, kumie, że baba nie jest człowiekiem!

— Ej, kpiarz z was kumoterku, dlaczegożby to baba nie miała być człowiekiem?

— Ano, przekonajcie się sami. Jak zawołacie za chłopem: hej, człowieku! — to się oglądnie; a spróbujcie tak zawołać za babą, — zobaczycie, że się nie oglądnie!

BABA I ZAJĄC.

Martwiła się raz baba, do domu wracając,
Że jej drogę przeleciał (zła to wróżba) zając.
Zając zaś stokroć większą uczuł w sercu trwogę,
Że mu, (co za nieszczęście) baba, wzięła w drogę.

BOKS.

Bokser wraca do domu po walce.

— Na miłość Boską, jak ty wyglądasz — woła żona. — Czy masz sine i spuchnięte!

— To nic, moja droga, trzeba ci było dopiero widzieć, jak wyglądał mój przeciwnik!

— A jakże on wyglądał?

— Nie wiem, bo przecież nic nie widzę.

VANDERWELDE I OSIEL.

Przywódca socjalistów belgijskich Vanderwelde w pewnej osadzie fabrycznej wygłosił odczyt o szkodliwości alkoholizmu. — Pragnąc przekonać audytorjum o fatalnych skutkach pijaństwa, używał wszelkich argumentów, wreszcie zawołał:

— Postawcie osła między wiadrem wody a wiadrem wódki, a przekonacie się, że wybierze....

— Wiadro z wodą — pada z audytorjum.

— Oczywiście. A dlaczego?

— No, bo jest osłem!

U FELCZERA.

— No jakże, Wojciechowa, co tam z waszym mężem słyhać, ulżyło mu po tych pijawkach, com mu je zapisał?

— Możeby ta było i ulżyło, ale cóż, kiej z tych pijawek, co pan zapisał, to zjadł imo pięć, a reszty to już nijak nie chciał...

OSZCZĘDNA.



— Dwa bilety do Grodziska!

— W Poznańskiem, czy pod Warszawą?

— Gdzie taniej!

GODNY LITOŚCI.

— Biedny, kaleko, jakże wam współczuje, nie możecie poruszyć nogą...

— Moja pani, gdyby pani tyle wypila, co ja dzisiaj, nie wiem, czy potrafiłaby pani poruszać nogami...



Z ROZWAŻAŃ MŁODSZEGO RODZEŃSTWA.

Trzyletnia Marysia mówi do łysego:

— Wujaszku, nie masz już wcale włosów — poci ci głowa?

*

— Biedne, biedne koniki.
— Dlaczego biedne?
— One nie mogą dłużyć w nosie!

*

Mały Janek bawił się w ogrodzie i łopata przeciął glistę.—

— Dlaczegoś to uczynił — pyta go matka.

— Glista nudziła się. Teraz są dwie, to im jest weselej.

*

Mała Jadzia patrzy na kluczyk od szkatułki i myśli — oto kluczyk, który gdy dorośnie, będzie jeszcze kluczem do drzwi albo bramy.

*

— Nad czem tak dumasz, Joasiu?
— Nad tem, kto pochowa ostatniego człowieka.

*

I wierz tu teraz nauczycielce! Wczoraj powiedziała, że 6 i 3 jest 9 a dzisiaj, że 5 i 4 jest 9.. Co właściwie zgadza się z prawdą? prawda może być tylko jedna.

*

— Heniu, przyszyj sobie guzik do mundurka. To każdy chłopiec musi umieć zrobić. Już od kilku dni chodzisz bez guzika.

— A który guzik mam przyszyć, bo aż dwa mi się oberwały?

W SZKOLE.

Zeszłego razu — mówi nauczyciel do dzieci — mówiliśmy o ptactwie domowym. Dzisiaj powtórzymy. Jasiu Skowry! powiedz mi, jak wygląda geś?

Jasiu wstał, ale nie odpowiada.

— No powiedzże — są u was geśi?

— Są, proszę pana.

— No więc jakże geś wygląda?

— U nas żadna geś nie wygląda.

— Jakto?

— Bo przódzi, jak była w drzwiach kurnika dziura, to geśi wyglądały, ale teraz tatuś zabił dziurę deską i już żadna nie wygląda.



— Poczekaj chwilę, Emilu! Cierpliwości! Muszę się zastanowić, gdzie to postawić najlepiej.

JAK POWINNY BYĆ PRZYSŁOWIA ZMIENIONE NA DZISIEJSZE CZASY.

Dawniej:

Kto rano wstaje, — temu Pan Bóg daje.
Co kraj, — to obyczaj.

Niema tego złego, — coby na dobre nie wyszło.

Wiedzą sąsiedzi, — jak kto siedzi.
Czem skorupka zamłodu nasiąknie, —
tem na starość trać.

Dzisiaj:

Kto rano wstaje, — ten cały dzień ziewa.
Co kraj, — to za co innego do kozy cię
wsadzą.

Niema tego złego, — coby adwokatowi
na dobre nie wyszło.

Wiedzą sąsiedzi, — za co kto siedzi.
Czem skorupka za młodu nasiąknie, —
tem nie ma za co nasiąkać na starość.

RACJA.

— Kaźmierz! — zwraca się gospodyni do męża — a wiesz ty, że za dwa tygodnie będzie 25 lat, jak my się pobrali? Trzebaby coś pomyśleć przecie, może świnię zabić?

— A cóż biedna świnka temu winna, żem ja wtedy głupstwo zrobi!!?

WYGODNIŚ.



Pokojówka: — Państwa niema w domu! Wyjechali na tydzień do krewnych na wieś.

Znajomy: — Doskonale! Hotele są tak drogie. Zostanę tu u was przez tydzień i przynajmniej nie będę deranżował nikogo.

IGNACY CYPRES

Kraków, Szewska 13 Wak



wyszyła mandoliny włoskie po 25 do 30 zł., skrzypce szkolne ze smyczk. 22 zł., Harmonie z registr. 29 zł., wiedeńskie 1 rzędowe 38 zł., dwurzędowe 85 zł., klarnety 8 klap. 38 zł., 10 klap. 45 zł., 12 klap. 50 zł. Niklowy „Gre Roskop“ patent. z łańc. 13 zł. niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigma



12 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki, do włosów 10 i 14 zł. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków, instrumentów muzycznych darmo i płatnie.

Rozwiązania zagadek.

ZAGADKI DLA DZIECI.

- 1 — Pies.
- 2 — Lampa.
- 3 — Rękawiczka.
- 4 — Kot.
- 5 — Koń.
- 6 — Osieł.
- 7 — Owca.
- 8 — Żaba.
- 9 — Indyk.
- 10 — Komar, ćma.
- 11 — Słońce.
- 12 — Jeź.
- 13 — Cebula.
- 14 — Trawa.
- 15 — Laska.
- 16 — Nożyczki.
- 17 — Motyl.
- 18 — Świnia.
- 19 — Grzyb.
- 20 — Łóżko.
- 21 — Poduszczyk do szpilek.
- 22 — Laska.
- 23 — Echo.
- 24 — Pilnik.
- 25 — Miechy.
- 26 — Wiatrak.
- 27 — Piec.
- 28 — Włosy.

ZAGADKI LUDOWE.

- 29 — Kanka.
- 30 — Cień.
- 31 — Oczy, Oczy.
- 32 — Koła u wozu.
- 33 — Osieł.
- 34 — Jajko.
- 35 — Pokrzywa.
- 36 — Poduszka.
- 37 — Makówka.
- 38 — Denu.
- 39 — Kora.
- 40 — Ser.
- 41 — Skrzypce.
- 42 — Buty z cięłej skóry.
- 43 — Oset.
- 44 — Droga.
- 45 — Krowa.
- 46 — Basetła.

- 47 — Fasola, chmiel.
- 48 — Świeca.
- 49 — Dzwon.
- 50 — Kominarz.
- 51 — Pajęczyna.

ZAGADKI — GŁOSÓWKI.

- 52 — Lis — list.
- 53 — Dwór — wór.
- 54 — Bób — bóbr.
- 55 — Kosa — osa.
- 56 — Litera „a”.

KRÓTKIE ZAGADKI I PODCHWYTNIKI.

- 57 — Ba — wena.
- 58 — Bu — raki.
- 59 — Ma — lina.
- 60 — Sa — łate.
- 61 — Po — rzeczka.
- 62 — O — koń.
- 63 — Mokra.
- 64 — Do pełnej.
- 65 — Na karuzeli, w szacha.
- 66 — Ślepy.
- 67 — Nazwe.
- 68 — Koguci.
- 69 — Grzyby.
- 70 — Sosnowym.
- 71 — Kotka.
- 72 — Powieki.
- 73 — Echo.
- 74 — Droga.
- 75 — Siostra.
- 76 — Ten z I piętra, bo prędzej spadnie.
- 77 — Wino — grad.
- 78 — Mi — nogi.
- 79 — Ka — walek.
- 80 — Ka — napy.
- 81 — Litera „y”.
- 82 — Jedno, bo po jednym już nie będzie się naczezo.
- 83 — Piekane.
- 84 — Rodzynki nie rosna, lecz suszy się winogrona.
- 85 — Siana się nie kosi, lecz trawę, z której po wyschnięciu robi się siano.
- 86 — Mleczną.
- 87 — Litera „a”.

- 88 — Kiedy milczy.
 89 — Woda, bo obraca koła młyńskie
 i dźwiga statki.
 90 — Maj, bo ma tylko trzy litery.
 91 — W lutym, bo ma najmniej dni.
 92 — Ani jedno, bo trzeba je wsypać,
 same nie wejda.
 93 — Gdy śpi na kamieniu.
 94 — Bo z tyłu nie ma oczu.
 95 — Na języku.
 96 — Stryj.
 97 — Litera „t“.
 98 — Stoń, bo ma zawsze trąbę.
 99 — Dwóch natrętów.
 100 — Były same dziewczynki.
 101 — Bo raz tylko przychodzi.
 102 — Starość.
 103 — Dół.
 104 — Nogami drugiego stołka.

KALEMBURY.

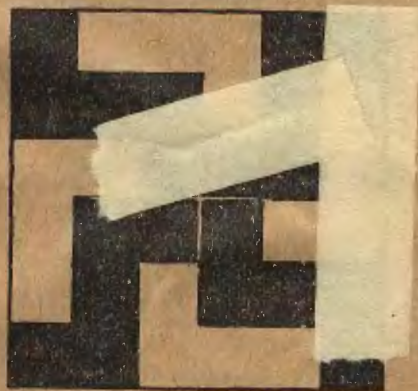
- 105 — Myjemy jabłka.
 106 — Mysz jemy codzień (smacznego
 apetytu!)
 107 — Trzymam jabłka w szafie.
 108 — Jabłonię widzę.
 109 — Jakubka szukam.
 110 — Janie, dam ci wina.
 111 — Pola Karola.
 112 — Maliny w koszu.
 113 — Topole kupił ojciec.
 114 — Pawła będzie gonił.
 115 — To nie ten okręt.
 116 — Jagody bardzo lubię.
 117 — Okolic swoich nie widzi.
 118 — Strudzony podróżą odpoczywał.
 119 — Myśliwy pędzi w lesie.
 120 — Przykryty jesteś.
 121 — Zuchwały przeskakuje.
 122 — Taka koza Karola.
 123 — Maszty i statek potrzebny.
 124 — Sądy nie bardzo dobre.
 125 — Do damy mówili grzecznie.
 126 — Koło wrót przewrócił się.
 127 — Ach, jaki smutny karnawał.
 128 — Tło czy obraz w tych ramach?
 129 — Jaśnie wielmożny pan.
 130 — Zaduszny dzień.
 131 — Widziałem obu tych ludzi.
 132 — Materace do sprzedania.
 133 — Odpowiedział żebrak gospodyni.
 134 — Odważny Jan czarów się nie bał.
 135 — W każdym pokoju zamknięto po
 dwoje.
 136 — Marysia pod kluczem.
 137 — Masz talerz stary i nieużyteczny.
 138 — Polak szedł bez czapki.
 139 — Często chowa na górze, nie na dole.
 140 — Żydka rabin niesie.
 141 — Na pełni widać dobrze.
 142 — Chude ma gnaty.
 143 — Rano umarła żona wójta, a po po-
 łudniu (umarł) Gwizdała.
 144 — Lewkonje przesadził i uciekł przed
 burzą.

- 145 — Chłopaka pusty worek.
 146 — Oszukałem cię wczoraj na targu.
 147 — Kulawy leci z kregielni.
 148 — Nie masło myśliwy kupił.
 149 — Janku! Twa żona rozrzutna!
 150 — Zła pani we dworze.

ZAGADKI RACHUNKOWE.

- 151 — Wszystkie, bo nikt ją nie wynos
 152 — Brat z siostrą i mężem siostry —
 trzy osoby.
 153 — Dziadek, ojciec i syn — dwóch
 z nich są ojcami i dwóch synami.
 154 — Na całe lato, bo tam gdzie trawa
 zeżre, wyrośnie nowa.
 155 — 5 groszy.
 156 — xx
 88
 22

Rozwiązanie pierwszej zagadki geometrycznej



Rozwiązanie II zagadki geometrycznej.



SPIS RZECZY.

	Strona
1. Do naszych Czytelników! (Przedmowa — odczwa)	5
2. Kalendarz od Narodzenia Chrystusa Pana 1930 (wiadomości astronomiczne i in.)	7
3. Zagadki obrazkowe	10
4. Słony kalendarz	11
5. Słota ruchome	12
6. Wznowienie czasu	13
7. Kalendarz cięży zwierząt	13
8. Przewidywanie pogody z objawów w przyrodzie	14
9. Rozwiązanie zagadki ludowe	15
10. Kalendarz z Świętych	16
11. Kalendarz poradnik gospodarstw na 12 miesięcy	20



KREM NIVEA

**STOSOWAĆ
MOŻNA
TAK WE DNI
JAK W NOCY**



Podczas dnia chroni on skórę przed szkodliwymi skutkami słońca. W przeciwieństwie do tłuszczących Cold-Kremów wnika **całkowicie w skórę, nie pozostawiając na niej połysku.** Nadaje się przytem doskonale jako podłoże dla pudru, zapobiega zamknięciu szczelin skórnych, utrzymuje jednak puder na skórze i umożliwia późniejsze łatwe jego usunięcie.

Euceryt zawarty w Kremie Nivea działa na skórę odżywczo, pielęgnuje ją, odmładza, wzmacnia i ochrania tkanki skórne.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogerjach i perfumerjach.

12. Kościół rzymsko-katolicki i inne wyznania w Polsce	44
13. Dotychczasowe gabinety w Polsce	47
14. Placówki dyplomatyczne polskie zagranicą	48
15. Placówki dyplomatyczne obce w Polsce	49
16. Podział administracyjny Polski	51
17. Obszar, granice, ludność Polski	52
18. Waluty polskie i obce	53
19. Miary i wagi	54
20. Porównanie miar i wag	55
21. Zofja Stachowa: „Życiorys Józefa Lompy“ (z portretem)	57
22. Zofja Glińska: „W pajęczej sieci“ (nowela) z ilustracjami	63
23. Ks. prof. dr. Paweł Styger: „Cudowny Obraz M. B. Częstochowskiej (z ilustracją)	99
24. Stosunki, zwyczaje i obyczaje na Śląsku w wiekach dawnych	103
25. Z. Stachowa: „Lud śląski w pieśni	109
26. W kraju Azteków (z Meksyku) z ilustracjami	115
27. Wróżenie z kart (z ilustr.)	120
28. Produkcja sztucznego jedwabiu (z ilustr.)	123
29. Z historii balonów-sterowców	125
30. Rekordy szybkości (z ilustr.)	126
31. Człowiek mechaniczny (z 3 ilustr.)	128
32. Z życia angielskiego w XVIII w. (kary i więzienia)	133
33. Omyłki życia codziennego	137
34. Grzyby jadalne i trujące (obrazki)	136
35. Kronika naukowa	138
36. Piękne ręce	139

Każdy Polak-Katolik

ubezpiecza się

od ognia, kradzieży, transportu, nieszczęśliwych wypadków, odpowiedzialności cywilnej, auto-casco i aero-casco

jedynie

w Poznańsko-Warszawskim Tow. Ubezpieczeń S. A.

Oddział Katowice, ulica 3-go Maja Nr. 13

Telefon 317

Telefon 317

